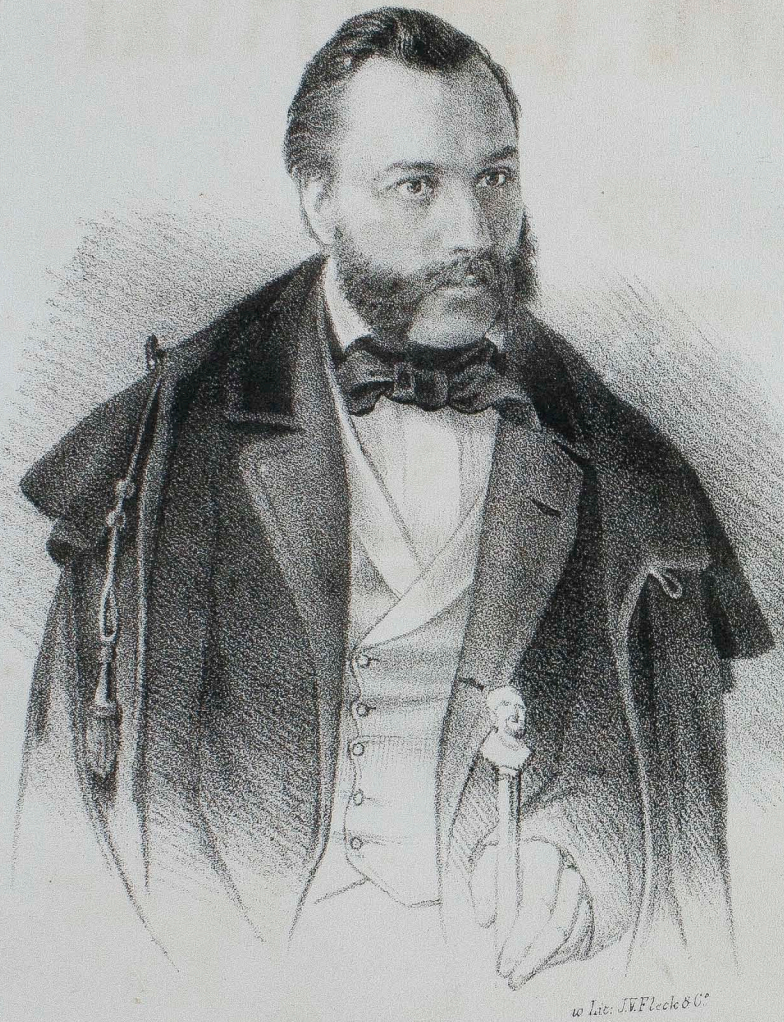

w Lit: J.W.Fleck & C.ie

MARCINKOWSKI.

(A.Nowosielski)

LUD UKRAIŃSKI

przez

ANTONIEGO NOWOSIELSKIEGO.

„L'Éthnographie, après avoir rempli
„sa mission matérielle, sentira bientôt
„le besoin de s'élever à sa mission mo-
„rale, de remonter des preuves phy-
„siques aux preuves intellectuelles et
„morales de cette origine."

Matter — De l'infl. des moeurs sur les lois.

TOM PIERWSZY.

STANISŁAW KOTOWSKI
N——

WILNO.

Nakład i druk Teofila Glücksberga,
Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1857.

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, 12 Maja 1855 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza
OŚRODEK
POGRANICZE DUK KULTUR NARODÓW
ul. Piłsudskiego 37, tel. 189
16-500 SEJNY
skr. poczt. 15
3617 V

TOM PIERWSZY.

I. MYSTERYOZOFJA SŁOWIAŃSKA.

II. BAJKI UKRAIŃSKIE.

III. BAJKI SŁOWIAŃSKIE U HERODOTA I LUCJANA.

JÓZEFOWI IGNACEMU

KRASZEWSKIEMU

w dowód głębokiego szacunku i poważania dla wielkich zasług jego, a razem na pamiątkę przyjacielską, tę pracę swoją ofiaruje.

Autor.

Mostyszcze,
1856 r. 15 kwietnia.

PRZEDMOWA.

Wydając na świat zbiór ten wiém o tém, że on ani jest, ani może być kompletnym; takie dzieło, gdyby nawet było możliwém, niemogłoby być nigdy owocem pracy jednego; żeby wyczerpać zagajony przezemnie przedmiot, potrzebaby było wydać całą bibliotekę. Jakkolwiek bądź myślę, że książka moja, taka jaką jest, daje dokładne wyobrażenie ducha, fantazji, jedném słowem całego moralnego charakteru ludu, jaki się wyrobił na naszéj ziemi z ogólnéj, tradycyjnéj nici ludzkości. To było moim celem i zdaje się mi, żem pierwszy powziął tę myśl i pierwszy pokusiłem się o jéj wypełnienie, nie szczegóły, a całość dzieła miałem na oku. Jakkolwiek nie pełném może być dzieło moje, jednakże nikt, myślę, nie zarzuci mu tego, aby myśl jego nie była żywotną myślą; a każda myśl taka, ma w sobie to,

że raz wyłoniwszy się, nie przestaje potém pobudzać do życia, coraz nowych czynów, nowych objawów, tego samego co ona, ducha. Jestem przekonany, że po téj pierwszéj próbie mojéj okażą się inne dzieła liczne, studja, zbiory, co wyczerpią materjalnie rzecz, któréj ja zająłem się tylko skreśleniem ogólnéj idei. Myślę takoż, że książka moja, przy wszystkich swoich wadach i słabościach stoi daleko wyżéj, daleko więcéj daje pożytku i nauki, niż niektóre, ukazujące się tu i ówdzie, powieści i romanse. Pokazawszy punkt widzenia, z jakiego czytelnik mojéj książki winien jest zapatrywać się, na zagajony przezemnie przedmiot, oddaję dzieło same na sąd światłych, a poważnych czytelników, będąc tego pewnym, że ci potrafią je ocenić należycie.

Zajmując się obrzędami ludu, spostrzegłem w nich pewne symbole mystyczne, pewien język tajemniczy, do zrozumienia którego oddawna zatracono klucz u wszystkich ludów Słowiańskich, porównanie anologiczne obrzędów tych, symbolów i tych wyrażeń mystycznych z mową hyerstycką innych ludów, odkryła mi ich znaczenie. Téj pierwszéj Części, tomu pierwszego „Ludu Ukraińskiego“ dałem tytuł Mysteryozofii słowiańskiéj: jest to przedmiot ważny dla gruntownego zbadania, którego braknie nam jeszcze danych; to com zebrał sam naprowadza nas jednak na drogę, którą iść należy, i pokazuje dowodnie, że cywilizacya pogańska ludów słowiańskich miała, jak cywilizacya innych ludów starożytnych, jedną prostotną tradycyę nauki ezoterycznéj, przechowywaną w mycie religijnym i społecznym. Myth religijny zaginął, myth społeczny dochowuje się dotąd jeszcze w obrzędach, które lud nasz szanuje jako relikwije świętéj przeszłości, szanuję chociaż oddawna myśl ich zwietrzała i nikt dziś nie wie co one wyrażają. Zapatrując się z tego punktu na żywot wewnętrzny ludu słowiańskiego wiele wnosi się światła do Etnografii w ogóle, do dziejów, do starożytności i religii, a ostatecznym rezultatem badań tych jest zawsze ten oto pewnie, że wszystko w społeczności ludzkiéj jest podaniem, że podstawą życia ludzkości całéj jest pewna solidarność, pozagranicami któréj wszystko jest fałszem i śmiercią. Nauka wieku naszego myślą i doświadczeniem zawsze przycho-

dzi do tego punktu, z którego właśnie płyną promienie prawdy objawionéj nam przed wieki żywem słowem bożem.

Przystępując do badań moich niewiedziałem, nie przeczuwałem nawet, co mi one odkryją; rezultat wypłynął z faktów, nie był wcale założeniem à priori, następstwem jakiegoś systematu filozoficzno-historycznego. Domysły moje podałem jako domysły; to zaś com wziął z faktów, można porównać z podanemi faktami, za rzetelność których poręczy się lud, z którego życia czerpałem treść do mego dzieła.

Najgorętszem mojem życzeniem jest, abym znalazł współpracowników w rzeczy, którą sam bez żadnéj pomocy zacząłem rozrabiać. Z téj rudy nie mało można wyciągnąć najczystszego złota. Wydając na świat dzieło moje, miałem na celu przekonać o tém ludzi zajmujących się nauką a badaniami starożytności w szczególności. Czym dopiął zamierzonego celu pokażą fakta.

WSTĘP.

„Vobis datum est noscere mysterium regni Dei, caeteris autem in parabolis; ut videntes non videant, et audientes non intelligant.“

Luc. VIII. 10.

Wszystko do koła nas piętnuje się pieczęcią niezbadanéj tajemnicy; stworzenie całe wypływa z niedocieczonych rozumem źródeł wszechmocy i mądrości bożéj; człowiek, korona tego stworzenia, jest istotą namaszczoną przedziwnym misticyzmem; myśl, dusza nieśmiertelna, patrzy mu przez oczy; umysł jego wiedzą dosięga krańców świata; serce tęskni za nieskończonością, nie zaspakaja się niczém, co mu pod zmysły podpada; potrzeba mu koniecznie Boga i wieczności. Związek człowieka z Bogiem począł się zaraz przy stworzeniu Adama, kiedy, z dziewiczéj gliny, stwórca świata ulepił jego ciało i tchnął mu w pierś dech żywota. To tchnienie żywota od razu namaściło człowieka na syna bożego, przyoblekło go w krzyżmo nieśmiertelności, w podobień-

stwo mistyczne, które go związało z Bogiem, ojcem niebieskim. Odtąd nic, sam nawet upadek Adama, nie mógł rozerwać tego tajemniczego związku człowieka z niebem; zdziczały, spodlony, zabłąkany w pustyniach, puszczach i archipelagach świata, wszędzie człowiek przechował tę cechę, która mu zjednała od uczonych nazwisko zwierzęcia rozumnego, moralnego, religijnego. Do tego przeświadczenia się o naturze duchowéj człowieka, doszliśmy nie my sami tylko, ludzie XIX wieku. Prawdę tę znała już odległa starożytność: znał ją Arystoteles, filozof; Cyceron, mowca rzymski; znał w reszcie Plutarch, kapłan delficki. Ten ostatni tak się wyraził z tego powodu: „możecie, powiada on, znaleźć osady bez murów, „bez domów, gimnazyów, praw, pieniędzy, pisma; „ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiary — nikt dotąd jeszcze nie znalazł. (*)“ Nie być zdolnym do wyznawania religii, wedle starożytnych, było znakiem największéj bezdarności rozumowéj. Sam wyraz *religio* wyraża właśnie ten mistyczny związek, jaki człowieka wiąże z jego Stwórcą (**). Religia, pierwiastek duchowy, wyższy, boski, w pośród świata doczesnego, wprowadza porządek wieczny, namaszczony prawdą i słowem

(*) Plut. Adversus Colossen.

(**) Religio a religando. Lactantius.

bożém, objawioném piérwszemu człowiekowi. Prawda religijna jest wieczną jak Bóg sam; objawienie jéj na ziemi jest spółczesne człowiekowi w raju; Bóg objawił wolę swoję piérwszym naszym rodzicom, dał im przykazania i nauki, które przechowywały się w społeczności pod imieniem religii naturalnéj. Religia ta wzięła początek swój z objawienia bożego; naturalną była ona dla tego, że zgadzała się z naturą człowieka, że przypadała doskonale do jego słabości i jego potrzeb; zwiemy ją naturalną, dla tego, że człowiek znalazłszy ją w objawieniu bożém, mógł potém, z pomocą władz umysłowych, przyjść do uznania jéj rzetelności, mógł racyonalnie przeświadczyć o tém siebie samego i drugich. Praw tych i przepisów strzegła i nauczała społeczność, pod przewodnictwem patryarchów. U wszystkich ludów rozwijała się jedna tradycya wiary i nauki moralnéj. Potrzeba jednak zawsze mieć na to baczenie, że ta religia naturalna była nadprzyrodzoną, tak co do swego początku, jak i co do celów swoich; miała ona Boga za autora i Boga za koniec. Nie potrzeba myśléć, że człowiek ze stanu dzikiego, ze stanu zwierzęcia podniósł się do stanu człowieka, zdobył sobie myśl i mowę, w sposób przyrodzony, a potém wznosząc się coraz wyżéj i wyżéj, przyszedł sam do poznania Boga i prawd religijnych. W tym

niby przyrodzonym porządku rzeczy byłoby daleko więcéj cudu, niż w téj oto nauce, która nam przy stworzeniu świata, przy tym najpiérwszym i największym cudzie materyalnym i widomym, pokazuje drugi jeszcze szereg cudów moralnych, dostępnych tylko dla myśli rozumnéj człowieka. Od początku Bóg objawił się ludzkości w nauce określonéj i stałéj, odsłonił ludziom historyą przeszłości (historyą stworzenia i jego celów), historyą przyszłości, jako téż podał im dogmata wiary i prawidła, do których powinni byli stosować swoje postępowanie. To objawienie pierwotne Boga, pokolenia przechowywały w pamięci i podawały sobie z kolei, ustnie, w podaniu świętém; ojcowie przekazywali w puściznie dzieciom to prawo prawodawcy boskiego, prawo woniejące cudem i niebem. W czasie późniejszym, nieraz Bóg prawdę jego stwierdzał świadectwem czynów nadprzyrodzonych. Historyą stworzenia i prawa bożego podaje nam Biblia; stary i nowy zakon są jedną religią, bo nie może być dwóch religii prawdziwych; Chrystus nie przyszedł był znieść zakon stary, albo proroki, ale przyszedł dopełnić je i spełnić to, co było w nich obiecano przed wieki. Chrystyanizm nie rozpoczął się ze wcieleniem Chrystusa na ziemi; baranek został zabity przed wieki...

(*) Zaraz po upadku piérwszego człowieka, Bóg obiecał zesłać odkupiciela; tym odkupicielem jest Jezus Chrystus, słowo wcielone, w którego ludzkość wierzyła i którego przyjścia oczekiwała od początku. Pierwotna religia była napiętnowana cechą messyaniczną; potém, kiedy się prawdy objawione skaziły, przerodziły się w myty politeizmu, wszędzie z pod form grubego symbolizmu przezierały pierwotne dogmata, nauka o stworzeniu świata i człowieka, o jego upadku w Raju i obietnicy danéj przez Boga, zesłania na ziemię odkupiciela rodu; o wężu i niewieście, co ma zetrzéć głowę jego; o potopie i wyratowaniu się jednego plemienia w arce; o dziesięciu patryarchach; o rozejściu się ludzi i t. d. Téj tradycyi pierwotnego Chrystyanizmu długo strzegły ludy; potém, nawet pośród bałwochwalstwa, szczątki tych prawd objawionych i symbola pierwotnéj religii patryarchów, przechowywały kollegia kapłańskie w nauce *ezoterycznéj*. Tak było i tak być musiało; odbył się tu tylko naturalny porządek rzeczy. Biblia świadczy o tém, dając nam fakta i daty historyczne. Jednakże fałszywi mędrcy, w brew wido-

(*) Augustyn święty mówi o tém wyraźnie: Res ipsa, quae nunc Christiana religio nuncupatur, *erat et apud antiquos*, nec defuit ab initio generis humani quousque Christus veniret in carne; unde vere religio, quae *jam erat*, coepit appellari Christiana.

cznéj prawdzie, odwrócili naturalny porządek rzeczy, widząc w religiach politeizmu ślady nauki o zbawicielu, widząc wszędzie symbola messyaniczne, nie bacząc na kommentarz odwieczny wszelkich badań naukowych, jaki mamy w Pismie świętém, nie zważając nawet na świadectwo rozsądku, prawdy te nie z objawienia pierwotnego wywodzić poczęli — jak to byłoby i prostą i naturalną rzeczą — ale owszem w Chrystyanizmie samym chcieli oni widzieć samo tylko następstwo postępowego rozwoju myśli ludzkiéj, rozwikłującéj się z chaosu starożytnego wielobóstwa. (*) Święte tajemnice objawienia wyprowadzali niedorzecznie z tajemnic świątyni bałwochwalczéj. Na to odpowiedziano im trafnie: jeżeli Chrystyanizm był postępem filozofii, dla czegoż go nie wynaleźli i nie wprowadzili filozofowie greccy, a tylko dwunastu ciemnych rybaków galilejskich? Jeżeli Chrystyanizm był kwiatem politeizmu, dla czegoż on był tak zawzięcie, tak krwawo prześladawanym od Poganizmu rzymskiego? Jeżeli tajemnice wiary naszéj, były tylko tajemnicami świątyni pogańskiéj, dla czegoż nikt z przeciwników Chrześcian, ani Cels, ani Hierakles, ani Galeryusz, ani Proklus, ani Por-

(*) Zacytuję tu tylko dzieła żyda Norka, albo jeszcze książkę Seel'a — p. t. *Mithrageheimnisse.*

fir, ani w reszcie najpotężniejszy nieprzyjaciel Chrystyanizmu, Julian apostata, nie oskarżyli go o to? Dla czego ci Neoplatonicy przeciw wysokiéj godności nauki objawionéj, przeciwstawili właśnie te oto dogmata tajemnic pogańskich, jako naukę inną, niezgodną z prawdami objawianémi od Chrześcian? Tak więc widzimy, że zarzuty Mosheima, rozwinięte następnie przez Szellinga, a powtarzane wciąż przez filozofów sceptycznych Niemiec i Francyi, są same w sobie niedorzeczne i powierzchowne. Nauka katolicka, mocna swoją jednością potężną, ośmnastowiekowém doświadczeniem, wiarą, mądrością wytrawną, niezmordowaną pracą, opierając się na słowie bożém, na prawdzie przedwiecznej, inne wcale dała nam rezultaty swoich badań. Missyonarze, w najodleglejszych kończynach ziemi, roznosząc słowo boże, znaleźli wszędzie ślady religii pierwotnéj; symbola, lubo wynaturzone, ale noszące na sobie jakieś piętno jedności, tradycyi powszechnéj, objawiającéj się we wszystkich religiach. Rozpatrzywszy się w tém wszystkiém widzisz jaśnie, że nie jest to wcale dowolnym wynalazkiem człowieka, a opiéra się na podaniu, na pewnym pierwiastku nadprzyrodzonym. (*) W ludzkości wszystko jest solidarne,

(*) Schmit. O śladach objawienia bożego i Odkupieniu, w podaniach pierwotnych, najdawniejszych ludów, Frankf. nad Men. 1826.

wszystko jest spólne, wszystko się opiéra na idei społeczności. Człowiek, jako istota materyalna i jako istota duchowa żyje tylko w społeczności, przez społeczność. Prawdziwy początek bałwochwalstwa, powinien być wyszukiwanym w Piśmie świętém; tylko z Biblią w ręku poznać można prawdziwą jego istotę; księgi mojżeszowe są najpiérwszém źródłem dziejów, najpiérwszém źródłem wszelkiéj wiedzy. Kto w poszukiwaniach prawdy oddali się od Biblii, oddali się téż razem od swego przedmiotu. Chcąc schwycić prawdziwy sens innych religijnych pomników starożytnego świata, potrzeba wnieść do nich promień wiedzy objawionéj, inaczéj badacz starożytności musi się koniecznie zabłąkać w tym chaosie prawdy i fałszu, jakim są podania religijne ludów pierwotnych. Nauka naszego wieku w ostatecznych rezultatach swoich, coraz więcéj przychodzi do téj przedziwnéj jedności, jaką piętnuje się nauka objawiona; etnografia doszła do tego, że ród ludzki podzieliła na wielkie gruppy familijne, na szczepy jednego drzewa; pokazała potém nić, jaką się wiążą pomiędzy sobą mowy ludów; wytknęła na map-

Moehler — Pogamismus (Histor. Blätter II. Bd. S 185 et seg. Molitor — Phil. der Geschichte Völckers — Die Myth. des Japhetischen Geschlechts, oder der Sündfall des Menschen nach griechischen Mythen.

pie świata drogi, którémi wędrowały ludy ze wschodniéj ojczyzny swojéj. Ludzkość poczuwszy się nareszcie w jedności swojéj dochodzi do tego, że z każdym dniem coraz więcéj przeświadcza się o téj prawdzie, że wszystko w niéj jest tradycyą, że podobieństwa w ustawach, mytach, obrzędach, symbolach nie są, jak mniemano w przeszłém stuleciu, rzeczą tylko czystego przypadku. Z porównania z sobą tych wszystkich zabytków starożytności, wytryska coraz jaśniejsze światło; żeby zrozumiéć starożytność, potrzeba koniecznie użyć do tego metody porównawczéj: ***comparer c'est comprendre***, słusznie powiedział Filaret Chasles.

Rozczytując się z przyjemnością w dziełach, odnoszących się do mytologii, podań, bajek, zabobonów i obrzędów ludów starożytności, spostrzegłem, że wszystkie te rzeczy są nadzwyczaj podobne do tego, co w tym względzie przechowują ludy słowiańskie, a osobliwie znany mi najlepiéj lud Ukraiński, w pośród którego urodziłem się i wzrosłem. Przeświadczywszy się dostatecznie o tym ciekawym i ważnym, dla nauki etnograficznéj i historyi religii pogańskich fakcie, postanowiłem zająć się tą rzeczą i dać choć małą próbkę tego porównania podań i zabobonów słowiańskich, z tradycyą religijną innych plemion indo-europejskich. Wiedziałem, że sam niewiele

mogłem zebrać faktów; ale raz na téj drodze, nauka wiele mogła potém postąpić. My nie mamy dotąd mytologii jako nauki, bo ma się rozumiéć, że same imiona ośmiu bogów, podane nam przez Nestora, wcale nie są mytologią. Uczeni, zwykle, nie chcą znać innych źródeł do mytologii, nad materyały pisane; ale na nieszczęście Słowiańszczyzna przed-chrześciańska nie miała piśmiennictwa, a w piérwszych wiekach, po zaprowadzeniu nowéj wiary, nikt się mytologią pogańską nie zajmował, owszem starano się wykorzenić Poganizm i, jeżeli potém kronikarze wspominają nawiasem o religii Słowian, krótkie tylko i urywkowe podają o niéj wiadomości. Sztuka pogańska doszła do nas w drobnych i bardzo nielicznych szczątkach pierwotnéj cywylizacyi Słowian; (*) chciałem więc w zbiorze padań, zabobonów, obrzędów, symbolów, bajek i pieśni ukraińskich podać coś, coby w jakikolwiek bądź sposób rozświeciło nam czasy zamierzchłe przodków naszych Słowian; porównanie tego z obcémi narodowościami, myślałem sobie, pokaże nam może pochodzenie nasze historyczne i stosunki wiążące nas z innémi ludami. Przedmiot ciemny; ale kiedy te ostatnie szczątki, tego co było u nas kiedyś, przed dziesięcią wiekami zaginą, wtedy już noc wieczna pokryje całkiem przeszłość słowiańską. Jakżebym życzył sobie wywołać w rówiennikach moich zamiłowanie tego samego przedmiotu! W każdéj wsi, w pamięci starców siwobrodych, w pamięci zgarbionych nad kądzielą staruszek, możnaby było jeszcze zebrać ciekawe bardzo materyały do podobnego dzieła; co się nie dało zrobić jednemu, dałoby się może kilku, lub kilkunastu; potrzeba tylko chciéć i pokochać te żmudne, a jednak bardzo ciekawe badania. Jest to głęboka, a najżywotniejsza może filozofia dziejowa; wytrwały pracownik, po długich szperaniach, rzecze nareszcie do przeszłości: ***niech stanie się światło***! I staje się światło.

(*) J. I. Kraszewski rozświeci nam jéj charakter i tego ducha, co ją ożywiał, dając nam jéj dzieje, przedstawione także w obrazie porównawczym ze sztuką religijną Litwinów i Germanów.

Wykładając przedmiot ciemny, często dla wyjaśnienia go, musiałem szukać światła w analogii i etymologii, objaśnienia tego rodzaju były dotąd okrzyczane; ale kiedy z każdym dniem nauka filologii porównawczéj robi wielki postęp, kiedy język słowiański coraz więcéj określa się historycznie, w powinowactwie z językiem sanskryckim i inné-

mi językami indo-europejskiego szczepu, (*) trudno więc mniemać dziś, aby podobne studia nie rzuciły wielkiego światła na historyą religii i obyczajów ludów, które od jednego pnia poszły, kiedy plemiona te żyły pierwotnie w jedności rodowéj, wiele więc spólnych im wyobrażeń religijnych musiało się odbić i przechować wiernie w ich mowie.

W ostatnich czasach, niektórzy z naszych recenzentów dziennikarskich, zaczęli powstawać na erudycyą, na przywodzone u spodu książki, cytacye dzieł na których powadze opiéra się autor; nie mam wcale potrzeby dowodzić tego, ile podobne zarzuty są błahe i w najwyższym stopniu dziecinne. Historya nie tworzy się z niczego; czytelnik myślący historycznego dzieła chce koniecznie wiedzieć, na czém się autor jego opiéra, z czego rozwija on swoje wywody. Są to wymagalności nauki, co podaje rezultata myśli i wyświeca razem ich rudymenta. Tak było, tak jest i tak będzie, bo tak być musi; tego, co wyrobiła myśl rozumna, nie przerobi kaprys recenzenta.

(*) Wymieniam tu dzieła następujące: Fr. Adelung: Rapport entre la langue sanscrite et la langue russe St Pet. 1811. Dorn — De affinitate lingua slav. cum sanscrit Charcoviae — Reif: Этимилогическій словарь русскаго языка. Шымкевичъ: Корнесловъ русскаго языка.— Гельферднигъ —: О средствѣ

Pierwotna religia wyszła z objawienia bożego; przechowywała się ona długo w tradycyi patryarchalnéj. Najpiękniejszym pomnikiem téj wiary pierwotnéj są księgi Hioba; świadczą one dosadnie o czystości nauki słowa bożego. Jak w nich potężnie wystawia się moc Najwyższego, który przykazuje słońcu i nie wschodzi i gwiazdy zamyka jako pod pieczęcią; który rozciąga niebiosa sam i chodzi po wałach morskich; który czyni wóz niebieski, kosy i baby i gwiazdy południowe; który działa wielkie rzeczy i nieogarnione, i dziwy, którym nie masz liczby. Pytaj się bydła i nauczy cię, i ptastwa niebieskiego i okażeć. Mów do ziemie, a odpowie tobie, i będąć powiadać ryby morskie. Któż nie wié, że to wszystko ręka Pańska uczyniła? W którego ręce dusza wszelkiéj rzeczy żywéj i duch wszelkiego ciała człowieczego. „Duch boży uczynił mię i natchnienie wszechmocnego ożywiło mię.“

Славянскаго языка съ Санскритскимъ. СПБ 1853. Jegoż Объ отношеніи языка Славянскаго къ языкамъ родственнымъ. Москва 1853. Tu należy dołączyć dzieła: Ekonomeda, Apendiniego i dziełko Gottesa: Основаніе всеобщей словесности и происхожденіе Русскаго языка. СПБ. 1844, a także dzieło, Chavée —: Lexiologie indo—européenne. Paris. 1849; tudzież dzieła Boppa i Eichhof'a

Gdzieżeś był gdym zakładał fundamenta ziemi? powiedz mi, jeśli masz rozum. Kto położył miary jéj, jeśli wiesz? albo kto nad nią sznur rozciągał? Na czém podstawki jéj są ugruntowane, albo kto założył kamień jéj narożny? Gdy mię chwaliły wespół gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie bozi? Kto zamknął drzwiami morze, gdy się wyrywało jakoby z żywota wychodząc? Gdym kładł obłok szatę jego i urokiem, jako pieluchami dziecinnémi obwijał. J rzekłem: aż póty przyjdziesz, a daléj nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały twoje. Azaż ty po narodzeniu twojém rozkazał świtaniu i ukazałeś zorzy miejsce jéj?

— Od gwiazd południowych wynidzie burza, a od ***wozu niebieskiego*** zimno.

— Wiém bowiem, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie. — J zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojém oglądam Boga mego.

W téj religii pierwotnéj nie tylko sam dogmat religijny, ale téż przechowała się moralność czysta, najpiérwsze następstwo prawdy.

„Uczyniłem przymierze z oczyma swémi, abych ani pomyślał o pannie.“

„Azaż on nie upatruje dróg moich i nie liczy wszystkich kroków moich?“

„Jeśli jest zwiedzione serce moje dla niewiasty

i jeślim był na zdradzie u drzwi przyjaciela mego. Albowiem to jest wielki grzech i nieprawość największa.“

„Jeślim wzbraniał się dać sądzić z sługą swoim, abo z służebnicą gdy się prawowali ze mną.“

W tym ustępie z księgi Hioba widzimy obok wiary w Boga wszechmocnego wielkie rozmiłowanie się w naturze. Koczujące plemiona pustyni były pod silném wrażeniem ogromu świata, tych przestrzeni bez końca, tych czystych toni niebieskich, po których snują się złote gwiazdy. Astronomia była najulubieńszą nauką; w każdym rozdziale Hiob bierze z niéj porównania. Widzimy też z tych ksiąg Hioba wyobrażenie kosmogoniczne owego czasu; świat wspierał się na kolumnach, o których słyszemy potém w Grecyi, kiedy błąkający się Herkules (słońce) bije kolumny na dwóch przeciwnych krańcach świata, wschodzie i zachodzie. Zobaczymy potém, jakie znaczenie religijne miały u wszystkich prawie ludów te kolumny. Ze wzgórz Hymalai i Kaukazu, po nad wyziewami ziemi, gwiazdy wydawały się przedziwnie; w pogodne nocy letnie świeciły one jasno, tajemniczo, zadumany mędrzec pustyni w bezsenne nocy, silił się rozumem dójść téj tajemnice niezgłębionéj nadpowietrznego świata. Na pytania, które sobie zadawał mędrzec, natchniony Hiob dawał gotowe odpowiedzi, z objawionéj wiary

praojców poczerpnięte. Ale odpowiedzi te nie zaspokajały rozmarzonéj wyobraźni; fantazya wschodu wysnuwała sobie, z tych drżących promieni świateł niebieskich, przedziwne rzeczy; gwiazdy te były mieszkaniem duchów; ztamtąd zstępowały dusze i zawijały się w ciała ludzkie; po śmierci dusze ludzkie wracały znowu do téj tajemniczéj, okiem niedosięgnionéj ojczyzny duchów. Spadające gwiazdy znamionowały śmierć ludzi. ***Słońce, księżyc*** były dwoma najpotężniéjszemi bóstwami. Znał tę cześć gwiazd, u spółczesnych swoich, pobożny Hiob i z zapałem protestował przeciwko niéj, mówiąc Panu: „Jeślim widział słońce, gdy się świeciło i księżyc jasno idący: i radowało się w tajemności serce moje i całowałem rękę moję usty mémi; co jest nieprawość największa i zaprzenie przeciw Bogu najwyższemu.“

Sabeizm, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, był najpiérwszą formą politeizmu, najpiérwszém sfałszowaniem prawdziwéj wiary.

Wschód słońca uczczał się modlitwą; samo słońce, jako przedmiot czci, w braminizmie, zwało się ***bhaga;*** w księdze Taitirija Brâhmana (III. L. 1. w. 1-15) w codziennych modlitwach wzywają się różne bóstwa, a w 10 stoi: „Błogosławiony Bhaga (słońce), ty jesteś najlepsze bóstwo, dodawaj nam wiecznie nowéj siły, udzielaj licznego potomstwa,

bydła i koni. Bhaga jest obfitym dawcą; przyczyń ię Bhaga, abyśmy z bóstwami błogosławieństwo uzyskali. (Bhaga, zkąd pochodzi słowiański wyraz Bóg, składa się z dwóch pierwiastków: ***bha***, światło, ***ga***, ogień).

Ludy, w wędrówkach swoich od gór Azyi średniéj, widziały wszędzie jedno niebo nad sobą, jedne ciała niebieskie, które wschodząc i zachodząc kierowały ich drogą. Były więc one w ich przekonaniu bóstwami opiekuńczémi; z pod ich oka jasnego nigdzie nie mogły się schronić, tułające się, po niezmierzonych równinach, plemiona pasterskie.

Hymny Wedów indyjskich (*) malują doskonale te czasy patryarchalne plemion indyjskich; jest to ***pendant*** do księgi Hioba. Widzimy jak po wierzchołkach gór Indyi, koczują te plemiona pierwotne, coraz wyszukując świéżéj paszy dla trzód swoich. Zatrzymując się, rozpalają ogień, dobywając go ***przez tarcie dwóch kawałków drzewa***: jest to czysty, ***niepokalany*** ogień; ten sam, co świeci w gwiazdach niebieskich. Śpiewa się hymn Panu, a miejsce wypoczynku znaczy się ***kamieniem świętym*** (**) Jaki tu jeden charakter życia patryarchalnego! W Mezopotamii Jakób patr. miejsce to, gdzie noc przepę-

(*) Rig—Weda—Sanhita, liber primus edidit Frid. Rosen 1838.
(**) Ibidem p. 45.

dził, znaczy takoż kamieniem, (Bethyl). W modlitwach swoich plemiona te proszą głównie o pastwiska tłuste, o płodność krów, o obfitość mléka.

Czujne plemiona pasterskie, ochraniając trzody swoje, pilnie wpatrują się w niebo, jak namiot wzorzysty rozciągnione szeroko; każda zmiana barw jego od nocy do ranku, pięknie jest schwyconą w hymnach religijnych. Bliźnięta, pilnujące progów niebieskich, ***Aswiny*** (Lelum Polelum Słowian, Kastor i Pollux Greków, wyraz sam oznacza ***konnych***), schodzą najpiérwéj z niebios, wraz ze świtaniem, na głos modlitwy nocnéj, i zasiadają na potrójnéj, poświęconéj macie pasterza; tu dają im słodki napój, (***) sławiąc ich w modlitwie. Za to ich staraniem jest, aby jęczmień rósł wysoko, aby ***z pod kopyta konia wytrysło źródło*** rzeźwiące, (****) żeby mléko lało się obficie z wymion krów dojnych, żeby te nie zbłąkały się w nocy, a gdy to nastąpi, do nich należy sprowadzić je napowrót, do głębokich jaskiń w skale.

Czasami tym ludom, kochającym tak namiętnie swoje trzody, zdaje się, patrząc w nocy na wędrowne gwiazdy, że niebo samo jest jakby łąką wielką,

(***) Asvina pibatam madhu Asvini bibite dulce p. 24.

(****) Zwracamy uwagę naszego czytelnika na to miejsce Wedów; niżéj będzie o tém jeszcze.

a gwiazdy złote, rozsiane po niém, to jakby wielka trzoda niebieska. Czasami znika z eteru jakaś gwiazdka, jak młoda jałowica z trzody, zabłąkana, albo uprowadzona od złodzieja; ale potém znowu się ona pokazuje, odebrana od złego człowieka, Słońce jest tu pasterzem, co pasie tę trzodę. Myśli podobne, nacechowane głęboko piętnem pierwotnéj cywilizacyi życia pasterskiego, przechowały się poźniéj w mytach Grecyi i Rzymu. Legenda np. o trzodzie Kakusa znajduje się w Wedach indyjskich (p. 17); to samo znaczenie ma myt o Apollu, pasącym trzodę króla Admeta, którą mu wykrada Merkury; o Herkulesie, wykradającym także bydło; złe ciemne, szkodliwe duchy uganiają się za tą trzodą złotą; nawet słońce i księżyc nieraz wpadają w szpony złego smoka, a wtedy światłość ich znika — następuje ***zaćmienie***. Potém, w swojém miejscu, mówiąc o czarownicach, pokażę, jak ta myśl mytologiczna dochowała się, aż do naszych czasów, w zabobonach słowiańskich. Ziemia, to matka karmiąca mlékiem swojém dziatki, przytulone do jéj łona; często, wedle tych pierwotnych wyobrażeń ludów pasterskich, występuje ona takoż w postaci krowy (gawa): Io—to ziemia, któréj pilnuje stuoki Argus — niebo gwiaździste. ***Gaja*** i ***Gawa*** — to prawie jeden wyraz. Izyda, jako natura, wystawiała się także z głową krową; Ozyrys jest bykiem (Szywa i Bawani); wszędzie odpiętnowa-

ła się tu cecha téj pierwotnéj cywilizacyi pasterskiéj. ***Tur***, ***taurus***, ***Stier***, (Styr, rzeka), wyrazy oznaczające byka, pochodzą od wyrazu sanskryckiego ***tar***, oznaczającego świecić. ***Stern***, ***star***, gwiazda i ***Stier*** wół (*) — to prawie jedno. Attrybutem Buddy jest Buhaj (Dharma). Thor pomiędzy Azami, bóstwami miesięcznémi, jest najpiérwszy; odpowiada on wiosennemu znakowi byka (u Słowian świątki wiosenne ***turice***); byk jest zwierzęciem Donara; ***Perkun*** rękę prawą ma opartą na byku. ***Hu*** Celtów, miał za emblemat także Tura. W ogóle siła wiosenna, rozwijająca ziarno, postaciowała się w byku; zaś siła wilgotna, zapładniająca, jesienna w koniu. Rogi bycze wyobrażały promienie; cielec (Baal) więc był symbolem ognia i światła, Mars, jak pierwiastek siły niszczącéj, ognistéj, u Słowian był Buj — Turem. (*) Ale i koń był takoż symbolem bóstw słonecznych; miał go Świątowid i Radegast Słowian; miał go takoż Odyn, bóg Germanów; (**) Mars, jako Apollo, miał ***białego*** konia jesieni.

(*) Wiele krajów, miast, rzek nosi imie od byka: tak miasto Turium w kraju byczym Beocyi: Turyngia, Styrya, Styr rzeka i t d.

(*) Appendini — Notizie Stori. crit. Raguza 1802 r.

(**) Koń, we wszystkich swoich rodzajach, bo i osieł to samo, postaciował siłę produkcyjną natury, dla wielkiéj energii płciowéj, jaka się objawia w tych zwierzętach. U Greków jeden i tenże sam

Wyobrażenia pasterskie i łowieckie, koczowniczych plemion pustyni, odcechowały ***zwierzyniec niebieski*** sfery astronomicznéj i zodyaku, chociaż tu widać, obok tego, wyobrażenia tajemnicze, obietnice, pierwotnego objawienia, które wyryło się głęboko w pamięci społeczności starożytnéj. Stary podział zodyakalny, to jakiś urywek mistycznéj epopei, nakreślonéj hieroglificzną mową, jak słusznie powiedział o tém baron Eckstein.

Court de Gébelin (***Le monde primitif***), a za nim Dupuis (***Origine de tous les cultes***) widzieli w religii starożytnéj sam tylko wpływ wyobrażeń astronomicznych; to rzecz jest widoczna: wcale nie potrzeba było na to wiele dowcipu, kiedy, oprócz tego, że się to rzuca w oczy od razu, ***Nonnus z Panoplis***, w poemacie swoim ***Dyonizyaki***, obszernie traktuje o tym przedmiocie.

wyraz *ippos* oznaczał tak konia i *phalla*. Woda, jako siła produkcyjna natury, postaciowała się także w wyobrażeniu konia; w Grecyi konie były dziećmi Pozejdona; źródła żywe wytryskały z opoki, za uderzeniem w nię kopytem końskiém lub ośliém. Widzieliśmy już miejsce, stosujące się do tego mytu, w Ryg — Wedzie Indów; w Grecyi Pegaz (od *pege*, źródło po grecku) uderzeniem kopyta wyprowadza ze skały źródło kastalskie; stąpienie osła Sylenowego wywołało takoż źródło; myt ten znany jest na północy: Slejpnir, ośmionożny koń Othyna tego samego dokonał: wszędzie woda tych źródeł, jako symbol twórczéj siły, rozlanéj w przyrodzie, daje natchnie-

Jednakże jasną jest takoż rzeczą, że wyobrażenia religijne musiały poprzedzać wyobrażenia tak wysokiéj nauki, jakiémi są idee astronomiczne i że daleko słuszniéj będzie wyszukiwać w tajemniczych znakach astronomicznych sensu mistycznego pierwotnéj religii, która powstała z objawienia i zawierała w sobie wielkie obietnice, obchodzące cały rodzaj ludzki. Cóż było naturalniejszego, pytam, jak symbola nadziei, dla wiecznéj pamięci pokoleń przy-

nie poetyckie. Podobne legendy, przeszłe może ze starożytności, napotykamy w wieki średnie: biały rumak Karola W. uderzeniem kopyta odbił kamień od skały, a z pod niego polała się woda; to źródło znane jest do dziś dnia w Westfalii, pod imieniem Glisborn. Na murze zaś kościelnego cmentarza w Gudensbergu przechowuje się kamień z odciskiem, kopyta konia Karola W. W Szwabii, w mieście Maulbronn, mającém za herb muła, jest źródło, wedle podania, wydobyte uderzeniem kopyta muła; nazwisko miasta wzięło początek od téj legendy. Toż samo opowiada się w Ortenau, w Niemczech; na tém miejscu założono klasztor wszystkich ŚŚ. (Daumer — Feuersdienst u. s. w. S. 152) na Rusi wiele znajdujemy po składach odcisków kopytów końskich, co zapewne stosuje się także do podobnego mytu; odciski te zwyczajnie znajdują się nad rzekami; takie np. są nad Irpieniem, we wsi Przyszywalni; nad Bohem około Winnicy; nad rz. Uszą, w Nemirówce, pokazują odciski kopytów końskich, które mienią być śladami konia Światosławowego. Wyraz oznaczający konia często pochodzi od wyrazu oznaczającego wodę: ogier np. (og duńskie, Oeg szwedzkie) pochodzi od źródłosłowu sanskryckiego oga, woda; stąd wyraz grecki aigeos wodny; Aegir — bóg morza u Skandynawów; niemiecki wyraz Ross ma, zdaje się powinowactwo ze źródłosłowem tylu rzek noszących nazwę Rosi.

szłych, wcielić w tę księgę niezmienną, która co nocy rozkrywa się oczom naszym, świecąc z wysokiego nieba tajemniczémi głoskami bożémi? Potém, kiedy arstronomia z rąk patryarchów, stróżów słowa bożego, przeszła w ręce kollegiów kapłańskich wiary skażonéj, sens téj księgi niebieskiéj musiał był uledz przemianom; zaledwo kilka symbolów pierwotnych pozostało z niéj do dni naszych, symbolów, których nie pojmując prawdziwego znaczenia, przechowywały jednak świątynie pogańskie. Tak *np.* co było samą obietnicą, co się stosowało do przyszłości, do przyjścia *np.* zapowiedzianego Zbawiciela, ***baranka***, mającego się narodzić z dziewicy, stosowano do historyi fałszywych bogów, do przeszłości mając to niby za rzeczy spełnione oddawna.

Trudno jest śledzić za początkiem i zozwijaniem się historyczném politeizmu; to jest jednak najpewniejszym faktem, że najpiérwszém widomém upostaciowaniem istoty najwyższéj było światło; monoteizm na wshodzie Azyi (Indya) przechodził zwykle w ***panteizm***, na zachodzie (Iran) w ***dualizm;*** na północy Azyi i Europy w ***szamanizm;*** w téj zimnéj i ciemnéj stronie bojaźń duchów czarnych, szkodliwych, rozwijała się z widoczną przewagą. Ztąd wywiązało się czarodziejstwo; urzekania, zaklinania, ***nasełania***, wróżbiarstwo; zamawiania, szepty, jedném słowem ***czarna*** i ***biała*** magia, czyli, jak

się wyrażają Słowianie ***wiedza*** (ztąd wiedźma, znachor) ***na złe i dobre.*** (*)

Wpływ wyobrażeń téj ***religii północnéj*** jest widoczny na ludach Europy starożytnéj, na Scytach, Trakach (Słowianach), Pelasgach, Latynach, (**) Etruskach. W ciągu samego dzieła liczne tego przedstawią się dowody.

Początek téj religii północnéj, tego Szamanizmu jest niezaprzeczenie indyjski; ludy Europy południowéj, jak Grecy naprzykład, przyjmując formuły téj wiary przez Tracyą, przyjmowały je w obcéj mowie, niezrozumiałéj dla nich, to samo jednak dodawało wielkiéj powagi tym rytuałom i Grecy wyznawali z tego powodu, że bogowie lubią, aby się do nich modlono w języku barbarzyńskim, który jest ***mową świętą.***

Szamani północni, są zapewne tém samém, co ***Sramanas*** sanskrytu, ***Samanajoj*** Greków, ***Samani*** Mandżurów. Wyraz sam, w sanskrycie, oznacza stan zachwytu, albo też ***frenezyi.*** Kirgizi szamanów swoich zwą ***bakszy,*** nauczyciel, od sanskryckiego ***baksz,*** mówić, (nauczać). Jest to, zdaje

(*) Słowiane oprócz tego inne jeszcze mają na to wyrazy: np. Кудесникъ, волхвъ.

(**) Levêque, w notach do swego tłumaczenia Historyi Tucydyda, daje szczegółowe porównanie Szamanizmu z pierwotną religią Greków i Latynów.

się, forma najdawniejsza buddyzmu; Kirgizi odróżniają dziś ***Szamanów*** od ***Lamów*** buddyckich; wyznanie piérwszych zwą oni ***czarną wiarą,*** drugich zaś ***wiarą żółtą*** (***).

Nie bez słuszności więc Karol Ritter, w dziele swojém (Vorhalle europaeischen Völkergeschichten Berlin 1820) domyśla się, że buddyzm miał formę dawniejszą, powstałą jeszcze przed bramanizmem, który wedle Creuzera jest synkretyzmem wielu starych wiar wshodu, wisznuizmu, szywaizmu i t. d. Historycy nie mogą się z sobą zgodzić na czas narodzenia Buddy; Eug. Burnouf czas powstania buddyzmu naznacza w VII wieku przed erą naszą; (*) zaś Abel Rémusat (Mélanges asiatiques), czerpiąc na północy, z kronikarzy chińskich, naznacza 1027 rok przed Chrystusem; jako epokę narodzenia się Buddy.

Imie ***Bouddha,*** po sanskrycku, znaczy ***wiedza,*** oznacza więc człowieka wieszczego, proroka, ***znachora,*** jakby powiedzieć to po słowiańsku.

W pojęciu Buddy jest widoczną nauka metempsychozy; Budda przechodzi rozmaite jéj stopnie w zwierzętach, aż dójdzie do stanu człowieka; na-

(***) Patrz art. Matw. Jastrebcowa (z Czelabińska): o *Szamanizmie Kirgizów,* w Moskwicianinie (z 1851 r Cz 7. 11. str. 301)

(*) Burnouf — Introd. à l'hist. du Bouddisme indien Paris 1844 p. 346.

stępnie, wedle zasług, przechodzi szereg wyższych światów, niebios, aż się stanie bogiem. Ale ostateczny stopień doskonałości może tylko nabyć w ciele człowieka; więc Budda dobrowolnie zstępuje na ziemię, rodzi się jak prawdziwy człowiek i zasługuje sobie w życiu, przez umartwienia i nabożeństwo, na godność Buddy, staje się przez to wszystko wiedzącym, daje ludziom zakon, a po śmierci wraca do nieba. Wtedy zakon jego traci powagę, a nowy Budda zstępuje na ziemię z nowym zakonem. Budda więc może być tylko pojęty w pewnym szeregu istót, co wypływa z buddyckich wyobrażeń o świecie i państwie duchów: Budda więc jest osobą ***zbiorową***; to, co opowiada się o jednym Buddzie, jest historyą wielu osób. Braminowie włączają Buddę do 10 Awatarów (wcieleń) Wisznu.

Jakkolwiek bądź szamanizm północny tym się może głównie odróżnia od buddyzmu południowego (Cejlonu, Nepalu), że on zaszczepił się na dualizmie, który widocznie rozkrzewił się był przed nim w Azyi średniéj, a przyszedł tu z Iranu, brzegami morza Kaspijskiego. Ślady parsyzmu u ludów północnych widzimy we czci ognia, w wystawianiu umarłych (Mongolia, Tybet), w poważaniu psa, (**) który jest w buddyzmie ostatnim stopniem me-

(**) W tomie drugim dzieła tego będzie legenda ukraińska o tém, jak pies to do rozgniewanego Boga chcącego zniszczyć do szczętu ziarno zbożowe wyprosił, że stwórca zostawił kłosek na końcu zdźbła chlebnego.

tempsychozy, przed dójściem do stanu człowieka, jak u Braminów krowa. Każdy ma swego ducha opiekuńczego (Ferver), nawet Ormuzd znany tu jest pod imieniem Chormuzdy. (*)

Eug. Burnouf w północnym buddyzmie widzi jeszcze ślady widoczne szywaizmu. Te dwie cechy (dualizmu perskiego i szywaizmu) widzimy takoż w Europie, gdzie wpływ religii północnéj jest tak widoeznym. Z tego punktu historycznego potrzeba wyjść koniecznie, chcąc wyrozumiéć mytologie ludów starożytnych, które przywędrowały z Azyi do Europy.

Usypy (***kurhany***, ***sopki***, ***topy***, ***stupas***, ***tha***, ***tumuli***, miejsca wyniosłe, czyli ***bemothy***) i cześć kamieni ***nieobrobionych*** (des pierres brutes) należą do najpiérwszych symbolów religijnych. Góry, na których ludzie żyli po potopie (**), jako miejsca wyniosłe, zbliżone ku niebu, uważały się za ***święte***, za ołtarze wzniesione bóstwu od saméj natury. Kie-

(*) Schmit — Forschungen — S. 147, 152. Bergmans Streifer. t. III. S 53. 55. 154.

(**) Mexykanie opowiadali, że po potopie jeden z ocalonych *olbrzymów* na imie Xelona, poszedł był do Scioloulan, gdzie na pamiątkę góry Slalok, na któréj ocalił się, *wzniósł sztuczną górę* w kształcie piramidy. — Humboldt pomiędzy tą piramidą w Scioloulan a świątynią Belusa, znajduje wielkie podobieństwo.

dy cześć słońca i księżyca rozprzestrzeniła się pomiędzy ludami, góry więcéj jeszcze nabrały znaczenia religijnego; zdawało się, że góry musiały być mieszkaniem boga, kiedy one najpiérwéj rumieniły się promieniem wschodu i najdłużéj odbijały światłość słońca zachodzącego. Kapłani pogańscy pierwotną tradycyą religii objawionéj o raju ziemskim zamienili w legendę *o górze bogów*, stojącéj w pośrodku świata i sięgającéj nieba; ztąd wypływały rzeki święte, tu stało drzewo żywota i t. d. Widocznie święta kosmogonia Braminów, Persów, Germanów i innych ludów, dochowywała w sobie ślady podania wiary objawionéj plemion patryarchalnych. Góry święte, miasta bogów, znane były wszystkim ludom; Indyanie mieli góry *Mandar*, *Meru* (znaczy podzieloną, pomierzoną: *Sumeru* i *Kumeru*, jasna i ciemna); Persowie górę *Albordi*; Arabowie górę *Kaf*; Frygowie *Idy*; Grecy, jak powiada Pauzaniasz, każdy pagórek poświęcili jakiemuś bóstwu; jednakże góry *Atabyrion Itabirius* na wyspie Rodu i w Sycylii), *Ida*, *Olimp Helikon* były głównémi świętémi górami bogów; *Delfy* (po grec. délfys — uterus, pęp) uważały się także wedle świętéj kosmografii kapłańskiéj, za środek świata, za *pęp ziemi*, (***) (*mes omfalia tes gajes*),

(***) Ezech. CXXXVIII. v. 13.

nad którym słońce, wracając z północy, zatrzymywało się w letniém *solstycium*. Wyobrażało się tu połączenie mistyczne ziemi i słońca. Żydzi znali święte góry pańskie, lubo ta cześć wyniosłości nie cechowała się wcale u nich czcią bałwochwalczą; mieli oni góry: Tabor, Moryą (od któréj może poszło imie góry Meru), Syon. Rzymianie mieli gród siedmiopagórkowy, osnowany, (jak mistyczny gród Ver, Dżemszyda) (a) w dzień piérwszy wiosny; był on zakréślony wedle planów niebieskich, na wzór grodu niebieskiego. Takim był Asgard Germanów (*); Słowianie także czcili góry (**).

(a) Warga - raj po sanskrycku.

(*) Słowianie czcili góry święte, osobliwie tak nazwane *łyse* góry. Trygław, jak Trymurti indyjski, na trzechwierzchołkowéj górze Meru, miał u Słowian poświęcone sobie góry: taką górą jest góra Trygław w Karpatach, która, wedle podania Chrobatów, najpiérwsza, przy stworzeniu świata, wyszła z morza; wedle legendy z niéj widne są wszystkie morza ziemskie. U Słowaków temu podobne podanie stosuje się do Tatrów. (patrz. Szafarzyka art. w czasopismie czeskiego muzeum 1833 r str. 257). W Szczecinie są trzy góry, z których najwyższa środnia poświęcona jest Trygławowi (Hanusz. Syst der Slav. Myth S. 100). Mnóstwo było na Słowiańszczyznie tak nazwanych babich gór P Alex. Maciejowski (Pierwotne dzieje Polski str. 147) powiada, że w Meklemburgii pełno jest miejsc zwanych *parkin*, które lud górami słonecznémi mianuje; obok nich leżą miejsca zwane *carni*; tamte, domyśla się uczony autor, były snadź

(**) Narusz. Hist. Polska T. 1. str. 313.

Świątynia każda była, wedle mistycznéj idei religii starożytnéj, odbiciem tego niebieskiego grodu bogów. ***Templum*** Rzymian pochodzi od ***temno*** gr; znaczy od augurów, ich sztuką, zakréślone miejsce,

siedliskami Peruna (Perkuna), czyli Światowida, te zaś uroczyskami czarnego boga. Ta cześć gór ciągnęła się daleko na północ. W gub. Pskowskiéj w pow Porchowskim, nad rz. Sudomą, wpadającą do rz. Szełony, są dwie niewielkie góry, albo pagórki; na jednéj z nich, do dziś dnia, są ślady warownego niegdyś zamku, Wyszogrodu; na drugiéj niéma nic, ale lud opowiada o niéj taką legendę: W dawne czasy, kiedy na Rusi nie było jeszcze sądów, a żyli wszyscy w obfitości i sprawiedliwości, nie krzywdząc jedni drugich, na tém miejscu Bóg sam sądził sprawy, jeżeli się kiedy jakie zdarzyły. Z nieba spuszczał się łańcuch, a każdy z pozywających powinien był brać go w rękę. Kto dostał go, miał słuszność za sobą, bo winny nie dosiągł nigdy ręką łańcucha; ten podnosił się zaraz w górę, gdy kto z nieczystém sumieniem sięgał po niego. Długo był ten łańcuch nad górą, ale nareszcie znikł, a to z tego powodu: razu jednego dwóch ludzi pozywało się z sobą; jeden wziął był u drugiego piéniądze, a że na to nie było świadków, zapierał się, utrzymując, że już zwrócił był, co wziął. Poszli więc w téj sprawie na górę; ten, co dał był piéniądze, łatwo ujął ręką łańcuch; ale dłużnik podszedł boga sztuką; piéniądze, ile ich był winien, wpuścił do grubego a pustego wewnątrz kija; kiedy z kolei przyszło mu brać za łańcuch, oddał swą laskę do trzymania, wraz ze znajdującémi się, w niéj piéniędzmi, wierzycielowi; w ten sposób sam dostał łańcucha. Ale po tém oszukaniu bóstwa, łańcuch przestał się spuczczać z nieba. Lud dotąd ma wielką cześć dla téj góry; nikt z okolicznych mieszkańców nie przejdzie mimo nie zdjąwszy czapki i nie przeżegnawszy się. (Wiadomość tę podał do Dziennika ruskiego Moskwicianina za 1851 r Cz. V. str. 56-57 N. Kupryanow).

tak na ziemi, jako i na niebie; bo wszystko, co jest tu, ma swój prototyp w świecie duchowym. ***Coerula templa coeli*** (*) Terencyusz (Eun. III. 5. 42): ***„templa coeli summa sonitu concutit.“*** ***Templum*** oznaczało ***Kosmos***, dom ducha świata. (**) Rzymianie ***Kosmos*** wyobrażali sobie w czworokąt, wedle cztérech stron świata, stąd ***Roma quadrata***; jak miasto planetarne, zbudowane na siedmiu wzgórzach, było ono ***„urbs aeterna,“*** miastem wieczném, ***orbis terrarum.*** Te wyobrażenia mistycznéj świątyni, przeniesionéj z nieba, znajdujemy wszędzie; widać tu wyobrażenia wyniesione z objawienia bożego, wyobrażenia, których szczątkami, lubo skażonémi, zawsze żyła ludzkość, bo sama przez się nic żywotnego stworzyć nie była w stanie. „Fałsz jest to prawda, któréj nadużyto—***l'erreur c'est la verité dont on a abusé***—powiedział Bossuet. Dowód tego mamy właśnie w tym mistycyzmie poganizmu. Tradycya pierwotna, z objawienia pochodząca, o stworzeniu świata ***słowem bożém***, dochowała się pod tą formą w zepsutéj nauce religijnéj; świat, (миръ—Słowian) ***Kosmos***, ład świata widomego i moralnego, pochodził ze słowa bożego; ztąd sanskryckie ***Loga***,

*) Varron – L VI.

(**) Clem. Alexandr. Strommat V. 5.

Logos greckie, ***locus*** (***loqui***) rzymskie, zarówno oznaczały ***słowo i świat*** (*).

Ołtarz (od altus, wysoki, bo najpiérwszym ołtarzem były wyniosłe miejsca) ***ara***, od ***ajra*** gr. wznosić się, był to kwadratowy kamień, symbol święty kamienia węgielnego świata całego. Posłuchajmy tego, co Arabowie mówią o swojéj świątyni Kaabie. Wedle nich była ona nasamprzód wybudowana, (na 2,000 lat przed stworzeniem świata), w niebie, gdzie czcili ją aniołowie, którym Stwórca nakazał obchodzić ją w koło ***siedm*** razy, czyli święcić ***tuaf***. Adam, piérwszy prawowierny, wzniósł Kaabę na ziemi, w tém samém miejscu, gdzie stoi ona dziś, odpowiadając zupełnie temu położeniu, jakie przedtém zajmowała w niebiosach. Przybytek ten był zniszczony przez potop; dopiéro kiedy Abraham wyrzekł się bałwochwalstwa, któremu oddawali się jego przodkowie, otrzymał rozkaz od Boga, ażeby nanowo odbudował Kaabę. Pracując z Izmaelem, kopiąc ziemię, natrafili na fundamenta założone niegdyś przez Adama. Ale potrzeba była kamienia węgielnego, któryby oznaczył ***kąt święty***, od którego miał się rozpoczynać ***tuaf*** (processya siedmiokrotna); Izmael poszedł go szukać. W drodze napotkał anioła Gabryela, niosącego w ręku ów sławny kamień czarny (zapewne aerolit); był on pierwotnie świetnego koloru, ale z czasem zmienił się na czarny, mówi historyk arabski El-Azraki, przeszedłszy przez kilkakrotne działanie ognia, przed i po zaprowadzeniu Islamizmu.

(*) Łąka Słowian musiała mieć pierwotnie to samo znaczenie; p. Bodiański wyraz słowiański *jazyk* (język), od *jaz*, stąd juza, więzy, związek, bo mowa jest związkiem moralnym ludzi, jak związkiem świata jest słowo boże. Świat u Indyan zwie się Tryloką t. j. potrójnym światem; często można natrafiać na mogiły nasypane po trzy razem.

Kamień Kaaby czcił się długo, jako pamiątka przymierza pokoleń arabskich — (***miru***, jakby powiedzieli Słowianie), zawiązanego pod opieką Boga. Biblia daje nam także przykłady tych pamiątek wieczystych zawarcia związku pomiędzy plemionami. Arabowie wierzyli, że w kamieniu Kaaby żyje moc boża, wywołana potęgą zaklęcia. W miarę jak Arabowie zaczęli rozpraszać z okolic Mekki po powierzchni półwyspu arabskiego każde plemię, dla przechowania jedności moralnéj, zawiązanéj pod opieką bóstwa świątyni, brali część kamienia świętego z Kaaby, w około którego grupowały się kolonie metropolii świętéj. Ponieważ ofiara była odnowieniem niejako związku, zawartego pomiędzy ludem a Bogiem, więc spełniała się nie gdzie indziéj, tylko na tym albo przy tym kamieniu. (*) Dziś je-

(*) Pokoke. Specimen. hist. arab. p. 110 et seq.

szcze kamień czarny Kaaby daje się widzieć wmurowany w węgieł świątyni, od którego rozpoczyna się siedmiokrotny pochód tuafu. (Zobaczyć niżej, co się powié o kącie świętym chaty u Słowian, hospody, familijnéj świątyni i kontyny).

Wedle Rabinów, Jeruzalem było środkiem ziemi z siedmią pasami w około, jak *dwipasy* (wyspy święte) religijnéj kosmografii braminizmu. (*) Ale u nich dowiadujemy się właśnie, co w starożytnéj tradycyi rozumiano przez ów mistyczny kamień węgielny świata. Tym kamieniem był Messyasz— słowo boże. Oto głęboka myśl misteryozofii poganizmu, nacechowanéj w gruncie wiecznie żywém słowem objawienia bożego. Ztąd wiémy, co znaczyły owe *bethyle*, kamienie namaszczone, znane w Wedach, znane w Biblii, znane w religii Greków i Rzymian: symbolizowały one pomazańca bożego, mającego zstąpić z niebios, aby zbawić ludzkość skażoną. W religiach tych, na pozór, wszystko się było zatarło, oprócz tego tylko, co było nadzieją wszystkich narodów, oprócz symbolów messyanicznych. Znaczenia symbolów tych nie rozumiano, ale one przechowały się u narodów odpadłych od źródła objawienia, jako żywe świadectwo tego, że wszystko przeminie, ziemia i niebiosa, jedno tylko słowo boże nie przejdzie nigdy!

(*) Basnage Hist. des Juifs. p. 347.

Od ksiąg Hioba do Polliona wirgiliuszowego wszędzie są ślady prastaréj tradycyi religijnéj o Zbawicielu, tradycyi przechowanéj u narodów rozproszonych po świecie.

Usypy były ołtarzami pierwotnéj religii, odkrytémi świątyniami, świętym kosmosem, kamieniem węgielnym świata, przybytkiem Boga. Postać ich zmieniała się z różnémi wyobrażeniami ludów o niebiosach. Były góry o trzech wierzchołkach, złotym, srebrnym i miedzianym (trykoruptoj, trycantadry); były o siedmiu, były w reszcie o dziewięciu piętrach, odpowiadając buddyckiemu wyobrażeniu o dziewięciu niebiosach. Karol Ritter, autor *Vorhalli*, wynalazł na to autentyczne dowody, że *tha*, czyli dziewięciopiętrowe pagody chińskie, były tylko przeobrażeniem stupasów indyjskich, topów kabulskich, tumulusów, czyli kurhanów europejskich, że w reszcie odpowiadały one dziewięciu stopniom bytu duchowego, dziewięciu niebiosom, które przejść musiał Budda, nim zstąpił na ziemię (*). Licz-

(*) K. Ritter w r. 1833 w akademii berlińskiéj czytał dyssertacyą o pamiątkach pozostałych na drodze pomiędzy Indyą i Persyą, w któréj starał się on oznaczyć stacye, przez które musiał przechodzić buddyzm, idąc z południa-wschodu Azyi na północ i zachód téj części świata. Materyałami do tego dzieła posłużyły mu podróże chińskie, pisane przez kapłanów buddyckich, udających się przez średnią Azyą Khotau, Hindu — khusz do północnego Indostanu, pierwotnéj

ba ***dziewięć*** jest liczbą mistyczną u wielu ludów, jak liczba ***trzy***, ***cztéry***, ***siedm***, ***czterdzieści***, o czém się powié jeszcze w ciągu dzieła, kiedy będzie rzecz o zabobonach ludu ukraińskiego. Mogiły, nazwane

---

ojczyzny buddyzmu. Naprzód była to pielgrzymka Fo-Hiansa około 400 roku po Chr. przetłumaczona i komentowana przez Rémusat'a w Foku-ki, sprawozdanie o buddyckich państwach; potém następuje wędrówka Huan Tsangsa (630–650), wynaleziona przez Klaprotha. W tych wędrówkach do Indyi, mężowie ci opisują stan swego Kościoła, pomniki religijne, a pomiędzy témi sutepasy, najliczniejsze w tych krajach, a wedle sanskrytu (stupa) znaczą wieże, albo stopniowane wzniesienie. Wedle tych obudwóch sinologów (Abla Rémusat'a i Klaprotha), a takoż wedle chińskiego słownika Dra Morysona wyrazem Tha, albo Tupo (wieża), albo nareszcie su tu po wysoka wieża) oznacza się owa wielopiętrowa, ku górze zaostrzona, wewnątrz czcza, wielokątna, wyskakującémi, parasolowémi dachy ocieniona pagodowa wieża, których Chiny tyle liczą. Klaproth i Rémusat uznają w Tu-po, albo Su-tu-po, sanskrycką Stupę, odpowiadające zwyczajnym tumulusom; krztałt Stupasów pierwotnie miał oznaczać bańkę wodną, do któréj Budda przyrównywał zwykle w kazaniach swoich znikomość wszech rzeczy. Ten symbol życia ludzkiego, bańka wodna, przeszedł w symbolu do architektury duchownéj, na pół wieku przed Fo-Hiansem; w kronikach Syngalezów, a mianowicie w Mahawansie, szczegółowie opisuje się budowa kolosalnego *Dagopsu*, mającego wmieścić w sobie relikwie Buddy; był on wystawiony od bogobojnego króla. Dutu Gameny. Dagops ten był zawarty, a wchód do niego był podziemny, samym tylko kapłanom służący. Budowa była dziewięciopiętrowa, a król kazał ją zakończyć kopułą w kształcie bańki wodnéj (*banią*). Architektury Cejlonu, Nepalu, Indyi, Chin i Tybetu nadawały téj pierwotnéj formie tumulusu coraz inne miejscowe cechy; najczyściéj pierwowzór *usypów* dochował się w Topach Kabulistanu.

przez p. M. Grabowskiego ***czubatémi***, (Ukraina dawna) mogą miéć pewien stosunek do tych stupasów; wartoby było zwrócić uwagę na liczbę ich wierzchołków.

Świątynia zawsze i wszędzie postaciowała wszechświat i niebo. W Indyi były świątynie, (już z czasów poźniejszego rozwinięcia się téj pierwotnéj idei misteryozofii religijnéj), których widocznym celem było wystawić budowę świata i wskazać na kołowy bieg roku. Brama przedstawiał się tu jako stwórca; w około niego były skupione wszystkie części ***universum***, w ciasnych granicach pagody. Widać tu było słońce, księżyc i gwiazdy; niebo, morze, rośliny i zwierzęta (Bardesanes apud Porphyr. de Styge eclog. phys. 1. 4. p. 146. Paulini a St. Bartholomaeo Syst. braminica p. 27). Pod ruinami świątyni Bhavaneswara, na niektórych dochowanych ścianach, znaleziono w każdym architrawie dziewięć siedzących figur (Nava graha t. j. 9 planet; siedmtygodniowych duchów i ***Radu*** i ***Kadu***. (Ritter Erdkunde v. Asien VI. s. 549). Na ścianach jednéj, kutéj w skale pagody, widzimy Kryszne, siedzącego na pokonanym od siebie smoku Kalidze; idea słońca wiosennego, które pokonało złego węża zimy. Zodyaki równie występują w pagodach indyjskich, jak i świątyniach egipskich. (Widzimy to z opisów tych świątyń podanych nam przez Dra Tyl-

lera np. w opisie świątyni pieczarowéj Buddy w Ayayantis, w Arakanie). Świątynie egipskie mają sklepienie pomalowane niebiesko i zasiane gwiazdami i znakami zodyakalnémi; widocznym prototypem jest niebo, świat duchowy (kosmos noetos), na którego wzór wszystko rozwija się w zmysłowym (kosmos ajsthetikos). Wiarę w ten porządek wywijania się świata z niebieskiego prototypu, znajdujemy w Indyi: świat duchowy zwie się tu *pratya sarga*, świat zmysłowy *bhautica sarga*.

Wyniosłości, czyli *góry* były najpiérwszą świątynią, jużeśmy to powiedzieli; były téż one, zdaje się, miejscem pierwotném wystawiania ciał zmarłych, kiedy ich nie palono, nie grzebano, nie rzucano do wody, aby nie skalać trupem czystych, a świętych pierwiastków świata bożego. Tam, gdzie się rozprzestrzenił parsyzm z Iranu, tam wszędzie widzimy te jego zasadnicze wyobrażenia. Widzimy to dotąd w Mongolii, Tybecie, gdzie obok buddyzmu dochowały się wyraźnie ślady pierwotnéj religii dualizmu parsyjskiego; jedni tylko wielcy lamowie chowają się w trumnach złotych, jako relikwie. Oto jak mieszanina wyobrażeń kilku wiar tłumaczy kilka razem ekzystujących rodzajów pogrzebów. Z jednego faktu można zaraz z pewnością wnosić analogicznie o drugim. U Słowian znajdujemy w mogiłach wielkich (patrz M. Gr. Ukrainę dawną) ciała całkowite (może relikwie świętych); znajdujemy popielnice, jak w Indyi, może téż najdawniéj był znany u Słowian zwyczaj parsycki wystawiania umarłych na górach, albo w dołach usypów cmentarnych, z otworami dla zwierząt drapieżnych, na równinach, w stepach. Palenie kości jest u nas może elementem szywaizmu, jak mogiły z ciałami zabytkiem buddyckim. Wiele faktów u nas świadczy o mieszaninie w religii Słowian parsyzmu, buddyzmu i szywaizmu. Duchy, wedle tradycyi ludów zachodnich (Słowian, Litwinów) wracały na wschód do ojczyzny przodków, gdzie się drapały na górę stromą. Wiarę tę przechowują nawet Żydzi rabiniści, wziąwszy ją może z Babilonu.

Ludy Azyi średniéj na wzgórzach sypią z kamieni *obony*, w których czczą ducha góry. Wszystkie miejsca wyniosłe są niémi usiane. Missyonarz Huc (*) powiada, że widok ten przypominał mu często *loca excelsa* Biblii. Te *góry święte* zwą się po mongolsku *Bokt-ula*. Była starożytna legenda, że po potopie znalezione kości Adama, wymyte wodą zalewu powszechnego, zostały pochowane pod górą Meru; legenda ta powtarzała się w innych miejscach; wszędzie spoczywały one pod *świętą*, *środkową*

(*) Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie, le Tibet et la Chine. Paris 1850 2. vol. p 26. T. 1.

górą, bo każdy kraj uważał się za środek świata. W wieki średnie to podanie świata starożytnego powtarzało się w prześlicznéj, pełnéj głębokiego sensu mistycznego formie. Kości Adamowe, wedle téj legendy, spoczywały pod Kalwaryą; pochował je tam Sem, syn Noego; (Ś. Hieronim in Epist. S. Pauli ad Ephes. C. V. v. 14. S. Ambros. in Luc. CXXIII. Toż Oryg. Tert. Aug. Ś.) Krew Chrystusa, przez szczeliny skały Golgoty, omyła kości Adamowe i spłókała z nich plamę pierworodnego grzechu. Oto była prawdziwa góra święta, góra świata całego; tamte były tylko jéj figurą.

Huc mówi, (*) że Tybetanie mówią takoż o podziale kości Adamowych pomiędzy jego trojgiem dzieci: Chińczycy wzięli głowę (przemysł, mądrość, handel); Tybetanie pierś, serce (męztwo); Tatarzy nogi (lud jezdny, trzymający się w strzemionach). Widać tu myśl, która musiała była przewodniczyć przy podziale kast indyjskich. Ale zawsze góra święta, środkowa, z kośćmi praojca stoi tu w pośrodku, do któréj zlatują się duchy zmarłych jego dzieci. Wyraz ***La-ssa*** oznacza ***ziemię duchów*** (**); Tatarzy zwą ją po mongolsku ***Muhe-deho, świątynią wiecz-***

(*) Huc—Voyage T. 1. p. 43.

(**) J. F. Davis—La Chine. Brux 1833 T. 1. p 271.

ną, jak Rzymianie Rzym swój, ***mundus***, zwali ***urbem aeternam.***

Davis, w dziele p. t. Chiny, mówi, że w kraju tym, wypełniać obrzędy na wyniosłościach, albo na grobach, jest ***synonimem*** (*). Kształt grobu chiń-

(*) Dawniéj ludzie zajmujący się opisaniem starożytnych usypów, jak *n. p.* Lippoman i Stepanów (Енисейская губ. С. П. Б. 1835 г. ч. 1 стр.. 129) przypuszczali, że te sztuką przyrządzone wzgórza, były sypane przez wędrowne narody, w celu zostawienia poszlaki innym, w ich tropy zdążającym hordom Domysł ten atoli nie ma za sobą żadnego prawdopodobieństwa: usypy te nie są tak gęste, ani tak wysokie, aby mogły w stepie służyć za wskazówkę drogi; najczęściéj usypy takowe natrafiają się po kilka razem (najczęściéj po trzy), co byłoby rzeczą niepotrzebną, gdyby one służyć miały za drogowskazy. Dla dzieci pustyni, podobne poznaki wcale nie są rzeczą potrzebną; plemiona wędrowne umieją doskonale obchodzić się bez nich. Żeby odszukać ślady jakiego oddziału, dla ludu koczującego dość jest najsłabszych poznak przechodu, jak np. wyszukania miejsc odpoczynków, wypaszonego stepu i t. d. Oto sposoby, któremi tułający się Kirgizi wyszukują sobie drogę, w swoich okiem niezmierzonych pustyniach: „wszyscy, bez wyjątku, Kirgizi. mówi baron Uslar (четыре мѣсяца въ Киргизской степи Отеч. записки за 1848 г. N. 10 стр. 176—182) znają położenie gwiazdy polarnéj, którą oni zwą w języku swoim *temir-kazyk* t. j. *żelazny kół*. Przewodnicy zwyczajnie zwracają na to uwagę jaki kierunek wziąć należy, w stosunku do téj gwiazdy, dla tego, aby przejść z jednego miejsca do drugiego Przewodnik stanąwszy w takim kierunku do téj gwiazdy, że ta znajduje się albo wprost przed jego oczami, albo naprzeciw prawego ucha, albo téż naprzeciw zatyłku głowy, albo nareszcie w jakiém inném położeniu, prowadzi w głuchą noc oddział hordy, w zupełném przekonaniu, że nie zbłądzi,

skiego jest podobny do omegi greckiéj. Cześć umarłych, czyli przodków, dni zaduszne, (Dziady) są jednym z najgłówniejszych dogmatów religii północno-azyatyckiéj; dochowuje się jéj wpływ do dziś dnia u Słowian; wiémy czém on był u Pelazgów, u Latynów, u Etrusków. ***Gościnność*** — jest drugą cechą tego prastarego wyznania. Damy tego przykłady analogiczne, szczegółowe w ciągu dzieła tego.

Missyonarz Huc mówi (*), że często na Obonach, sypanych na wzgórzach duchom, widział kupy ***suchych gałęzi;*** jak się wszystko u nas dochowało wiernie! Te gałęzie do dziś dnia rzucają się u nas nad mogiłą samobójców, zapewne, jako sposób zaczarowania ich złości; dawniéj (jak tego mamy

---

czasami tylko pogląda na gwiazdę, żeby się przekonać o tém, że idzie w jednym kierunku. Jeżeli niebo zamglone, trudniéj jest w takim razie odszukać drogi, ale sprytny przewodnik i tu sobie poradzi; przy odjeździe uważają z któréj strony wieje wiatr i to im dopomaga do tego, aby się zachowywać stale w jednym kierunku. Jeżeli trudno zbadać zkąd wiatr wieje, macają pociemku boki jakiego pagórka, a strona wilgotniejsza wskazuje północ. Spostrzegłszy przyśladek zatrzymują się, rozpatrują go we wszystkich szczegółach, a potém oświadczają stanowczo: kiedy przejeżdżali tędy ludzie, ile ich było, przyjaciele czy wrogi, po co jechali i t. d. i t. d. Dowcipne połączenie tych wniosków, mówi baron Uslar, równie jest zadziwiającém jak przenikliwość Cuviera, co z maluczkiéj skamieniałéj kosteczki, rysował ogromne, dziwaczne, przedpotopowe zwierzę.

(*) Huc — Souvenirs d'un voyage — T. 1. p. 26 et seq.

dowód w Grecyi, Rzymie) duchy zmarłych wszystkie były straszne, szkodliwe, potrzeba było koniecznie jednać je sobie ofiarą.

Widocznie, że buddyzm i szywaizm poźniéj weszły do Europy; do dziś dnia dla ludu słowiańskiego świętémi są ***ogień, woda i ziemia***, ale trup koniecznie musi być pogrzebany w ziemi; ciało niepogrzebane, to największa krzywda dla zmarłego. W jednéj bajce ukraińskiéj opowiada się, że przechodzień jakiś znalazł był raz ciało niepogrzebane i pogrzebał je; potém kilka razy ***stanął mu w przygodzie wilk;*** dziwi się podróżny i dziękuje Bogu za tę łaskę jego, a wilk mu: „myśliszże człowiecze, żem wilk? Nie! jam nie wilk, jam ten człowiek niepogrzebany, któregoś znalazł i pogrzebał w lesie.“ Już tu widzimy ***metempsychozę i cześć pogrzebu.***

Politeizm, w brew parsyzmowi, był za pogrzebem; dopóki ciało zostawało niepogrzebioném, dopóty było ono w mocy złych duchów; starano się więc jak najprędzéj je pochować, aby przyśpieszyć rozkład. Czuwanie przy trupie pochodzi z téj wiary, że złe duchy starają się opanować trupa (a). Persowie czekali, aż zwierzęta objadły ciało z kości,

---

(a) U ludu ukraińskiego do dziś dnia jest ten przesąd; w T. II. tego dzieła opowiemy to w powiastce: *jak umarła stara Paziosztycha i co potém było.*

a słońce wyniszczyło z nich do ostatka nieczysty zaród. Buddyści ciała lamów wielkich przechowują jako relikwie; inne ciała palą i wyrzucają do wody, albo też grzebią popiół *z wyjątkiem kilku kości*, które przechowują w nagrobkach, urnach, lub posągach. Balsamowanie i mumiowanie znane były także buddystom (*).

Sybilla mówi Eneaszowi, że niepogrzebani, sto lat tułać się muszą nad brzegami Styxu; Palinurus zaklina, w państwie cieni, Eneasza, aby on pochował jego kości:

Sedibus ut saltem placidis in morte quiescam.

Ajax mówi u Sofokla:

Kakos, Kakos athaptos ekpiptoj chthonos.

Kreon nie może bardziéj ukarać Polinika, jak odmawiając mu pogrzebu. Tą karą karano w Grecyi tyranów, zdrajców, samobójców, co sami uprzedzili śmierć zasłużoną, świętokradców, dłużników w resztcie, co się nie uiścili za życia z długu. Ateńczykowie, pomimo sprzeciwienia się Sokratesa, skazali byli na śmierć sześciu wodzów swoich, po otrzymaném zwycięztwie pod Arginus, za to, że ci pozostawili bez pogrzebu ciała, zabitych w potyczce téj żołnierzy.

(*) Asiat. researches IX p. 252. Hamilton. Transact II. p. 46.

Żydzi do tego stopnia uważają za rzecz konieczną pochowanie trupa, że talmud, wielkiemu kapłanowi, któremu prawo mojżeszowe, by się nie skalał, zabraniało dotykać się ciała zmarłych rodziców, przykazuje pochować własną ręką trupa, gdyby niepogrzebanego znalazł na drodze.

Rzymianie nie grzebali zabitych od piorunu, bo, jak mniemali, Jowisz brał ich sobie na ofiarę; musiał się tego trzymać i lud ukraiński, nie gaszący ognia piorunowego, jako ofiary, którą Perun sam sobie zapalił.

Z mitologii starożytnéj Słowian, lud ukraiński bardzo mało przechował; dziś nie pamięta on ani jednego imienia ze starych bogów poganizmu. Jest to zapewne skutkiem gorliwości duchowieństwa chrześciańskiego. Jednakże są tu pewne ślady starych wiar wschodu, jakie niegdyś mieszały się z sobą na ziemi słowiańskiéj.

Znać, że było czczone słońce, księżyc, zorze, gwiazdy; często w mowie daje się im epitet *święty*. *Neomenie*, znane były powszechnie prawie w Azyi zachodniéj; Ukrainiec postrzegłszy srebrny sierp nowiu, żegna się i odmawia modlitwę; (zwykle pozdrowienie anielskie).

Modlitwa odmawia się z odwróconą od księżyca twarzą; mówią, że nie godzi się modlić do niego. Ale fakt ten przypomina miejsce w proroctwach

Ezechiela (VIII. 16). Mówiąc o obrzędach weselnych więcéj powiémy o tym sabeizmie Słowian.

Dualizm parsycki jest tu widoczny jeszcze; cześć elementów także; wszystko, co dobre jest ***białe, jasne; jasne*** słońce, ***biały*** świat; przeciwnie wszystko, co złe, jest ***ciemne, czarne***—jak czart.

Ogień się czci; nie godzi się go kalać nieczystością żadną; często spostrzegłszy piérwszy raz zapalony wieczorem ogień, lud żegna się.

Woda jest takoż w poszanowaniu, osobliwie wyobraża ona zdrowie (siłę?); w życzeniach mówi się, aby człowiek był zdrów jak woda, a bogaty jak ziemia.

Ziemia czci się osobliwie ze wszystkich żywiołów, jako matka, jako karmicielka. Nie masz straszniejszéj przysięgi u ludu ukraińskiego, jak wzywanie na świadectwo ziemi świętéj; „czarna jest ziemia, mówią, otoż ja zjém téj ziemi, (istotnie bierze się garść jéj i pożywa); niech więc poczernieję jak ta ziemia, jeżeli mówię nieprawdę.“

Cześć ziemi była znaną powszechnie w religiach północnéj i zachodniéj Azyi.

Chińczycy czczą ziemię pod imieniem Heutu, albo ***królowéj*** ziemi; pod jéj zarządem są groby (*).

To nazwisko królowéj ziemi, przypomina jedno

(*) Davis - La Chine. Brux. 1838 T. 1. p. 273.

miejsce z Elektry Eurypida, w którém Orest, wzywając cień ojca swego mówi:

I ty, królowo ziemio, do któréj wznoszę rękę!

Kaj ge t'anassa, chejras he didom emas

(v. 677).

Ziemia była więc u nas tém, czém Cybela była w Azyi zachodniéj, czém ***Gaja Gemeter*** (matka ziemia), była u Greków, czém Tellus Ops, była u Rzymian. Musiała ona być tu razem twórczym i niszczącym pierwiastkiem, życiem i śmiercią zarazem, jak indyjska Bahvani. — Ta na nowiu księżyca była Rudrani (pędząca łzy), zapewne Radunicą Słowian, bo nów, wedle wiary Indów, sprawiał choroby i śmierć, ztąd cześć ***Neomenii***. Bavani, była takoż Bhadra — Kali, to jest, ***białą i czarną***, dobrą i złą, życiem i śmiercią. Wyraz Bhava oznacza rodzicielkę; Szywa zwał się także Bhava t. j. płodziciel (Iba-boh)? Szywa i Bahvani — to Cybela i Attes Frygijczyków, to Baba (Dziedzilia) i Dziad Słowian; Słowianie mieli téż Szybę albo Żywę. U Słowian bóstwa, czczone w Indyi pod imieniem Szywa i Bahvani, daléj na północ znane były pod imieniem ***Roda i Rożenicy;*** (*) w Indyi ***Bhavani*** miała opiekę nad połogami; do niéj dziewczęta udawały się prosząc o męża, a niepłodne niewiasty o potom-

(*) Patrz odkryty od pr. Szewyniowa „*paisjewskij sbornik.*“

stwo (*) Jako bogini gór Bhavani zwała się ***Parvati*** (górną kobiétą).

Baby u Słowian stawiano na wyniosłościach, znamionujących górę świętą. Były téż liczne ***Babie góry*** na Słowiańszczyznie. Bahvani była wyobrażaną jak Baba nad Obdorą, w postaci kobiéty z dzieckiem na ręku (**). Jako pierwotna wilgoć (Urfeuchte) Bahvani występowała jako Ganga, t. j. idąca, biegąca (Rhea), a wtedy była na w pół rybą, na w pół kobiétą. Herodot mówi, w swojéj Skityi, o podobnym potworze, jako matce narodu scytyjskiego; ojcem był Herkules, a więc wilgoć ziemna i słońce, jak to sobie zwyczajnie wystawiał naturalizm religii pogańskich. Cześć ziemi była zawsze czcią mistyczną (***). Eschyl ziemię zwie jedynym obrazem wielu rozmaitych bóstw (Gaja pollon onomaton morf mia. Promet. v. 210). Cybela jest matką bogów i ludzi. Hertha (Erde) Niemców odpowiadała słowiańskiéj Babie; w średnie wieki bóstwo to przeszło z mitologii do demonologii ludu, w postaci ***Frau Berthe***, na południu, a ***Frau Holde*** na północy Niemiec. Jest to przeciwny, odwrótny atrybut natury,

(*) Nork's Popul. Mythologie V. Bd s. 47.

(**) Coleman Myth. of the Hindus Lond 1832 p. 92.

(***) Ouwarof—Etudes de Philologie et de critique Paris 1841 p. 306.

jéj siła niszcząca, zła; Prozerpina, będąca sześć miesięcy nad ziemią i sześć pod ziemią, bóstwo dobre i razem piekielne. Ewa, matka rodu, i Lilith, straszydło dzieci, włóczące się po nocach. Frau Holle i Frau Berthe są takiémi właśnie szkodliwémi duchami dla dzieci, duchami, co wykradają je, odmieniają i straszą. Takim złym atrybutem Baby, przymiotem niszczącym natury, w demonologii ludu słowiańskiego, są może ***dziwożony***, straszące i odmieniające dzieci (*). Podobne psotnice zna lud na Ukrainie (**).

W bajkach Słowian północnych występuje ***baba-jaga*** (***baba-świat?*** od sanskryckiego?); jedzie ona w stępie; stęporami się podpiera. Stępa wmowie hyeratyckiéj starożytności, jak ***młyn***, ***piec***, oznaczała organ kobiécy; stępor jest to ***phallus***; więc w postaci téj skupia się indyjski ***lingam-yoni***, dwa piérwiastki życia, ***czynny i bierny***. Jest to wpływ szywaizmu indyjskiego, wpływ religii, w któréj symbola życia fizycznego najwięcéj przemagają.

Tu należy wspomnieć takoż, że w mowie hyeratyckiéj ***pole***, (***arura*** u Eschyla), ***ogród***, ***brózda***

(*) L. Siemieński—Podania i legendy Poznań 1845 str. 120.

(**) Artykuł mój o *babach*, bałwanach pogańskich, (w Dzien. Warsz. z roku 1854) obszerniéj traktuje o téj materyi. Baba Jaga, nosabiająca czarownicę, przypomina sanskr.

u Lukrecyusza, były symbolami kobiéty, matki.— (*Sulcus primigenius* musiał miéć takoż to znaczenie mistyczne).

Symboliczny język najwięcéj objawił się w obrzędach religijnych; rzecz więc tę rozwiniemy obszernie w rozdziałach traktujących o zaręczynach, weselu, o obrzędach wreszcie towarzyszących przy zakładaniu osady wiejskiéj i chaty.

Jakkolwiek bądź, tu już możemy dostrzedz, że u Słowian była cześć *androgyniczna* natury, dwóch jéj piérwiastków biernego (ziemia) i czynnego (słońce). Miejsce położone pomiędzy Pontem Euxyńskim jeziorem Meotyckiém, starożytna Kolchida, może się uważać za źródło, zkąd płynęła na zachód cześć jasnego bóstwa, słońca. Samo imie Kolchidy mówi o pochodzeniu swojém od słońca; tu jest źródłosłów *Kor*, albo *Kol; sur*, albo *sul; Kora*, albo *Kola i Koros*. Tu na wschodzie wszędzie napotykamy nazwiska pochodzące od wyrazu słońce; w Indyi wyspa *Rama sur* (Cori insula); Eustachiusz mówi o wyspie *Kolii*. Najstarożytniejsza dynastya Syngalezów (na wyspie Cejlan) była Suryawów t. j. dynastya słońca; imie Cyrusa (kor, słońce) ztąd bierze początek; ale osobliwie tę prastarą cześć słońca widzimy w imionach rzek świętych; Arax, piérwotnie zwał się Kur; imiona rzek noszących nazwę Rosi są z tego źródła. Korassanem zwało się w staro-

żytności państwo Perskie (od sansk. *azan* tron; więc Korassan tron słońca). Scytowie zwali Persów Chorzarami (*). Grecy mieli u siebie ślady widoczne wpływu téj czci indyjskiéj słońca Korosa, Korosa—Buddy. Mieli oni Afrodytę Kolią; Dyanę i Minerwę Koryą, Junonę Koretis, Zeusa Koryfajasa, Wenerę Koryfią, Dyonisa, albo Jakcha—Korosa; był Apollo—Koros, albo Koropajos, a także znamienita wyrocznia Koropy i Korsyi w Beocyi. Były tu Budeje, Budejony, Subuttony, które odbijają się u Słowian we czci góry Soboty i w Sobótkach, odbywanych, przy letniém porównaniu dnia z nocą 24 czerwca. K. Rytter idąc daléj w swoich poszukiwaniach (Vorhalle europaeischen Völkergeschichten) widzi te same dźwięki w Korsuniu w Krymie, w Kurlandyi, nad brzegami Baltyckiego morza. Bożek Kijowski Kors, musi być Korosem. Kurhany ztąd muszą miéć początek swego imienia, jako wyniosłości sypane przedewszystkiém słońcu; (**) Korybanci, Kwiryci, Kureci,

(*) Wyraz Kozyr, oznaczający w kartach maść najstarszą, czy nie ma czasami powinowactwa z jakim znakiem hyeratyckim, oznaczającym słońce? wyraz *gag*, czarować (*mag* perskie); więc Baba-Jaga, jest jakby Babą-Magą—Mają tę siłę czarowną przyrodzenia, co przy zmianach tysiącznych fenomenów, przy ustawicznem *majaczeniu* kształtów zewnętrznych ułudnego świata jest jedną w istocie swojéj.

(**) W Syryi słońce wyobrażało się w kształcie góry, jak to można widzieć na medalach syryjskich. Elagabal (bóg-góra), jest imieniem dawaném niegdyś słońcu w Emezie.

zdaje się mają jakieś powinowactwo z imieniem słowiańskiém ***Korybut.***

Battus był założycielem Cyreny, któréj imie samo zdradza pochodzenie od czci Korosa, a imie Battus mówi znowu o Buddzie; scholiasta Kallimacha słusznie więc ma Battusa za jedno z Apollinem, który musiał się czcić piérwotnie w Grecyi pod imieniem Koros-Batta. Budda często takoż mieszał się w Grecyi z Hermesem, także bóstwem słonecznem; w znakach planetarnych i w dniach tygodnia odpowiadał on Buddzie indyjskiemu. Hermes miał przezwisko ***litinos***, kamienny, bo czcił się w postaci czworograunego kamienia(***lapis fundamentalis***, było o tém wyżéj), ***bethyla***, kamienia mistycznego wszystkich religii wschodu i zachodu. Wedle mytu greckiego Hermes zmienił Battusa w kamień; zdaje się, że ten Battus jest samym Hermesem—Kamieniem. Do tego mytu wiąże się cześć nieobrobionych kamieni, od których często przybierały nazwania stare uroczyska. ***Pesynut*** zwał się od ***pessos*** kamień (***paszana*** sanskryckie); takie kamienie, w wielkiéj Rossyi znane są (w jednéj wsi gubernii Tulskiéj, w powiecie Odojewskim) pod imieniem ***basz i baszycha;*** na jednym z nich jest ślad stopy ludzkiéj, cecha wyraźnie buddycka (*) Bajki wielkoruskie często wspo-

(*) Сахаровъ—Сказанія русскаго народа СПБ. 1841 Т. 1. стр. 121.

minają o kamieniu ***koroczunowym***, zapewne piérwotne ***Koro-suna, Korsun***. (*) Ślady téj czci ***Korobatta, Korosuna*** u Słowian mamy w uroczyskach wsi: Karaczkowiec, Karabaczynów, Korostyszowów, Karabczyjowów, Karapijszów, Baszów, Baszkułów, Byszowów, Baszkówek, Baszteczek, Paszynów. Mamy też kamienie ze śladami Buddy; miasta Buda, Buddyssyn, mówią także o tém, że bóstwo to znane było na Słowiańszczyźnie. Chorbaci, mogą wbrew temu co zwykle piszą o tém uczeni, pochodzić od Korobatta. W południowéj Słowiańszczyznie znany jest Koraczun, u Węgrów Koratson, w Rossyi post przed Bożém narodzeniem zwał się ***Koroczuńskim*** postem. (Patrz ***nowogrodzki latopisiec*** p. r. 1143).

Słońce—Kolia czczone było w postaci kolosów, kolumn; u nas zapewne w postaci słupów, sulic (Säule, Suminsäule) jak mówi o tém wyraźnie nazwisko samo rzeczy; (**) ztąd te słupy kamienne miały swoję świętość, że postaciowały promień światła (лучь, lux). Na mogiłach zatykano takie słupy (stele), jako symbola przyszłego odrodzenia, bo promień słońca postaciował zarazem światło i życie; promień wio-

(*) Jastrząb', jako ptak słońca, zwie się u Rusinów *korszakiem, korszunem. Korże*, placki okrągłe, zapewne ofiarowane były słońcu—*Korszowi.*

(**) Szawle Litwinów; Sula rz. w Małorossyi; Sola rz. w Galicyi.

sennego słońca, rozdzierając łono ziemi zapładniał ją. Ztąd pług, w mowie hyeratyckiéj, był symbolem fallicznym (*vomer* u Lukrecyusza *pług i fall*). Bajka ukraińska o Żmiju ciągnącym pług i wyprowadzającym brózdę, ztąd właśnie ma swoje znaczenie symboliczne. Potrzeba sobie przypomnieć ten oto fakt, że pług jest atrybutem Ozyrysa w Egipcie, Wisznu w Indyi, jako też innych bóstw słonecznych; Tryptolem (*trzy razy orzący*) odebrał od Cerery wóz (prędzéj pług) zaprzężony trzema smokami. ***Ralec***, chodzenie *z ralcem*, (radełkiem) przy powinszowaniach wiosennych u Ukraińców, z chlebem, kraszonémi jajami tego musi być znaczenia.

Słupy, koły, *pale* (phalle?) znamionowały u nas istotnie siłę płodzącą natury; znany był u nas jak wszędzie maj (kłeczeńje) wiosenny; u innych Słowian zabijano słup, a do niego spędzano bydło; zwało się to *stado;* (*) zapewne przy téj uroczystości starano się uprosić sobie u tego symbolu życia fizycznego płodność dobytku. Domyślam się, że Wołos, bóg bydła u Kijowian, musiał być wyobrażany w postaci pala jak Pales, bogini, (raczéj bożek) pasterzy rzymskich.

(*) Kollar — Slava Bohina. Przytém śpiewano pieśni do Polel'a (Polleara?); A. Maciejowski — Polska pod względem obyczajów T. 1. stronica 185.

Pryap, w postaci głowy końskiéj, ochraniający od zniszczenia ogrodowe płody Rzymian (Plin. IX. 10) dotąd jeszcze znany jest u nas na Ukrainie; na kołkach od płotów warzywnego ogrodu zawieszają czaszki końskie. O znaczeniu konia i osła w starożytności mówiliśmy już wyżéj.

Ale, zdaje się, Phallus był czczony wyraźnie, pod swoją własną postacią, na Ukrainie; mamy przynajmniéj tego dowód na jednym kamieniu, znajdującym się dziś w Kijowskim ogrodzie botanicznym. Jest on, jak Pryap Rzymian z czerwonego granitu (Tibul. I. 1. 17). Może to być Wołos Kijowianów. Braminowie, znaleziony na polu znacznéj wielkości kamień, malowali na czerwono; przez to poświęcał się on Bogu i odbierał ofiary za owce. (Lit. Gazette 21. Nov. 1839). Takie znaczenie jest Maha-Suli, czyli wielkiego słupa (Suliey) Indyan. Domyślają się, że to samo znaczenie mają Memnony egipskie, bo *memnon* po grecku oznacza oślego falla.

Po polach wiele można widzieć wetkniętych w ziemię kamieni, jak bożek *Termus* Rzymian; wiele z takowych przekuto, z nastaniem Chrystyanizmu, na krzyże. (*)

(*) Rozstajne drogi były miejscem, gdzie duchy, osobliwie nieczysta siła lubiła wodzić i tumanić podróżnych; przesąd ten był,

Zapatrując się tak na cześć słońca, pod różnémi jego postaciami i przymiotami, można dopiéro pojąć, dla czego nie zrozumiano dotąd co mianowicie wyobrażał Chors słowiański, czy był on Bachusem, jak chce Tatiszczew, czy Eskulapem, jak chcą Leclerc i Popow, czy wreszcie saskosłowiańskim Krikko, bożkiem płodów i obfitości, jak chcą inni. Był on tém wszystkiém razem, chociaż każdy jego przymiot mógł postaciować się inaczéj. Jako bóstwo słoneczne (rogate, promieniste) mógł np. opiekować się bydłem, albo końmi ***per excellentiam***, bo bydło i konie zawsze i wszędzie były upostaciowaniem słońca wiosennego i jesiennego, jak już o tém mówiliśmy wyżéj.

---

zdaje się, powszechnym. W Indyi, na drogach, jako potężny, dobry, jasny pierwiastek życia stawił się bożek Pollear (opiekun *stad* i *stadeł*), często czczony w postaci *lingama*, który odganiał duchów ciemności i opiekował się podróżnymi; znak jego składał się z dodatniego męzkiego znaku + i biernego, żeńskiego O, połączonych w jedno ♂; ten znak znany także w Egipcie, w Indyi, wypiekano na lędźwiach bydłu, żeby się to płodziło, a siła zła nie mogła mu szkodzić. Do dziś dnia, pod imieniem *abazy* (♋), znany on jest u nas w piętnach koni. Ten znak Polleara mający, jak *fascinum* Rzymian, siłę talizmanu przeciw nieczystym, szkodliwym duchom, widzimy w prastarych znakach herbowych Słowian (artykuł p. Krasz. o herbach w Gazecie Warsz, za 1854 r. NN. 332-336 i mój własny tamże za 1855 r. N. 67; p. Romuald Zienkiewicz widział go w pińszczyznie na korowajach, zapewne jako cieśc e Polleara, bożka stadeł.

To bóstwo słoneczne mogło być postaciowane oddzielnie w rozmaitych punktach biegu rocznego; sądząc np. z zabobonów i podań ukraińskiego ludu, można mniemać, że słońce wiosenne (jaro), potężne (jurne) znane było w postaci Jura, Jara', Jurowita, albo Jarowita, rycerza na koniu, jak np. Radegast i Światowid u innych Słowian. Tak inne bóstwa słoneczne Apollo lycius, Zeus lycaeus, Mars, Hermes, Światowid, (*) Jury miał za atrybut wilka (**) (lux, lykos). Wilk ten postaciuje białego psa (kynos arges), Hermesa w zimowém przesileniu. Jur, jest wilkiem jarym (sanskr. urkas, wilk; arkas, jarki, świe-

---

Można więc wnosić, że ten znak widłowy, (jak fascinum), stawił się u nas na rozdrożach, i na placach wsi słowiańskich, jako amulet przeciwko złym duchom, a następnie, z nastaniem Chrystyanizmu, zamieniono go krzyżem, figurami stawianémi na rozdrożach, a znak osady przeszedł w godło herbowe. U Rzymian, w cześć Manów i Larów, na rozstajnych drogach Compita), Serwiusz Tulliusz nakazał stawiać kapliczki, gdzie około środka zimy odbywały się Compitolia, zaraz po Saturnaliach Makarów (O starinnych ruskich prazdnikach i obyczajach w XVIII czasti trudow obszczestwa lubit rossijsk. słowesnosti) mówi, że na rozstajnych drogach w Rossyi (rozput'je, perekrestok ili *pjatnica*) stawiono bałwany, ale nie mówi jakie; zapewne, że były to albo znaki *widłowe*, albo prosto słupy, pale (phalle).

(*) Ś. Wit wyobraża się w postaci dziecka z wilkiem. Nork's — Etym. Symb. Real — Wörterbuch IV. Th S. 408.

(**) Wilcy, wedle legendy ludu, są pod rządem Jurja; on im naznacza, co mają uchwycić z bydła; do niego, na Jurja, modlą się o zachowaniu dobytku od wilków. U Rzymian, dopóki we Włoszech

cący); wilk ten w astronomii przechodzi w niedźwiedzia (gr. arkus, urus); był to także epitet Merkurego (Lukan IX. 661), który, jako Hermes Thaut, jako *kynos arges* (biały pies zimowego przesilenia) był przedstawicielem psiéj gwiazdy (sothis), która tak w hieroglifach, jak i w mowie jest razem wilkiem i niedźwiedziem. Jury musiał przeprowadzać dusze do piekieł jak Radegast, który toż samo znaczył; Wacerad tego ostatniego przezwał Merkurym, bo trudno jest zapewne nie dopatrzyć się tu jednéj i téj saméj idei mitycznéj. Łączył on dwa światy, zwierzchni i podziemny, jak Apollo *thyrajos*, ztąd jego to, zdaje się, może być figurka konna, a dwulica, jak rzymskiego Janusa (*), którą oglądałem np. Kraszewskiego (**). Postać tę, po zaprowadzeniu Chrześciaństwa, lud zmieszał ze Ś. Georgiem poko-

cześć Apolla znaną nie była, Mars występował w jego miejscu; on ochraniał trzody od wilków (lupereus; na etruskich urnach Mars wyobraża się z głową wilczą; dla tego dzieci jego karmi wilczyca). (Porównać Maciejowskiego Pierwotne dzieje str. 144—145.)

(*) Jan, po sanskrycku ruszać się; może więc Janu znamionować dwa przeciwległe punkta na ekliptyce, słońce zimowe i letnie dwie połowy roku.

(**) Jeździec na białym koniu, oczyściciel świata, znany jest wszędzie w starych podaniach religijnych ludów indo—europejskiego pochodzenia. Wisznu spodziewany jest, przy końcu świata, jako jeździec *kalki* (Калить, palić) *palący*, na białym skrzydlatym koniu; w jednéj ręce trzyma on koło czasu, w drugiéj ognisty miecz, którym wy-

nywającym Żmija, którego święto właśnie obchodzi się na wiosnę. Klechdy o *Tatoszu*, *Czuryle* dadzą się zastosować od tego pogańskiego Jura, jak i do Radegasta. Jur zostaje w ścisłym stosunku z Hermesem, Herkulesem i Hermanem, albo Irminem (*), dobrym bogiem Saksonów (Erichem późniejszych niemieckich legend), jako bóstwami słupow równodziennych.

tępia zło; koń jego kopytem depce węża, na którym świat się opiera (Batdaeus – podróż str. 552) O tym jeźdźcu Kalkim czytamy w Bagavat – Puranie. W Persyi w eschatologii Zoroastrowéj mówi się o jeźdźcu Sozioszu, na białym koniu, mającym przyjść przed skończeniem świata, dla obrony sprawiedliwych. Perseusz, samém nazwiskiem swojém wskazujący na pochodzenie perskie, z sierpem winniczym w ręku, musi pochodzić od jeźdźca Soziosza, który jest to samo co Mitra. Tryptolem jest synem Caleusa, a więc Kalkiego; Bellerofon, tegoż jest pochodzenia. Zeus, na wiosnę, zwie się Chryzaor, a Perseusz, syn jego, jest zasiewaczem skiby; do téj gruppy należy Zeus – Georgos; miecz mytu pierwotnego zmienia się w pług. Jest to jeden myt wschodni: pług, atrybut Wisznu, jako Sri—Ramy, zmienia się, przy końcu wieków, w miecz ognisty rycerza Kalki. Lud ukraiński zna także tajemniczego jeźdźca na białym koniu; tę starą legendę łączy on z faktami świeżéj daty: taki to właśnie białokonnik zjawił się był, nie wiadomo zkąd, i zabrał z sobą żywcem, wieszczka ukraińskiego Wernychorę tyle mu tylko powiedziawszy: *a co bracie, pora już tobie!* (Biały Koń Ś. Marcina).

(*) Irus (Ir, sanskr. rok?) scilicet Hermes *agoretes*, z którym chytry Ulisses znaczy jedno; ztąd pasowanie się żebraka Ira, w Odyssei (XVIII. 7), z wędrownym władcą Itaki, jest tylko figurą, passowania się starego, osłabionego na siłach roku (zimy, ciemności, Smoka), z nowym, silnym, jarkim, *jurnym* rokiem, który w końcu

(**) Jak Herkules, tak samo Jury ścigał złe potwory; z przymiotnika ***dobry***, godzi się wnosić, że tego samego dopełniał Irmin; około Winnicy lud pokazuje na skale odciski kopytów konia jego i dziurę, jaką wybił spisą w kamieniu, przeszywając nią czarownicę, co doiła trzodę niebieską (patrz o tém wyżéj) i zdejmowała księżyc. (***) Ludy plemienia mongolskiego znają takoż jeźdźca konnego, którego zwą Irghis; figury jego znajdują porysowane po skałach średniéj Azyi; (*) od niego musi pochodzić miano rz. Irghis; w Mongolii jest rzeka Iro, albo Juro, co po mongolsku znaczy dobroczynny; (**) co przypomina Dobropana Słowian i ***dobrego*** boga Saksonów Irmina. Może to być tylko przypadkowém podobieństwem dźwięków, jak z drugiéj strony znowu, może tu być coś wcale nieprzypadkowego.

---

z walki téj wychodzi zwycięzko. (Dalmatowie znali boga *Iara*; porownaj Lelewela: *Polska wiek. śred.* T. I. str. 393, 396, 403.

(**) Irpień rz. w gub. Kijowsk. biorąca początek we wsi *Jaropwcach*, brzmieniem swojém przypomina pień Ira, Irminsul W gub. Kijowskiéj jest jeszcze rz. Irdyń w Wołyńskiéj Irsza. Mnóstwo w geografii mamy nazw rzek na Ir; Ira np góra, rzeka i miasto Messenii. Robimy tu tylko uwagę, żadnego ztąd nie wyprowadzając wniosku

(***) Łaciński wyraz *grex*, trzoda, pochodzi od sanskr. *graha*, gwiazda.

(*) Haxthausen — Studien ueber Russland

(**) Eyries — Voyage pittor. en Asie Paris 1841.

Inni Słowianie mieli, na oznaczenie boga jasności, słowo Jesse (Isa, Isani, Iswara sanskr.), którego pod tém imieniem czcili jako ***błyskawicę;*** jako grom, boga tego zwali Perunem, chociaż, zdaje się, że Perun, czcił się takoż jako bóg zły, jako Czarnobóg, na wierzchołkach ***łysych***, nagich gór; był to jakby złowrogi Dziad, Saturn (łysy Did'ko (Sabat planeta Saturna u Fenicyan); ztąd potém góry łyse stały się górami Czarownic, gdzie się odprawiał ich ***sabat;*** że Czarnobóg czczony był u Słowian w postaci piorunu, dowiadujemy się z tego, że tak go czcili Słowianie i Sasi, przesiedleni z nad Laby do Brytanii (***). Najpewniéj, że były to tylko dwie strony odwrotne jednéj i téjże saméj potęgi, twórcza i niszcząca; jak Apollo Greków, bóg słońca był razem bogiem powietrza (Sminteus),

Pan Maciejowski przypuszcza, że Perun, pod imieniem Donara, przeszedł był od Słowian do Niemców, a Słowianie, w zamian, wzięli od tych Wotana, którego czcili pod imieniem Światowida. Baron Szepping (****) myśli przeciwnie, że Thor, pod imieniem Peruna, przeszedł do kijowskich Słowian od

---

(***) Patrz Waltera Scotta balladę o Haroldzie, w któréj się wzywa Czernoboga, jako bożka gromów wstrząsającego górami i wywracającego dęby stuletnie.

(****) Москвитянинъ — 1851. ч. VI. стр. 105.

Waregów skandynawskich, że dla tego przy przysięgach, dokonywanych przy zawieraniu traktatów Kijowian z Carogrodem, jedni przysięgali na Peruna (Waregi), inni na Wołosa (Kijowianie). Litwa Perkunasa swego wzięła była także, wedle Szeppinga, od Skandynawów.

Mojém zdaniem trudno jest mniemać, ażeby narody tak łatwo mieniały się z sobą bóstwami; wszystkie ludy dochowały u siebie, mniéj więcéj, jednéj religijnéj tradycyi; przy stosunkach ścisłych, osobliwie przy osiedleniu się jednego plemienia w pośród obcych, przy podbojach, mogły zapewnie rozwijać się myty zasadnicze wiary, na wzór obcy, mogły naprzykład przyjmować się legendy cudze opowiadane o podobnych od siebie bogach, ale przyjąć wszystko od obcych, przyjąć obcego boga, daleko byłoby trudniéj. Zgadzam się z Szeppingem, że osiedlenie się Normannów nad Dnieprem nie mogło nie wywrzéć pewnego wpływu na myt Polanów, że oni musieli byli koniecznie przyswoić sobie coś obcego i zdaje mi się, że w podaniach naddnieprskiego ludu wynalazłem kilka śladów religii skandynawskiego Thora, przyniesionéj tu przez Waregów. O tém będzie potém.

Powiedziałem, że Perun mógł być bóstwem jasném, dobroczynném i razem czarném, złowrogiem; jest to dualizm perski, łączący się pod jedną postacią w Szywaizmie, którego ślady tak są widoczne w religii Słowian.

Perkun Litwinów (*) jak Thor Skandynawów, jak Perun Słowian miał ***młot***, którym ciskał z niebios gromy. Jest to młot Kabiryczny, Ambos Greków, symbol erotycznéj potęgi; ***kuć***, a ***płodzić***, w mowie hyeratyckiéj, oznaczało jedno. Wedle Eustachyusza, Uranus, od którego poczynają się dynastye wszystkich bogów, nie był produktem Ofiona, węża czasu, ale Akmona (Ambosa). Wszystkie bóstwa demiurgiczne (budujące świat) mają za atrybut ***młot***; miał go Mitra, (**) miał go Wulkan, mieli Kabiry. Młot Miölnir, który Thor ciskał na niepokorne olbrzymy (szkodliwe potęgi natury), miał znaczenie potęgi twórczéj, symbolizującéj płodzenie i odrodzenie się; miał więc znaczenie promienia słonecznego; wyobrażał się on w postaci klinowéj; błogosławiła się nim panna młoda i oświęcało się nim ciało trupa; jako symbol odrodzenia, znajdują podobne młotki w mogiłach, (*) tak jak w Indyi znajdują znaki ***lingama***. W staroniemieckiém prawie młot oświęca

---

(*) Киркоръ — Очерки лит. древн. Вильно 1854 г. rysunek chromolitografowany.

(**) Wien. Jahrbücher 1820 Bd. S. 100 et seq.

(*) Krzemienie znajdowane w mogiłach Skandynawii zwą pio-

własność nabytą; przy zakładaniu Marchii na polanie, pomiędzy lasami, każdy tyle zabierał na własność ziemi, ile tylko zasięgnął rzuconym młotem; ztąd zapewne pochodzi trykrotne stuknięcie młotu na licytacyi, po którém rzecz staje się własnością nabywcy.

Na ziemiach słowiańskich, po polach, uroczyskach, mogiłach, wiele znajduje się takowych klinów i młotków kamiennych; i nie dziw, bo należą one do najstarożytniejszych wyobrażeń religijnych, odszukujących się u wszystkich prawie ludów; żelazo było zabronione przy wyrabianiu ołtarza z kamienia i przy wszelkich obrzędach religijnych; obrzezania nawet, jak to widzimy w Biblii, dokonywały się nożem kamiennym; żelazo wydawało się być starożytnym produktem ludzkim, kamienie zaś bożym produktem (**). Potém przyjęto miedź w świątyniach pogańskich, ale nigdy żelaza; miedź dźwiękiem swoim miała odstraszać duchów ciemności; przy lemuraliach odpędzano widma nieczyste dźwiękiem temezyjskiéj miedzi; ztąd dzwoneczki przy sukniach kapłanów i przy innych sprzętach ofiarnych; (***) z miedzi były drzwi, progi, węgły świątyni, nie dla tego, aby

runami Thora — Geoffroy — Hist. des Etats Scandinaves, Paris 1851. p. 28.

(**) Porownać rozdział o architekturze w dziele Henry — L'Egypte pharaonique, Paris 1846 T. II p. 126-118.

(***) Servius — Aeneid. 1. 448.

żelazo nie było wówczas znaném, a dla tego, że, jak o tém wyraźnie mówi Serwiusz: ***aerea ideo, quod religionis mayis apta est haec materies.*** (Aen. 1. 152). Tuskowie oprowadzali świętą skibę miedzianym pługiem; noże do postrzygania, używane przez kapłanów sabińskich i rzymskich były miedziane. (****) Eneasz, jako osoba mytyczna Latynów, jako bóg roku słoneczny, widocznie ma stosunek do miedzi (aes ahena aheneus), (*) jako kruszcu słońca siły dobréj.

Czy Strybóg Kijowian był takoż Stryło-bogiem postrzałem piorunowym (jak w pieśniach Podhalan str. 69 zwą pioruna, czy powietrzem, czy morem i zarazą, czy co prędzéj tém trojgiem jak strzały Apolla Smynteusza przynoszące ***powietrze***) trudno jest dziś oznaczyć z pewnością; są jednak dane, które mówią za tém; piewca słowa o półku igorowym, zwie wyraźnie wiatry wnukami Stryboga.

Mokosz, albo prędzéj podobno Mokosza, zdaje się być bogiem, czy boginą, zapładniającéj wilgoci jesiennéj; Kollar wyprowadza go, nie bez słuszności zdaje się, od wyrazu ***mokry***, ***moczyć*** (***Ma*** matka) po sanskr. ***woda***); porównywa następnie autor ***Slawy Bohiny***, bóstwo tę do bogini Lakszmi; w jesieni,

(***) Macrob Saturn. V 19.

(*) W téj wierze, o mistycznym wpływie dźwięku miedzi, widzę widoczny ślad Szamanizmu; ślady te u Rzymian są wyraźniéj.

jak mówi Dapper (Asia S. 117), zamężne kobiety, przez dziewięć dni obchodzą święto ***Maharra humi***, na cześć bogini Lakszmi; Kleuker (Bram. relig. S. 347) dodaje, że pod imieniem téj bogini przyrządzają się w pagodach Indyi potrawy i sprzedają się zgromadzonym. Nazwisko ***Maharra***, przypomina ***makaran***, który na Ukrainie, pod imieniem ***lokszyny*** (Lakszmi) (**), przyrządza się, osobliwie na ***zapusty***, w miesiącu ***ryb*** (mytyczna ryba ***Makar*** Indyan) (***). U Włochów tydzień tłusty zwie się ***Macchararum.***

Na zakończenie tego rozdziału porównawczego o religiach poganizmu w ogólności, powiémy jeszcze o obrzędach religijnych w ogóle, zwracając w tym

---

sze jeszcze w obrzędach religijnych, formułach (*lex horrendi carminis*; czary, zaklęcia *carmina*; *incantationes*) i inne zabobony ludu (*Carmina vel coelo possunt deducere lunam*); tu się przechowuje wiara w siłę złego oka, złe słowo (*fascino, malefi-cia*) w zlizywanie, spluwywanie, szepty, zawitki (*fruges excantare*) i t. d. i t. d. Jest to ogólny, a wyraźny charakter wpływu północno-azyatyckiéj religii Szamanizmu, dochowany u Słowian, Latynów i Greko-Pelazgów. Zobaczymy to jeszcze w drugiéj części dzieła tego, gdzie będzie rzecz o zabobonach ludu ukraińskiego. Osobliwie gusła mamek latyńskich i słowiańskich są wielkiego pomiędzy sobą podobieństwa.

(**) Ciasta, (placki) były symbolami płodności, ztąd *placenta* (Mutterkuchen); w mowie hyeratyckiéj *piec i płodzić* jedno znaczyło. Powié się o tém niżéj.

(***) Imie Makary, Rossyanie zdrobniają na *Makosza*.

względzie uwagę, na to, co się z tego zachowało na Ukrainie.

Jedyną rzeczą w tym względzie dochowały się u nas tańce obrzędowe, religijne; na to, zdaje się, nie zwracano jeszcze u nas uwagi.

Już Lucyan (De salt. C. VII.) powiada, że z powstaniem idei kosmosu, powstał taniec; była tu myśl, powstała z rozwagi nad tém, że wszystko doczesne rusza się pod pewną miarą; nie tylko stosuje się to do biegu światów (ciał niebieskich), podnoszenia się i opadania morza, ale zarówno odnosi się to do liczby bicia serca u ludzi i zwierząt. Szum w zatkniętych uszach, bicie tętna, u Indów uchodziły za pierwotny ton, za rytm biegu sfer niebieskich (*).

Taniec był ideą mystyczną wszystkich narodów; znany on był przy liturgii Hebreów; rabbiniści w Talmudzie mówią o tańcu Boga z Ewą w raju; stosują to oni do harmonii światów, bo podług mystycznéj nauki kabały, Adam (Adam Kadmon) przed swoim upadkiem był ciałem świetlistém.

Koło harmonii (Ormos) było najpiérwszą formą tańca. Oznaczało ono pierwotnie zodyak; pod imieniem Ormosu znajdujemy taniec religijny u Lacedemonów, tańczony od chłopców i dziewcząt—

(*) v. Hammer — Wien. Jahrbücher 1818. 1. S. 100.

dwóch pierwiastków życia, biernego i czynnego (**); musiał on tańczyć się w święto Hermiony. Dedalus wynalazł taniec dla Aryadny (*jaro* — wiosna), która była jedną postacią z Wenerą. Kołowy taniec był wynaleziony od Tezeusza, który, jak to jest teraz rzeczą dowiedzioną w nauce, tak samo jak Eneasz Latynów był upostaciowaniem roku słonecznego.

Ukraińcy z wiosną rozpoczynają na wygodach ***taniec krzywy*** i ***Żurawia***, tak nazwane ***chorowody*** (***).

Żuraw (geranos) znany był u Greków, od *gyro* kręce się, na wzór żurawi kręcących się na wiosnę pod wysokiém sklepieniem niebieskiém.

Lud ukraiński z osobliwszą czcią spotyka przylatujące na wiosnę żurawie (ptaki Junony) i z pożegnaniem przeprowadza odlatujące ***na ciepłe wody***, do mystycznego Wyreju (***Ver***, gród Dżemszyda, ***Warga***, raj po sanskrycku).

Tańce u Słowian były poświęcone Wenerze, harmonii (Dido-Ładо); przy pląsach klaskano w dłonie przyśpiewując: ***Oj Did-Ładо!***

(**) Lucyan. De Salt.

(***) W tłusty tydzień, na wyspach Szetland, przez ośm dni, młodzież tańczy taniec zwany tańcem miecza; jest to rodzaj drammatu, występuje tu *siedm* osób, z których najpierwszą jest Ś. Jerzy. Taniec ten zdaje się być tańcem planetarnym, rozpoczynającym się z początkiem wiosny. Patrz przypisy do Pirata Waltera Scotta.

Gonitwy w cyrkach (kołach), które miały dwie mety (punkta solstycyalne), były także igrzyskami, nacechowanémi ideą religijną; są ślady gier tych i u Słowian w kursach konnych, odbywanych w pewne dni roku, w wyprzodkach pieszych i t. d.

Cześć umarłych, przodków była jednym z najgłówniejszych obrzędów religijnych; czczono je jadłem i napojem, co się zwało ucztą; ale same wyrazy ***cześć*** (почетать, почеть), ***uczta***, pochodzą zdaje się od sanskryckiego ***czetas***, duch (*).

Zdaje się być pewną rzeczą, że Słowianie znali igrzyska nadgrobne, których celem było oczyścić dusze zmarłego krwią żywych; duchy zmarłych wystawiały się być chciwémi krwi ludzkiéj; ztąd bajki o upiorach. O téj czci umarłych przodków zdają się mówić latopiscy (Grzegorz Św. kościoła ruskiego) wspominając o czci upiorów: „***Начаша требы „класти роду и рожаницамъ преже Перу„на бога ихъ; а преже того клали требу „упиремъ и берегинямъ.***“

(*) Ztąd poszedł wyraz *częstować*, (подчивать).

II.

Demonologia.

Zabobony są ostatnią rzeczą poganizmu, którą lud utraca bądź za wodzą religii chrześciańskiéj, bądź też za wpływem cywilizacyi. Człowiek jest postawiony pomiędzy dwiema niezbadanémi tajemnicami; pomiędzy życia natury i tajemnicą niewidomego, po zagrobowego świata. Chrystyanizm, wykładając słowo objawienia bożego, objaśnia ludowi tę ostatnią tajemnicę; mówi mu on o świecie duchowym, o niebie, o Bogu, stworzycielu widomego i niewidomego świata, o nieśmiertelności duszy ludzkiéj, o przyszłém życiu człowieka. Ale lud prosty przywiązany tysiącem węzłów do ziemi, do bogatéj, malowniczéj natury, która go dzieckiem wzięła z łona matki, wyniańczyła i wykołysała na kwiatach, zabawiała uroczémi snami, żywémi, ciepłémi obrazami, lud prosty, mówię, nie może się oderwać od tego, co go otacza do koła, nie może się oderwać od natury z któ-

rą łączą go żywe pokrewne węzły. Natura wychowuje człowieka gminu i daje ton, pewien wybitny charakter całemu jego wewnętrznemu życiu, jego wyobrażeniom, obyczajom, zwyczajom, jego fantazyi, przejawionéj w pieśni i bajce. Dla tego, kto chce poznać życie wewnętrzne ludu, musi wprzód spoufalić się z jego tajemniczémi wierzeniami, z tém wszystkiém, co my zowiemy przesądem i zabobonem. Poeta narodowy skupia w sobie zbiorowego ducha ludu, z tém wszystkiém co się w nim rozwinęło, za wodzą tego mystycyzmu natury. Utwory pierwotnych poetów narodowych są tylko wcieleniem w kształty poematu fantazyi i żywéj poezyi ludu. Takim poetą był Homer, takimi byli poeci starożytnéj Indyi, takim był nareszcie poetą Dante, przedstawiciel ducha wieków średnich.

Jedność życia wewnętrznego człowieka z naturą, ta osobliwsza sympatya z tém, co go otacza, zawiązała się jeszcze na wschodzie w pośród téj olbrzymiéj kreacyi, gdzie człowiek wydaje się tylko małym robaczkiem, kołysanym w kielichu mystycznego lotosu. Ta wiara w tajemnicze życie natury, w duchowe, indywidualne życie jéj materyalnych objawów, przechowywała się tradycyjnie u wszystkich ludów indo-europejskiego szczepu, wędrowała z nimi ze wschodu na zachód, przyjmowała się w ich nowéj ojczyznie, aklimatyzowała się, przeradzała się, nie tra-

cąc jednak całkiem złotego koloru wschodu; nieraz można widzieć kwiaty fantazyi wschodniéj przymarzłéj do lodów północy. W ludzkości wszystko jest tradycyą; wszędzie ona czuje się sobą samą: nad brzegami świętego Gangesu, nad brzegami Egiejskiego morza, w górach Szkocyi i na złotych polach Ukrainy. Nie zważając na różność zewnętrznych narodowych charakterów, wewnątrz wszystkie ludy noszą pewne familijne rysy; tu się kryje ta sympatya, która wiąże narody w ludzkość, ten zmysł wewnętrzny, dla którego pomysły i uczucia jednego narodu stają się zrozumiałe dla duszy drugiego.

Wielkie zachodzi podobieństwo tak w mytologii, jak i w demonologii wschodu z mytologią i demonologią zachodu. Indyanie oprócz bogów mają złych i dobrych duchów. Ogniste niebo Indry jest zamieszkałe przez Apsarów i Gandarwów (nimfy i śpiewaków niebieskich). Różnego rodzaju duchy są poświęcone na usługi tych szczęśliwych mieszkańców, przepędzających czas swój na śpiewaniu, tańcach i różnego rodzaju roskoszach.

Oprócz aniołów i dobrych duchów, zamieszkujących rozliczne niebiosa, są jeszcze rozmaite inne rodzaje duchów, wcielonych w kształty widomej natury.

Asury (a-sura, ciemny, nieświecący) duchy pokrewne bogom, ale wydziedziczone i strącone w otchłań ciemności, pomimo to jednakże zawsze bojujący z nieprzyjaźnemi im bogami i przypominający nam, z sobą zapasy greckich Tytanów. Naczelnik Assurów olbrzym Raga, on to jest tym smokiem co się ugania za słońcem i księżycem i sprawia ich zaćmienie.

Dejtyjasy (Diti — noc), inny rodzaj duchów ciemnych dość licznych, dla uformowania zastępów i toczenia wojny z bogami. Did'ko Ukraińców; Dirae; Dites, duchy umarłych u Rzymian (*).

Rakszasy istoty olbrzymie i złośliwe.

Pisachasy równie złośliwi, ale mniéj potężni; jak ***perelestnicy*** ukraińscy uczęszczają oni do kobiét.

Burasy złe duchy ostatniego rzędu bardzo podobne do europejskich upiorów.

Oprócz tych duchów są jeszcze rozmaite duchy, opiekujące się osadą pewną, familią, albo domem. Przypominają one sobą Penatów i bogów Larów Rzymian.

Nasz lud ukraiński równie jak i inne ludy zaludnia duchami: ogień, woda, ziemia lasy, każda chata ma swoich złych, albo dobrych duchów. Lud tak sobie objaśnia ich początek. Kiedy Bóg strącił nieposłusznych aniołów z nieba do otchłani, oni lecieli w przepaść przez ***czterdzieści*** dni i nocy. Lud określa nawet przewinienie upadłych duchów: winą

(*) Hamanis capitibus Ditem et Saturnum placere Macrobius 1. 7.

ich była pycha. Nie chcieli być posłuszni Bogu, sami chcieli zostać przedmiotem czci bozkiéj. I my takie duchy jak Bóg, mówili sami do siebie: postawmy sobie ołtarze, niech i nam inne istoty kłaniają się jak Bogu. Strąceni aniołowie jak deszcz padali z nieba do dołu. Lud zdaje się wierzyć, że materya egzystowała przed uformowaniem ziemi; duchy przynajmniéj spadając z nieba padały, jeżeli nie na ziemię, to przynajmniéj na materyę, z któréj ona poźniéj została ukształconą. Tam gdzie który z duchów upadł, mówi lud, tam mu być do ostatniego sądu. Jeżeli kto na tém miejscu postawi chatę, to chata ta będzie miała swego domowego ducha, czyli ***domowika***. Jeżeli duch domowy polubi swego gospodarza, to wszystko temu pójdzie ręką; na niczém mu zbywać nie będzie; niewiedzieć zkąd wszystko mu przyjdzie, samo, wszystko jakby z wodą płynąć mu będzie i chléb i drób i chlewnia i ***chudoba***, czyli bydło. Obory jednakże mają swego osóbnego ducha. Ten ostatni jak się rozswywoli, nieraz płata figle spiącym w oborze pastuszkom. Opowiadają iż często zdarza się, że przebudzony w nocy pastuszek czuje na swoich piersiach kosmatą łapę swywolnego domowego ducha. Po lochach z nabiałem chowają się często tak nazwane duchy ***lizuny*** i ***łasuny***, Wszystko dobrze,kiedy duchy domowe zostają w przyjaźnych stosunkach z gospodarzem; w przeciwnym

razie nie masz, ani powodzenia, ani spokoju. Duch nieprzyjaźny dopóty będzie trapił, dokuczał, straszył, dopóty będzie w nocy rzucał z góry polanami, bił miski i garnki, wywracał nabiał w lochu, jeździł po koniach i męczył chudobę, aż zniecierpliwiony gospodarz przeniesie chatę, loch, albo oborę na inne, lepsze, miejsce. Innego środka niémasz; w stajni tylko, dla zapobieżenia, aby diabli nie męczyli koni, wieszają zabitą srokę, w tym celu, aby na przyszłość, diabeł nie konno, a na sroce odbywał swoje przejażdżki. Wiara w duchów domowych, zupełnie taka sama jak u nas, egzystuje u górali szkockich. Domowik znany jest tam pod imieniem ***Brownie***. (*) Duch ten jeżeli sobie upodoba w jakim domu, jest bardzo miłym i pożądanym gościem. Zjawia się on każdego wieczora, skoro ciepły kącik u komina zostanie opuszczony i światła pogaszone, aby się pogrzać trochę przy wygasłym ogniu i potarzać się w ciepłym popiele. Wypłaca się on z lichwą za tę gościnność gospodarzowi swemu, stanowiąc się bezinteresownym stróżem chlewów i lochów z nabiałem, Jeżeli służące opuszczają się w swoim obowiązku, Brownie ustawia sprzęty, zamiata kuchnię i izbę gościnną, wyjmuje z hładyszów z mlékiem muchy, które

(*) Patrz: *O zabobonach w Szkocyi*, artykuł w *Edinbourch Magazine*, za r. 1834.

w nie powpadały i t. d. Czasami Brownie idzie za jagniętami w pole, odpędza natrętne bąki i rozplątuje runa owiec. Jeżeli czasami Brownie dopuszcza się małéj swywoli, jeżeli np. przestraszy kiedy jaką leniwą służącę, albo długą słomką muśnie kiedy po wargach parobka, co sobie pozwoli zasnąć na krześle gospodarza, to za to wiele przysług robi on służącym i panu, aby mu wybaczyć te jego niewinne psoty. Brownie ma coś familijnego z Aryjelem i Puckem. (**) Lud ukraiński zna jeszcze ***duchy leśne;*** są one złośliwe z natury swojéj; pochodzą one z umarłych nie naturalną śmiercią, z samobójców którzy zostali pogrzebani w lesie; tak przynajmniéj lud objaśnia czasami pochodzenie lisowyków. Zwyczajnie pokazują się oni w uroczysku, gdzie kiedyś był pochowany wisielec, albo topielec. W mostyskim lesie, w uroczysku Topola był kiedyś ***lisowyk,*** znany dobrze chłopcom, pędzającym woły na noclegi w lesie. Zawsze zjawiał się on o północy; hukał po lesie i stukał w kłodę zwalonéj sosny; biada temu kto się na głos jego kiedy odezwał; duch

(**) Dla domowyków, po naszych chatach, gospodyni, codzień zostawia z wieczerzy troche strawy w misce; porcyę tę stawią pod kominem, albo na ławie, umieszczonéj przeciw ognia, włożywszy w miskę łyżkę. Zwyczaj ten jednakże, u młodego pokolenia wychodzi już z użycia. Wiek XIX i tutaj odbił swoję cechę.

całą noc straszył go i wodził po lesie. Parobcy, goniący na noclegi woły do lasu, do tego stopnia oswoili się z nim z czasem, że nieraz żartowali sobie z niego. Jak posłyszą bywało, że już huka po lesie lisowyk, odzywają się do niego i on przychodzi do tego miejsca, gdzie chłopcy rozłożyli sobie ognisko. Z daleka już słychać było, jak się przybliża do nich duch leśny, w kierunku tym był trzask i szelest gałęzi i pokazywała się nareszcie w cieniu ogromna postać lisowyka, cała kosmata jak niedźwiedź; oczy straszne, błyszczą ogniem. Chłopcy przelęknieni rzucają na niego kijmi i rozrzarzonemi głowniami, które lisowyk nazad im odrzuca i dotąd już będzie rzucał kijmi i suchemi gałęziami, aż całkiem rozrzuci ogień. Bywało po drugi raz już pieją koguty, nim lisowyk oddali się od ogniska swywolnych chłopców.

Ta postać ukraińskiéj demonologii przypomina dzikiego człowieka, występującego w bajkach Litwinów. W Szkocyi, w bajkach górali, często występują duchy leśne. Tak np. w lesie Glenmore znaną jest postać ducha przezwanego ***Llam-Dearg***, czyli czerwona ręka.

Ukraińcy znają jeszcze leśne ***rusałki***; zaczepione długiemi, zielonémi warkoczami o gęste gałęzie dębu, albo brzozy, straszą one podróżnych, zapuszczających się w las w noc zielonych świątek. Z drzew skaczą one na konia, albo na wóz przejeż-

dżającego i, z dzikim śmiéchem, dopóty go łoskoczą, dopóki nieborak całkiem nie odda ducha. Czasami w lesie objawiają się parobkom w postaci hożych dziewcząt ukraińskich. Biada, jeżeli którego skuszą ich zabójcze wdzięki! Nazajutrz, w gęstwinie, jakiegoś parowu, znajdują zimne ciało parobka, oszpecone konwulsyjnym śmiechem skonania. W Szkocyi są znane zielone kobiety, których wdzięki są równie zabójcze, jak wdzięki naszych rusałek. Jest tam takoż rodzaj satyrów znanych pod imieniem *Vrisks*.

U nas, w noc zielonych świątek, dzieci, dla ochronienia się od łoskotów *rusałek*, ścielą sobie pod głowę piołun. W tę noc nietylko niebezpieczno jest opóźniać się w lesie, ale takoż równie jest niebezpiecznie wracać do domu, pomiędzy wysokiemi żytami, bo w zielonych falach żyta, albo pszenicy, ukrywają się takoż złośliwie rusałki.

Powstanie Rusałek lud ukraiński objaśnia sobie tym (może za wpływem wyobrażeń późniéjszych) że one biorą początek z dusz tych ludzi, co umierają na pierwszy dzień zielonych świątek. Może, w wyobrażeniach chrystyanizmu, stosowało się to do dzieci zmarłych, a nieobmytych jeszcze wodą chrztu świętego. Często bardzo, w powieściach ludu, występują dzieci małe, igrające wśród zbóż zielonych, w jasne nocy letnie zielonego tygodnia. Przez cały tydzień zielony, wychodząc wieczorem w pole, należy

mieć przy sobie piołun, dla ochrony od napadu rusałek.

Rusałki są jeszcze i wodne; syreny, znane w demonologii wszystkich ludów. *Meer Weibchen*, *Mermaid* i t. d. Rusałki w ogóle są to *boganki* Wielkopolanów, *dziwożeny*. Podhalan; lekkie i cudne *Wile* demonologii Serbskiéj, roznoszące burze, wzbierające strumienie w górach; biada temu kto przeszkodzi w ich tańcu nocnym, kto zamąci zielone wody jeziora w lesie, albo kto lepiéj zaśpiewa od nich!

Żaden rybak, w jasne wieczory zielonego tygodnia, nie popłynie w czółnie na rzekę, bo po spławach, porosłych zielonym oczeretem i gęstą łozą, igrają swawolne rusałki, czyhające na życie ludzkie.

Duchy podziemne, (Chthonioj) piekielne, wedle wiary ludu, siedzą po kępach, bagnach, trzęsawiskach. Imiona ich;

Czort, czart, zapewne pierwiastek ciemny, zgubny, zły, pierwiastek przeciwny dobremu, czystemu, jasnemu elementowi; jest to parsyjski dualizm, biały duch i duch czarny, Ormuzd i Aryman. Od *czorta*, od *nieczystéj siły* pochodzą *czary*; jéj hołdują czarownicy, wid'my, w ogóle ci wszyscy, co w sprawach swoich nie z Bogiem poczynają, co dla marnych dóbr ziemskich, duszę swoję zaprzedają piekłu.

Bis, bies. Z pewnością nie można określić jaka jest różnica pomiędzy ***czortem*** a ***bisem***. Od pierwszego wyprowadzają słowo ***czara***, od drugiego, lubo fałszywie, wyraz ***biesiada***, (*) ukraińską besedę, jakoby ucztę religijną. Domyślają się że bis, bies pierwotnie był dobrym bóstwem, że potém tylko, za wpływem wyobrażeń chrześciańskich przeszedł na ducha nieczystego. Jeżeli godzi się robić jakiekolwiek domysły, więc nieodrzeczy będzie dać tu jeden szczegół z dzieła o Indyi, Xawerego Rajmonda (w kollekcyi ***l'Univers pittoresque. Paris 1845 p. 15***), szczegół dotyczący gór Himalajskich, przez które potrzeba przechodzić, udając się z Kaszemiru do Tybetu. Autor powiada, że na wierzchołkach gór tych, podróżny jest wystawiony na bolesne uczucia. Powietrze jest do tego stopnia rozrzadzone, że płuca z trudnosią niém oddychać mogą; tchu niestaje w piersi, najmniejsze utrudzenie nuży, podróżny na każdym kroku zmuszony jest stawać dla odpoczynku; skóra staje się osobliwszéj tkliwości boleśnéj, krew rzuca się gębą, głowa staje się ociężałą i skłonną do zawrotu. Krajowcy, powiada daléj autor, nie mogą sobie objaśnić naturalnego powodu symptomatów tego osłabienia, przypisują go więc Bisowi.

(*) Biesiada od sanskr. Bhasati rozmawiać.

Pan ***Xavier Raymond*** objaśnia nam co znaczy to jedno słowko ***Bis;*** używa do tego wielu słów, co zdaje się dowodzić, że sam go dobrze nie rozumiał. Podług p, Rajmonda: ***c'est l'air qu'ils croient empoisonné par les exhalaisons vénéneuses de certaines fleurs.*** Wiém, że podobieństwa słów niezawsze czegokolwiek dowodzą; że etymologia może czasami doprowadzić do najdziwaczniejszych wniosków, pomimo to wszystko jednakże, gotowbym stawić sto przeciw jednemu, że to złe powietrze, ta duszność wierzchołków gór Himalajskich przypisuje się tam panowaniu złego ducha, który bardzo może być pokrewnym naszemu ukraińskiemu ***bisowi***.

Przekleństwo ukraińskie ***Cur jomu i Pek jomu***, zdaje się napomykać o imionach dwóch złych duchów piekielnych. Jak na nieszczęście nic o nich nie mogliśmy się dowiedzieć. Od Cura, pochodzi słowo ***curatysia***, wyrzekać się. (*)

Irod. Pod tém imieniem znany jest osobliwie duch kusiciel, poduszczający człowieka do złego, do zbrodni, a najbardziéj do samobójstwa. Niéma żadnego słusznego powodu sądzić, aby imie to miało pójść od Heroda, króla Gallilejskiego, prędzéj źródło-

(*) *Czar*, oznacza po rusku, kresę (czerta), miarę, *czerez czur* nad miarę; jest jakaś postać w bajkach ludu, przeszła do nich zapewne ze staréj wiary, postać *Czuryły Plenkowicza*.

słów wyrazu będzie w *Ar* sanskyckiém, co znaczy zły; jest to może Aryman Słowian,

Djawoł. Imie tego ducha wyraźnie przypomina ***diabolus'a*** biblijnego. Jednakże nie można wiedzieć z pewnością, czy nazwa ta jest słowem pochodném, czyli też jest słowem wspolném Ukraińcom z innémi ludami?

III.

Zabytki uroczystości pogańskich.

Nic niemasz może ciekawszego, dla oka badacza dziejów nauki, jak sama metoda zbiorowéj myśli ludzkiego ducha, jak roboty i zadania wieków objawiające się często najprzeciwniejszémi tendencyami, które pokolenie jedno gorąco i z zapałem, przyjmuje do swego serca, a następne z pogardą od siebie odrzuca i ima się całkiem przeciwnego kierunku, nie podejrzywając nawet tego, że ten oto niby nowy kierunek wieku, jest dziś dla tego właśnie, że jest on następstwem poprzedzającego kierunku, następstwem takiém, jakiém jest odwrótna strona medalu. Wiek wyczerpawszy aż do dna zasadniczą metodę, dopiéro poznaje się na jéj jednostajności i przechodzi w całkiem przeciwną jéj dążność. Analiza i synteza, materyalizm i spirytualizm, kry-

tycyzm i dogmatyzm następują tu po sobie rezunując, w niepojęty nam sposób osnowę samopoznawczéj myśli, a pokolenia ludzkie bojują za nie fantastycznie, nawet niepodejrzywając tego, że prawda nie w nich a gdzieś daleko spoczywa na dnie, i że wiele jeszcze upłynie wieków pracy, wiele trudów, wiele mozołów i znoju, zanim ludzkość pozna o własnych siłach to tylko, co leży w obrębie dziejów i natury. Taka jest w ogóle cecha ludzkiéj pracy; każdą myśl jednolitą musi ona wprzód rozstrzępić, rozpręglować, wyprząść i osnuć na niéj teoryę, a dopiéro wytkać ten różnobarwny kobierzec, który my nazywamy historyą poznania ludzkiego.

Do takich przeciwności we względzie kierunku myśli i metody naukowéj, należą bezwątpienia wieki XVIII i XIX.

Ktoby np. po encyklopedystach francuzkich spodziewał się widziéć niemieckich idealistów? Ktoby się spodziewał po Holbachu widziéć Mesmera; po Kondylaku Henryka Schuberta; po Wolterze I. de Maistre'a; po buduarowych labusiach, tegoczesne duchowieństwo francuzkie, składające się z takich ludzi jak Lakorder, Chassay, Ravignan, Dupanloup, po drobnych wiadomostkach naturalnych encyklopedystów; takiego potężnego myśliciela jakim był Jerzy Cuvier? Po *le christianisme dévoile*

Holbacha, *Études philosophiques sur le christianisme* Augusta Nicolasa? Ktoby to wszystko mógł przewidziéć, pytam? Nikt. — A przecież było to konieczne następstwo; bo kiedy wszystko leżało w ruinach, potrzebaż było aby nanowo powiał duch budujący, i z chaosu powstał nanowo świat.

Wiek XVIII rozbił i poszarpał wszystko, rozkruszył wnet tę świętą, braterską jedność ludzkiego rodu, który tradycyjnie uważał się za jedną familię, z jednego pochodzącą szczepu, niosącą jedną plamę moralnego skażenia i do jednych w przyszłości dążącą celów. Tradycya religijna dochowała nam wiadomości o pierwotnym stanie pierwszego człowieka, o upadku jego w raju, o przeklęstwie rzuconém na całe plemie Adamowe, o późniejszém jego zepsuciu, o potopie, i nareszcie o obietnicach Odkupiciela, drugiego Adama z ducha niebieskiego. Wolter wyszydził te dziecinne baśnie; podług niego ludzie powstali wszędzie tak samo jak grzyby pod drzewem, powstali naturalnie, bez żadnego nadnaturalnego przyczynienia się z góry. Russo myśl, mowę i społeczne związki uważał za przypadek, a takim sposobem ludzie, wedle zasad XVIII wieku, nie byli dla siebie bracią, ale gromadą naturalnych pomiędzy sobą nieprzyjacieli.

Kiedy autor *du Contrat social*, jedném słowem swojém, rzucił był człowieka do stanu dzikiego

zwierzęcia i kazał mu się błąkać w puszczach, cały ówczesny świat uczony ucieszył się wielce z tego, że odtąd ludzie nie będą już sobie braćmi, a złożą jedną familię ze zwierzętami; wówczas nikt nie przeczuwał tego, aby wiek XIX przyjął potém na nowo ideę jedności rodu i stanu towarzyskiego człowieka, stanu nieoddzielnego od saméj jego natury materyalnéj. Po Russie i Condylaku nikt pewnie nie mógł przewidzieć Maistre'a, Bonalda. Fr. Szlega, Ballansza i Bucheza i t. d.

Nauka etnografii stanęła w XIX wieku, jako jedna z najważniejszych pomocniczych umiejętności do dziejów powszechnych człowieka. Podług formacyi organizmu podzielono ród ludzki na rassy; ważne są w tym względzie prace Kampera, Blumenbacha, Tiedemana, Pryczarda, Bory St. Vincent'a i Cuviera; podług mowy podzielono go znowu na familie i szczepy; nad tém pracowali Bopp, Eichhof, Klaproth, Mérian, Murray, Arndt, Reiff, Adelung. Wilh. Humboldt, Grimm i t. d. Wszędzie widziano tu jedność, która rozpadła się na kilka wielkich grupp szczepowych. Sladów téj nici, oddawna zatraconéj jedności, zaczęto doszukiwać się wszędzie w tradycyach, w religiach, bajkach, poezyi i sztuce i t. d. i t. d.

Odtąd ważny i osobliwszy przewrót dokonał się w dziejach umiejętności; bo to co dotąd uważało się

za jakąś bezsensowną bajkę, to odrazu nabrało w oczach uczonych mężów wielkiego znaczenia; rozbito łupinę mytu i zaczęto szukać w nim zeschłego ziarna staréj, odwiecznéj prawdy historycznéj. Ludzie dawnéj daty nie mogą dotąd jeszcze pojąć tego nowego kierunku myśli; niemoże się to im w głowie pomieścić, aby można było tak skwapliwie zapisywać to, co prawi stara jakaś baba pod kądzielą; te pieśni co śpiéwa lud przy ciężkiéj pracy swojéj, pieśni, którym często nawet niestaje rymu, jednem słowem *głupie jakieś śpiewy pospólstwa.*

Kierunek ten rozpoczął się nieśmiało i niewyraźnie w XVIII wieku, nawet w pośród samychże encyklopedystów, u Bullangera i Baillego; potém we Francyi (już w w. XIX) dali mu wzrost Ballanche, Boulland i Buchez, wówczas kiedy Niebuhr zaczął patrzeć po swojemu na pierwotne dzieje Rzymu, Wolf na Iljadę i Odyssee, a podróżnicy missjonarze i oryentaliści odkrywali z każdym rokiem coraz to bogatsze zbiory pogańskich podań dalekich ludów, ale podań zupełnie podobnych do mytologii greckiéj i rzymskiéj, i zgodnych w treści ze starą tradycyą mojżeszową.

Boullanger w dziele swojém *L'antiquité dévoilée*, pierwszy dał początek takowym badaniom starożytności we względzie pierwotnéj tradycyi.

Słusznie powiedział jeden starożytny pisarz, że to samo dowodzi jakiegoś tajemniczego sensu w mytach, że one się czczą i chowają się, jakby coś świętego, pomimo całą niedorzeczność ich treści.

Najpierwszym rozsadnikiem ludności są góry Azyi średniéj, śnieżne Himalaje. Stąd roje najrozmaitszych plemion rozchodziły się w różnych kierunkach, krzyżowały się, mięszały z sobą, ścieśniały i wzrastały w górach Kaukazu, albo w górach Tauru, zanim brzegami Euxynu, albo przez Tracyę, weszły nareszcie do Europy. Jedność lingwistyczna zaczęła się pomiędzy niémi zacierać, przekształcać się i wyrabiać na oddzielne mowy. Toż samo stało się z pierwotną przedpotopową tradycyą; zaledwo kilka głównych, ale najistotniejszych pozostało z niéj punktów: jedność rodu, pierwotnego stanu łaski, upadku, pokuszenia przez węża kobiety matki rodu, rozproszenia, zepsucia moralnego i kary nieba zesłanéj w powszechnym potopie, i nareszcie nadziei zadość uczynienia w przyszłości za przewinienie pierwszych rodziców, w osobie Odkupiciela, Syna pierwszéj matki, który miał zetrzéć głowę wężową i przyjść potém sądzić ludzi przy skończeniu świata.

Wszystkie te podania skupiają się około jednego głównego podania o potopie, o strasznéj jakiéjś klęsce, która spotkała ród ludzki i ma się kiedyś po-

wtórzyć jeszcze. Rozpisał się o tém szeroko Boulanger. Cała tajemnica starożytności, wedle niego polegała na tém podaniu; była to podstawa religii politeizmu, wyjaśniająca się w mysteryach; tajemnice religijne przedstawiały w obrazach symbolicznych przeszłe klęski i przyszłe losy ziemi, ludzi i bogów; w nich przechowywała się starożytna tradycya, do któréj się odwołują często najpierwsi mędrce starożytności, Sokrates, Plato, Cyceron, Seneka, Plutarch i wielu innych. Każda religia wychodząc z idei upadku gruntuje się na idei ekspïacyi.

Ballansz, na tych ideach o pierwotnéj tradycyi, opiera cały swój pogląd na zasadę społeczności rzymskiego politeizmu. Wedle niego polega ona takoż na idei ekspïacyi i jéj stopniach, ekspïacyi odbywającéj się na ziemi w najrozmaitszych postaciach społecznéj metamorfozy ekspïacyjnéj; wszyscy ludzie razem wzięci na różnych stopniach swego towarzyskiego położenia, odkupywali stopniami pierwotną winę pierwszych rodziców, albo byli może figurą przyszłego Odkupiciela. W Rzymie wedle Ballansza, moralny sens dziejów przedstawia widok różnych klass społecznych, które pod opieką patrycyuszów, dokupują się, przez powolną emancypacyę, praw religijnych i społecznych, do których one, ze swego towarzyskiego położenia, nie miały żadnego prawa. Jedni patrycyusze tylko uważali się za klassę ludzi

mniéj winnych, albo więcéj *oczyszczonych* życiem przodków swoich w przeszłości, bo jak oświadcza to Serwiusz, w duchu religii politeizmu miejscem pokuty i kary, *piekłem* był świat nasz, ten *padół płaczu*, jak mówią o nim Słowianie.

Karol Ritter (*) twierdzi, że najpierwsze, najstarożytniejsze wykrzywienie i przeobrażenie pierwotnéj tradycyi religijnéj rodu, dokonało się w staréj buddyjskiéj religii; religia ta rozprzestrzeniła się ze średniéj Azyi we wszystkie strony świata. Otém było już wyżéj.

Niezależnie od tego domniemania Rittera, w starożytnéj jeografii zastanawia nas osobliwszy jakiś dźwięk jednéj mowy, dźwięk brzmiący w nazwach wszystkich prawie rzek rozrzuconych po całym obszarze Europy. — Dźwięk ten brzmi w wyrazie Dan, albo Dun, z którego musi się koniecznie składać każda prawie doszła nas stara nazwa rzek europejskiego lądu. Mamy Don (Danais, Tanais) Dunaj, Dniepr, Dniestr, Duny, czyli Dźwiny, Erydań, Rodan i t. d.

Słowo Duna u Medów oznaczało rzekę; Osetyńcy na Kaukazie dotąd jeszcze używają go w tém samém znaczeniu. Słowo *Apara* po sanskrycku o-

(*) Die Vorhalle europäischer völkergeschichten vor Herodotus, an den Kaukasus und an den Gestaden des Pontus. Berlin. 1820.

znacza zachód; ***Dan-apris*** więc, czyli Dniepr znaczy zachodnią rzekę, a ***Danastris***, albo Dniestr, rzekę południową ***Eri-dan***, będzie rzeka zachodnia, bo ***Eri*** po celtycku oznacza zachód. Dziś źródłosłów tych rzek jest nam tajemnicą, bo jest to jakby początek jakiejś zatraconéj, przedpotopowéj formacyi. Ale nie oto nam idzie; miałem ja na celu jedynie pierwotne bajki i tradycye, krążące u wszystkich ludów, których początku i znaczenia tak samo nie możemy sobie objaśnić, jak tych nazw rzek, o którycheśmy niedawno mówili. Mieszkając w gub. Kijowskiéj, badając lud Ukraiński pod wielą względami usiłowałem wyszukiwać stare przedchrześciańskie tradycye, dotyczące stworzenia świata, pierwotnych ludzi, stanu niewinności w raju, pokuszenia Ewy przez węża, upadku w grzechu, wygnania z Edenu, proroctwa o odkupicielu, tradycyę o potopie i t. d. Poszukując tego wszystkiego i zapisując z ust starców tradycyjnie i wiernie, bo zawsze dosłownie prawie, opowiadane bajki, dostrzegłem wielkiego podobieństwa tych ukraińskich bajek z mytami Greków i Indyan. Komu np. bajka o Iwasiu nie przypomni Tyesta, któremu brat jego Atreusz daje przy stole ciało jego własnego syna? Czapka Aida, czyż nie przypomni bajki ***o czapce niewidimce i bótach skorochodach***, tak często występujących w klechdach naszego gminu. Albo woda życia, po którą się

posyła za morze, czy nie przypomni owéj wody ***amreaty***, o któréj nam mówią stare baśnie Indów? Bo też wszystko tu jest przyniesione ze wschodu; imiona rzek, bogów i bohaterów. Hugla (Ganges) rzeka święta, ***per excelentiam***, w Indyi, odbija się w Wołdze (Halga, Helga, Holga); ale najprostsze nawet słowo czasem pomimowoli przypomni ci sanskryt. ***Hospodar***, (*) ***Włodar***, ***osudar***, zakończeniem przynajmniéj przypomną nam ***Zemin dara***, czyli właściciela ***ziemskiego*** w Indyi szlachcica; Soubhadara czyli oficera kawaleryi indyjskiéj i t. d. Z resztą słowo ***Darma***, oznacza po sanskrycku prawo, a u nas dar (Darmo), jest przelaniem prawa, albo własności. Potrzebaby było koniecznie, aby jaki słowianofil wyszukiwał słowiańskich zródeł w Indyi, i odwrótnie śladów indyjskich u nas, pod złotemi kłosami błogosławionéj naszéj ziemi.

Pierwszego mamy już początki, ale drugiego nikt jeszcze nie przeczuwa nawet. Szukając długo i mozolnie często przychodzi się w końcu do téj myśli, że wiele, że może wszystko, co się tylko dotycze pierwotnéj religijnéj tradycyi Słowian w ogóle, zostało zatracone, albo przynajmniéj zatarte; Grecy i Rzymianie cośkolwiek zapisali z pierwotnego poda-

(*) Z resztą łacińskie słowo hospes naprowadza nas na to, że to jest wyraz wspólny, wyniesiony ze wschodu.

nia i to nam pozostało; ale my nie mamy ksiąg przedchrześciańskich; wszystko co się dotyczyło religii Słowian, chrystyanizm albo wytępił całkiem, albo nadał temu chrześciańskie znaczenie; myt pogański przerobił na chrześciańską legendę.

Pozostały nam tylko imiona bóstw, z których my chcemy obecnie budować system starożytnéj mitologii.—Czasami jednak uroczysko jakieś, imieniem swojém przypomina nam wiarę wschodniego albo greckiego politheizmu. Naprzykład święta góra Słowian ***Sobota*** (Zobden) niedaleko Wrocławia, przypomni nam Subutton buddystów; ***Sobótki*** przypomną nam jeszcze, że na cześć Bachusa ustanowione były święta ***Sabatia*** zwane. Wiersz Bohdana: „***Błyśnie siedem gwiazd na niebie***" -- przypomni nam takoż, że w Chinach jest sekta, czcząca za bóstwo wielką niedzwiedzicę; wszystko prowadzi nas na wschód, i nie jest to wcale próżnym tylko domysłem. Czytając podróże po Tybecie, lub Indyi, znajdujesz mnóstwo szczegółów jakby swoich; przecież są to tylko stare podania, albo obrzędy i obyczaje oświęcone jakąś świętą religijną tradycyą. Spostrzegłem to w czasie czytania podróży do Tybetu dwóch francuzkich missionarzy Gabé i Guca. Zresztą niektóre szczegóły podróży Józefa Kowalewskiego, do stepów Tunguzów i Burjatów, naprowadziły mię były takoż na tę myśl, że szamonizm nie był bez wpływu na słowiańszczy-

zinę przedchrześciańską, a może nawet na cała europejską ludność. Wszakże Levêque, w notach do swego tłumaczenia hystoryi Tucydyda, daje nam tak szczegółowe porównanie szamaizmu z pierwotną religią Greków i Latynów.

Warto, byłoby, aby kto zajął się podaniami Słowian i zrobił to, co zrobił w tym przedmiocie dla mytologii ludów Celtyckich Faber, Mone i t. d.

Stare podania pogańskie przechowują się dotąd jeszcze w odwiecznych obrzędach, obchodzonych przy weselach, pogrzebach, chrzcinach, zakładaniu chaty, osady, przy świętach dorocznych, poprzyczepianych zwykle do jakiegoś chrześciańskiego święta, ale bez żadnego wyraźnego powodu: ***Kolendy*** (Kolada), ***szczodrówki***, ***weśnianki***, ***przewody***, ***polne święta na Sty Jerzy*** (Juria) ***rozyhry***, ***kupało*** (24 czerwca na święty Jan) i t. d.

Czytając o zwyczajach buddystów, lamaistów, zawsze napotykamy na ten zwyczaj, że dla uczczenia gości Tybetanie albo Tunguzy lub Burjaci darowują gościom, dla ich uczczenia, tak nazwane ***ręczniki pomyślności.*** Napotykamy to na każdéj karcie u Kowalewskiego i w podróżach do Tybetu.

Zastanawiającą rzeczą u ludu Ukraińskiego jest także zwyczaj zawieszania ręczników, bogato haftowanych bawełną nad obrazami świętych, przepasywania niémi swatów, darowania chustek w czasie wesela krewnym i osobom szanownym i t. d.

Zawieszanie chat wyszywanémi ręcznikami widzimy także u Tatarów mahometanów.— Nazwisko tybeckie tych ręczników pu-łu, przypomina wiele nasze pu-łu-tno.

Wiara w chodzenie umarłych po śmierci, jest silną w Indyach; tak samo jak ukraińscy chłopi, wierzą Indyanie, że dusze przychodzą na ten świat jeść i pić; dla tego gałęzie olbrzymich drzew, rosnących nad grobami, są obwieszone ***gourrukhami*** (garnkami, prawie jedno słowo), napełnionémi świętą wodą, w któréj duchy przychodzą gasić pragnienie. Oprócz tego stawią im jeść najlepsze owoce i placki. (Dziady).

NOWY ROK.

Dzień nowego roku jest uroczystością, obchodzoną u wszystkich ludów, jako piérwszy dzień okresu w liczbie czasu, z których szeregu składa się życie ludzkie. Jest to dzień życzeń, które u Słowian osobliwie do tego dnia musiały być przywiązane, tak jak samo słowo ***rok*** oznacza ***przeznaczenie***, ***fatum***. Dzień więc nowego roku musiał być świętém przeznaczenia, świętem wróżb i życzeń. Winszując nowego roku, życzono razem nowego szczęścia (w wielkiéj Rossyi mówi się przy powinszowaniu nowego roku: поздравляю съ новымъ счастьемъ

и новымъ годомъ). W Rossyi około tego czasu, w tak nazwane *swiatki*, odbywają się różnego rodzaju wróżenia (гаданья) (*) *rokowania*. Ten ostatni wyraz polski dowodzi, że i u nas w tym czasie musiano udawać się do wróżb, dla wybadania przyszłości w okresie poczynającego się roku. W świątki wróżbiarstwu najwięcéj oddają się niezamężne kobiéty, usiłując odgadnąć jaki będzie ich narzeczony (sużenyj), jeżeli w ciągu roku ma je spotkać to szczęście. Słowianie wierzyli w przeznaczenie; podług nich *śmierć i żona, od Boga przeznaczona*, niedziw więc, że w dzień Roka, czyli przeznaczenia udawali się oni do wróżb. Na Ukrainie, w ziemi rolników, w dzień nowego roku przedewszystkiém życzy się urodzaju i obfitości na rok przyszły. Od samego rana po wsi biegają chłopcy od chaty do chaty, posiewając u progu i obsypując gospodarza różnego rodzaju ziarnem zbożowém, mówiąc: *na szczastie, na zdorowje, na nowy hod; rody Boże żyto, pszenyciu, wsiaku pasznyciu, w zapiczku dilej kopyciu, a ty diad'ku daj palanyciu.* Wilią nowego roku odbywają się na wsi tak nazwane *szczodrówki;* dzieci z wieczora biegają pod oknami śpiewając:

(*) Na nowy rok wróżą, ciągnąc wnioski z kształtów, jakie przybierają na wodzie, wylane na nią, roztopione na ogniu, *wosk*, albo *cyna*. Po sanskrycku *gadati* zn. *rozpuszczca się*, *taje*.

Szczedryk wedryk
Dajte warenyk,
Hrudoczku kaszki,
Kołce kowbaski
Dobry weczir.

albo:

Szczodry weczir
Dobry weczir
Dobrym ludiam
Na weś weczir.

Szczodry weczir
Dobry weczir
Czy je w doma
Pan hospodar

Oj jest' w doma
W konci stoła,
Na nym szuba
Sobolowa.

A w tij szubi
Kałytoczka,
A w tij kałytoczci
Sto czerwonych.

Siomu tomu
Po czerwonomu,
A nam ditiam
Po szelażeczku,
Po pyrożeczku.
Dobry weczir.

Dziwna rzecz jak podobne zwyczaje do dziś dnia są jeszcze powszechne na całéj kuli ziemskiéj. W Tybecie na nowy rok oddają się ceremonialnie powinszowalne wizyty; każdy przechodzący musi miéć z sobą koniecznie półmisek, na którym piramidalnie jest nasypana *kamba*, czyli czarny jęczmień, w któren, na wierzchu są wetknięte trzy jęczmienne kłosy. W noc przed nowym rokiem Tybetanie nie śpią, a spotykają rok nowy uroczyście z muzyką, dzwonami i krzykiem. W tę noc nowego roku w Tybecie dzieci, obwieszane dzwoneczkami, chodzą od domu do domu i śpiewają. Są to zupełnie nasze ukraińskie szczodrówki. I tam tak jak u nas gospodarze dają im za to pieczone pierogi, orzechy i po troszę masła.

Można myśléć, że właściwie rok nowy poczynał się od zimowego przesilenia, czyli święta *Kolady*, które było świętem astronomiczném, jedném z tych świąt, którymi obchodziły się główne punkta słońca na ekliptyce, punkta ustanawiające sobą pory roku.

KOLADA i KUPAŁO.

Uroczystość obchodzona 24 Grudnia. To święto Kolędy albo Kolady było świętem słońca, albo Kolii. Jest to właśnie pora zimowego porównania dnia z nocą, pora, w któréj słońce i światło biorą górę nad ciemnościami i zimném; dnie rosną, zima ustępuje, a wiosna się zbliża. Zima występuje zawsze w mitologii w postaci złego ducha, Marzanny, albo śmierci. Dzień kolady jest tedy dniem zwycięztwa słońca nad ciemnościami, ciepła nad zimném, dobrego ducha nad złym duchem, życia nad śmiercią. Jedném słowem jest to piérwsze święto wiosenne, ale święto nie naszego klimatu, uroczystość wyniesiona ze wschodniéj ojczyzny. W Indyi wschodniéj główne święto wiosenne nazywa się Huli, albo Holi, (*) przypominające bardzo swojemi pustotami swywole weneckiego albo rzymskiego karnawału, któren znowu jest zabytkiem starożytnych *saturnaliów*, świąt obchodzonych także w grudniu. Słowianie piérwszemu dniu roku dali imie Kolendy; Rzymianie kalendami zwali każden piérwszy dzień miesiąca. Kolada przeciw stawiła się świętu Kupały, ob-

(*) L'Univers pittoresque - Inde, par M. Dubois de Jancigny et Xavier Raymond p. 247 Paris 1845. Stąd może nasz wyraz *hulać*, bawić się; ryлать, przechadzać się.

chodzonemu 24 czerwca, w czasie letniego porównania dnia z nocą, kiedy ciemności zwyciężyły światło, dzień się zmniejszał a nocy coraz bardziéj wzrastały. Święto kolady za wprowadzeniem chrystyanizmu, zastąpiono wszędzie świętem narodzenia Zbawiciela, któren takoż, będąc światłością wieczną, zwyciężył ciemności grzechu, złego ducha i bałwochwalstwa, zdeptał śmierć, a dał żywot wieczny. Przed świętem Zbawiciela, wigilią jego narodzenia położono dzień Adama i Ewy.

Ze wszystkich zabytków poganizmu, na Ukrainie, najlepiéj wybijają się dotąd dwie jego pamiątki: ***Kolada i Kupało.*** Piérwsza przypadająca w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą, 24 grudnia; druga, w czasie letniego przesilenia, 24 czerwca. Dawniéj nazwiska tych świąt, brano za imiona bogów słowiańskich, Kolada była boginią, Kupało bożkiem. Nawet mythografowie wynalezli dla nich właściwe im funkcye, chociaż na to nie mieli żadnych danych. Nestor daje tylko imiona siedmiu bóstw, nie wspominając nic o Koladzie, ani Kupale. Gdzież tu tedy szukać źródeł, któreby nam objaśniły znaczenie tych uroczystości? Oto w imionach samych, w etymologii i w pieśniach; nareszcie w porównaniu z odpowiednémi im obrzędami innych ludów indo-europejskiego szczepu. Nikt jeszcze, o ile mi wiadomo, nie szedł tą drogą; inne badania nie dały zaspakajających rezultatów; zobaczymy do czego zaprowadzi ubita przez nas samych ścieżka.

Zaczniemy od kolęd. Pieśni te, po większéj części, utraciły swój charakter mythologiczny; zaledwo kilka znajdzie się takich, na których wybija się wyraźnie piętno staréj wiary. Ale też mało nosi z nich charakter pieśni chrześciańskich, pieśni Bożego Narodzenia. Są to, po większéj części, pieśni w których opiewają się jakieś wielkie czyny, tego niby komu się śpiewają, rodzaj życzenia, czy przepowiedni świetnego losu. Pieśni Bożego Narodzenia, zdaje się, należą do *szczodrówek* nowego roku; jakby dwa te święta składały pierwotnie jedną pamiątkę. Jakoż pora zimowego przesilenia, kiedy dnie rosną, kiedy światłość bierze górę nad ciemnościami, kiedy siła żywotna i roślinna obudzają się w naturze, najwłaściwsza zdaje się być do rozpoczęcia nowego peryodu życia. Beda świadczy, że dawniéj rok rzeczywiście poczynał się od dnia 24 grudnia (*) Jest to jeszcze hypoteza; zobaczymyż, czy się nieznajdą dowody do poparcia jéj we trzech, wyżéj ukazanych przez nas, źródłach: w kolendach, etymologii i w porównaniu starych zwyczajów Bożego Narodzenia,

(*) U Egipcyan; rok cywilny żydów; we Francyi (w wieku IX) rok poczynał się od zimowego przesilenia W Polsce to samo było. (Moracz Dzieje T. III. str. 187).

(które nic nie mają w sobie chrześciańskiego), u nas ze zwyczajami innych ludów.—Wahylewicz zapisał śliczną kolendę na Rusi czerwonéj, kolendę starożytną, noszącą na sobie wyraźny charakter starego słowiańskiego dogmatu. Pieśń ta najlepiéj objaśnia nas, jaką była pamiątką uroczystość pogańska ***Kolady;*** oto jest ta kolenda:

Koły ne buło naczała świta',
Tohdi ne buło neba ni zemli,
Ano-łem buło synieje more,
A sered moria zełenyj jawor,
Na jaworońku try hołubońki.
Try holubońki radońku radiat',
Radońku radiat', jak swit snowaty:
„Ta spustymosia na dno do moria,
Ta distanemo dribnoho pisku;
Dribnyj pisoczok posijemo my,
Ta nam staneć-cia czorna zemłycia,
Ta distanemo zołotyj kamiń,
Zołotyj kamiń posijema my,
Ta nam staneć-cia jasne nebońko,
Jasne nebońko, switłe sonyńko,
Świtłe sonyńko, jasen misiaczyk,
Jasen misiaczyk, jasna zirnycia
Jasna zirnycia, dribny zwizdoczki.

Z téj tradycyi kosmogonicznéj, która może opiewała się w pieśniach obrzędowych, w czasie pogańskiéj uroczystości kolady, powstała potém, za wpływem chrystyanizmu następująca kolenda chrześciańska:

Jak to buło spreżde wika,
Zaczat'je świta,
Wyhrawało synieje more.
Na syniomu mori
Stajało try jawori,
Na tich jaworach
Try krisłeczki (*)
Na perszomu krisli
Sam Hospod' sedyt';
Na druhim krisli
Światy Petro;
Na tretim krisli
Światy Pawło.
Recze Hospod' do Ś-ho Petra:
„Porny Petre na dno w more,
Dostań Petre żowtoho pisku,
Ta posij po wsiomu świtu;
Sotwory, Petre,
Nebo i zemlu,
Nebo z zwizdamy (**),
Zemlu z kwitamy."
Petro pornów i dna nedostaw,

(*) Jak to przypomina indyjską tradycyę o górze Meru, z trzema wierzchołkami, na których zasiadają trzéj główni bogowie; na złotym wierzchołku rośnie drzewo życia. Daléj wskażemy powinowactwo téj tradycyi z podaniami skandynawskiemi.

(**) U Saksonów było to święto słońca—Jula (a Jule-fest), *nowego* słońca (Julus syn Eneasza); na kominie kładziono, i dotąd jeszcze w Anglii, kładą starym zwyczajem, polano Julowe (a Jule log); święto Kupały to także święto Jula, tylko na przeciwnym punkcie ekliptyki, zostającego.

I pisku ne wziaw,
I świta ne sijaw.
Ne sotworyw Petro
Ni neba, ni zemli.
Ni neba z zwizdamy,
Ni zemli z kwitamy.
Recze Hospod' do S-ho Pawła:
„Porny, Pawle na dno w more
Dostań Pawle żowtoho pisku,
Ta posij po wsiomu świtu,
Sotwory Pawle
Nebo i zemlu,
Nebo z zwizdamy,
Zemlu z kwitamy.“
Pawło pornów i dna ne dostaw
I pisku ne wziaw,
I świta ne sijaw.
Ne sotworyw Pawło
Ni neba, ni zemli;
Ni neba z zwizdamy,
Ni zemli z kwitamy.
Pornów sam Hospod' na dno w more
Dostaw Hospod' żowtoho pisku,
Ta posijaw po wsiomu świtu.
Sotworyw sam Hospod'
Nebo i zemlu,
Nebo z zwizdamy,
Zemlu z kwitamy.“—

Oto mamy myth poganizmu słowiańskiego o powstaniu świata; najsamprzód występuje tu sine morze Oceanu, indyjskie ***Saraswati;*** drzewo ***jawor,*** (*) kamień złoty i trzy gołąbki, radzące o tém, jak mają ***zasiać*** świat.

Z tego ***zasiewania*** świata, ziemi, słońca, księżyca i nieba z gwiazdami, wnosimy, że Kolada była świętem ***kosmogonicznem,*** świętem powstania świata, który, widać wedle wiary polytheizmu miał powstać w czasie zimowego przesilenia. Zielony jawor jest drzewem życia, drzewem ludzkości; znane ono było wszystkim ludom. W Indyi rosło ono na złotym wierzchołku góry Meru; Zendskie plemie, drzewo życia mieściło na wierzchołku świętéj góry Albordi (w Gruzyi), które sprowadzają stamtąd, nawet do Suraty, wyznawcy staréj wiary ognia, do swoich religijnych obrzędów; wedle nauki Zendawesty z nasienia ***Kajomora*** wyrosło drzewo, a z niego wywinęło się dziesięć par ludzkich, z których jednę parę składali ***Meschia*** i ***Meschine***, ***Mąż*** i ***Mężyca***, pierwsi nasi rodzice. Tu się zawiązało życie ludzkie i przyszłe jego losy. W ogrodzie Hesperyd parki pilnowały złotych jabłek drzewa ***przeznaczeń*** ludzkich. Ten myth o drzewie życia i przeznaczenia ludzkiego, dochowuje się do dziś dnia w obrzędach weselnych ludu ukraińskiego; na dzie-

(*) ***Jawor*** od sanskr. Gu, G,u G,iu, ruszać się, wytryskać, żyć. Gawa-tai Gawa ti, wytryska, jest drgający (palpitant). Nasze ***Jawa*** i san. G,iwa, G,iwatha, G'iwithan, żywot.

wieczym wieczorze stawi się w chlebie (symbolu życia) zielona sosenka, do któréj ponalepiane są pozapalane świeczki woskowe, i przywiązują się do niéj bukiety z kalmy i owsa; bukiety te wyobrażają pana młodego i pannę młodę, ***bohdanków*** (***Bhagadhaiyan***, po sanskrycku zn. to wszystko, co ma być daném, jako jego los, ***fatum***, ***bhagas*** bowiem, oznacza dolę, udział). Drzewo weselne zwie się Wilce, od wicia (***Wisanskryckie***), tu się bowiem w raju, gdzieś pomiędzy niebem, a ziemią plecie wianek żywota ludzkiego. W piosnkach weselnych posyła się po wilce za morze, na biały kamień, co wszystko przypomina słowa staréj kolendy. Zasiewanie na nowy rok, przypomina zasiewanie świata; na weselu sieje się takoż zbożem na państwa młodych, bo ich przeznaczenie (Рокъ) zasiało się wraz z tajemniczém drzewem ludzkości, wraz z jasném słońcem, z białym księżycem, z drobnemi gwiazdami i zornicami. Taki jest mystyczny początek życia ludzkiego, dla tego w obrzędach weselnych, które mają sens ***kosmogoniczny***, zawsze śpiéwa się ***o księżycu, słońcu i zorzach jasnych.*** Kolada jest więc pamiątką początku świata, pamiątką przeznaczeń ludzkich, jest początkiem nowego cyklu słonecznego, któren dla téj przyczyny u Słowian nosił imie przeznaczenia (Рокъ) w dzień ten rozmaite były ***rokowania***, wróżby,

chcące odgadnąć to, co komu było ***napisaném na rodzie***, jak mówi się na Ukrainie.

Drzewo Wigilii Bożego Narodzenia, które, jak ***Wilce*** weselne, oblepia się zapalonemi świeczkami, złoconemi orzechami i owocami (Weihnachtsbaum) przypomina nam ***zielony jawor*** kolendy ukraińskiéj. Ale co znaczy sam wyraz ***kolada?*** Nie jest on słowiański, bo należy do religii, która sięga dalekich czasów i dochowała wyrazy stare, bo religia, jak balsam jaki, namaszcza nieśmiertelném życiem wyrazy i idee. Wszystko zmienia się i przechodzi, a one trwają, zawsze niezmienne, z cudowną potęgą życia w sobie.

Kolada pochodzi od ***Kar***, co po sanskrycku znaczy ***rzucać***, ***rozsiewać***, ***roztaczać***. ***Kira-ti*** rzuca, roztacza; ***Kalita***, podzielony, rozdzielony; ***Kala***, część. (Chavée ***Lexiologie indo-européenne***, ou essai sur la science des mots sanscrits, grecs, latins, français, lithuaniens, russes, allemands, anglais etc. Paris 1849 p. 327).

Święto kolady oznacza stworzenie świata, i obdzielenie ***losem*** każdego człowieka, jego udział, jego część, dolę; stąd wyraz ***z-częście***, ***dola***, ***talan*** (od Tula, szala, ***tanla-ti*** rozważać na szali. (*) ***Kala***,

(*) Albo może daleko właściwiéj od *tala-ti*, ustanawia, *postanawia*, tworzy.

część, ***Kala-da***, dająca dolę, z-częście, święto przeznaczenia, jak wyraz ***phola-da*** znaczy, dający płody, bo ***pholan***, po sanskrycku znaczy płód, owoc. Ztąd pochodzi wyraz ***kaleta***, stąd przysłowie (jak widać bardzo stare) ***nad syrotoju Boh z kałytoju***, to jest z dobrém szczęściem. Stąd powinszowania nowego roku, nowego szczęścia z nowym rokiem. Stąd podarunki nowego roku, czyli kolendy.

Stąd zapewne pochodzi nazwa ciast ***kałaczów***, czyli ***kołaczów***.

Rzymianie kalendami zwali każden pierwszy dzień miesiąca, jak my zwiemy pierwsze dnie roku. Stąd poszedł wyraz kalendarz.

Widzimy, że pamiątka stworzenia świata i przeznaczeń ludzkich obchodziła się w czasie zimowego przesilenia, kiedy słońce wstępowało w znak koziorożca, ale na wschodzie, równie jak i w mythologii skandynawskiéj była wiara, że przy końcu drugiego cyklu lat, świat ten i bogi nawet kończą się, oprócz jednéj pierwotnéj przyczyny, która była do powstania świata i bogów. (Dubois de Jancigny et Xavier Raymond. Inde p. 196. Paris 1845). Świat ginął i odnawiał się, oczyszczał się w kąpieli potopu i płomieniach ognia. W Eddzie znajdujemy to w przepowiedniach Vali. Filozofowie Grecyi znali ten peryod pod imieniem wielkiego roku, roku filozofów, albo roku platońskiego. Tradycye ludów

mówią, że ziemia doznała już takich przewrotów nieraz, ginęły słońca, gwiazdy i ziemie, a na ich miejscu powstawały nowe. Prawili o tém Egipcyanie, Indyanie, Chaldeje. Mythologia skandynawska dochowuje podanie, że wprzód nim nastąpił teraźniejszy porządek rzeczy, nim synowie Bora stworzyli Midard, słońce wschodziło na południu, a teraz wschodzi na wschodzie. Chińczykowie i Skandynawi prawią, że kiedy słońce się ćmi, to je chce połknąć wedle pierwszych smok, wedle drugich wilk Fenrys. Wszystko to się stosuje do wielkiéj katastrofy, o któréj mówi nam pismo święte, ***do potopu***. — Wedle ciekawéj hypotezy Frederyka Klee (***Le déluge***, considerations géologiques et historiques. Paris 1847) potop był sprawiony przez zmianę kierunku osi; stąd zmieniło się położenie gwiazd i słońca na niebie, o czém dochowało się podanie w rodzie ludzkim, i stąd zdawało się ludom, że powstało inne słońce i gwiazdy, a dawne słońce zaginęło.

Z téj wiary powstał myth u wszystkich ludów o śmierci słońca, o zamordowaniu go przez ducha ciemności i drugi myth o odrodzeniu się słońca, o powstaniu jego w innéj postaci. Chaldejczyk Berozus twierdzi, że wielkie przewroty świata dokonane przez wodę i ogień i powstałe stąd zmiany w konstellacyach stosują się szczególnie do wpływu dwóch znaków Zodjaku: ***Raka*** i ***Koziorożca***. Miejsce

w Eddzie *„wówczas słońce zaćmiło się latem.“* (Da fordunkles Solens Skin i Somertiden) dowodzi, że ostatnia wielka rewolucya świata dokonała się była w tym czasie, kiedy słońce wstąpiło było w tropik *raka*. Pamiątkę téj klęski widzę w ogniach Ś-go Jana, palonych wszędzie w czasie letniego przesilenia, a u nas znanych pod imieniem *Kupała*. Są to *Sobotki* polskie, obchodzące się wszędzie 24 Czerwca. Ognie *czerwcowe* znane były i na wschodzie; wspomina się o nich w biblii (ks. mądrości XIII z Paralipomenon księga II. XXXVI. 6.) Zwały się one ogniami *oczyszczającémi*, bo przez ogień świat stary oczyszczał się ze zmaz swoich i odnawiał się. Oczyszczający ogień, wydobyty zwykle przez tarcie jednego drzewa o drugie, u Niemców zwał się *Neudfeuer*, *Nothfeuer*, u Finnów *Kokke*, w Danii *Midsommersbaal*. Na Ukrainie i na Litwie (Litwa Jucewicza i jego art. w Tyg. Pet. za 1839 r.), jest podanie, że w dzień Ś-go Jana *słońce skacze*. Bodin świadczy, że w Bretanii, na Ś-ty Jan, chodzą patrzyć, o wschodzie słońca, jak słońce skacze (Recherches sur Saumur — pomnik największy druidycki). W tém widzę podanie o tém, że słońce wzruszyło się było kiedyś ze swego miejsca, jak wspomina o tém Edda skandynawska i nawet, fakt ten, zanotował Xenofont, biorąc go zapewne z tradycyi ludu.

We Francyi ogień świętojański (le feu de St Jean) obchodził się z wielką uroczystością; w Paryżu podpalali stos, z masztem wysokim, sami królowie. — Ostatnim był Ludwik XIV, który, mając natenczas lat dziesięć, podpalił stos na Ś-ty Jan 1648 roku. Przedmioty wychwycone z tego ognia, wedle wiary ludu, miały oddalać grom, choroby zaraźliwe, czary; a takoż, miały sprawiać dobre małżeństwa w ciągu roku, przytomnym téj uroczystości dziewczętom. (*) Musiało to być jakąś wielką pamiątką, kiedy głowa narodu przewodniczyła jéj obrzędom! Zastanawiającą rzeczą jest ten oto fakt, że przy ogniu świętojańskim, tak jak przy uroczystości, obchodzonéj w czasie zimowego przesilenia, występuje *drzewo*, które pochłaniają płomienie: w tém jest cała myśl symboliczna obrzędu. U nas, na Ukrainie, tak się obchodzi kupało, (chociaż po większéj części, dzieci same dochowują jeszcze téj staréj pamiątki). Wieczorem, nad zdrojami, rozpalają się ognie, przy których chłopcy i dziewczęta śpiewają piosneczki *kupalne*, w których wszelki ślad pierwotnego znaczenia saméj pamiątki, został zatarty. Dziewczęta, ustrojone w wieńce, z rozmaitych ziół, skaczą przez rozniecone ogniska, parami trzymając się za ręce.

(*) La mosaique livre de tout le monde, pour l'année 1835 p. 10.

Stąd ciągną się wróżby. Jeżeli jakiéj parze, w czasie skakania przez ogień, ręce się nie rozejdą, jest to niezawodnym znakiem, że obie dziewczyny wyjdą w ciągu roku za mąż.

Pomiędzy ziołami, z których wiją się wieńce, wedle uwagi p. E. Rulikowskiego, przemaga roślina ***chwoszcz*** (equisetum hyemale) po polsku ***skrzyp***. Wierzą, że ziółko to zasuszone i użyte potém do kadzenia, ochrania bydło od zarazy. Jak tu widna wszędzie jedna nić jakiejciś staréj z daleka przyniesionéj notatki. Wszędzie jest to przekonanie, że ogień ten oczyszcza, odgania złe. Po dokonanym obrzędzie i spaleniu ogni, przytomni biegną do rzeki, kąpią się i puszczają wieńce na wodę, z czego także ciągną się rozmaite wróżby. W innych miejscach zabija się wierzba w ziemię, na jéj gałęziach zawieszają się wieńce, w około których dziewczęta, trzymając się za ręce tańczą i śpiewają pieśni. Zawsze występuje tu owe ***drzewo*** tajemnicze!

W Irlandyi i w górach Szkocyi dzień Ś-go Jana zwie się ***Bealteine***, albo ***Belton***, ***Beltein***, ***Beltane***, ogniem ***Bela***, czyli ***Belena***. Tu wigilię tego święta górale posyłają dzieci swoje do lasu dla uzbierania w nim gałęzi ***jesionowych***, które, związane w kształcie krzyża, przybijają się nad drzwiami, co ma od mieszkania odpędzać złych duchów. (*) X. Jucewicz powiada, że na Litwie lud przybija na krzyż gromnice, dla odpędzenia szatana. Symboliczne drzewo ***jesionu***, zostało tu zamienione, za wpływem wyobrażeń chrystjanizmu, na gromnicę. W noc Ś. Jana kwitnie paproć, kwiat cudownych wiadomości, przypomina to nam sztukę Szekspira Midssummernight osnowaną na legendach ludu Anglii o psotach duchów, jakie one wyprawiają w tę noc mystyczną; wedle podań Albionu ziarnko paproci daje temu co je posiada dar niewidzialności. Ale co może znaczyć sam wyraz ***Kupało?*** W mowie ludu ukraińskiego nie ma on żadnego znaczenia; potrzeba więc udać się gdzie indziéj, aby wynaleść jego znaczenie. W języku sanskryckim ***kupas*** znaczy przepaść, ***palan***, błoto. ***Kupalan*** jest więc błotnista przepaść indyjskiego bożka ***Jamy***. ***Kupyna***, po ukraińsku, znaczy błoto, mieszkanie złego ducha; może to być zabytkiem wschodu. Obrzęd ukraiński ***Kupały*** zupełnie przypomina ceremonije pogrzebu w Indyi. Tam ciało zmarłego pali się na stosie, poczém ten co podpala stos, jak i wszyscy przytomni obrzędowi pogrzebu śpieszą do rzeki, aby się zanurzyć w wodzie i oczyścić się od zmazy, jaka pada na człowieka kasty, od samych wyziewów trupa. Popioły zmarłego zbierają się w urny i wy-

(*) Edinburgh Magazine 1834.

sypują się w wody Hugli (Gangesu), która, wedle wiary Indusów, ma źródła swoje w niebie, a opłynąwszy świat cały znowu do nieba wraca; popioły tedy zmarłego na falach świętych odpływają do miejsc, gdzie na nie oczekują duchy zmarłych. (*) ***Wieńce*** dowodzą tego, że obrzęd ***Kupały*** był pamiątką religijną, bo w starożytności wieńce powszechnie znamionowały ofiarę i święte obrzędy wiary. Ale jaką pamiątką mógłby być obrzęd Kupały? Dla czego nazwisko to znaczy piekło? Dla czego w Irlandyi to samo święto zwie się stosem Belena? Dla czego jest powszechne podanie ludów, że w ten dzień słońce skacze? Dla czego ognie te są ogniami oczyszczającémi? Dla czego przypada ta uroczystość w czasie letniego przesilenia, kiedy dnie ukracają się, a noce rosną? Oto jest odpowiedź na te wszystkie pytania: Kupało jest symboliczném przedstawieniem tego dogmatu politheizmu, że świat doznał i dozna jeszcze klęski wielkiéj, że słońce (Belen) upadnie, umrze, zstąpi do ciemności; ziemię pochłoną płomienie, aby ją oczyścić z grzechu, jak kiedyś omyły ją ze zmazy wody potopu. W tém wszystkiém jest prawda objawiona, ale ją symbol pochłonął, tak, że pod tém nie dopatrzysz już pierwotnéj

(*) The oriental annual, 1835 London, by Rev. Hobart Caunter p. 218.

idei. Zstąpienie do piekieł Boga słońca występuje w każdéj mythologii — w Indyi Indra schodzi do otchłani, u Egipcyan Ozyrys, w Fenicyi Adomir, w Skandynawji Balder. Do tego łączy się przepowiednia skończenia świata, i pamięć przewrotu, jakiemu uległa kiedyś kula ziemska. Zobaczmy teraz jak o tém mówią księgi Eddy, jak one opisują ten straszny dramat świata, który posłużył za myśl do tragedyi Oellenschlegerowi w dziele jego: ***Śmierć Baldera.***

„Tęcza jest mostem zbudowanym przez bogów, aby połączyć ziemię z niebem. Składa się ona z 3-ch kolorów, ale kolor czerwony, który się spostrzega w pośrodku jest drogą ognistą, po któréj olbrzymi nie wedrą się do nieba. Olbrzymi, to ród nieprzyjaźny bogom. Ulubione mieszkanie bogów jest niedaleko od jesionu, który się zwie Igdrasill. Jest to drzewo najpiękniejsze, jakie tylko jest na świecie. Ma ono trzy korzenie, daleko rozrastające się od siebie: pierwszy korzeń dotyka mieszkania Azów, i kąpie się w źródle przeszłości; drugi korzeń spoczywa w źródle mądrości; panem źródła tego jest olbrzym ***Imer;*** trzeci korzeń wpada do źródła wężów. Jesion Igdrasill jest drzewem świata, drzewem ogromném, którego konary rozścielają się nad ziemią i wznoszą się do nieba. Tam bogowie radzą radę, tam trzy Norny panują nad losami ludzi;

tam jest orzeł, co wie wszystko (indijski Garuda), ale tam takoż są złe duchy: wiewiórka która przebiega po gałęziach i poduszcza wzajemnie przeciwko sobie orła i węża, węża, co gryzie korzenie drzewa i czterech jeleni, co ogryzują jego liście i pączki.“

Ktoż w tém drzewie świata, w tym jesionie świętym nie pozna zielonego jaworu wyrastającego z wód oceanu, na którym trzy gołąbki radzą radę, jak mają zbudować światy, zasiać ziemię i jasne niebo z gwiazdami. Mówię tu o przytoczonych wyżéj kolendach opiewających początek świata i bogów.

W mithologii skandynawskiéj toczy się walka pomiędzy bogami i złemi duchami, pomiędzy Azami, a ***Lokim***, duchem nieczystym, ***wężem*** zrodzonym z Lokiego, co jak pierścień oplotł sobą ziemię całą; ***Surturem***, nieprzezwyciężonym przeciwnikiem Azów; wielkim Fenrisem, którego paszcza otwierając się dotyka ziemi i nieba.

Ktoż w tych wyobrażeniach mithologii północnéj, nie znajdzie żywego podobieństwa z mithologią wschodu? Kto w Azach germańsko-skandynawskich nie pozna Asurów indyjskich, duchów pokrewnych bogom; w złych duchach północy Dejtiasów, Rakszasów, Pisachasów i Burasów? Wielki wąż skandynawski, syn Lokiego, przypomina węża Seszę, na którym opiera się świat braminów; to samo powinowactwo możemy odkryć, pomiędzy nim, a Le-

wiathanem rabinicznym. Ukraińcy budowę świata opierają na rybie, która poruszeniem swojém, sprawia trzęsienie ziemi. Wilk Fenris, usiłujący pozrzéć słońce i księżyc, przypomina nam wiarę chińczyków w to, że słońce i księżyc mają nieprzyjaciół w smoku, który wciąż ubiega się za niemi, a kiedy dogoni i złapie, wtedy następuje zaćmienie słońca, albo księżyca. Surtur, palący świat, to Saturn, Chronos, czas, co wszystko pożera, co wszystko obraca w proch i popiół.

Ustawiczna nienawiść, pomiędzy bogami, a duchami nieczystymi, sprowadzą nareszcie okropną katastrofę, Ragnaräkur, czyli ***zmierzch bogów***. Posłuchajmy uroczystego śpiewu ***Vegtama***, zapowiadającego tę chwilę ostatnią.

Królowie zasiadają w radzie, Azowie są z nimi; potężne bogi radzą o tém, coby mogły znaczyć sny Baldera.

Bezsenność trapi boga, sny błogie opuściły go. Pytają znachorów, badają ich, azali ma to zapowiadać jakie nieszczęście?

Wyrocznie zapowiadają blizką śmierć Baldera, przyjaciela Ullera, najmilszego z bogów. Frygga i Odyn są w rozpaczy: bogowie stanowią.

Stanowią, że należy wysłać do wszystkich istot żyjących posła, by je zaklął, aby nie szkodziły Balderowi. Wszystkie istoty przyobiecują, co od nich

żądano, Frygga słucha ich obietnic i odbiera przysięgi.

Ale ojciec najwyższy obawia się jeszcze jakiejś zdrady; boi się żeby dziewice szczęścia nie odstąpiły; przyzywa na nowo Azów na poradę, długo tam toczyli układy.

Odyn, pan świata, powstaje, siodła Stejpnera i zstępuje do państwa śmierci. Tam pies ogromny rzuca się przed nim, pies Heli. Pierś jego krwawa, paszcza okropna. Wyje on i szczeka przeciwko bogom pieśni i krzykiem swoim, napełnia ciemne upaście.

Odyn jedzie daléj: ziemia drży. Przybywa on do wysokiéj twierdzy Heli. Przededrzwiami, na wschód, pogrzebiona jest stara wieszczka.

Śpiewa on pieśń, wywołującą umarłych, zwraca na północ czarodziejskie runy, wymawia zaklinania, aż zmarła powstaje z grobu i mówi.

Vala. Kto jest ten nieznajomy, co przychodzi naruszać spokój mojéj duszy. Długo spałam na ziemi pokrytéj śniegiem, moczona deszczem i rosą.

Vegtam. Nazywam się Vegtam, syn Valtama. Udziel mi nowin piekła, powiem ci nowiny świata. Dla kogo są te ławy tak pięknie przybrane? Dla kogo to łoże pokryte złotem,

Vala. Gotują dla Baldera trumnę najlepszą. Tarcza ją przykrywa; cały ród Azów w rozpaczy. Mówię niechętnie, pozwól mi milczéć.

Vegtam. Nie zamykaj ust Valo. Chcę cię wypytać, aż dowiém się o wszystkiém; chcę wiedzieć co sprawi śmierć Baldera, kto odbierze życie synowi Odyna?

Vala. Haeder poszle do nas tego sławnego boga. On przyprawi o śmierć Baldera, on odbierze życie synowi Odyna. Mówię niechętnie, pozwól mi milczéć.

Vegtam. Nie zamykaj ust twoich Valo. Chcę cię wypytać aż się dowiém o wszystkiém; powiedz mi kto odemści Baldera, kto wyszle zabójce jego na stos śmiertelny?

Vala. W krajach zachodu Rynda porodzi syna. Mając jeden dzień tylko wieku, zabije on syna Odyna; (*) nie umyje on rąk, nie rozczesze włosów swoich, póki niewyprawi na stos zabójcę Baldera. Mówię niechętnie, pozwól mi milczéć.

Vegtam. Nie zamykaj ust twoich Valo. Chcę cię zapytać jakie to są dziewice, co płaczą kiedy chcą, i rzucają przeciwko niebu zasłonę głowy swojéj? Nie zaśniesz póki mi tego nie powiesz.

(*) Haeder, zabójca Baldera i syn Rindy, co się zemścił śmierci jego, widocznie są dwoma momentami, zimowego i letniego, przesilenia.

Vala. Ty nie Vegtam, jak myślałam, ty jesteś Odyn, naczelnik ludów.

Odyn. Ty nie Vala, ani wieszczka, ty jesteś matka trzech olbrzymów.

Vala. Wracaj Odynie do twego mieszkania; możesz się szczycić z twojéj podróży. Nikt już więcéj mię nienawiedzi przedtém jak Loki rozerwie swoje łańcuchy i ciemności pokryją bogów (*).

Śmierć Baldera jest niechybna, chociaż dla uprzedzenia tego nieszczęścia Frygga odebrała przysięgę od wszystkich istot, od żywiołów, kruszców, drzew, kamieni, chorób, że się nie pokuszą na życie Baldera. Ale na nieszczęście Azowie zapomnieli o jednéj roślinie, a Loki, duch nieczysty zerwał ją i wręczył Haederowi. Była to skromna jemioła (viscum album, misciltein). Zapewnieni i uradowani bogowie wyprawili igrzyska, chcąc uroczyście obchodzić zwycięztwo nad złą przepowiednią. Każdy z bogów godził w Baldera, wiedząc dobrze, że nic mu szkodzić nie może. Loki namawia ślepego Haedera, aby i on wraz z bogami cieszył się z pokonania wróżby, aby i on godził w Baldera; na ten cel wręczył mu pręcik jemioły. Haeder rzuca na oślep i Balder pada ugodzony śmiercią. Ślepy brat zstępuje do państwa śmierci, aby go ztamtąd wybawić; Hela obiecuje wyswobodzić Baldera, jeżeli wszystkie istoty martwe będą go płakać. Azowie zebrali wszystkie stworzenia; każde z nich przelewało łzy nad śmiercią ukochanego boga. Jedna tylko stara kobiéta stała z suchem okiem, i żadne prośby niemogły ją poruszyć. Ona niezapłakała i Balder musiał zostać w kraju ciemności.

(*) X. Marmier — Chants populaires du Nord p. 25. Paris 1842.

Zmierzch bogów (Ragnarök) poprzedzają prognostyki, zapowiedziane przez poetów; trzy długie lata ustawicznéj zimy i drugie trzy lata ustawicznéj wojny.

WIEŚNIANKI.

Za zbliżeniem się wiosny (wesna, ind. ***wazara***, lit. ***usna***, ***greccar***, ***er***, łac. ***ver***) po wsiach ukraińskich dzieci, na rozpostartéj, często jeszcze na śniegu, słomie, siedząc na ulicy na całe gardło śpiewają wieśnianki i wołają wiosny. Wiese pisze (Indien II s. 339): Pierwszém świętem w Indyi jest ***Vasanti***, święto bogini wiosny. Poczyna się ono około 30 Stycznia i trwa 40 dni. Rzecz osobliwsza, że Wesnianki takoż w Lutym się obchodzą u nas. Oprócz jednakże pieśni, stosujących się do przyjścia wiosny (których jest bardzo mało) zwyczajnie śpiewają się różne złośliwe przycinki, które sobie dają wzajem-

nie, zebrani na ulicy, chłopcy i dziewczęta. Do wiosny śpiewają:

Oj wesna, wesna
Szczo ty prynesła?
Chłopciam bobu
Diwczatam chworobu.

Tak, ma się rozumieć, śpiewa chór chłopców; dziewczęta odśpiewują to samo chłopcom, biorąc dla siebie bób, a im oddając chorobę.

Rzecz dziwna jak ta piosneczka powszechną jest na Rusi. Wacław z Oleska zapisał ją, z niewielką zmianą w Galicyi. Tam śpiewa się:

A wże wesna wskresła,
Szczożeś nam prynesła?

U nas śpiéwa się jeszcze:

Oj wyłyń, wyłyń hoholu (*)
Wynesy lito z soboju,
Wynesy lito liteczko
I zełeneje żyteczko,
Chreszczateńki barwinoczok
I zapaszneńki wasyłoczok.

U nas wiosna znana była jeszcze pod imieniem *Jaréj;* mamy tego dowód w słowach *jarzyna*, jare zboże, *jare* posiewy, owca *jarka.* Należy porównać to z bożkiem Harowitem, czyli Jarowitem,

(*) *Oj wyleć, wyleć Hoholu* (łabędziu).

który zapewne wyobrażał słońce i Horusem. Może u Niemców pierwotnie słowo Jahr oznaczało bóstwo słońca. U Hebrajczyków Jar był to ośmy miesiąc cywilnego, i drugi ich świętego roku; miesiąc ten odpowiadał Kwietniowi.

Długosz powiada (in Hist. Polon. 1. p. 94), że na Szląsku i w Polsce, chłopcy biegali, ciągnąc za sobą wypchanego słomą bałwana i topili go w kałuży; miało to być wyobrażenie zimy i razem śmierci Marzanny. Śpiéwa się do tego pieśń:

Śmierć się wije po płotu
Szukający kłopotu.

W Czechach wypychano takoż bałwana, wyobrażającego śmierć. Dzieci ciągnęły go przez całą wieś, aż na końcu jéj paliły go śpiewając:

Giż nesem smert ze wsy
Nowe leto do wsy;
Witej leto libezne
Obiliczko zelene!

U Czechów Niemieckich to samo tak spiéwają:

Nun treiben wir den Tod aus,
Den alten Weibern in das Haus,
Den Reichen in den Kasten,
Heute ist Mittfasten,

Hanusz (Slaw. Mythologie s. 413) mówi o zwyczaju rzezania baby (babu rzezati). Ten sam zwyczaj dochowuje się we Włoszech, Hiszpanii i Portu-

galii, co się tam nazywa *segare la vecchia*, *serrar la velha*. W Barcelonie chłopacy biegają po ulicy śpiewając piosnkę, *że szukają najstarszéj baby w mieście, aby ją posiekać*.

Podobne obrzęda i śpiewy są w każdéj okolicy. W Indyi w największéj uroczystości i ze wszelką czcią wywożą na rzekę boginię Kali i tu dopiéro topią ją urągając jéj i łżąc. Rzymianie rzucali drewniane posągi (argeje) w Tyber, aby śmierć ocaliła ludzi; także w czasie Saturnaljów robiono woskowe bałwanki, Sigillarja, które były ofiarą za własne życie tego co je ofiarował.

W mojéj okolicy (w pow. Kijowskim) nie mogłem się dowiedzieć nic o tém zwyczaju topienia bałwana śmierci, czy zimy (w Marcu), ale jest drugi zwyczaj, odpowiadający pierwszemu, zwyczaj wwożenia do wsi lata, co każe mi wnosić, że i tamten musiał być takoż znanym. Na drugi poniedziałek po zielonych świątkach, młodzież obchodzi po wsiach ukraińskich tak nazwane *rozyhry*. (*) Cały obrzęd téj uroczystości zasadza się na tém, iż najstarszą w całéj wsi babę, sadzają na zieloną gałąź, wziętą *z maju* (kłeczenie) zielonych świątek i ciągną na niéj przez całą wieś do karczmy, gdzie solenizantka musi im za ten, wyrządzony jéj honor, kupić wódki. Jak

(*) Sacra bonae, maribus non adeunda, Deae — Tibullus 1. 6.

tam baba wyobrażała zimę, tak tu wyobraża ona lato. Ten zwyczaj także znanym jest wszystkim ludom Europy. Rzymianie w maju obchodzili święto *dobréj bogini* (bona dea). Niemcy mają swoją *Frau Gode* (*Gute? to Gaude? Gaudy?*); Anglicy *Lady of the May*, *the maid Mary*, które wszystkie występowały w majowe święto, jako upostaciowanie lata i odradzającéj się natury. Dla czego u nas *dobra bogini*, występuje w postaci staréj, niepłodnéj baby? Tego nie wiem. Maj, czyli zatknięte w ziemię zielone gałęzie, w dzień Zielonych świątek, jakby pale wedle Norka, (*) mają być symbolem phallusa, czyli tworczéj potęgi natury. Miesiąc maj był poświęcony Mai, bogini życia natury, jak miesiąc marzec był może poświęcony Marzannie, albo śmierci, która była tylko żeńskiém wyobrażeniem Marsa, boga wojny i zniszczenia.

Na święty Jerzy (Juria) obchodzi się święto polne; po obiedzie wszyscy idą na swoje pola, tam siadają, jedzą, piją. Niektórzy zakopują po rogach pól, kości święconych na wielkanoc prosiąt i baranków, co ma je ochraniać od burz i gradu. Jest

(*) Nork — Der Festkalender, enthaltend die sinndeute der Monatzeichen, die Entstehungs und Umbildungs Geschichte von Naturfesten in kirhenfeste; schilderung der an denselben vorkommen der Gebräuche, und Deutung ihrer sinnbilder u. s. w. von Nork, Stuttgard 1847.

to przeniesione pogańskie święto. U Rzymian 23 Lutego obchodzono święto Terma (Jupiter terminalis) boga granic i miedz polnych. Bożek ten wyobrażał się w postaci wielkiego kamienia. W ten dzień właściciele pól, udawali się każden na swoje miedze i tam kamień miedzowy, albo kopiec wieńczyli girlandami, zapalali ogień w piramidę i rzucali nań ziarna, miód w plastrach, i leli wino. Potém dodali ofiarę z prosięcia i jagnięcia, co ma pewien związek z naszym zwyczajem zakopywania kości.

Można myśléć, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, że Ś-ty Jerzy obchodzi się w dzień, w który musiała obchodzić się pamiątka jakiegoś pogańskiego bóstwa, może boga Jara, Jura, (stąd *jary*, w znaczeniu silny, *jurny*) boga wiosny, światłości, siły i życia. W dawnéj mowie polskiéj wiosna zwała się *jarą*. Do Jurja wiąże się dotąd jeszcze myth pogański; lud wierzy, że s-ty Jurij opiekuje się wilkami; w Litwie wieśniacy mniemają, że Jurij był myśliwym i że zamiast psów używał do łowów wilków. (*) Lud ukraiński wierzy, że kiedy wilcy wyją, to proszą Jurja o żywność, bo podług mniemania ukraińców, wilcy tę tylko biorą sztukę z obory, która jest im przeznaczoną. Wpadłszy do chléwa

(*) X. Jurewicz (Ludwik z Pokiewia) Litwa pod względem starożytnych obyczajów. Wilno 1846 r. str. 182.

nie biorą téj która jest z brzegu, ale szukają swojéj w hurcie. Lud, na Jurja prosi go, aby mu ochraniał trzody od napaści wilczéj. Jurij przypomina tedy Apolla, który strzałami swoimi przebił Pitona; świętemu Jerzemu przypisują przebicie włócznią smoka. Tu może legenda chrześciańska łączy się z mythem poganizmu, od części z niego może wypływa, w nowe przekształcając się formy. ***Georgos***, znaczy po grecku ***rolnik;*** jego święto przypada dobrze do wiosennego święta gospodarskiego, do święta posiewów i wrun zielonych. Poprzedza go inne święto ***Satora***, czyli świętego ***Sotera***, które miało zastąpić pogańską uroczystość posiewów. Jest przysłowie ludu na Ukrainie: ***na Jurja jak rak świśnie;*** czy nie jest to alluzya słońca wiosennego wstępującego w znak raka?

W wielkiéj Polsce, podczas świąt wielkanocnych, obchodzą zabytek zwyczajów pogańskich w tak nazwanym ***Smigusie***, w niektórych okolicach znanym pod imieniem ***Dyngusu***. W miastach zależy on na grzecznem kropieniu się nawzajem pachnącemi wodami, po wsiach poprzestają na zwyczajnéj wodzie, któréj nieraz całe wiadro dostaje się parobczakowi lub dziewczynie; czasem też prowadzą złapanego pacjenta pod pompę albo go wrzucą w sadzawkę. (*) Ten zwyczaj nie jest u nas znanym, przy-

(*) Józefa Unger — Kalendarz Warszawski za rok 854 str. 11.

najmniéj nie jest on znanym w mojéj okolicy; notuję go tylko dla tego, że on wyraźnie przechował pamiątkę wschodu. W Indyi, podczas wiosennych świąt, znanych pod imieniem ***Holi*** albo ***Huli***, lud, pomiędzy figlami, które płata wzajemnie sobie i starszym, głównie ukochał naszego polskiego ***Smigusa***, czyli oblewanie się wodą, na nieszczęście niemającą wcale przymiotu zapachu zefirów wiosennych, albo tryskania nią, z umyślnie do tego przygotowanych, sikawek. (*) Pod temi zabawkami musi się ukrywać jakaś ważna pamiątka, kiedy w nich jest taka siła żywotna, że jéj czas nawet nie pożyje. O tém można powiedzieć to, co o mythach starożytnego poganizmu powiedział, zdaje się Diodor: są one niedorzeczne, ale widać, że pod tą niedorzecznością ukrywa się coś ważnego, kiedy się one przechowują, zyskują sobie wiarę i taką powszechnie otaczają się świętością.

PRZEWODY.

Przewody zwyczajnie uważają się za święto, w które ***przeprowadzają*** się dnie wielkanocnéj uroczystości; przewody bowiem obchodzą się w dru-

(*) Dubois de Jancigny i Xavier Raymond — Inde — Paris str. 247. 1845.

gi poniedziałek po wielkiejnocy. To jednakże tłumaczenie nie ma za sobą prawdy, bo dla czegoż świąteczne dnie wielkiejnocy miałyby się przeprowadać na cmętarzu? Rzecz ma się tak; w staréj pogańskiéj tradycyi wierzono powszechnie, że duchy umarłych wychodzą na świat w listopadzie, w czasie długich nocy zimowych; z powrotem wiosny, z powrotem widomego życia natury, ciepła i światłości duchy umarłych wracały na tamten świat, aby znowu w listopadzie powrócić na ziemię, wraz z długiemi zimowemi nocami. Na przewody odprowadzano duchy, żegnano się z nimi na cmętarzu i zastawiano stoły. Chrześcianizm z przewodów poganizmu utworzył dzień poświęcony nabożeństwu za umarłych, odprawianemu na cmętarzu; uczty poganizmu, zastawione tam na stołach dochowały się do dziś dnia.

ZIELONA SOBOTA.

Pomiędzy przewodami, a powrotem duchów na ziemię w listopadzie, jest jeden dzień, w którym odprawia się nabożeństwo na cmętarzu, zastawiają się stoły jadłem i napojem i wspominają się duchy ojców i dziadów; nazywa się to u ludu ***didiw ta babiw pominat'***, wspominać dziadów i babek. W domu gotując jadło, mające się zanieść

na cmętarz, garnki wyjęte z pieca odkrywają się, aby duchy domowe pożywały z nich (*).

Na zielone święta stawia się maj (kłeczeńje) i chata wysypuje się ajerem (łepesza); — maj wyobraża drzewo życia, z którego się wszystko odradza. Znaczenie tego drzewa jest falliczne; Aswatha Indyjan, jest to Barjan (ficus indica) *l'arbre indécent*, jak powiedział o nim Buffon. Hom Persów był to człowiek-drzewo; drzewo Homa (amomum) teraz nawet gra wielką rolę w obrzędach Parsów.

ROZYHRY.

Pod tém imieniem, na drugi poniedziałek Zielonych świątek, po wsiach ukraińskich obchodzą się zabawy; jest to zwyczaj wwożenia do wsi, na zdjętym

---

(*) W dziele o Indyi pp. Dubois de Jancigny i Xawerego Raymonda (str. 171, tak mówi się o ofiarach na cześć duchów przodków: „Oprócz ofiar codziennych są jeszcze miesięczne obowiązki do wypełnienia w obliczu duchów przodków. W tym celu należy wybrać czyste polany w lesie, albo w miejscach ustronnych, zwykle nad brzegiem strumieni. Ofiarnik pali pewną liczbę ofiar i stawi na ziemi placki z ryżu i z oczyszczonego masła, wzywając duchów i prosząc ich przyjść pożywać zastawioną strawę; poczém ofiarujący za dusze uracza przytomnych Brahmanów; traktować powinien ich z uszanowaniem a ci pożywają strawę (słowiańską *żertwę*, ofiarę) w milczeniu.

maju Zielonych świąt, lata, które wyobraża się w osobie najstarszéj we wsi baby. Obrzęda te spełniają same tylko kobiety zamężne, jak rzymskie matrony wyłącznie święciły uroczystość dobréj bogini (Bona dea). Przypomina to wiersz Tybulla (1. 6.):

Sacra *bonae*, maribus non adeunda, *deae*.

Pan Edw. Rulikowski do uroczystości pogańskich jak *Kolada* i *Kupało* zalicza jeszcze *obżynki* zabawy po ukończeniu żniwa; ale, o ile mi wiadomo, do tego nie łączy się żadne wspomnienie religijne. Jest to prosto wesołe zakończenie pracy. Możnaby było wspomnieć tutaj o zwyczaju zostawiania na polu kawałeczka niezżętego zboża; chłopi w pow. Kijowskim mówią, że zostawiają to *Spasu*. Można myśléć, że dawniéj czyniono to dla jakiego bożka polnego, którego święto przypadało około *Przemienienia pańskiego*. W Skandynawii zostawia się po zżęciu pola garść zboża, jak mówi lud, dla tego, aby Odyn miał czém paść konie swoje (*).

(*) Geffroy — Hist des états Scandinaves Paris 1851. p. 28.

PAŁYKOPA i Ś. ELIASZ.

W dniu 27 lipca ukraińcy obchodzą święto Pałykopy. Wierzą, że tym którzy nie święcą dnia tego świętego, który przypada na święto Pantaleona, za karę piorun zapala domy, toki, a zwłaszcza kopy na łanie, skąd poszło i samo imie téj, zapewne pogańskiéj, postaci. Czy nie był to dzień Peruna? Chociaż Eliasz prorok, zdaje się zajmować w kalendarzu Słowian miejsce boga gromu; lud wielkoruski nadał mu przezwisko *gromownika*; w dzień jego zawsze spodziewają się na Ukrainie wielkiego deszczu. Jest to już pierwsze święto jesienne; woda staje się chłodną.

WRÓBLĘCA NOC.

(horobyniacza nicz)

Jest to noc ciemna, straszliwa, z grzmotami i błyskawicami, przypadająca zwyczajnie w Sierpniu. Na s. Szymon (Semena) 1-go Września, podług starego kalendarza, djabeł bierze z wróbli dziesięcinę; mierzy ich miarkami, zgarnując ręką czubek. Za każdą razą, jak djabeł *zczerknie* z miarki, śmiga po niebie błyskawica i następują grzmoty. I doprawdy do s-go Szymona wróble latają stadami, siadają na płotach, ćwierkając głośno pomiędzy sobą.

To sejm wróblęcy; wróble *radę radzą*. Po Semenie raptem niestaje wróbli; zaledwo zobaczysz dwa, trzy, jak przelatują, pytając się nawzajem: *czy żyw! czy żyw!*

MAKOWEJA.

W dzień Machabeuszów, *Макавеєвъ*, z których lud ukraiński zrobił jednego świętego Makoweja, święcą się zioła. Jest to święto doroczne w Kijowie; może dzień Machabeuszów zastępuje jaką uroczystość starego bożka Kijowian Mokosza.

ŚŚ. KOSMY i DAMIANA.

Tych dwóch świętych braci, z powołania lekarzy, lud ukraiński bierze za jedną osobę Kuźmy-Damiana. Kowale osobę tego świętego czczą za swego patrona; w dniu tym żaden kowal nic nie robi w kuźni. Wedle bajki opowiadanéj o żmijowym wale, ciągnącym się na Ukrainie, miał go wykonać Kuźma, kujący lemiesze, uchwyciwszy Żmija gorącemi kleszczemi za język i zaprzągłszy go do pługa; w Anglii podobne podanie lud dochował w staréj piosneczce o ś-tym Dunstanie biskupie, który raz kując kielich

ze szczerego złota uchwycił czarta, gorącemi kleszczami, za nos.

Na pozór zdawałoby się, że Kuźma dla tego tylko jest patronem kowali, że imie jego, dźwiękiem swojém, przypomina kuźnie; jednakże zastanowiwszy się nad tém dokładniéj, wziąwszy osobliwie na uwagę myth o pługu ukutym przez Kuźmę, wpadamy na inszy domysł; pług był atrybutem bóstw słonecznych: Wisznu (jako Sri — Ramy) Ozyrysa, Zeusa — Chryzaora; Tryptolem (trzy razy orzący) miał wóz zaprzężony trzema Żmijami. Pług był znakiem fallicznym, znamionował on potęgę odrodzenia nowego życia (u Lukreciusza podwójne znaczenie wyrazu Vomer, któren znaczy u niego lemiesz i falla). Dzień Kuźmy-Damiana, należy pamiętać, przypada w czasie porównania jesiennego, właśnie w téj saméj porze, kiedy Apollo zwycięzki (aniketes) przywdziewał na się skórę Pythona. Młot kowalski Kuźmy znamionuje potęgę demiurgiczną Kabira; Siegfried, bohater Niebelungów, który podług mythu północnego, pokonał takoż smoka, wychowuje się u kowala Mimra; jego to dziełem był miecz, od którego padła potwora. Po tém, cośmy tu powiedzieli, łatwo zrozumieć możemy znaczenie mytyczne żmijowego wału: jest on téj saméj natury, jak naprzykład wszystkie budowy cyklopiczne Pelazgów. Bajka o Kuźmie i Żmiju pokonanym jest fragmentem prastarego poematu religijnego Słowian, jak poemat Niebelungów na północy, jak wojna *Tytanów przeciwko* bogów, opiewana pod lazurowém niebem Hellady (*).

Knight opisuje, że w królestwie Neapolitańskiém, w hrabstwie Moliso przechował się był do XVIII w. zwyczaj poganizmu; corocznie bowiem w dniu śś. Kosmy i Damiana (27 Września) przekupki, dla niepłodnych niewiast, przedawały *ex voto*, woskowe falle (**).

(*) Professor Von der Hagen bardzo trafnie objaśnia poemat Niebelungów; widzi on w nim poetycznie obrobione, na północy, podanie o wojnie Olbrzymów (Jetunów) przeciwko bogom (Azom). Jest to pierwotna tradycja, przekształcona w formy mythu o życiu, śmierci i odrodzeniu, przedstawiona w stworzeniu, zniszczeniu i odrodzeniu się świata. Bogi poganizmu są temiż samemi siłami natury jakie przedstawiają Cyklopi i Kabiry. Thor, pierwotny byk (postać promienna słońca) der Urstier, z młotem kabirycznym w ręku jest Demiurgiem, budującym świat, ale Karły i Olbrzymi są budowniczymi *per excellentiam*. Ciało ich przodka (Imra) jest światem, z którego wszystko powstało. Podług skandynawskiego mythu Olbrzym jeden, dla Frei, słońca i księżyca zobowiązał się opasać Asgard (gród bogów) murem, ale od Thora zostaje zabity przy dziele. Grody ziemskie powstawały na wzór bożych grodów; stąd mury cyklopiczne, jak *np.* mury Koryntu.

(**) Des divinités génératrices, ou du culte de phallus chez les anciens et les modernes par D*** Paris. 1805.

DZIADY.

Na dwa tygodnie przed zapustami ***Filipówki*** zaczynają się na Ukrainie ***dnie zaduszne***, w których wydaja się obiady dla dziadów, za dusze zmarłe. Występuje tu, jako potrawa konieczna, ***koliwo***. Potrawą tą jest syta, w któréj moczą się kawałki ***palanicy*** (*), albo rzucają się, u bogatszych, krajane jabłka. Po miastach koliwo przyrządza się z ryżowéj kaszy i syty. Kiedy się koliwo zgotuje, nakrywa się stół obrusem i na nim stawi się miska z tą główną potrawą stypy, albo pominalnego obiadu. Do miski przylepia się zapalona świéca woskowa. Przystępując do obiadu, każden z przytomnych, zaproszonych gości, kosztuje po trzy łyżki koliwa, zmówiwszy najprzód pacierz, potém dopiéro, z kolei pije się wódka i przystępuje się do objadu. Na obiady ***pominalne*** zapraszają się zwykle stare baby i dziady. Koliwo znane jest na całéj słowiańszczyznie pod tém samém nazwaniem (**). Tak na obiadach ***pominalnych*** jak i zwyczajnych stypach pogrzebowych. W Serbii, na tak zwane ***dacze***, czyli obiady po umarłych zwykle zapraszają się wszyscy mieszkańce wsi. Zwykle wybierają na to sobotę. Zapraszający tak przemawia: przyjdźcie wieczorem, abyśmy przypomnieli sobie zmarłego. Duchowny przybywa takoż na stypę, aby poświęcić gotowaną pszenicę, ***kolijwo***, każdy bierze kilka ziarnek kolijwa, pożywa a potém przed wychyleniem kielicha mówi: „Na wieczny odpoczynek brata! na wieczną pamiątkę; niech Bóg zlituje się nad jego duszą.“ W Serbii jak i w Czarnogorii krewni i przyjaciele, na trzeci i ośmy dzień, udają się na grób, gdzie, po odprawieniu modłów i jęków, traktują ich wódką i chlebem. Jest to słowiańska ***tryzna***. Zwykle odprawują się tam trzy biesiady, albo ***dacze***, na cześć zmarłego; pierwsza czterdziestego dnia po śmierci, druga w pół roku, trzecia w rok (*). Na Ukrainie czterdziestego dnia (**) daje się takoż obiad zwany ***sorokoustem;*** uczta dnia trzeciego zwie się ***trytyny***.

Wracając do samych dni zadusznych, obchodzonych w listopadzie, należy zauważyć, że kościół chrześ-

(*) *Palanica* — chleb z niekwaszonego ciasta; wiemy, że *azymy* miały znaczenie religijne, bo *kwas* był symbolem grzechu, skażenia.

(**) Ziarno, (kasza) — jest w ogóle symbolem przyszłego życia, odrodzenia, zmartwychwstania.

(*) Wuk Stepanowicz Karidżicz: — Montenegro und die Montenegriner. Stuttgard 1837. (Reisen und Länderbeschreibungen IX Lieferung).

(**) Liczba czterdzieści w symbolice wschodniéj, była liczbą kary i pokuty: 40 dni trwał potop, 40 dni pokuty było zostawionych dla Niniwitów, 40 lat błąkania się po puszczy, 40 lat niewoli u Filistynów; u Egipcian trupa sądziło 40 sędziów; 40 dniowa stypa u Buddystów w Tybecie.

ciański uświęcił tu zwyczaj poganizmu, tak jak zawsze starał się on do każdego jego zabytku przywiązać jakąś piękną myśl chrześciańską.

Podług powszechnéj tradycyi poganizmu duchy wychodziły na świat z początkiem zimy i długich nocy, a z początkiem wiosny powracały na nowo do swojéj zaświatowéj krainy. Podług wiary starożytnych Rzymian ***Many*** wychodziły na świat w tym czasie, kiedy świat niższy stawał otworem (Mundus patet); było to na początku zimy. W przeciągu pierwszych dwunastu nocy miesiąca maja Rzymianie sądzili, że w powietrzu błąkają się Lemury, duchy szkodliwe (*). Kościół rzymski najsamprzód w te dnie odprawiał modlitwy za dusze zmarłe, chcąc oświecić ciemne podania poganizmu światłem czystém tradycyi bożego objawienia, dochowanego w kościele przez całe lat tysiące. Widzieliśmy także dochowaną do dziś dnia u ludu wiarę, że w tym czasie błąkają się złe duchy w postaci rusałek. Grzegorz IV. (835 r.), z miesiąca maja, święto umarłych przeniosł na 1-szy nowembra, chcąc chrześciańskim obrzędem przykryć drugie święto pogańskie t. j. przeniosł dzień zaduszny z czasu, w którym duchy, wedle nauki poganizmu, odchodziły ze świata, na porę, w któréj, wedle tejże tradycyi, one wychodziły na świat. Kościół usiło-

(*) Grimm — Deutche Mythologie — s. 865.

wał zawsze uświęcić zwyczaje poganizmu, nadając im myśl piękną i moralną.

Dziady, czyli uczty umarłych znane są wszędzie na wschodzie, na północy, na zachodzie. W Finlandyi na ucztę umarłych zabijają zwyczajnie owcę. W Szwecyi zastawiają o téj porze ucztę dla Elfów, które uważają się za duchy odrzucone. Esthonowie 2-go Nowembra w nocy zastawiają stoły dla umarłych i cieszą się, kiedy nazajutrz coś z nich ubyło. Listopad u Bretańczyków zwie się ***czarnym*** miesiącem, miesiącem nieszczęść.

Doroczna uczta za umarłych zwała się ***Chauturami***. Litwini byli tego przekonania, że duchy osobiście byli obecnemi na téj uczcie. Milcząc rzucano im małe kawałki jadła pod stół i zdawało się im, że słyszą jak one mruczą i szeleszczą, żywiąc się dymem i parą zastawionego mięsiwa i potraw zaprawionych miodem. Po ukończonéj uczcie odprawiano duchy z chaty. Była na to właściwa formuła: „wybaczajcie duszyczki zmarłe, wyjednajcie nam żywym błogosławieństwo i idźcie sobie w pokoju! idźcie dokąd was wzywa wasze przeznaczenie, idźcie, ale unosząc się w powietrzu nieprzyczyniajcie szkody progom naszym, naszéj zagrodzie, łąkom i polom (*).“

(*) Hanusz — Slawische Mythologie — s. 408.

Na Ukrainie jest wyrażenie jeździć po ***chauturach***, oznaczające chętkę zajeżdżania tam, gdzie się kurzy z kominów; nie słyszałem jednakże aby słowo to miało oznaczać u Ukraińców ucztę za umarłych.

Z powodu koliwa gotowanego w sycie i placków rozczynionych na sycie, a pieczonych na stypy i obiady pominalne, na Ukrainie, należy zrobić tę uwagę, że miód był powszechną ofiarą umarłych, jak tu dla przykładu możemy wskazać na zwyczaje Greków starożytnych.

Na zakończenie tych uwag o dniach zadusznych, odprawianych na Ukrainie w porównaniu ze zwyczajami innych ludów, wypiszemy tu ciekawe bardzo szczegóły o obchodzeniu dziadów w Pińszczyznie, podane przez p. Romualda Zieńkiewicza (*).

„W dniu przed ***Dziadami***, czyli wieczerzą dla zmarłych, gospodyni oczyszcza starannie cały swój dom i sprzęty, rozmieszcza po kątach wszystkie narzędzia gospodarskie, aby nie zawadzały w izbie mającym zejść się tam duchom na biesiadę. Nazajutrz całą prawie rodzinną gromadką idą na mogiły, padają na nie, płaczą głośno, i modlą się za swych zmarłych. Wróciwszy do domu, krzątają się około przygotowań do wieczerzy zadusznéj, zachowując

(*) R. Zieńkiewicz — O uroczystościach i zwyczajach ludu Pińskiego i t. d. Warszawa 1853 r.

się aż do niéj przez dzień cały naczczo. Wieczorem nakrywają stół białym obrusem, na jego środku zapalają wódkę dla przypomnienia płomieni piekielnych (a może oczyszczenia przez ogień), i rozweselenia umysłu wytrawionym przez ogień napojem; rzucają sól na węgle rozżarzone, aby usłyszyć mowę tajemniczego jéj trzasku. Oświeciwszy stół świécą woskową, zastawiają go kaszą z bobu, grochu (zapewne takoż z pencaku, albo jęczmienia) przyprawionéj z miodową sytą, mlékiem makowém (*) z miodową sytą,

(*) Bób, groch, w ogóle wszelkie ziarno, jak pszenica kolijna, w symbolicznéj mowie kapłańskiéj (hyeratyckiéj) były symbolem odrodzenia, życia przyszłego, osobliwie jęczmień, który sam przez się, jako zboże którego kłos wznosi się prostopadle, był symbolem *phalli erecti* (u Greków wyraz krythe zarówno oznacza jęczmień jak i falla, symbol odrodzenia).

Miód w mysterjach religijnych starożytności był symbolem zbawienia; *in mythryacis* myto ręce miodem, przypisywano mu bowiem potęgę lustralną (Porph. de antr. C. XV) język takoż oczyszczano od grzechu miodem. Miód był takoż symbolem zmartwychwstania; wedle podania Glaucus powstał z martwych skosztowawszy syty, a przy powrócie złotego wieku, jak powiada Wirgiliusz: durae quercus sudabunt sociida mella (eclog. IV. 30). Podziemnym bóstwom Hadesowi, Hekacie, Erynnium, Manom zmarłych w starożytności przynoszono miód: miod był poświęcony także Afrodycie i Persefonie, bo *libido* jest takoż *libitiną*: następstwem płodzenia bowiem jest śmierć. Nauka orficka miodowi, tak samo jak i makowi przypisywała siłę usypiającą; Hermes, magnetyzer, miał w lewym ręku główkę maku. Miód takoż był środkiem dójścia do stanu jasno-

polewkami z ryb i mięs na kwaśno i przasno, słoniną smażoną, oładkami, jajecznicą z kiełbasą, kaszą jaglaną lub gryczaną i mlékiem kwaśném. Wśród potraw umieszczają na stole bułkę chleba (mystyczny symbol życia), i chlebem krajanym, lub małemi bułeczkami, stół dokoła okładają, tak aby *trzy bułeczki* były w szeregu obok siebie, na pierwszém miejscu stołu.

widzenia, dla tego kapłanka delficka zwała się pszczołą. *Meli*, miód, *melos* pieśń, *melo* mówię: wyrazy te, zapewne, jeden miały źródłosłów dla tego, że w starożytności poeta i wieszcz (vates) znaczyli jedno. W homerycznym hymnie do Hermesa (v. 550 et seq.) tak stoi: „Kiedy trzy Moery skosztują świeżego miodu porywa je natchnienie, a wtedy pytającemu objawiają przyszłość.“ To co w przytoczoném miejscu mówi daléj p. R. Zieńkiewicz o prorokującéj dziewczynie w dzień zaduszny, jest zapewne następstwem syty.

Pszczoła w starożytności poczytywała się za czystą, ginie bowiem od smrodu ścierwa i wszelkiéj zgnilizny. W mysteriach dusze czyste zwały się pszczołami; imie to nosili także kapłani (Porpon de antr. CXIX). Pszczoła była też symbolem nauki ezoterycznéj (tajemnéj).

Z tego cośmy powiedzieli, łatwo teraz możemy odgadnąć znaczenie *kuti*, kaszy, składającéj się z *jęczmienia*, *maku* i *syty miodowéj*; była to ofiara przynoszona Manom i Larom, duchom przodków, *niewidomym*, *ukrytym* (*Lares* po gr. ukryci). Kutia, pochodzi może od sanskr. *kut* (gr. keutho) zaciemniać, bo przyrządza się dla duchów ukrytych, w świecie ciemności, ale opiekujących się rodami swoimi, u których z tego powodu czciły się jako bóstwa domowe (Theoj katojkidioj) ta cześć przodków w ogóle właściwą była religii północno-azyatyckiéj, któréj wpływ widzimy zaczynając od Japonii, a kończąc na ludach trako-pelazgickich.

„Tuż przy tém pierwszém miejscu, czyli na *Pokuciu*, zawieszają szabelkę z drzewa wyrobioną i przy niéj *ożog* (*) w niedostatku dzidy, jeżeli kto z przodków gospodarza bawił się żołnierką.

„Tak przygotowawszy obfitą dla naddziadów wieczerzę, aby ich duchy we własnym niegdyś ich domu przyjąć, i wszystkiego im dostarczyć, otwierają okna i drzwi; starsi z rodziny obchodzą dóm na około, modlą się, spoglądają na mogiły, i zapraszają zmarłych. Powróciwszy do izby, zasiadają w cichości zdala od stołu, i przypatrują się mniemanéj biesiadzie duchów.

„Kiedy w rozumieniu gospodyni nasycą się już duchy, ona znak daje, gospodarz siada do stołu, i całą doń rodzinę z obecnymi zaprasza. Sam najprzód zaczerpnie, począwszy od syty z bobem, czy grochem, czyli tak zwanéj *kuci*, i trzy jéj najpierwsze łyżki do oddzielnego naczynia dla zmarłych odleje; za nim toż robi gospodyni, po czém wszyscy już jedzą. Tymże porządkiem gospodarz z gospodynią oddzielają duchom część i z każdéj innéj po-

(*) *Ożóg* inne wcale miał znaczenia jak i *rogacz* (rzymskie *fascinum*); piec była organem żeńskim, *ożog* i *rogacz* męzkim; na nim jeżdżą wiedźmy, on z rogaczem, wyrzuceni na krzyż z chaty, uśmierza złą siłę w naturze, jak grad naprzykład. Więc ożog był tu znakiem odrodzenia.

trawy. Toż samo robią pijąc wódkę; gospodarstwo nim samo zbliży do ust czarę, wprzód z niéj część na obrus wylewa dla zmarłych, a i dzieciom, choćby nawet przed tą wieczerzą, w dniu tym, podając wodę, zlewają pierwéj trochę z niéj na stół. Z kaszy zaś, oprócz oddzielonéj już dla zmarłych części, kładą dla nich jeszcze kilka jéj łyżek za oknem od podwórza.

„Po skończonéj uczcie, cząstki jéj dla duchów wydzielone, jedni oddają do zjedzenia dzieciom, aby im nie szkodziły burze, błyskawice i pioruny; drudzy wynoszą swéj trzódzie, a inni, już to na żer ptakom stawiają na dachu swojego domu, już to do rzek, jezior, lub sadzawek wylewają dla posilenia tych duchów, co przez wodę rozstały się z ciałem. Pozostałe pokarmy od biesiady, niektórzy niosą też i na mogiły, i tam niémi wespół z zgromadzoném ubóstwem zaduszną wieczerzę kończą.

„Przed kilkudziesięcią laty, przy obrzędzie *Dziadów* zawiązywano oczy najśmielszéj, na to wybranéj, dziewczynie, czy kobiecie, i sadzano ją *na słupie*, wkopanym do posadzki *przy piecu*. Kapłanka ta naczczo, przypatrywała się przybywającym w jéj mniemaniu duchom, rozpoznawała w nich znajomych swych i krewnych, widziała w swém rojeniu, jak dusze powinowatych i przyjaciół zbliżały się przyjaźnie do siedzących koło stołu; trwożyła się

na widok postaci duchów jéj domowi nieznanych i obcych, a obciążonych przekleństwem za krzywdy i przywłaszczenia. Postaciami tych tułających się, najezdniczych duchów, przerażała się czasem do upadnienia bez zmysłów na ziemię, i przerażała tém innych.“

Widoczny tu Szamanizm północnéj Azyi, rozpowszechniony na zachodzie i wschodzie Europy; Sarmani, po sanskr. oznaczają ludzi, będących w stanie zachwycenia; stąd początek wyroczni Pithoniss i Sybilli.

RACHMAŃSKI WEŁYKDEŃ.

Na zakończenie należy zrobić tu wzmiankę o tak nazwanym *Rachmańskim wełykodniu*. Pan. Edw. Rulikowski, w *opisaniu pow. Wasilkowskiego* (str. 139) powiada, że resztki z objadów wielkanocnych, t. j. łupiny z jaj, a kości z mięsiwa, rzucają do strumieni, utrzymując, że one popłyną, do dalekiego miasta Rachmania, i gdy tam dopłyną wtedy dopiéro, w tém mieście, nastąpi wielkanoc. Pan Sylwester Groza jaśniéj trochę, zanotował to wierzenie ludu; powiada on, że lud prosty, na Ukrainie, utrzymuje, że są tak odległe narody chrześciańskie, iż nie wiedzą, w jakim czasie przypada wielka-

noc, i dopiéro obchodzą ją wtedy, kiedy skorupy z pisanek i kraszanek wodą do nich dopłyną; dla tego na Rusi wyrzucają je na wodę (*). Lud nawet ma na to dzień osobny; widzimy z Kalendarza Berdyczowskiego, że na Podolu, w miasteczku Fulsztynie, przypada jarmark na tak zwany ***Rachmański wełykdeń.*** Szkoda, że wydawcy Kalendarza Berdyczowskiego nie uważali rzeczą potrzebną wskazać dzień kiedy przypada ta wielkanoc. Pan Rulikowski podał nam wiadomość, że na Wołyniu, około Cudnowa, lud nie ***Rachmańską***, lecz ***Nawśką*** nazywa tę wielkanoc (**). Według ludu wołyńskiego, ***Nawśki wełykdeń*** przypada w poniedziałek po przewodach. Zdaje się jednakże, że tu musiała zajść jakaś pomyłka; może w poniedziałek ten lud wyrzuca łupiny z kraszanek i pisanek na wodę; zapewne należy czekać jeszcze przynajmniéj kilka tygodni, nim one dopłyną do tego dalekiego kraju. Autor opisu pow. Wasilkowskiego twierdzi, że na Wołyniu lud ma jeszcze obchodzić święto ***Nawskiéj Trójcy***, w tydzień po Trójcy świętéj i utrzymuje, że gdyby kto w te dnie zajął się ręczną pracą, za karę na ręku ***martwa*** mu kość porośnie i nadal do roboty

(*) Athenaeum — za rok 1844 zeszyt trzeci str. 128.

(**) W Kalendarzu za r 1853 pisze, że jarmark w Felsztynie (czy Fulsztynie)? na *Rachm. wełykd* przypada 13 Maja.

już niezdatną ją uczyni. ***Rachmański wełykdeń***, równie jak i ***Nawski***, będąc połączone ze zwyczajem farbowania jaj wielkanocnych, czyli tak nazwanych pisanek i kraszanek muszą być zabytkiem poganizmu, bo zwyczaj farbowania jaj niewątpliwie jest pamiątką pogańską, przechowaną u wszystkich ludów, pamiątką, która przyłączyła się do chrześciańskiego święta Zmartwychwstania Pańskiego. Kraszanki znane były Parsom. Na święto wiosny ***Nuruz*** (nowe światło) było zwyczajem obdzielać się kraszankami (*). Były one czerwone, czyli krasne żeby przypominały światło słońca, ***Korosa***. Jaja wielkanocne są w wyraźnym stosunku z kosmogonią wschodu. Wedle braminizmu, świat powstał z jaja; podług nauki Zoroastra ***wielki byk*** Aduda (Szuru-Buru)? rozbił był rogiem swoim jaje świata. Należy sobie przypomnieć, że w Kwietniu słońce wchodzi w znak byka. W niektórych miejscach na to święto zapalano ognie i oblewano się wodą (nasze polskie ***Szmigusy***); widocznie oczyszczano się przez ogień i wodę. Jaje w tajemnicach orfickich było symbolem expiacyi, duchownego odrodzenia. Przy święcie ognia, czyli przy tak nazwanych ***palilijach***, obchodzonych w miesiącu Kwietniu, jako

(*) Hammer — Wienische Jahrbücher III. p. 153.

ofiary expiacijne, występowały jaja. Juvenalis (Sat. VI. wspomina o téj ofierze:

Nisi se centum lustraverit ovis

powiada on. — Umierającemu żydowi rabinowie mażą jajkiem oczy; tak przynajmniéj pisze w dziele swojém X. Pikulski (złość żydowska — p. 389).

Ale skąd powstały same słowa ***Rachmański*** albo ***Nawski wełykdeń?*** Udajmy się po objaśnienie tego faktu do etymologii. W mowie sanskryckiéj sylaba ***rag*** oznacza jaśnieć, być gorącym, palić. Jest to wersija sylaby AR, znaczącéj to samo i powtarzającéj się w hebrajskich słowach OR, UR, które znaczą światłość. ***Ragata*** po sanskrycku znaczy świetny, biały; ***Rakta*** czerwony; ***Ragatai*** słowo oznacza ***jest świetny,*** piękny, wspaniały; ***Ragatan*** znaczy srebro; stąd poszły wyrazy greckie: ***Argos*** biały; ***Argyros*** srebro; słowo ***Redzo,*** zamiast ***Regeo*** robię świetnym) (*). ***Manusz***, po sanskrycku oznacza ***męża, człowieka.*** Rachmański więc wełykdeń oznacza wielkanoc mężów świetnych, białych, albo świętych, wyraz bowiem ***sweta*** po sanskr. oznacza to samo co biały. Ten myth o wielkanocy Rachmańskiéj, ma pewien stosunek z jeografią mytyczną Hindusów i Greków. Na wschodzie i na zachodzie znane były (mytyczne) kraje szczęśliwe.

(*) Chavée — Lexiologie indo européenne. Paris 1849 p. 365.

Legendy, zapisane w Puranach, ustawicznie robią alluzje do pewnéj zaczarowanéj krainy, ziemi szczęścia i radości, pływającéj na powierzchni morza. Ziemia ta jest to ***Sweta-Dwipa,*** albo wyspa biała zachodu. Tu Diwy i Dewy, rozmaite bóstwa mythologii indyjskiéj, opuściwszy przepychy bozkiéj góry Meru, przybywają, aby się nacieszyć z spokojném szczęściem; tu, podług wszystkich legend, leży kraj ***Isa-pura***, albo ***Is'pura***, mieszkanie bogów, może Hesperja pisarzy zachodnich. Tak samo jak góra Meru, wyspa biała jest ***Trykhetrą***, t. j. ma trzy wierzchołki: złoty, srebrny i żelazny, albo raczéj, są to trzy wyspy: ***Suwarnya***, złota góra słońca; ***Ariatea***, srebrna, albo ***Chandra Kanta,*** góra księżyca. U wszystkich ludów znane są białe morza i białe wyspy zachodnie — ***Hesperydy***, ***Makarje,*** szczęśliwe kraje błogosławionych (*). Miasto Rachmanów, czyli mężów świetnych, musi należéć do ich liczby. Słowo ***Nawski*** da się wytłumaczyć takoż z mowy sanskryckiéj; sylaba NA oznacza tam oddychać, dąć, żyć; stąd człowiek zwie się Nar, Naras (gr. Aner); zwykła wersja téj sylaby jest AN; stąd łac. ***animus, anima; in-Anis,*** czczy, pusty (**).

(*) W. Desborough Cooley — Hist. gén. des voyages, traduite de l' Ang. par Old Nick. Paris 1840 T. I. p. 137.

(**) Chavée — Lexiologie indo européenne. Paris 1849 p. 401.

Nawśki welykdeń jest tedy wielkanocą duchów błogosławionych, mieszkających w raju. Do dziś dnia jest u ludu wyraz *rochmonny* (*), oznaczający przymiot dobroci, spokoju, łagodności.

Zwyczaj rzucania na wodę łupin kraszanek wielkanocnych przypomina obrzęd braministów, wysypujących popioły zmarłych swoich w święte wody Gangesu; podług wiary Hindusów rzeka ta wypływa z nieba i, okrążywszy świat, znowu do niego powraca; wrzucone w nią popioły zmarłych, oczyszczone przez ogień, na świętych falach Hugli, odpływają do kraju duchów i łączą się z nimi (**). wychodząc zapewne z téj wiary w wyspy umarłych niektóre ludy miały zwyczaj chowania trupów w łodziach; w Skandynawii palące się łodzie z trupami wypuszczano na morze. Hringhorn, łódz pogrzebalna Baldera, wedle wiary ludów północnych, miała powrócić przy końcu świata, z nieznanéj nikomu krainy umarłych, w postaci trzewika, brata Baldera Widara, pokonać łódź umarłych Naglfari i nareszcie wejść w niższą szczękę wilka Fenrisa.

To co powiedzieliśmy nieulega żadnéj wątpliwości, bo w starosłowiańskiéj mowie umarły, zapewnę

(*) Wyraz *rochmonny*, znajdujemy w staréj polszczyznie; można go znaleść *np.* w Wojnie Chocimskiej Lipskiego.

(**) The oriental annual, *by Rev. Hobart Caunter* 1835 London p. 219.

w znaczeniu *nieboszczyka*, *pokojnika*, rozpoczynającego życie ducha, nazywa się jeszcze *навь*, *навье*. W tém zapewne znaczeniu, oddzielenia się ducha od ciała, w mowie sanskryckiéj słowo *nas* znaczy umiérać, skąd pochodzi łac. *nex* gr. *nekys*, gockie *naus*, umarły (*).

Musi być, do dziś dnia, u ludu legenda o tém święcie umarłych, chociaż mi nie zdarzyło się jéj odszukać, domyślam się jednakże tego, bo znam powieść małorusskiego pisarza Hryćka Osnowjanenka (Kwitki) p. t. *Mertwećkij welykdeń*. Autor ten musiał coś słyszéć o tém u ludu i ułożył z tego powieść swoją (**).

(*) И Срезневскій — мысли объ исторіи русскаго языка С П. Б. 1850 стр. 129 — 154.

(*) Może wyraz *Rachman* prościéj byłoby wyprowadzać od słowa sanskryckiego *Raha-ti*, *Rahaya-ti* — opuszcza, zostawia. Rachmanowie byliby więc, w takim razie, ludzie, co opuścili świat żywych, co porzucili familie swoje, a przenieśli się do świata duchów, ci co *odeszli*. W mowie używają się wyrażenia — *przyszedł na świat* i *zeszedł ze świata*. Śmierć zwie się *zejściem*. Benjamin z Tudeli, mówi o jakiejciś wyspie, należącéj zapewne do kosmografii mystycznéj, w któréj, nad Żydami, panuje król z pokolenia Dawidowego; wyspa ta oblana jest rzeką *Szabat*, rzeką świętą jak Ganges Indów — i t. d.

Pomiędzy dziewięcio światami ludów północnych jest jeden *świat umarłych*.

Argippei Herodotowi, lud święty, spokojny rochmonnyi), przechodzący u Pomp. Meli w lud ***Arimpheów***, który Ephor Kumski, zwie ***Limnami***, zdają się miéć pewien stosunek z tradycią wschodu o ***jasnych mężach***, białéj świętéj ziemi. — Argippei są to białokonni, jak rycerz Kalki Indów, jak Soziosz Persów, mający się ukazać przy skończeniu wieków.

Wyspy błogosławionych (Makarye) wedle wiary starożytnych Greków, były pod panowaniem Kronosa (Saturna); widzimy to z napisu, jaki położył żonie swojéj Herodes Attykus:

En makaron nesoisi, ina Kronos embasileusi (v. 9).

Raj, po sanskrycku znaczy *jasny, świetny*.

IV.

Obrzędy przy zakładaniu osady i chaty.

Widzieliśmy wyżéj, że w ludzkości wszystko jest podaniem; że to jest ciągiem jednéj religijnéj nici, że w najgłębszéj starożytności musiało ono wypłynąć z pierwotnego objawienia Bożego, potém tylko, przez odpadnięcie od prawdziwego źródła prawd Bożych, czyste światło objawienia Bożego omroczyło się, prawdziwa myśl nauki została zatraconą, symbola utraciły ducha, co je ożywiał, albo nawet zaraziły się duchem fałszu. Pomimo to jednak taka jest dziwna potęga idei religijnéj, że ta, nawet zamącona, zfałszowana, zachowuje właściwą sobie siłę żywotną; wszystko na czém ona spoczęła, zdaje się odrywać od doczesnego życia i tu na ziemi, do wieczności już należéć. Przypatrzmy się religijnym pomnikom; nie samym tylko pomnikom granitowym,

nie samym świątyniom Salsetty, Ellory, Elefantyny, Luxoru; nie samym piramidom, kolosom i obeliskom, ale daleko dziwniejszym jeszcze pomnikom: obrzędom starym, słowom, które religia nabalsamowała życiem nieśmiertelném, słowom, co doszły do naszych czasów, a dźwięk ich nie budzi w duszy naszéj żadnéj żywéj idei. Te obrzęda, te słowa są prawdziwemi mumijami, doszłemi do nas ze starożytnego świata.

Idea religijna, z istoty swojéj, tak jest rozciągła, że obejmuje sobą wszystko, wszystko ożywia, na wszystkiém kładzie głębokie piętno swoje, piętno nieśmiertelności. W staréj społeczności nie poczynano nic bez religii, bo sama społeczność ludzka rozwinęła się z pierwotnego religijnego objawienia. Dla tego w starożytności wszelki promień światła zawsze okraszał się kolorem religijnym; na dnie wszystkiego była zawsze pewna idea mystyczna. I nie mogło być inaczéj: człowiek postawiony jest pomiędzy dwoma niezgłębionemi tajemnicami; jedna tylko religia podaje mu klucz do nich (*).

Każda czynność ważniejsza miała swój obrzęd; wszelka prawda żywotna wystawiała się w symbolu.

(*) Wyraz rzymski Pontifex, objaśnia się tém, że kapłani jakby jednoczyli lud z niebem, ścieląc most duszom; obrazem mostu tego była tęcza. W Eleuzis kapłani zwali się *Gefyrajoj* (most *Czynewad*) w religii Parsów po którym dusze szły do nieba.

Założenie nowéj osady, utworzenie nowéj familii, wystawienie nowego domu miały swoje religijne obrzęda, a wszędzie one są mniéj więcéj, jednakie, bo religia wiązała ludzi, na każdym kroku przypominając im, że są braćmi. Odstąpienie od tego dogmatu było zawsze odpadnięciem od prawdy pierwotnego objawienia.

Ciekawą jest bardzo rzeczą wyszukać obrzęda, które towarzyszyły przy zakładaniu osady na Ukrainie; ceremonije przy zarzucaniu podwalin chaty, wybadanie symbolów społecznego i familijnego życia ukraińców.

Co się dotycze obrzędów, towarzyszących przy zakładaniu osady, poznanie ich nie jest dziś rzeczą łatwą. Oddawna już nikt nie osadza nowych wsi na ziemi ukraińskiéj; rwie się nić starego podania, bo się już nie przekazuje ono od jednego pokolenia drugiemu. Wiadomości o tém już nie z życia, a z saméj pamięci się tylko czerpią.

Jest jednakże powieść u ludu, że zakładając osadę, czyli wieś nową, najsamprzód oborywano miejsce, które ona zajmować miała. Starano się, aby do pługa, którym oprowadzano skibę w około, były wprzężone byk i cielica z jednéj matki; pługiem kierował brat, a woły popędzała siostra. Robiło się to, jak lud dziś utrzymuje, dla pomyślności osady, tak samo, jak dla tego, aby się komu szczęśli-

wie wychowało dziecko, do dziś dnia, na Ukrainie, za kumów obierają brata i siostrę. Pod skibę zakopywano garnki z ziarnem; często z prosem.

Przypomina to sulcum primigenium Rzymian, kiedy Romulus:

.... premens stivam designat moenia sulco
Alba jugum niveo cum bove vacca tulit.
(Ovid. Fast. IV. 825 sq.)

Ta para zaprzężona do pługa była symbolem płodności małżeńskiéj; dla tego Hera, bogini opiekująca się stadłami miała imie Zygei; przy ślubach Rzymian panna młoda wymawiała tę obrzędową formułę: ***ubi tu Cajus ego Caja;*** (Caja, Gaja oznaczały płodną krowę: ***Gajos ho ergates bus***) (*).

Jest jeszcze tradycya, że w stare, pogańskie, czasy Słowianie, zakładając osadę, zakopywali żywcem ludzi, jak powiada lud ukraiński dla tego, żeby nie było pomórku.

(*) We wsi Nowosiółkach, w pow. Kijowskim, jest podanie u ludu, że kiedyś, w czasie moru, dziedziczka, czy possessorka wsi téj, zapewne idąc drogą starego zwyczaju, kazała była oborać wieś maleńkim, umyślnie na ten cel sporządzonym, pługiem, do którego był wprzężony kur. Mór ustał i odtąd Nowosiółki nieznały żadnéj biedy, ani chorób; bodaj nawet, czy śmierć tu sama kiedy zachodziła, aż do tego czasu, jak wieś przeszła po za koło, zakreślone pługiem kogucim.

Kur widocznie musiał być ptakiem słońca i światłości (Horosa); ptakiem *dobrego boga*; przeczuwa on zbliżenie się dnia i pianiem swojém oznajmuje go światu. Dla tego, wedle wiary ludu, duchy ciemne i nieczyste tam się tylko gnieżdżą, gdzie niedochodzi głos koguta. Kiedy kur zapieje duchy ciemności znikają.

Zwyczaj ten starożytny znany był innym ludom. Rzymianie takim sposobem obejmywali na własność ziemię; w dziejach ludu tego czytamy, że kiedy Kwiryci, w czasie wojny z Gallami wyczytali byli w księgach Sybillińskich te oto proroctwo, że Gallowie dwa razy zająć muszą Rzym, więc dla wypełnienia téj przepowiedni zakopali byli żywcem (225 r. przed Chr.) w samym środku Rzymu (t. j. w ***pomerium***, w obwodzie objętym kwadratem świętym, czyli ***mundusem***), na rynku wołów, Galla i kobietę galską.

Herodot, opisując pochod armii Xerxesowéj podaje ten oto fakt, że kiedy wojska perskie doszły były do brzegów Strymonu i dowiedziały się, że okolica ta gdzie stanęły, nosiła nazwisko ziemi dziewięciu dróg, zakopały tu żywcem dziewięciu młodych chłopców i tyleż młodych dziewcząt. Historyk Grecki dodaje: Persowie mają zwyczaj zakopywania żywych ludzi i słyszałem, że Amestris, żona Xerxesa, doszedłszy do lat późnych, dla podziękowania podziemnemu bóstwu (***Theos chtonios***) kazała zakopać żywcem czternaścioro dzieci, wziętych z łona najznakomitszych familiów perskich.

Przy założeniu wsi na Ukrainie był zawsze ***Osadczy***, założyciel wsi; często nazwisko to w ostatnich czasach, znaczyło człowieka, który najpier-

wszy zamieszkał na tém miejscu, gdzie potém stanęła wieś. Zapewne pierwotnie ***Osadczy*** inne miał znaczenie. Pan Skalkowski (*) powiada, że każda wieś na Ukrainie i w stepach Noworossyjskich miała swego Osadczego. Widocznie była to rzecz konieczna; Osadczy był figurą obrzędową przy zakładaniu wsi.

Udajmy się teraz do porównania tego co wiemy o Ukrainie, z tém, co wiémy o obrzędach, przy zakładaniu wsi u innych ludów. ***Comparer c'est comprendre***, powtarzamy raz jeszcze słowa Filareta Chasles'a. U Rzymian, przy zakładaniu osady, oprowadzano takoż w koło brózdę pługiem, do którego wprzężone były czarny wół i biała cielica. Brózdę tę nazywano ***sulcus primigenius***, miejsce samo ***urbs***, obwód zaś ***mundus***. Wyraz ***urbs*** etymologicznie wyprowadzają od słowa buris, oznaczającego tylną, zegjętą część pługa, ***nasadę***. Rozważając etymologicznie te wszystkie słowa dójdziemy do wschodniego ich pochodzenia. Wedle pięknego dzieła p. Chavée, traktującego o Lexiologii indoeuropejskich ludów, w mowie sanskryckiéj cała grupa słów, poczynających się na sylaby BAR, (BAL), a należących do rodzaju BRE, oznacza ***gjąć***, ***za-***

(*) А Скальковскій — Набѣзды гайдамакъ — Одесса 1845 стр. 96.

wracać. Stąd poszło słowo słowiańskie ***barazdà***, stąd łacińskie ***buris***, ***urbs***, ***orbis***, stąd nasze słowo ***obręcz*** i t. d. (*) Rodzaj na ME, objawiający się w gruppach wyrazów na MA, MAD, MAND, oznacza takoż zginać, obwodzić, opasywać. Stąd ***mandalas***, wyraz znaczący po sanskr. koło, krąg; z tego pierwiastku poszedł wyraz łaciński ***mundus***.

Pod skibę ***sulci primigenii***, u Rzymian, rzucała się gruda ziemi (глыба) ***gleba***; sypały się takoż pod nią ziarna pszenicy. Tak głębę jak i pszenicę sypał ***auctor***, czyli założyciel osady, jakby powiedzieć po naszemu ***osadczy***, człowiek mający prawo własności, prawo pogrzebu, małżeństwa, sukcessii, człowiek mający imie. Gleba po grecku zwie się ***wolos;*** przypomina naszą słowiańską ***wołość***, osadę, ***Volę*** etruską; nasz wyraz ***włodarz*** pierwotnie oznaczał może ***auctora***, tego, co miał prawo gleby i własności i udzielał jéj klientóm (**).

Zakładanie osady u Rzymian obrzędami swojémi przypomina obrzęda weselne, jak to słusznie zauważył Ballansz. Wedle niego, przy zakładaniu osady, ***Opes*** rzymski zaślubiał sobie ziemię, był bowiem ***homo fundus***. Gleba była znakiem nieudzielającéj

(*) *Chavée* — Lexiologie — p. 252 et 288.

(**) *Vico* — Principes de la phil. de l'hist. trad. par I. Michelet. Bruxelles p. 329.

się własności. Ten sam znak rzucał się na usta zmarłego ***Opesa*** do jego grobu. Później kładziono monetę (asa), która reprezentowała ową mistyczną glebę. U Greków zmarłemu kładziono na usta ***obola***. ***Obolos*** i ***bolos*** (gleba) to prawie jedno słowo. Zwyczaj kładzenia umarłym monety na usta znany jest Ukraińcom, ale mało tego, symbol ten, rzec można, jest powszechnym, bo w Chinach nawet znają go.

Ważną jest bardzo rzeczą ten oto fakt, że wyraz ***imie*** u Słowian pochodzi od słowa ***imieti***. Zdaje się to być niemylną skazówką, że w najstarożytniejsze czasy ci tylko mieli imie i prawa obywatelskie, co mieli prawa własności.

Musiało tak być wszędzie; w Biblii czytamy: „ci których powołują na zgromadzeniach i którzy mają miano (*).

I tak z porównania widzimy, że osady tworzyły się u nas, wedle tych samych obrzędów religijnych, wedle jakich, tworzyły się one gdzie indziéj. Mamy pewne fakta w mowie słowiańskiéj, które pozwalają się nam domyślać, że elementa społeczności słowiańskiéj, czyli osady, ***włości*** były u nas te same, jakie miały miejsce w gminie bohatérskiéj, idąc za skazówkami, podanemi przez Vico i Ballansza.

(*) Numeri XVI. 2.

Można się domyślać, że i u nas była klassa ***opesów***, ludzi mających ***glebę***, ***włość***, ***imię***, klassa Lechów (*), bohaterów, ***hrydniów***, (**), ***bojarów***, ***włodarzów***, ***hospodarzów***, i klassę ***rabów***, ***parobów***, ***smerdów***.

U Etrusków trzy było form pierwotnych, osady: ***vola***, ***opidum*** i ***asti***.

Wola — to nasze Wole, Wólki, Wolice, Wołoście. (***Wolos***, po gr. ***gleba***, dająca ***własność***, ***właść***; może symbol nieśmietelności dziedzictwa) (***).

(*) Ci co wyprowadzają słowo Lech od *Lechy*, skiby, jak wyraz *opes* od *Ops*, od imienia nadawanego Cybeli, bogini ziemi.

(**) W Królodworskim rękopismie, w pieśni Jarosław: *ac se hrdinami zvati chcete*, acz chcecie się zwać hrydinami:

Wstyd, męże, rzeczy bezcześne prawić,
Z bohatérami wam, że się stawić?

(Królodwo. rękopism, przełożył Lucyan Siemieński — Kraków 1836 str. 57).

(***) Bruzda była symbolem pierwiastku biernego kobiéty; gleba, którą rzucano w brózdę, musiała być symbolem pierwiastku czynnego, męzkiego, ziarna, z którego się rozwija życie. Obol kładł się Opesowi na język jako symbol odrodzenia; obol ten była to gleba, jak ta garść ziemi która się rzuca do dołu. Zrobię tu uwagę etymologiczną: gleba po francuzku *une motte de terre*; czy ten wyraz ***motte*** niéma czasami powinowactwa z wyrazem wschodnim Andesza - motta, maud, co oznacza kraszankę wielkanocną, jaje wiosennego odrodzenia się natury, przez światło, i przyszłego oczyszczenia się świata przez ogień? Zdaje się, że to jest bardzo prawdopodobne, zwłaszcza kiedy sobie przypomnimy, że rabini jajem smarują oczy konającemu żydowi, na znak jego przyszłego zmartwychwstania.

Wieś — to *Asti* Etrusków; źródłosłów w sanskryckim słowie *Wasayati*, stawi, osiada, mieszka, ztąd *Wastu*, *Wastyan*, mieszkanie, miasto. Ztąd Vesta, Hestia, bogini ogniska domowego. Stąd w Indyi *Wajsia*, wieśniak.

Należy zrozumiéć, jakie ma znaczenie dziejowe mowa; język to także fakt historyczny; w nim osadzają się okresy życia społecznego, jak te warstwy geologiczne i skamieniałości paleontologiczne, które nam mówią o wieku i historyi kuli ziemskiéj. Ale dzieje te, tak tu jak i tam, niemają ścisłéj chronologii: jest to historja przedhistoryczna. Niemożemy nawet wiedziéć z pewnością, gdzie się rozwijało to stare życie, tu, czy może gdzie w górach Azyi!

Myśl p. Alex. Maciejowskiego o sztucznych rodach, więcéj jeszcze nas utwierdza w tém, że rody te mogły pierwotnie powstać ze stosunków podobnych do patronatu i klienteli rzymskich.

Gmina, czyli osada, wyobrażała, w głębokiéj starożytności, oddzielny świat, reprezentowany *świętą brózdą* grodu (mundus, kosmos vid. Plutarch *in Römulo*). Na słowiańszczyznie ta jedność i samodzielność gminy, reprezentowała się w *mirze*, czyli massie jéj mieszkańców. Taki sam charakter mają gminy w Indyi. Warto jest porównać z sobą, w téj mierze, wiadomości podane p. Karola *Metcalfa* i *Elfinstona* o gminach w Indyi, z dziełem

Haxthausena o wsiach Słowiańskich (Studien über Ruszland).

OBRZĘDY PRZY ZAKŁADANIU CHATY.

Tak samo jak zakładanie osady ma sobie właściwe obrzęda, zakładanie chaty odbywa się, na Ukrainie, takoż z pewnemi sakramentalnemi ceremoniami. Tu także ważną bardzo gra rolę zboże, chleb (*) (który może pierwotnie wyobrażał glebę), sól, dwa święte symbola życia społecznego.

Na tem miejscu, gdzie mają budować chatę, sypią na czterech węgłach kupki żyta; na *pokuti* kładą całuszkę z chleba i kładną jeszcze na niéj *drobek soli;* wlewają jeszcze w garnuszek *trzydziewięć* łyżek wody i stawią go koło chleba. Jeżeli miejsce dobre, żyto i chléb, przez trzy nocy, będzie leżéć nienaruszone, a wody przybędzie łyżka, czasem i dwie; jeżeli złe, żyto będzie rozgrzebane, chléb i sól niewiedziéć gdzie się podzieją i wody ubędzie. Przewracają jeszcze na środku chaty patelnię i krążek; jeżeli pod patelnią będzie rosa, a pod krążkiem mrówki, to oznacza dostatki i przyszłe szczęście gospodarza; a jak przeciwnie, to znaczy ubóstwo.

(*) U Słowian było imie *Gleb*.

Chrystjanizm tym obrzędóm, które same w sobie nic niemają zdrożnego, starał się nadać własną cechę. Na zakładczyny zwyczajnie przybywa paroch, kropi miejsce święconą wodą i czyta modlitwę. W węgły chaty, zamiast prostego chleba, kładną się kawałki malowanéj paski, zwanéj ***darami*** albo ***darnykiem*** u ludu, paski, rozdającéj się w cérkwi parafjanóm na przewodną niedzielę. Oprócz darów kładnie się jeszcze w węgieł chaty święcony ***ładan.***

Kiedy się chata zbuduje, i gospodarstwo mają się do niéj przebrać odbywa się ceremonija, zwana ***obchiszczynami.*** Najsamprzód wnoszą się obrazy i zawieszają się w świętym kącie; pod nimi, na ***pokuti*** stawi się dzieża chlebna, a na zasłanym obrusem, stole, kładną się: bóchenek chleba i drobek soli. Potém poświęca się nowa chata i schodzą się dobrzy ludzie na traktament.

Chleb i sól są symbolami osiadłego życia. Kiedy kto zmienia mieszkanie zanosi się mu, na wowosiedliny (nowosilje), chleb i sól; nawet często przy zwyczajnych odwiedzinach przychodzi się do chaty ze świętym chlebem, bo chléb ma na całéj słowiańszczyznie nazwanie ***świętego*** chleba. Na wielkanoc chłopi schodzą się do pana, z tak nazwanym ***rałcem*** (radełkiem — vomer u Lukrecyusza lemiesz i razem pryap, odradzające się życie wiosenne), przynoszą mu, oprócz jaj wielkanocnych (tenże symbol) chleb

i sól. Żaden obrzęd poważny nie obchodzi się na Ukrainie bez chleba i soli, ani zaręczyny, ani swatanie, ani wesele. Nawet wynosząc z chaty trumnę nieboszczyka, kładną na niéj bochenek chleba i drobek soli, na wieczne nowosiedliny zmarłego (*).

Przy zakładaniu chaty, jest wiara u ludu, że się ona zakłada na ***czyjęś głowę*** t. j. że ktoś z familii, przechodzącéj na mieszkanie do nowéj chaty, ma w niéj umrzéć. Często podejrzywają cieślów, że ci zakładając węgieł chaty, kładną go ***na czyjąś głowę;*** zakładają takoż na ***końską głowę*** (symbolizowała ona pryapa, pamiętajmy o tém) przez co tego co w téj chacie mieszkać będzie cały ród wyginie.

Może dla tego, przy zakładaniu osady u Słowian pogańskich, w czasy starożytne, jak dotąd podanie niesie u ludu, zakopywano żywego człowieka, aby na tę jedną głowę sprowadzić wszelkie, przyszłéj osadzie grożące, nięszczęścia.

W chacie, jak to mówiliśmy już w rozdziele traktującym o kuti, dwoma domowemi ołtarzami, że

---

(*) Związek żaden społeczny nie obchodzi się bez soli, dla tego że sól symbolizuje ***trwałość***, broniąc od zepsucia, zgnilizny. Kiedy kto wchodzi do chaty i zastaje gospodarza przy stole, mówi mu: *chlib ta sil!* za co ten gościowi dziękuje. Czasami krotochwilny gospodarz odpowiada gościowi swemu do rymu, starym konceptem: *jim ta swij* (jem, ale swój) co jednakże zawsze przyjmuje się z serdecznym śmiechem, jakby to był nowy i własny koncept gospodarza.

tak powiém, są piec i, naprzeciw leżący mu *kąt* domu; ***dzieża chlebna***, nawet ława (zapewne stojąca przy głównym kącie, miejsce honorowe) są wielce poważnemi przedmiotami, (*) jak tego dowodzi gadka, która zwyczajnie się mówi wtedy, kiedy kto odezwie się z czém nieprzyzwoitém: ***Choczab ty szanowaw picz, ta ławu, ta sebe projawu.***

(*) Ognisko zapewne jako element życia i zniszczenia, było u wszystkich prawie ludów indo-europejskiego szczepu najświętszym symbolem. U Rzymian stało ono w pośrodku izby; wiecznie ogień palił się na nim (Arnobius mówi II 67. *numquid in penetralibus et culinis perpetuos favetis ignes*). Ognisko było ołtarzem, którego nikt zgwałcić nieśmiał; w około niego kupiła się religia rodzinna (sarca familiae), któréj gospodarz domu (paterfamilias) był kapłanem; stąd go nie mogli schwycić słudzy prawa (Cycer. Rosc. XII Terent Heaut V. 2. 22); tu prześladowani prosili gospodarza o łaskę i ochronę; tu zobowiązywał się on dotrzymać danej obietnicy; stąd na ognisku zgotowana i u niego spożyta strawa była ucztą miłości i zgody, poniekąd aktem religijnym (Ovid. Fast. VI. 305.) Wyznanie państwa miało swoje ognisko w świątyni Westy. U ogniska stała *fascinum* (znak widłowy, symbol falliczny), bo błogosławieństwo domu w błogosławieństwie potomstwa, przez które rozwija się życie rodu (gentis . (Schuch — Röm Privatalterthum s. 317.)

Piec, w którym się wypiekał chleb, u wszystkich prawie ludów miała pewne mistyczne znaczenie: wyobrażał on organ kobiecy, jak pieczenie chleba akt prokreacyi. Sam język daje o tém wyraźne świadectwo; pominąwszy już mowę Słowian, która pod tym względem nie zostawia nam żadnéj wątpliwości, znajdujemy to samo w języku Rzymian, Greków, Arabów, Hebrejów, Indjan. Damy tu kilka przykładów: w mowie Rzymian: *furnus*, *fornus*, *fornax* piec i *fornix* (u Horacego *zamtuz*) *fornicatio* (gr. *pornos*, *porne*.) U He-

(przynajmniej byś uszanował piec, ławę i siebie wyrodka) mówią jeszcze, żenując się coś powiedzieć nieprzyzwoitego: ***powiedziałbym ale piec w chacie.***

Podczas wielkiej uroczystości familijnej, przy obrzędach weselnych, a mianowicie przy pieczeniu korowaju, w którym ukrywa się wielka tajemnica społeczno-religijna ludów sławiańskich, wszystkie

rodota znajdujemy przepowiednią daną tyranowi, że on będzie palił w zimnym piecu; ta przepowiednia tak się spełniła, że w objęciach jego skonała mu kochanka. Wedle prastarej tradycji pierwszą kobietę utworzył był piekarz (Kanne — Urkunden der Gesch. s 68); tym piekarzem musiał być nie kto inny jak Jupiter. *pistor*. Było stare podanie pogan, że ludzie pierwsi ulepieni byli z ciasta; to podanie powtarza i lud Ukraiński; u Niemców pomiędzy ciałem (Leib) i chlebem (Laib) w wymawianiu tylko różnica. Z téj allegorji możemy nawet zrozumieć, dla czego Józef, syn Jakóbów, tłumacząc sen piekarzowi, w którym mu się śniło, że ptactwo dziobało mu chleb z kosza, przepowiedział śmierć. Ciasta wszędzie były symbolem płodności, dla tego występują one zawsze przy weselach (stąd *placenta* zwie się Mutterkuchen. Rzecz ta wyjaśni się bliżéj, kiedy będziem traktować o obrzędach weselnych. Tam zrozumiemy, dla czego, przy swataniach miejsce dziewczyny jest u pieca (*a gdy swacha przyjdzie, ja za piecem siędę*), dla czego dziewczyna, którą swatają, chęć swoją wyjścia zamąż objawia dłubaniem w piecu. Kiedy dziewczyna przyrzeknie, wtedy swat wraca do rodziców pana młodego, zabiéra ich z sobą do domu przyszłej ich synowej, dla *oglądania pieca* (na peczohladyny), jak się lud wyraża. W tym tylko sensie można zrozumieć przysłowie: *w starym piecu diabeł pali*, które, pierwotnie, oznaczało stosunki starych wied'm z czartami.

symbola religii domowej, jakby ożywiają się i należą do odprawianych obrzędów. Tak np. przy wsadzaniu do pieca korowaju śpiéwa się piosenka;

Czohoś nasza picz rehocze,
Korowaju chocze,
A prypiczok uśmiechajet'sia
Korowaju spodiwajet'sia.

Ta cześć pieca rozciągała się daleko na północ; u Szwedów lud klękał przed *Ugnholem* (*ogn* piec po szwedzku); w niemieckich powieściach ludowych (Grimm — Deutche Sagen N 513. Deutche Myth. s. 359) natrafiamy często na zwyczaj klękania przed piecem, czczenia go. Prześladowani skarżą się piecowi; spowiadają się mu nawet z tajemnic, których nikomu wyjawić nie mogą Jeden, odarty na drodze, podróżny (1558 r.) obiecawszy rabusiom nikomu tego niewyjawiać, opowiedział zdarzenie swoje piecowi w oberzy. (Rommel's Hessische Geschichten 4 Anmer. s. 420).

Ożóg, rogacz, łopata mają znaczenie falliczne; dla tego wied'my latają na łopacie lub ożogu. Mają one znaczenie talizmanu, jak *fascium* Rzymian, stojące zawsze u pieca; dla odwrócenia klęski, osobliwie gradobicia, gospodynie wyrzucają na podwórze rogacz i łopatę, kładąc je na krzyż.

Dzieża, ma takież same znaczenie jak i piec; *kwas chlebny* był symbolem grzechu, zapewne pierworodnego. Stąd znaczenie religijne *azymów*. W dawnej Polsce był zwyczaj, że w końcu ostatków, mężczyznie co się nie ożenił wieszano *kobid* (kosz) z drożdżami, pannom zaś kłódkę. *Kobid* (od czego może wyraz *kobieta*) to *kyste mystike*. Izydy i misterjów greckich; znamionuje ona macicę, drożdże zaś *spermę*; kłódka jest symbolem fallicznym. Wiadomość o tym starym zwyczaju sławiańskim, podał nam Wojcicki (Niewiasty Pol. skie str. 195) wziąwszy ją z *Rzeczy o małżeństwie*, wydanej 1625 roku

V.

Obrzędy przy swataniach i weselach.

Bez wątpienia najważniéjszym obrzędem jest obrzęd weselny; połączenie się mężczyzny z kobietą, uważane ze stanowiska religijno-społecznego, jest rękojmią wyższego życia. To wyższe życie, wychodzące z religijnego pojęcia przeszłości człowieka, jego ziemskiej wędrówki i przyszłych celów po za grobem, wyrażało się zawsze symbolem i tajemnicą. Największą otaczała się prokreacja człowieka; wszędzie przeczuwano, że przeznaczenie tego człowieka, rozradzającego się w dzieciach, jest wielkie i tajemnicze. W tém przekonaniu utwierdzała narody tradycja religijna, zamącony strumień czystéj, objawionej prawdy. Człowiek, czując w sobie obraz Boży, czując się duchem, wiedział o tém, że jest

koroną stworzenia bożego, że wszystko co się stało, stało się dla niego, że Bóg tworząc go miał pewne, tajemnicze cele moralne na względzie. Człowiek czując się razem duchem i ciałem, czuł, że należał do dwóch światów; słabość jego i nędza przekonywały go o prawdzie nauki, dochowanej tradycyjnie, o tém, że człowiek upadł, przewinił w obliczu Boga, że grzech ten musi odkupić na tej ziemi, że powinien starać się przebłagać zagniewanego Boga. W sfałszowanej tradycji poganizmu duch i materja, niebo i ziemia, były jakby dwoma rymującemi wierszami jednej pieśni. Stworzenie światów materjalnych poprzedziło powstanie światów duchownych. Najprzód istności i substancje rozumne wydały bogów, półbogów, bohatérów, dusze niewinne i dusze skalane grzechem. (*) Potém powstały te jasne światy, co krążą na niebie i tworzą tam wysoko, jakby sieć złotą, na któréj wypisano jest wszystko, co ma stać się na ziemi. Są to krainy auguralne, wielka księga wróżb i rokowań. Dusze ludzkie, przychodząc na ziemię po raz pierwszy, zlatują ze złotych sfer niebieskich, a wszystko co ma się im wydarzyć, Bóg wypisał im na *ich rodzie*. Życie ziem-

(*) To co następuje jest skreślone podług głębokich myśli Ballanche'a. (Orphée — Paris 1830)

skie i wyższy porządek religijno-społeczny, układa się podług zarysu wyższych światów. U Rzymian prawa i rozgraniczenie własności ziemskiej, było wypisane na niebie; czytali go Augurowie i podług tamtych planów skreślali na ziemi granice własności cywilnej. Duchy niewinne wcielały się tam w *Opesów;* duchy winne wcielały się w *Inopesów*. Te ostatnie długo musiały się odradzać w tych ciałach grubych, zanim się oczyściły z pierwotnego przewinienia. Opesowie, jako duchy czyste, zstępując ze sfer przynosili z sobą religię (res sacra), która ich wiązała ze światem duchów. Familja *Opesa* miała swego rodowego ducha (genius); *Inopesowie* nie mieli geniusa. Nie komunikującym się znakiem Opesa była *gleba*. *Opes* miał imie, miał dar słowa, jak syreny; był piękny jak Gorgony. *Inops* niemiał gleby, imienia, był niemym, w znaczeniu cywilném; powinien był zamykać ucho na mystyczne śpiewy Syreny. Inops był *deformis* (niekształtny); widok Gorgony w kamień go tylko mógł zmienić. Ops miał wolną wolę; Inops nie miał woli. Ops miał religję, Inops jej nie miał. Ops był rozumnym duchem, Inops ciałem. Potrzeba było, aby duch i ciało złączyły się; ztąd powstały *patronat* i *klientela*. *Res sacra* patrona wyraża się zewnętrznym obrzędem; ten obrzęd jest całą religją klienta. Ceremonje, uświęcające związek małżeński,

są pamiątką tajemnic kosmoganicznych, bo związek małżeński, sam przez się, jest tajemnicą kosmoganiczną. Znakiem małżeństwa prawego łoże; u posiadującego glebę i imie jest ono wrosłe w ziemię. Ops jest ***locuples*** (bohater) z powodu grobów ***urbicznych*** (może sypanych w koło). Jest on Heres (dziedzic) z powodu syna swego; ***Divcs***, jako mający ***res sacra domestica; Fortis***, z powodu ofiary przyniesionej przez matkę jego Horcie, kiedy była na złężeniu. ***Dubenus*** jak współ właściciel najprzód z ojcem a potém z synem. ***Opulentus***, bo przyznaje ***Opim*** stałą matkę, która ma ołtarz w każdym domu Opesa (***hospoda?***) Opesowie są ingeni; geniusz, albo dusza familijna wciela się w nich. Dóm Opesa jest aedes; to świątynia domowej Vesty. Kiedy wchodzisz do świątyni staraj się przestąpić próg jej. Nowozamężna, wstępując do domu opsa, powinna starać się przestąpić próg, niedotykając go nogą: bo dla niej dóm ten jest świątynią i t. d.

Myśli te o społeczności pierwotnej tak są trafne, że potwierdzenie ich wszędzie daje się znaleść w obrzędach religijnych, doszłych do nas z czasów poganizmu; bardzo być może, że Słowianie przechodzili przez tę formą klienteli i patronatu. Najwidoczniejsze tego ślady są w obrzędach przy zakładaniu osady i, jak to zobaczymy niżej, w obrzędach weselnych.

Obrządek weselny podnosił do wysokiej godności tych, co zawierali związki małżeńskie; do dziś dnia ślub na Ukrainie zwie się ***wieńczańjem***, uwieńczeniem; pan młody zwie się ***kniaziem***, panna młoda ***kniahinią***. (*) Czyż nie przypomina to tego ***opicznego*** prawa, że ***inops***, zawierając ***niezakonny*** związek małżeński, pożyczał u patrona swego imienia i gleby, (co jednakże nieudzielało mu wcale płodności ***cywilnej***) i przez to podnosił się niby, wychodził ze swego stanu.

Nie myślę ja wcale naciągać faktu dla udowodnienia tej hypotezy; chcę tylko zwrócić uwagę czytelnika na tę myśl Ballansza, a on sam dostrzeże potém pewnéj analogii pomiędzy nią, a ciemnemi, mytycznemi alluzjami, które dotąd jeszcze natrafiają się w pieśniach, śpiewanych przy obrzędach weselnych. Nie myśl Ballansza ma nam objaśnić te pieśni, a prędzej te pieśni same mogą sprostować przypuszczenia autora ***Palingenezji społecznéj*** Jednego tylko pragnę: drogą porównania tradycji

(*) Busłajew, w recenzji na dzieło p. Srezniewskiego „Myśli o historji języka ruskiego (umieszczonej w T LXXII. oddziele V. (za 1850 r.) *Oteczestwennych zapisek* wyraz *kniaź*, tak samo jak wyrazy *żena*, *ženich*, *czado*, *czelad'* wyprowadza ze źródłosłowu sanskr. *džan*, co zn. rodzić. Kniaź więc znaczy urodzony t. j. jako Ops, mający connubium. Ale prędzéj od sanskr. *Kanina* młodzieniec i *Kanja*, *Kani* – dziewczyna Hebr. knaz – strzelec, bo też i Nemrod był tylko strzelcem wielkim *coram Dei*; w pierwotne czasy polowanie (na ludzi), a wojna były jedną rzeczą.

różnych ludów wykazać, że one wszystkie krążą około jednej myśli. Ballansz posługiwał się faktami czerpanemi jedynie ze starożytności klassycznej; my obszerniejsze zakreślamy sobie koło i nie z samych tylko ksiąg martwych, ale czerpiemy fakta z żywéj dotąd tradycji ludu. Porównywanie faktów musi rzucić pewne światło na ukrytą myśl, doszłych do nas obrzędów, a myśl ta, choć w części przynajmniéj, rozjaśni nam przeszłość i jej dogmata.

SWATANIE.

Swatanie, swatowie przypominają dźwiękiem swoim słowo łacińskie ***suadeo***, namawiam radzę; ***suada*** po łacinie znaczyło namawiacza. Była bogini Suada, opiekunka wymowy. (*) (Совѣтовать, совѣть, совѣщание). Ukraińcy nie mają słowa pierwotnego od którego poszedł wyraz ***swat***. Staropolska

(*) Bogini Suada, której cześć Tezeusz wprowadził do Aten (Peitho); Nark utrzymuje, że to nastąpiło nie dla tego, że bogini ta, jak chce Pauzaniasz (1. 22. 38), pierwsza namówiła była ludzi, rozproszonych dotąd po futorach, zgromadzić się w jedno miejsce, ale że Afrodyta była jedną osobą z Aryadną kochanką Tezeuszową, towarzyszką zaś Afrodyty była Pitho (t. j. namawiająca żądza). Dla tego *Pitho*, albo *Suada* miała świątynię w Sycyonie, gdzie miała takoż świątynię swoją Wenera.

mowa wesele ***Swadwą*** zwała (***Rzecz o małżeństwie*** wyd. 1625 r.)

Kiedy parobek postanowił sobie ożenić się, albo kiedy to podobało się jego ojcu, wówczas idą prosić dwóch, z najwymówniejszych we wsi ludzi na ***starostów***, albo ***swatów;*** wyprawiając dają im chleb i drobek soli. Idą oni wieczorem z panem młodym i jego przyjacielem do téj chaty, gdzieby sobie chcieli wyswatać dziéwkę. Parobek już jest ***kniaziem***, a przyjaciel jego ***bojarynem***. Przyszedłszy tam, gdzie postanowili sobie prosić o rękę dziéwki, starostowie wchodzą do chaty, a parobcy, zostają na podwórzu. Jeżeli swatowie długo bawią, to kniaź z bojarynem, żeby czasu darem nie tracić, idą sobie na wieczórki. Tymczasem starostowie wchodząc do chaty mówią: Dobrywieczór. ***Pozdrowiwszy słońce, miesiąc i gwiazdy,*** (*) ten dóm, was i wszystkich tu przytomnych, oświadczamy, że nasz kniaź wyszedł na polowanie i pędził się za łasiczką; ta pobiegła przez las w pole, z pola, przez wieś, w ogrody, a z ogrodów trafiła do waszéj chaty. Czy pozwolicie nam jéj tu poszukać? Czy wydacie ją księciu naszemu radośnie, czy może niechaj jeszcze u was podrośnie?

(*) Oto wyraźny ślad Sabeizmu, czyli czci gwiazd, jaka musiała być znaną w starożytności ludom Słowiańskim. Daléj jeszcze nastręczą się nam inne szczegóły, mogące utwierdzić nas w tém przekonaniu.

A gospodarz odpowiada im na to: Nie wiém; jeżeli znajdziecie to weźmiecie... Jeżeli wasza to bierzcie, a jeżeli nasza to zostawcie.

Jeżeli starostowie zastaną dziewczynę w domu, to ta, poznawszy co się święci, zmyka zaraz na wieczórki. W przypadku, kiedy swatający się parobek *przypada pod myśl* panu ojcu i pani matce, i ci zgodzą się wydać za niego córkę, wówczas jeden ze starostów wyprawia się do chaty gdzie się zbierają wieczornice, dla sprowadzenia dziewczyny do domu jéj rodziców. Tu wysłany starosta zastaje zwykle kniazia z jego bojarynem; na wezwanie dziewczyny do domu, zwykle jej koleżanki nie chcą jéj od siebie wypuszczać. Tysiące przycinków złośliwych i żartów sypie się na kniazia, bojaryna i starostę. Często na dobitkę złośliwe dziewczęta zarzucają bóty dziewczyny, którą swatają, gdzieś daleko pod piec, w sam najciaśniejszy zakątek i bojaryn, kniaź, a czasami nawet sam wielki dygnitarz weselny starosta, muszą na czworakach łazić za nimi. Tak to, na każdym stopniu towarzyskim, dziewczyna, o której ubiegają się rękę, czują swoją przewagę i używa jéj despotycznie. Ta przewaga dziewczyny zaledwo jeden moment trwa dla niéj; potém sama idzie pod ciężkie jarzmo.

Kiedy starosta, siłą mocą, przyprowadzi, opierającą się mu dziewczynę przed oblicze pana ojca i pani matki, wówczas zaczyna się indygacja:

Pan ojciec pyta: a co dziewczyno, czy *lubisz ty* (kochasz) tego, a tego parobka?

Dziewczyna tymczasem, jeżeli ma zamiar wyjść za ubiegającego się o jéj rękę, za wejściem do izby, staje zaraz u pieca, sroma się, jedną ręką zakrywa sobie oczy, a drugą, niby bardzo zażenowana, dłubie glinę w piecu. (*) Zwykle ojciec musi powtarzać swoje pytanie: A cóż ty tam dziewczyno dłubiesz w piecu, powiedzże tym zacnym ludziom, czy kochasz, czy nie?

Dziewczyna jeżeli się zgadza odpowiada: kocham (*lublu.*)

— A pójdziesz?

— Kocham i pójdę. (*Lublu i pidu*)!

Ale jeżeli rodzice nie zgadzają się, albo sama dziewczyna się upiera, mówiąc zwyczajnie, choć mi głowę utnijcie, nie pójdę (*chocz mi i hołowu meni zotnit' to ne pidu*), wówczas swaty się odprawiają, zwracają im ich chléb i sól, a dawniéj dziewczyna, zamiast odpowiedzi, dostawała *z pod pieca* i wręczała swatom ogromnego harbuza. (**) Swa-

(*) Patrz w rozdziele poprzedzającym przypisek o znaczeniu mistycznem pieca.

(**) U Chińczyków dzieje się przeciwnie; u nich po zmówinach matka panny młodej posyła swemu przyszłemu zięciowi, pomiędzy in-

towie zwykle idą ze swoim chlebem i solą do innéj chaty; czasami przez jedną noc, z końca w koniec wieś całą obejdą.

W razie zgody, matka panny młodej, wynosi z komory i zatyka starostom za pas szare, niciane, czerwoną bawełną przetykane, chustki panieńską pracę zmówionej dziewczyny. (*)

---

nemi drobnemi podarkami suszone na słońcu *harbuzowe* ziarnka *La Mosaique*, livre de tout le monde, pour l'année 1835 - 1836 — p. 49), symbol płodności.

(*) *Chustki* te, występujące przy zaręczynach i weselach, równie też jak i *ręczniki*, są wyraźnym zabytkiem wpływu starej, północno azyatyckiéj wiary; obrzędy zaręczyn i wesela są nacechowane tym samym wpływem. Wypiszemy tu z podróży Tymkowskiego do Tataryi i Chin, zwyczaje Mogołow, zachowywane przy zmowinach i weselach; czytelnik osądzi sam, jak wielkie zachodzi powinowactwo pomiędzy zwyczajami obrzędowemi ludów Azyi średniéj, a obrzędami dochowywanemi u Ukraińców. Nie można nawet myśléć, aby to podobieństwo było tylko następstwem Mongolskiego podboju: jarzmo tatarskie zanadto było ciężkie, a jego panowanie zakrótkie w południowéj Rusi; zwyczaje i obrzęda ludu nie łatwo ulegają obcym wpływom; przechodzą wieki całe, a one chowają się nienaruszone. Przy tém ten wpływ religii północnéj Azyi, wpływ, dokonany w najodleglejszéj starożytności, widny jest u innych ludów Europy. „Propozycja małżeństwa“ Mogołow, mówi Tymkowski, robi się przez obcych; po otrzymaném zezwoleniu ojciec pana młodego, w towarzystwie wielu ze swoich najbliższych krewnych i swata, udaje się do ojca narzeczonéj; przynoszą z sobą baraninę gotowaną, kufle z *ajrakiem* (gorzałką fermentowaną z kobylego mléka) i *chataki* czyli *ręczniki święte*, albo, jak je nazywa p. Józef Kowalewski (Podróż do stepów

Po tém następuje ważny obrzęd błogosławieństwa. Na ten cel zastawia się umyślnie zydelek *pod piecem;* na nim zasiadają pan ojciec i pani matka. Młodzi padają im do nóg trzy razy, a rodzice za każdą razą błogosławią ich mówiąc: „błogosławimy was *szczęściem i zdrowiem, wiekiem długim i rozumem dobrym*. Żyjcie i wzboga-

---

Tunguzów i Burjatów w Tyg. Pet. z 1834 r.) *ręczniki błogosławieństwa*. (Ręczniki te dochowały się w średniéj Azyi we wszystkich tych krajach, gdzie *żółtą wiarę*, czyli lamaizm, poprzedzała dawniejsza forma buddyzmu, *wiara czarna*, czyli szamanizm.) Wysłańcy pana młodego w rozwlekłéj mowie, wyłożywszy ojcu narzeczonéj powód swego przybycia, kładą na talerzu, przed bałwanami domowemi (miejsce gdzie w chacie Ukraińskiéj jest *pokut'*) głowę i inne części barana, jako też chustki święte. Goście zapalają świece i po kilka razy padają na twarz przed domowemi bogami gospodarza; potém wszyscy siadają, a goście raczą domowych gorzałką, dając przy tém każdemu z rodziców narzeczonéj po chustce, albo darząc ich miedną monetą, która rzuca się do czarki z wódką: ojciec wypija wódkę, a pieniądze chowa do kieszeni. Rozmowa toczy się zwykle o ilości bydła, mającéj stanowić posag córki; ubożsi długo się targują, nim, w tym względzie, nastąpi zgoda. Po doręczeniu posagu następuje nowa uczta i nowe podarki ręczników błogosławieństwa. Przed nastąpieniem ostatecznego dnia zaślubin panna młoda odwiedza z kolei wszystkich swoich bliższych krewnych; u każdego przynajmniéj jedną noc musi spędzić, wraz z swojemi przyjaciółkami, na zabawie, i przechadzkach od jurty (dóm) do jurty. Kiedy panna młoda ma opuścić dóm rodzicielski, przyjaciele jéj i jéj ojca zbierają się do jurty i zasiadają u wyjścia, jak można najbliżéj dziewczyny. Wysłańcy pana młodego z trudnością wypraszają ich za drzwi i owładają panną młodą; wtedy

cajcie się. Niech wam Bóg dopomaga we wszystkiém dobrém!“

Potém posyłają *bojaryna* do karczmy za wódką; następuje częstowanie się przyniesionym trunkiem, a jako zakąskę, krają na kawałki chléb, przyniesiony przez starostów i posypują go solą, takoż przez nich przyniesioną.

---

sadzą dziewczynę na koń, okrywają ją płaszczem i trzy razy oprowadzają w koło świętego ogniska; potém udają się w drogę, w towarzystwie najbliższych krewnych; za nimi udaje się matka i reszta rodzeństwa panny młodéj. Ojciec zostaje u siebie, jeżeli go nie zaproszono wilią dnia; na trzeci dzień dopiéro udaje się on dowiedzieć o zdrowiu córki.

Zwykłe porwanie dziewczyny nie obchodzi się bez silnego sprzeciwienia się, ze strony przyjaciół jéj domu, zwłaszcza dawniéj, kiedy dziewczynę trzymano za ręce, albo kiedy nawet przywiązywano ją do jurty.

Kiedy panna młoda jest już niedaleko od domu swego przyszłego męża, ten wysyła na przyjęcie jéj i jéj orszaku *kumysu* i mięsiwa; po przybyciu zostaje otoczona przyjaciołkami swemi dopóty, aż jéj urządzą własną jéj jurtę. Kiedy do niéj wéjdzie panna młoda sadzają ją na łóżku, rozplatają jéj liczne warkocze, będące oznaką kóbiety niezamężnéj; zostawiają jéj dwie tylko kosy, które zdobią jakąś błyskotką, ale za to zdejmują jéj z szyi korale; potém ubierają ją w strój kobiéty zamężnéj i prowadzą, żeby się pokłoniła teściowi; wszyscy krewni i przyjaciele męża jéj są tu obecni. Podczas kiedy *lama* odczytuje modlitwy obrzędu, panna młoda ma twarz zakrytą, przewodnik, który zwykle obiera się jednego z nią wieku, prowadzi nowopoślubioną, aby się pokłoniła *ognisku*, potém *ojcu*, *matce* i innym bliższym krewnym mężowskim; w czasie tego obrzędu, wszyscy dają jéj z kolei, głośno, swoje błogosławieństwo.

Na moharycz *kniahinia* idzie na wieś i sprasza do rodziców krewnych, kumów, sąsiadów i przyjaciół domu. Potém dopiéro traktamencie, jeden ze starostów idzie do domu pana młodego i mówi jego rodzicom: „Kłania się wam swat i swacha z córką.“ Jeżeli to jest w jednéj wsi, wówczas rodzice pana młodego idą do domu swojéj przyszłéj synowéj, aby podziękować jéj ojcu i matce, za to, że nieodrzucili ich chleba i soli.

Potém jak dziewczyna zostanie zaswataną, zostaje kniahinią aż do wyjścia za mąż. Jest to najpiękniejszy czas w życiu dziewczyny. Jakie tylko ma sama i jéj przyjaciołki kwiaty, robione z papieru kolorowego, wstążek, z kolorowych błyszczących blaszek, z pierza, wszystko to zatyka sobie za włosy. Czasami kita z pawich piór przerasta ten kosz kwiatów, a z tyłu, od włosów na plecy spadają długie, różnokolorowe wstążki. Stroju tego niezrzuca aż do ślubu, żeby się po raz ostatni nacieszyć temi bogactwami. Kobiecie zamężnéj, ani wstążek, ani kwiatów niegodzi się nosić; cała jéj ozdoba bogate kolorowe *namysło*.

SZYSZKI.

Na dwa dni przed ślubem pieką się ciasta weselne: *szyszki*, *korowaj* i *wercz*. Szyszki są to

plecione bułeczki od spodu oprowadzone kołem, na wierzchu przepasane na krzyż i w miejscu gdzie się krzyż przecina, przylepiony jest kutas z ciasta, niby szyszka sosnowa. Sosna w starożytności była drzewem poświęconem Cybeli; znaczenie tego drzewa było falliczne; w symbolice frygijskiéj szyszka (nux pinea, *konos*) przy ślubach zastępowała miejsce jabłka granatu, występującego w bajce o Junonie. Siła produkcyjna u Trygijczyków wyobrażała się w postaci sosny z szyszkami. (*) Rzymianie przed Cybelą swoją postawili byli w Pantheonie drzewo sosnowe, odlane z miedzi. Ani róg Amalthei, ani thyrs Bachusa nie obeszły się bez szyszki sosnowéj. Drzewo to poeci przezwali *pronuba pinus*, jak je zwie nawet nasz Klonowicz.

(*) *Szyszka*, samém brzmieniem swojém, dowodzi tego, że słowo to musi oznaczać płodność. *Su*, po sanskr. znaczy zapładniać; *sutai, suyatai*, zapładnia. Stąd pochodzą wyrazy: łac. *sus*, maciora; gr. *us, sos*. Stąd nasz wyraz *suka*. Stąd słowo gr. *Ystera*, zamiast *Systera* macica. Stąd *szyszki*, na sośninie, jedlinie, jodłowcu, jako nasienniki, jako symbola płodności; stąd *sykos*, figa, takoż symbol weselny Greków, a *ficus indica* jest drzewem życia u Braminów, (Banian); gdzie indziéj *jabłoń* (takoż jabłko granatowe), *palma, oliwa*, topola (populus indica) wyobrażały to drzewo mystyczne. Na ciastach wielkanocnych lud Ukraiński przylepia także *szyszkę*, dla tego zapewne, że pieką się one w święto wiosenne, kiedy natura się odradza, kiedy wszystko budzi się do życia; Kollar utrzymuje, że *baba* nasza, wielkanocna, poszła od baby, wyobrażającéj zimę, którą, *par contumace*, topią i rżną, za nadéjściem wiosny, jak już było o tém wyżéj.

Ciasta weselne znane były wszędzie, bo wszędzie *ziarno, mąka, ciasto*, placki były symbolami płodności (stąd *placenta* u Niemców Mutterkuchen zwie się). Artemis, bogini rodzenia, zwała się u Greków *kokoka* (od kokkos zboże); Herze, bogini małżeństwa, na wyspie Samos, ofiarowano placki; toż Afrodycie w Eryxie; Izydzie, podczas processyi, ofiarowano chleby, w kształcie pępka (*popana, polyomfala*); bożek Pollear, w Indyi, opiekujący się stadłami, trzymał w ręku ciasto. W starożytnym świecie była tradycja, że pierwotni ludzie powstali byli z ciasta; o tém mówiliśmy już w rozdziele poprzedzającym. Dla tego wesela i obrzęda weselne nieobchodziły się nigdy bez tego symbolu życia; oprócz tego wszystko, co tylko wyobraża jego pierwiastki, występowało w symbolach weselnych, jako to: *wino, woda, ogień, sosna* wreszcie jako drzewo życia.

Wesele, w obrzędach swoich, widocznie jest tajemnicą religijną; dowodem tego są: wieńce, zasłona, którą się pokrywa panna młoda, tańce, pieśni, towarzyszące obrzędom i nareszcie inne, pełne niezgłębionéj tajemnicy, symbola. Co są symbola? Czym są owe stare, tajemnicze obrzęda? Za całą odpowiedź podajemy tu myśl nadzwyczaj głęboką, myśl poczerpniętą z *Nowéj nauki* (Schienza nuova) Vico. Autor ten mówi, że najsamprzód była społeczność

boska; społeczności téj odpowiadała powaga boska i boski, święty język. Język ten był *niemym;* przemawiał on świętemi obrzędami. Wszystko wypływało ze znajomości mowy bogów, ze znajomości tajemnic dywinacji. Kapłani, albo wieszczkowie, nazywali się *mystami;* podług Horacego, tłumaczami bogów. Ta mądrość mystyczna zakładała *zakonność*, na dopełnieniu obrzędów religijnych. Ztąd Rzymianie mieli zabobonną cześć, dla tak zwanych *acta legitima.* U nich zaślubiny, testamenta wtedy tylko były nazwane *justa*, kiedy wszystkie obrzędy przepisane zostały dopełnione. (*) Ale, oprócz tego niemego języka bogów, (**) był jeszcze inny język mistyczny: *pieśń* (incantalio, carmen). Ten drugi język musiał być także symbolicznym, także musiał wyrażać myśl w obrazie, w podobieństwie; słowem mystycznem, losy doczesne jednostki, wiązał z losami wieczemi duchów.

Oba te języki mamy przy naszych obrzędach weselnych: *symbol* i *pieśń.* Do takich symbolów

(*) Ulpian, w regułach: farreo convenit uxor certis verbis et testibus decem praesentibus et solemni sacrificio facto, in quo panis farreus adhibetur.

(**) O symbolu prześlicznie mówi Cyceron (de Orat. III 59): „Verba enim neminem movent, nisi eum, qui ejusdem linguae societate conjunctus est; actio, quae pre se motum animi fert, omnes movet, iisdem enim omnium animi motibus concitantur etc.

należy *korowaj*, ciasto *pszenne*, wielkie, z wyobrażeniami gołąbków. Piekąc go śpiewają się pieśni obrzędowe, a do środku kładzie się moneta i cztery całe jaja. Korowaj rozdziela się pomiędzy krewnych i gości. Pan Romuald Zieńkiewicz, w dziele o uroczystościach i zwyczajach ludu pińskiego, podaje wiadomość, że w okolicach Pińska, na korowaju umieszczają znak, złożony *z części* krzyża i księżyca. Znaku tego niemasz na korowaju Ukraińskim. Można jednak wnosić, że to, co p. Zieńkiewicz bierze za pół krzyża, był znak widelcowaty z kółkiem u spodu, wyobrażający czynny i bierny pierwiastki życia; takiego kształtu jest znak Afrodyty, bóstwa androgynicznego (Veneris barbatae). Znak ten znajduje się na czole Pollera; na lędźwiach byków Szywena wypalano ten znak, jako symbol *płodzącéj potęgi* natury; znak ten, uważany pod tym względem, poczytywał się za talizman, odganiający złe, ciemne, zgubne potęgi. Wszystko co miało kształt zbliżony do widelca uważało się za ochraniający talizman: takimi były litera *tau*, w alfabecie fenickim, *x* w alfabecie rzymskim (*) Na lędźwiach koni wypieka się znak

(*) Pentagramma ✡, występująca na amuletach, jako środek, ochraniający od czarów, tego samego jest pochodzenia: Szywa, jako ogień, ma znak piramidy (△); Wisznu (woda) ma znak przeciwny (▽); oba, czynny i bierny pierwiastki, połączone w jedno stanowią pentagrammę. Szywa, jako wół, wyobraża się w dwójzębie (Ψ), jako byk z fallusem w gębie, w trójzębie.

podobny (ꙉ) zwany ***abazą;*** ma on przyczyniać się do dobrego bytu i płodności stadniny. (*) Zorjan Chodakowski zauważył pierwszy, że pomiędzy znakami herbowymi Słowian, a ich staremi wyobrażeniami i symbolami religijnemi musi zachodzić pewien stosunek; istotnie tak być musiało, kiedy pierwotne znaki rodowe, ***talizmany,*** stojące na placach wsi i ochraniające je od ***nieczystéj siły,*** sprowadzające razem na ludzi i dobytek osady płodność i inne błogosławieństwa, a brane na wojnę, ochraniające ludzi jednego rodu (czyli jednego ***kodła*** po ukraińsku), stały się, z czasem, emblematami familii szlacheckich. Stąd emblemata te przezwały się godłami, bo wyobrażały ***kodło,*** czyli ród. (**)

Wracając do rzeczy powiemy teraz, że się wcale nie dziwimy temu, że w Pińszczyznie znajdujemy na korowaju znak Polleara, bożka stadeł (i stadniny?).

Zobaczymy daléj, że przy weselach każden z pierwiastków życia tak czynny: ***ogień*** (Szywa) jak i bierny: ***woda*** (Wisznu) oba razem: ***chleb***

(*) Энциклопедич. Лексиконъ Плюшара Ч. I. стр. 7. стат. *Абаза.*

(**) Do tego rodzaju znaków widelcowatych, zdaje się, odnieść należy jedną, kreskami od innych oddzieloną figurę, znajdującą się na kamyku płaskim, wykopanym w mogile Soroce, pod *Daszowem.* Rysunek jego podaje Lelewel, w Polsce wieków średnich (T. I. str. 422) i M. Grabowski w dziele — *Ukraina dawna* (1850).

występują koniecznie. U Latynów małżeństwa obchodziły się aqua, igne et farre. Ztąd ***nuptiae confarreatae*** t. j. nowozaślubieni przechodzili pomiędzy dwóma kupami mąki, piekł się ***farreum,*** z mąki pszennéj nasz karowaj; przez niego, za pośrednictwem pewnych słów mistycznych, powiada Ulpian, żona przechodziła ***in manum.*** Mistycznéj formuły nie przekazała nam starożytność, nawet Dyonizy z Halikarnasu zamilcza o niéj, w swojém szacownem dziele o starożytnościach rzymskich. Widzimy tylko, że wyobrażenia Rzymian o małżeństwie, o związku rodowym były napiętnowane charakterem mistycyzmu religijnego. Cycero mówi, ***homines deorum agnatione et gente teneantur;*** a potém dodaje: ***cumque alia quibus cohaerent homines è mortali genere sumpserunt, quae fragilia essent et caduca, animum esse ingeneratum a deo, ex quo vere vel agnatio nobis cum coelestibus vel genus appellari potest.*** (Cicero, ***de legibus***).

Podobne tym wyobrażenia towarzyszyły obrzędom weselnym Ukraińców; pieczenie korowaju, do dziś dnia, odbywa się w sposób uroczysty.

Kiedy ciasto wyjmie się z dzieży i na stole wyrabia się korowaj, do dzieży przylepia się pięć świéć, razem z sobą zlepionych, a jedna zapalona świéca wstawia się w dzieżę samą; po wyrobieniu korowa-

ju, do wielkiéj, przylepionej do środka jego szyszki z ciasta, wtykają się owe pięć świec i tak zapalone, wraz z korowajem, sadzają się do pieca; potém dopiéro gasi się, pozostała w dziéży, zapalona, świéca. W pieśniach weselnych korowaj opiewa się w osobliwszym sposobie.

Obrzędowe pieśni weselne najwięcéj mogą posłużyć do objaśnienia tajemnic téj uroczystości. Zastanawiającą w nich rzeczą jest ten fakt, że na całéj słowiańszczyźnie pieśń weselna zawsze wspomina słońce, księżyc, gwiazdy i zorzę. (*) Są to przedmioty stale występujące w pieśniach, kiedy się tylko wspomina o połączeniu państwa młodych, albo kiedy się przystępuje do rozcinania korowaju.

X. Ludwik Jucewicz powiada, że na Litwie pan młody wyobraża księżyc, a panna młoda słońce. (**) Podług dzieła p. Kraszewskiego (***) w jednéj pieśni litewskiéj opiewa się to, jak w pierwszą wiosnę świata księżyc zaślubił słońce. Pomiędzy podaniami ludu litewskiego jest jedno, wedle którego ojcowie Litwy byli olbrzymi, synowie księżyca. Lud ukazuje na mogiły (kurhany), które zwie grobami tych olbrzymów, (*) Na Ukrainie lud mówi takoż o olbrzymach (wielkoludach) i im przypisuje usypanie mogił.

W słowie o półku Igora znajdujemy tego dowód, że Słowianie uważali się za wnuki Dażboga (*pohibaszesz żyzń daż'—boża wnuka*). Latopisiec Hipacjowski objaśnia nam znaczenie tego Dażboha, jako słońca (солнце царь сынъ Свароговъ, еже есть Дажбогъ).

W pieśniach wielkoruskich napotykamy niektóre miejsca, które zdają się wskazywać na to, że lud ten wyprowadzał swoje pochodzenie od ciał niebieskich:

Дѣдушка - Солнышко,
Выгляни въ окошечко;
Твои дѣтки плачутъ,
Пить, ѣсть просятъ.

Albo:

Первый теремъ —
Свѣтелъ мѣсяцъ;
Вторый теремъ

(*) Lud Ukraiński, dla gwiazd, ma stare, wspólne mu z innemi starożytnemi ludami, nazwania. Wielka niedźwiedzica zwie się u niego *wozem*; Plejady *kwoczką*. Arabowie do dziś dnia Plejady zwą *Aldagagch*, t. j. kokoszą; we Francji, lud konstellację tę zwie: *la poussiniere*; oprócz tego lud ukraiński zna konstellację jedną, którą zwie *krasną panną*, niosącą wodę. Czy gwiazda ta istotnie jest w znaku panny, tego niewiém.

(**) *X Jucewicz* (Ludwik z Pokiewja) *Litwa* pod względem starożytnych zabytków. Wilno 1846 r. str. 264.

(***) *Kraszewski* — Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje i t. d. Warszawa 1847 str. 410. Hanusz – Slav. Myth.

(*) Ibidem str. 420, 421.

Красно солнце;
Третій теремъ
Часты звѣзды.
Свѣтелъ мѣсяцъ —
Хозяинъ нашъ,
Красно солнце —
Жена его,
Часты звѣзды —
Ихъ дѣвушки.

Dla wyrozumienia znaczenia korowaju i tajemniczych pieśni o księżycu, zorzy, gwiazdach, rzućmy jeszcze okiem na drugi symbol weselny, na tak nazwane ***Wilce;*** jest to drzewko, zawsze młoda sosninka. Rąbią je ***parobcy***. W sobotę, na ***diwycz weczor*** wilce zatykają ***w chléb***, leżący na stole, w końcu przeciwległym głównemu kątowi. Do gałęzi wilca przywiązują bukiety, wiązane z ***kaliny***, ***owsa*** i ***barwinku***. Na gałęziach są poprzylepiane palące się świéce. Pomiędzy gałęzie wilca stawią garść żyta; snopki tego zboża stawią takoż we wszystkich czterech węgłach chaty. Co może wyobrażać to wszystko razem? Po odpowiedź udajmy się do pieśni. Oto pieśń wielkoruska:

Kak w Jefima na dworie
Wyrostało derewco kiparisnoje,
Na to-li dierewco sokołam był ślet
Pod to-li dierewco bojaram był sjezd. (*)

(*) Сахаровъ, Сказанія Русскаго народа, С. П. Б. 1841 Т. I Свадебныя пѣсни стр 159

Oto druga pieśń serbska, ze zbioru Wuka Karadżicza, którą dajemy w przekładzie:

Rosła *jabłonka* przed dworem Ranka,
Srebrny jéj pieniek, a złote gałęzie,
Złote gałęzie, paciorkowe liście,
Paciorkowe liście, koralowe jabłka,
Leci stado siwych gołębi,
Siadają gołąbki i gruchają,
Gruchają, klując paciorki.

Któż nie pozna w tém drzewku tego zielonego jaworu, o którym się śpiewało w kolędzie, jaworu, stojącego w pośród siniego morza (Saraswati) na którym trzy gołąbki ***radę radziły***, o tém jak miały świat osnować, i siejąc drobnym piaskiem, wyprowadzić ziemię, niebo z gwiazdami, słońce i księżyc z zorzami. Wilce, to ***drzewo życia***, Aswatha (ficus indica, Banian), rosnąca na złotym wierzchołku góry Meru, albo Hom, rosnące na górze Albordi (w Georgii). Żyto (grec. ***sito***) to takoż symbol życia. Świeczeczki, drżące złotem światłem na drzewie, to tylko co wyprowadzone z nicości gwiazdy i planety. Demiurgos, wedle tajemnic orfickich, na tych sferach poosadzał duchy niewinne, powstałe z tchnienia jego, ognia i innych substancji; duchy upadły i Demiurgos, za karę, zamknął je w ciała. Dusze tam na złotych sferach były połączone z sobą; tu na ziemi szukają się wzajemnie. Te gołąbki na korowaju — to dusze

niewinne. (Baba, piekąca w Grecyi ciasta weselne zwała się Demiurgiem.)

Diewicz weczor — odbywa się nie na ziemi; miejsce działania jego jest gdzieś na mistycznych stopniach góry świętéj. Posłuchajmy jak go opisuje Ukraińska piosenka:

Sławny horod diwycz weczor;
Rano, rano, ta diwycz weczor, —
Chorosze zriażen,
Ta ne tak zriażen, jak obsażen;
Sławnoż joho zbudowano,
Na try stini kamianyi
A czetwertu zołotuju;
Na ti stini *makowoczka*, (*)
A na makowoczci łastowoczka
Zwyła hnizdeczko z czornoho szowku
A czerwonym powyła.
Wyweła ditki odnolitki:
Persze dytiatko rożeneje,
Druhe dytiatko sużeneje;
Rożeneje toż Wasylko —
Sużeneje toż Łukina.

Ten ***diwycz weczor***, z tém drzewkiem w środku — to ogród Hesperyd. Hesperus, wedle mythu, był przemieniony w gwiazdę, nazwaną, ***phosphorus***, kiedy poprzedza słońce, a ***Hesperus*** gdy się zjawia po zachodzie. Trzy córki Hespera — to

(*) Główki maku, to także symbol płodności; jest on w koszu mystycznym (Kiste) Izydy, jest takoż w ręku Cerery.

trzy ***zornice***. Wiadomo z greckiego mythu, że ***Kora*** (*) pilnowała jabłek Hesperyd. (**) U Greków panna młoda gryzła ziarnka Kory (ziarnka granatu). Nasz korowaj niezawodnie jest pamiątką ziarnek Kory. Ziarna te dawały młodość, jak jabłka złote z drzewa życia, jak jabłka z drzewa Iduny.

Rozpatrując te pieśni weselne rzekłbyś, że wesele odprawia się wysoko po nad ziemią, może przed stworzeniem świata materjalnego, kiedy po pierwszy raz z matki nocy zrodziło się światło i zajaśniały, w czystéj przestrzeni jesiennéj, złote sfery; w téj pierwszéj wiośnie stworzenia, podług litewskiego podania, księżyc zaślubiał słońce, a potém, niewierny wałęsał się po nocach za jutrzenką.

Patrząc z tego punktu zrozumiémy sens pieśni

(*) *Kora*, miała znaczenie mystyczne u Greków, tak jak Bachus i Cerera. Często ich imiona występują razem, należąc zapewne do jednéj nauki symbolicznéj, któréj myśl prawdziwą znali tylko inicjowani, *epoptoj*. Dla tego na weselach występują *korowaj i czasza obrzędowa*. Mówimy, że tak było u Greków; ale mythy greckie są tylko narodowym objawem jednéj tradycyi politheizmu. (Gruter (309) podaje taki napis na kamieniu: *Deo. Jaccho. Cereri et Corae*).

(**) Jabłoń Hesperyd, podług mythu greckiego, była zasadzona w dzień zaślubin Junony i Jowisza. Junona opiekowała się małżeństwem; u Rzymian zwała się ona *pronuba*; toż samo Hera u Greków. (Figa, jabłko granatowe.)

weselnych, które wszystkie wiążą się w około tego starego mythu (*)

(*) Z powodu *Wilca* zbliżymy tu dwa podania, wschodnie i północne, o rajskiém drzewie, do którego się łączą początek i losy ludzkości. Każdy pozna, że jest to tylko zfałszowana wersija tego, co nam, w tym względzie, podają święte, z objawienia bożego pochodzące, księgi biblijne.

Wedle tradycji plemienia Zendskiego, Ormuzd (duch dobry) z nasienia Kajamorta wyprowadził roślinę, która, po upływie piętnastu lat, stała się drzewem, a drzewo to wypuściło z siebie piętnaście parostków. Miało ono kształt, wzajemnie połączonych ze sobą, kobiety i mężczyzny. Owocami tego drzewa było dziesięć *par ludzkich*; jedną z tych par Meschia i Meschiana, została pierwszą parą ludzkiego rodu. Takiém jest jedno z podań wschodu; zobaczymyż teraz jaka jest tradycja o początku rodu na północy. Oto co mówią w tym względzie podania skandynawskie: „Kiedy synowie Bora Odyn, Wile i We, pokonali olbrzyma Ymera, z członków jego ciała uformowali ziemię. W pośrodku tego świata założyli Midgard, pomiędzy Muspellhejmem i Niflhejmem; ten *gród środkowy* miał być mieszkaniem człowieka. (Indja po sanskr. zwie się *Dzambu Duyp* t. j wyspą drzewa życia; więc, jak Chiny, uważała się za państwo środkowe, pierwotną ojczyznę ludzi, za raj ziemski). Wylatujące z Muspellhejmu iskry, Allvater umieścił na niebie, jako jasno świecące gwiazdy; równie umieścił na niebie córkę Olbrzyma Noc i Dzień, który był synem Ymera; pomiędzy niebem a ziemią, zawiesił Odyn most trzybarwny Bifrost, czyli tęcze. Wtedy duch świata Allfadir usunął się w głąb' a trzéj mocarze życia ziemskiego stworzyli dwoje pierwszych ludzi, Askra i Emblę, z dwójga, na brzegu morskim leżących, drewien, jaworu i olszyny (vom Esche und Erle); Odyn dał im ducha życia, Hänir rozum, a Lodur krew i ruch, piękność i świeżość cery. (Byli to pierwsi ludzie, *Meschowie*, których imie jest widocznym powinowactwie z pierwszą parą, o któréj

Słała zora do miesiaca:
„Oj misiaciu mij towaryszu!
Ne zychod' ty ranij mene.
A zyjdemo oboje razem.
Oświtymo nebo i zemlu —
Zradujet'sia zwir, u poli host' u dorozi."
Słała Maruseczka ta do Iwaseczka:
„Oj Iwase, mij sużenyj,
Ne sidaj na posad ranij mene.
A siademo oboje razom:
Zwesełymo dwa dwori razom,
Oj perwij dwir bat'ka twoho,
A druhij dwir bat'ka moho.

Maty Maruseńku rodyła,
Misiacem obhorodyła,

---

wspomnieliśmy w podaniu plemienia Zendzkiego). Tak kwitł i rósł rodzaj ludzki pod ochroną jaworu, albo jesionu Ygdrasillu. Jesion ten był razém miejscem świętém, gdzie się zbierali Azowie na radę. (Jak gołąbki, składające radę w kolędzie Ukraińskiéj). Pod jednym korzeniem drzewa tego było źródło Mimira, w którém były ukryte *rozum i mądrość*. Pod drugim korzeniem było źródło Urdy, z którego wyszły trzy mądre Norny, dziewice przeznaczenia, określające bieg życia ludzkiego. *Dr. Lud. Noack — Mythologie und Offenbarung. Darmstadt. 1845 I er Th. s. 453.* Sanskr wyraz *jawor*, oznacza życie *Gu, G'u, Giw* zn. po sanskr. ruszać się, wytryskać, żyć. *Gawa-tai, Gawa-ti*, wyskakuje, jest drgający (palpitant); (*Jawa* i Sen) *G'iwa, G'iwatha, G'iwitan* — żywot. *G'usza* i *Yusza* wrzątek, (*jucha, juszka*; krew, życie), JEwa. Należy pamiętać ostatecznéj zmianie *G* w *je*, w wymawianiu (Chavée — p 346).

Saneczkom pidperezała,
Do swekorka wyproważała.

Kiedy do ***wilca***, drzewa przeznaczeń ludzkich, drzewa rosnącego gdzieś wysoko, pomiędzy niebem, a ziemią (jak mówi się w bajce: ***za tretioju horoju, za tretim lisom***) pan młody i panna młoda przywiązują swoje bukiety, śpiewa się pieśń następująca:

Perszaja kwitka to Wasylko,
Błahosłowy Boże,
Preczysta Hospoże,
„Nam wileczko zwyty
Cej dom zweselyty.

Strofka ta powtarza się ze stosowną odmianą; kiedy panna młoda przywiązuje swój bukiet kalinowy do stojącego na stole drzewa.

Lud mocno wierzy, że pary łączące się na ziemi, były wprzódy połączone w niebie. Ztąd przekonanie, że się tylko mogą połączyć przeznaczeni dla siebie. Ztąd wyrażenia: ***sużenyj, sużenaja***. W wielkiéj Rossji jest przysłowie: ***sużenawo i koniom nie objediesz***. Przysłowie to przypomina inne przysłowie polskie: ***śmierć i żona od P. Boga przeznaczona***. Ztąd u nas narzeczeni nazywali się ***bogdankami***. (Bhagdhaiyan, po sanskr. znaczy to wszystko, co ma być daném każdemu, jako jego los, ***fatum***, od wyrazu ***bhagas***, znaczącego dolę, udział,

to co na kogo przypada, fortunę, szczęście i ***dhaiya*** od ***dha*** dawać (stąd nasz wyraz ***bogaty***.) Ciekawym bardzo faktem filologicznym jest to, że wyraz słowiański ***brak***, oznaczający małżeństwo, i wyraz mythologiczny, oznaczający ***Parki***, dziewice przeznaczenia, dadzą się wyprowadzić z jednego źródłosłowu, znajdującego się w mowie sanskryckiéj. W starym języku Indji słowo ***parkati*** znaczy ***wiąże; łączy;*** ztąd ***parktis*** związek; ***parkta*** połączeni, związani, nasza ***para***, zdrobniałe ***parka***.

Wedle pięknéj legendy perskiéj Bóg; dwie, wzajemnie dla siebie stworzone dusze, wcielił był w rumiane jabłuszka; zawistna Peri brała te jabłka, przecinała na dwoje i rzucała połówki na ziemię, na prawo i na lewo. Tu w życiu ludzkiém, jakaś tajemna sympatja ciągnie do siebie wzajemnie te połówki, z których jedne wcielały się w mężczyzn, a drugie w kobiéty. Połówki te tęsknią do siebie, wyszukują się w tém życiu i znajdują się czasami: są to ***bogdanki***, wzajemnie dla siebie od Boga przysądzeni (***sużenyj*** i ***sużenaja***).

Są pieśni weselne chrześcijańskie, utworzone w duchu staréj wiary. Oto jest jedna i, wyznać należy, prześliczna:

A iż subitońki na nediłeńku,
Roztworyłosia nebo:
Wydno chresty wse zołotyi

I prestoły światyi.
A w koneć prestoła
Maty Chrystowa
Wje winoczki stoja,
To z szalwijońki,
To z polijońki,
To z roży czerwonoi.
Szczo z szalwijońki,
Ta z polijońki —
To mołodomu Wasylu,
A szczo z roży czerwonoi,
To mołodi Łukini.

Przy rozkrawywaniu korowaju (*) wspominają się ***raj, zorze, księżyc.***

Zaświty, Boże, iz raju,
Naszomu korowaju:
Szczob buło wydneseńko
Krajaty dribneseńko.

W wielkiéj Rossji przy rozrzynaniu korowaju taką pieśń nucą.

Świeti, świeti miesiac
Naszemu korowaju;
Praglań, praglań sonce
Naszemu korowaju.
Wy, dobryje ludi, pasmatritie,

(*) Do korowaju oprócz monety, *obola* greckiego wyobrażającego *glebę*, wkładają jeszcze i zapiekają w nim czworo całych jaj, jest to jeszcze jeden symbol życia, odrodzenia się, tak może duchownego jak i cielesnego.

Wy naszewo korowaju otwiedajtie,
Wy, kniaż i kniaginiéj, pokuszajtie. (*)

Oto jest pieśń galicyjska, opisująca korowaj, jakby jaką mythologiczną górę. Wypisujemy ją ze zbioru p. Wacława z Oleska:

Podoszwa jomu żelizna,
Obruczi jomu sribnyi,
A na wersoczku żowtyj cwit: (lotos?) (**)
Sławny nasz korowaj na weś świt.

(*) И. Сахаровъ, Сказанія Русскаго народа, С. П. Б. 1841 Т. I Свадебныя пѣсни стр 163

(**) Kwiat w starożytności (u Indów, u Egipcjan) w mowie hyeratyckiéj, w postaci lotosu, był znakiem życia, potęgi twórczéj natury, symbolem odrodzenia, bo u Egipcjan lotos, zwiastował wiosnę, ztąd był u nich godłem przechodzenia dusz; znajdowano w Egipcie mumije, ozdobione naszyjnikiem z błękitnego lotosu; na jednym grobie fenickim Ozyrys pociesza zmarłą kobiétę temi słowy: kwiat twój znowu zakwitnie (Creuzer — symb. I. s. 288). Całą mythologię Indów *von Bohlen* ma za metafizykę życia kwiatu: wianek np., różaniec postaciowały ład wewnętrzny, duchową całość przyrodzenia; ztąd wieńce przy ofiarach, przynoszonych bogom, przy ślubach. U Ukraińców wstążki czerwone i kokardy, które jak bukiety, przypinają się do czapki pana młodego, drużby, bojarów i innych znakomitszych gości, zwą się *kuitką* (kwiatem). Bähr (symbolik I s 363) powiada, że w starożytności znakiem bóstwa był kwiat, tak samo jak i wieniec; ten ostatni osobliwie wyobrażał harmonję *kosmiczną*. Pliniusz, w Historji naturalnéj mówi o tém wyraźnie: „*Antiquibus quidem nulla corona nisi deo dabatur.*“ W językach wschodu wyrazy oznaczające kwiat, znaczą takoż często *blask*; wyraz *anthos* wyprowadza się takoż etymologicznie od blasku gwiazd; więc wieniec bogów był obrazem wieńca gwiazdzistego, rozpiętego na niebie; przej-

Albo ta piosneczka wielkorusska, jak ona przypomina, wyżéj przytoczoną kolendę ukraińską, opiewającą stworzenie świata:

Uż kak na morie, morie,
Na siniem kamienie,
Bojare w trubu trubjat,
Mołodyje w złoczenuju;
Nikto truby niesłuszajet,
Tolko słuszała trubuszku
Natalijna matuszka,
Alexiejewna sudarinia (*)

W zbiorze pieśni wielkorusskich Sacharowa prześliczna jest pieśń sieroty, wychodzącéj za mąż:

Rastupisa, rastupisa,
Mat' syra zemla,
Raskalisa grobowa daska,
Probudisa rodnoj batiuszku!
Mnie nie gadok u was godowat',
Nie niedieluszku pragastit',
Odnu noczeńku noczewat',

ście bohatérów do życia *syderalnego* oznaczano włożeniem im na głowę wieńca. Korona arcykapłanów zwała się u Żydów kwiatem (ציץ) Sznurki (*cycele*), noszone od Żydów przy odzieniu (ציצת), a przepisane im zakonem (IV M. 35. 17.) wzięły imie od kwiatu. Imie hyeratyckie Rzymu było Flora (Anthousa); na świątyniach wszędzie były ozdoby z kwiatów: kapitele kolumn układano z kwiatów i liści; drzwi i okna były uwieńczone; nie było to wcale bez myśli, rzeczą przypadkową, bo wszystko tu było symbolem.

(*) Сахаровъ—Сказанія. Т. I-й Свадебн. пѣсни стр. 179

I tu propłakat', progorewat'.
Rastupisa, rastupisa,
Mat' syra zemla,
Raskalisa grobowa daska,
Probudisa radna matuszka!
Mnie nie gadok u was godowat',
Nie niedieluszku pragastit',
Adnu noczińku noczowat'.
I tu propłakat', progorewat

Oto jest podobna, równie prześliczna, pieśń ukraińska, którą, płaczliwą nótą śpiewają na weselu sierocie:

Oj Stepanydyna maty
Ta pered Bohom stoit',
Nawchrest ruczki derżyt',
Hospoda Boha modłyt':
Oj Boże, mij Boże
Pusty mene z neba do dołu,
A z dołu ta do domu;
Oj niechajże ja pobaczu
Ta swoho dytiaty;
Oj czy chorosze ta nariażene,
A czy w poru ta posażene?
Nariażene jak pańska dytyna,
Posażene jak syrotyna;
Nariażene jak pańskie dytiatko,
Posażene jak syrotiatko.

Wilce znane jest w pieśniach polskich; wspomina się w nich takoż ***kamień***, stojący w pośród wody. Ale charakter poganizmu, charakter kosmogoniczny, całkiem prawie został w nich zatarty.

Dla przykładu wypiszemy tu dwa urywki, z piesni, spiewających się przy rozplataniu warkocza:

Na Krakowskiéj dziedzinie,
Stoi *jabłonka* w dolinie
Pod nią dziewczyna siedziała,
Złoty warkoczyk czesała.

Albo: W kalinowym lesie,
Woda kamień niesie,
Maryś na nim stała
Swe *kosy* czesała.

Albo: A na morzu modry kamień
Siedziało tam dziewcze na nim i t. d.

Kiedy na ***Dziewiczym wieczorze***, ustawił się stół, nakryty obrusem; kiedy na nim postawiono ***wilce***, (*) ***wetknięte w bochenek chleba***, (symbol życia) poprzywiązywano do niego bukiety i pozapalano, poprzylepiane na nim, małe woskowe świeczki, położono obok drzewka, weselne, obrzędowe ciasto: ***wercz***, (**) na którym leżą dwie, czerwoną bawełną związane, łyżki, wszyscy, wedle wyrażenia ukraińskiego, ***pojazdem*** całym udają się do ***kniahini.***

(*) *Wilce*, od *wicia*. (To słowo *wić* w sanskrycie brzmi *Wi*). *Kalina*, z któréj przywiązują się bukiety, jagody któréj są tak konieczne przy obrzędach weselnych, czy nie dla tego samego tak się nazywa, bo *kalana*, po sanskr. oznacza *związek*.

(**) *Wercz*, możnaby było wyprowadzić od wyrazu sanskr. *Warsza*, któren jest przezwiskiem bożka miłości; *Warszana, une testicule* (ztąd może Warchlak).

Dwór ***kniazia*** składa się z dwóch drużków, marszałków obrzędu, jednego ***starosty***, jednego ***starszego bojaryna***, dwóch ***swach*** i jednéj ***świtytki.***

U kniahini dwór składa się z jednéj, nieodstępnéj od panny młodéj, ***drużki.***

Przyszedłszy do kniahini, ***drużko***, jako marszałek i mistrz ceremonii, macha trzy razy na wkrzyż laską mówiąc: „Panie starosto, panie podstarosto i wy wszyscy, coście radzi posłuchać, pobłogosławić, pana młodego za stół zaprowadzić.“

Na to ktokolwiek odzywa się z chaty: „Niechaj Bóg błogosławi!“ wtedy drużka wprowadza kniazia, z jego starszym bojarynem, ***na posad***, za stół. ***Posad***—to miejsce honorowe, ***na pokuti***, pod obrazami, przeznaczone dla państwa młodych. Posad przykrywa się radnem, albo wywróconym, włosem na wierzch, kożuchem; lud powiada, że się to robi w celu sprowadzenia na państwa młodych obfitości. Zwyczaj, ten sadzania państwa młodych na kożuchu znany był Rzymianom, ale pojmowano go inaczéj, bo wówczas symbola nie straciły były jeszcze swego znaczenia. Przy tych uroczystościach wzywał się bożek Talassius (od ***talasia***, co zn. po grec. kądziel wełny) ***przędziciel.*** W mowie hyeratyckiéj prząść i tkać oznaczało to samo, co płodzić, gruntując się, w mowie greckiéj, na zbliżeniu wyrazów ***teucho-teko;*** ztąd i Penaty, opiekujące się trwa-

niem rodu, byli tkaczami (*Penates* od grec. *peno*, skąd łac. *pannus*); kądziel w uroczystościach weselnych, miała swoje miejsce; podawano ją z wełną do rąk panny młodéj, aby wyprzędła z niéj nić. (*) Dopiéro zrozumiemy miejsce Festusa objaśniające zwyczaj zasiadania na kożuchu: „*In pelle*, mówi on, *lanata nova nupta considere solet, quod testetur lanificii oficium se praestaturam viro.*“ Parki przędą życie ludzkie; syryjska Afrodyta, oprócz pasa miłości, miała takoż kądziel. Z tego objaśni się nam takoż zwyczaj staropolski witania *kosmato* (*) nowozaręczonych.

(*) P. Kraszewski (w Ładowéj pieczarze) zanotował zwyczaj udu wołyńskiego, wedle którego, najbieglejsza we wsi prządka, na cześć państwa młodych, wyprzędza długą nić życia.

(*) Skóry zwierzęce, oprócz tego, w mowie hyeratyckiéj, oznaczały życie fizyczne, ziemskie, upadek dusz z życia wyższego i ich wędrówkę po świecie zmysłowym. Tu przychodzą nam na myśl tunicae de pellibus pierwszych rodziców, przywdziane po ich upadku, quae essent mortalitatis, qua ex carnis corruptione veniebat judicium. Daléj zobaczymy świekrę jeżdżącą na widłach, w wywróconym włosem na wierzch kożuchu w około dzieży i sypiącą ziarnem (orzechami, ziarnkami harbuzowemi i owsem, wszystko symbola płodności Ta świekra, tak przebrana wyobraża potęgę żywotną przyrodzenia.

To przebieranie się w skóry zwierzęce, odpowiednie odegrywanéj roli, znane było w historji bogów politheizmu: tak Pan bierze na się skórę rysia, kiedy w postaci koziorożca, ma oznaczać rosnące słońce (Hymn. Hom. XIX 25); Mars, w Marcu, ubiera się w runo barana wiosennego (Pind. Pyth. IV 241. Schol. 428). Lipcowego lwa wystawia Herkules ubrany w lwią skórę; Apollo skórę Pythona poczyna nosić w czasie równodzienności jesiennéj, w porze, kiedy bóg roku staje się żmijem, wchodząc w znak węża.

Kniahinia idzie do komory, a na jéj miejscu z panem młodym, na ***posadzie*** (*) siedzi starszy bojaryn. Pan młody, siedzi za stołem ***w czapce;*** (**) jest to niewątpliwie pamiątką religijnéj ofiary, które w starożytności przynosiły się z pokrytą głową. W czasie, kiedy pan młody usiada za stołem, śpiewa się pieśń:

Ide mołodyj na posad
Wstryczaje joho Hospod' sam,

(*) *Posad*, stare słowo słowiańskie, pochodzące od sanskr., (albo raczéj zostające z nim w powinowactwie) *sadas*, siedzenie i słowa *pa*, oznaczającego raz, zajęcie, posiadanie czego; drugi raz akt opierania się na czém, naciskania czego. Widocznie u Słowian było to honorowe miejsce, kiedy w Nowogrodzie wielkim i w Pskowie byli ***Posadnicy***, naczelnicy gminy. Widocznie też od obrzędu tego, sadzania państwa młodych na posadzie, poszedł wyraz *posag* zapewne dla tego, że przy tej ceremonii rodzice panny młodéj i jéj krewni wyposażali ją, składając jéj *wjano*.

(**) Czapka, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, jest tu symbolem emancypacii syna, z pod władzy ojcowskiéj, jako przyszłego naczelnika oddzielnej rodziny; w starożytności czapka była symbolem wolności, u Rzymian, w czasie saturnaljów, kiedy wszystkie stany były sobie równe, niewolnicy nosili czapki. Ta czapka swobody miała kształt śpiczasty, przypominała na dół obrócony kielich kwiatu, lotosu; w starożytności kwiat był symbolem odrodzenia; niewolnik nakładając na głowę czapkę swobody, jakby odradzał się. Może też podobne mistyczne znaczenie miała czapka w symbolice Słowian.

Z daleju szczastływoju
I z dobroju hodynoju.

Panna młoda wraca z komory i wynosi z niéj na talerzu dwie chustki, jedną ***kramną***, a drugą domową, płócienną; zbliżywszy się do ***kniazia*** z talérzem, kłania się mu i ofiaruje kolorową chustkę. Pan młody przyjmuje dar, zatyka sobie chustkę za pas, a na talérz rzuca monetę. Toż samo robi bojaryn. Potém panna młoda bierze butelkę wódki i kieliszek, naléwa, nadpija trochę, i podaje czarę narzeczonemu na talérzu; potém częstuje bojaryna, i siada obok pana młodego. Chór śpiewa pieśń:

A chto tobi mołoda céj posad pysaw?
Pysałyż joho pysari,
Temnoi noczi pry zori,
Jasnoho soncia u wikońcia.

Kiedy panna młoda zajmie miejsce obok swego przyszłego męża, starszy bojaryn usiada, przy stole, naprzeciw młodéj pary. Przy pannie młodéj siada jéj drużka, przy panu młodym śwityłka; daléj placują się swachi i drużkowie. Kiedy wszyscy usiędą, wedle stopni godności swoich, do stołu przystępują ojciec i matka panny młodéj. Najsamprzód rodzic bierze chustkę, zawija nią sobie prawą rękę i tak pokrytémi palcami bierze czarkę, nalewa w nią wódki (chociaż w pieśniach weselnych zwykle śpiéwa się tylko o miodzie i winie) i daje napić się z kielicha najprzód panu młodemu, a potém pannie młodéj. Tego samego obrzędu dopełnia potém matka. (*) Następnie zastawiają wieczerzę dla gości; państwo młodzi pożywają wieczerzę w komorze, jednakże nieodstępują ich tam rodzice panny młodéj i ***drużko***. Komora jest to nieopalana śpiżarnia, a wesela odbywają się zwykle zimą; kiedy na podwórzu bywa czasami 25 stopni zimna. Pokrzepiwszy siły całe towarzystwo, oprócz rodziców panny młodéj, idą do domu kniazia. Panna młoda towarzyszy swemu przyszłemu. Chór, złożony z dziewcząt, śpiewa na dziedzińcu, wyszedłszy z chaty:

Pławała czaszeczka po medu,
Jaż tebe Wasylku prowedu,
Iz swoho dwora ta w twij dwir
Striczaje tebe Hospod' Boh.

Na ulicy, idąc do pana młodego śpiewają:

Oj pławała czaszeczka pid łodkom,
Oj dawała mołoda ruczku dwom:

(*) To picie z czaszy, która się podaje zakrytą ręką, może jest pamiątką *amrity*, mystycznéj wody nieśmiertelności, które źródło tryskało u góry Meru i oblewało ją do koła. Woda życia, woda odmładzająca (eau de juvence) znaną jest w bajkach ludu Ukraińskiego; posyła się za nią za morze. (Porównać z czaszą Faulusa i Korydweny). Wino wedle tradycji wschodnio-greckiego polytheizmu, powstało ze krwi (Ichor) bogów. Była to nauka mystyczna tajemnic religijnych.

Czasza podaje się *zakrytą* ręką, bo nikt nie widzi ręki, działającej w naturze; życie leje się samo z mystycznego puharu.

Naż tobi mołody ruczeńku,
A ty bojaryn ne podywuj
Idy sobi inszuju poszlubuj.

Kiedy przychodzą do chaty pana młodego, spotykają wesele rodzice kniazia u progu sieni. Państwo młodzi, *z drugiéj strony progu*, trzy razy padają do nóg panu ojcu i pani matce; rodzice, za każdą razą, błogosławią ich chlebem i solą, po czém wprowadzają do chaty. Drużko, jako marszałek obrzędów ślubnych, macha trzy razy, *na krzyż*, laską i zaprowadza państwa młodych za stół, na posadę. Koło *kniazia* siada *śwityłka*, a koło *kniahini*, *drużka; bojaryn* zajmuje miejsce naprzeciw. Tu znowu rodzice pana młodego, jak wprzódy ojciec i matka panny młodéj, dają napić się, młodéj parze, z kubka, podając go jéj ręką pokrytą. Następuje nowa wieczerza. Państwo młodzi, jak i pierwszą razą, nie jedzą, ale kiedy się skończy wieczerza, młodą parę prowadzą znowu do komory, żeby tam ich uraczyć. Na Szląsku, w wielu okolicach, jest zwyczaj, że państwo młodzi, chociaż siedzą u stołu, nic jednakże nie jedzą, ale swoje porcje, które *jemu* starsza druchna, a *jéj* starszy drużba na talérz, obficie, ładuje, ubogim do szpitala odsyłają. (*) Jabym myślał, że to się dzieje dla tego, że państwo młodzi,

(*) Józefa Unger — Kalendarz Warszawski za r. 1854 str. 50.

w czasie wesela swego, wyobrażają jakieś istoty mystyczne, które tylko popijają z kielicha mystycznego, a dla posiłku odchodzą do komory, gdzie leży korowaj, który się dopiéro wtedy wynosi na stół, jak się z niego zdejmie wilce, a zacznie się przystępywać do pokrycia panny młodéj namitką; ta tajemnicza zasłona leży na korowaju i razem z nim wnosi się do izby, w swoim czasie.

Po wieczerzy z domu pana młodego cały *pojazd* wraca piechotą do rodziców panny młodéj; ojciec i matka wychodzą na spotkanie młodéj pary do progu sieni; następuje jeszcze raz trzykrotne błogosławieństwo; udzielone *przez próg*. Drużko wprowadza państwa młodych ceremonjalnie na *posadę*, chór po trzeci raz powtarza, stosowne do tego, piosneczki i po trzeci raz przystępuje się do wieczerzy. Potém rozpoczynają się tańce, które trwają przez całą noc; pan młody i *starszy bojaryn* nieodchodzą już do siebie, aż na drugi dzień udają się ztąd do ślubu. Idąc do cérkwi, matka błogosławi państwa młodych, a chór śpiewa:

Maty Wasyla rodyła
Misiącem obhorodyła,
Zoroju pidperezała
Do wińcia wyriażała.

Matka tymczasem z chlebem, którym udzieliła błogosławieństwa dzieciom, idzie do wrót i tam,

trzy razy, przechodzi drogę ***na krzyż***, po czém chór śpiéwa:

Rozstupajteś worohi
Ne perechod'te dorohi,
Nechaj perejde rodyna
Szczob dobra buła hodyna.

—

Przychodząc do cérkwi chór śpiewa:

Oj pope, pope, bat'ku nasz,
Oczyniaj cerkowku protiw nas,
Zwinczaj ditki odnolitki
W boży czas!

—

Matka pana młodego nie jest obecną przy ślubie; czeka ona na nowożeńców w ***hospodzie*** (w domu).

Dziewczęta zwykle nie wchodzą takoż do cérkwi w czasie ślubu, osobliwie, składające chór weselny panny młodéj. Stoją one za ogrodą, pod dzwonicą, i śpiewają, stosowne do obrzędu pieśni. (Patrz rozdział o pieśniach weselnych).

Od ślubu idą do domu panny młodéj. Chór śpiéwa stosowne piosneczki. Ojciec i matka spotykają nowożeńców na progu; błogosławią ich chlebem i solą. Kiedy wesele wejdzie do chaty, państwo młodzi siadają na posadzie; zastawia się obiad, wszyscy jedzą, oprócz państwa młodych, którzy potém, jak wprzódy, są karmieni, w komorze. Pan młody oddala się, aby na wsi sprosić sobie bojarów; dotąd ma tylko jednego starszego bojaryna. W nieobecności pana młodego przystępuje się do obrzędu rozplatania ***kosy*** pannie młodéj. Rozplata nie kto inny jak brat panny młodéj. Ale tu jest jeszcze jedna ważna okoliczność; jeżeli ojciec pana młodego ma pasiekę, w takim razie obrzęd rozplatania nieodbywa się już u rodziców panny młodéj, ale w domu pana młodego. (*) Po rozplecieniu warkocza panna młoda chodzi z rozpuszczonémi włosami do wieczora; włosy są ozdobione kwiatami i wstążkami. Po dokonanym obrzędzie ***rozplecin, podróżki*** zapraszają pannę młodę do siebie. Kiedy pan młody wyjeżdża w wieczór z domu rodziców, dla zabrania do siebie panny młodéj, następuje taka ceremonija: na podwórze wynosi się zydel, na nim stawią ***dzieżę***, na któréj kładą chléb, ten, co służył był rodzicom do udzielenia błogosławieństwa synowi. Tymczasem matka pana młodego napina się wywróconym na nice ***kożuchem***, bierze na głowę wywróconą czapkę męzką, siada na widły, (**) jak na konia, a drużba trzyma za widły i oprowadza na około—dzieży trzy razy, siejąc orzechami, ziarnkami

(*) Niewiadomo dla czego, *starzy ludzie* mówią, że robi się to dla tego, aby się pasieka roiła.

(**) Te widły nie można sobie objaśnić inaczéj, jak biorąc je za *fascinum* Rzymian, które zdaje się, miało wyobrażać drzewo życia. Znak ten u Rzymian miał znaczenie czarodziejskie. Litery nie-

harbuzowemi i owsem razem zmięszanémi na wszystkie strony; bogaci mięszają jeszcze pieniądze. Za matką, objeżdżającą na widłach dziéżę, idzie pan młody, trzyma w ręku chustkę za którą trzyma się, za nim idący, bojaryn; ten także ma chustkę, za nią trzyma się drugi bojaryn i t. d. Na końcu idzie, zawsze towarzysząca panu młodemu, śwityłka, albo idzie obok matki jego, niosąc w ręku pąk bazyliki (kwiat z greckiém nazwiskiem, znaczącém ***królewski***, ***książęcy***) w któréj zatknięta jest drewniana szabla, zapalona świéca i wierzchni skrajec chleba, czyli, tak nazwana, całuszka. Ta piękna processja, nasiąkła symbolizmem, utraciła u ludu swoje we-

---

które, w różnych alfabetach, mające kształt widłowy miały tę samą siłę czarodziejską. Księga talmudycka Sohar literę *waw* (ᒉ) zwie drzewem życia; tej saméj natury jest litera samarytańska ᒉ, fenicka ᒉ, ᒉ, grecka *Y*; Rzymianie literze *X* przypisywali siłę odganiania złych duchów; na bullach, noszonych od dzieci rzymskich na sznurku, jako talizman przeciwko nieczystéj sile, było wyobrażenie falla, zrobione często w formie rogatego *fascinum*; W runach skandynawskich, które były znakami czarodziejskiémi, widłowatość jest jeszcze wyraźniejszą: fenickie ***M*** (ᒉ) przybiera tu kształt (ᒉ) wyraźnego trójzęba; ***Y*** w charakterze runicznym jest lit. ***M*** w kierunku odwrótnym (ᒉ) wyżéj mówiliśmy o znaku herbowym, podobnym do piętna końskiego, zwanego *abazą* (ᒉ); teraz przychodzi nam wskazać z kolei na herby, mające postać wideł i trójzębów: znaczenie ich, pierwotnie, musiało być to samo, jakie miało *fascinum* Rzymian. (Znaczenie mystyczne *koniczyny* (tréfle); okna *en tréfle*; słupy około dzwonnić wiejskich w kształcie trójzęba.

wnętrzne znaczenie; nikt niewie dla czego się ona dopełnia, co wyobraża? Zachowują ją jednak święcie, dla téj przyczyny, że taka jest ***powedencja***, że tak ***hodyćsia***. Po dokonanym obrzędzie widła się rozdzierają i zarzucają; bojarowie podrzucają w górę dziéżę. Dodać tu należy, że przed tym nim dziéżę wyniosą na podwórzę, w chacie odbywa się jeszcze jedna ceremonija: na stół stawi się miska, napełniona wódką, w któréj leży łyżka; drużko trzyma w ręku chustkę za którą trzyma się kniaź, za chustkę kniazia starszy bojaryn, od tego łańcuchem inni młodzi bojarowie, wieleby ich niebyło, a na końcu śwityłka z zapaloną świécą. (Należy zrobić tu uwagę, że i wyraz bojaryn dałby się wyprowadzić z języka sanskryckiego, w którym ***bahargas***, ***bhargas*** znaczy jasność, światło). Chorowód ten trzy razy obchodzi stół; za dwóma piérwszemi razami, każden z processji, kręcąc się w około stołu, zaczerpuje łyżką wódki w misie i wypija; za trzecim razem piją już z miski. Ten pochód w kółko, widocznie jest kosmogoniczną pamiątką krążenia sfer w przestrzeni. Polytheizm, powstanie człowieka, zaliczał także do tajemnic kosmogonicznych; małżeństwo, jako połączenie się pierwiastku dodatniego z pierwiastkiem ujemnym, należało takoż do tajemnic kosmogoni. Kiedy matka na ***widłach*** objeżdża dziéżę, chór śpiéwa:

Oj czyjaż to rodyna,
Okruh dży chodyła;
Ta wse w sribli, ta wse w złoti,
Ta w czerwonym oxamyti?

—

Na początku wieczoru, kiedy bojarowie zbierają się do pana młodego, aby z nim jechać po kniahinię, przyszywają się im do czapek czerwone, jedwabne, wstążki (*kwitki*, kwiaty.)

Pan młody wyjeżdża nareszcie z *pojazdem* (chociaż, właściwie mówiąc, idzie tylko jedna podwoda dla zabrania skrzyni i *bodni*. (*) (Kadłuba z wiekiem w których chronią się wyprawa i wszelkie manatki panny młodéj). Rodzice pana młodego wyprowadzają *pojazd* za wrota z chlebem i solą. Wychodzą oni naprzód i trzy razy przechodzą *na krzyż* drogę w bramie; potém żegnają krzyżem pana młodego, mówiąc mu: *Czas tobi dobry*. (W dobry czas). Chór śpiéwa:

Ne nastupajte worohi
Ne perochod'te dorohi i t. d.

—

Kiedy pojazd przyjeżdża do wrót panny młodéj, znajduje je zamknięte; parobcy niechcą wpuścić pana młodego i całéj jego świty, niechcą mu wy-

(*) Bodnia, bednarz, beczka, pochodzą od sanskr. *ba* (*badh*) ściskać, wiązać; *badhna-ti*, on ściska, on wiąże.

dać żony. Wpuszczają się tylko drużkowie, a z panem młodym następują targi i układy o wpuszczenie go na dziedziniec. (*) Parobkom daje się flasza wódki i szyszka, które już w pogotowiu, na ten cel, ma starosta weselny. Szlachetna młodzież, zna się na grzeczności; wysuszywszy daną im gorzałkę, napełniają flaszę swoją własną wódką i, wraz ze

(*) Początek tego zwyczaju odnieść należy do porywania kobiét, które w starożytności, powszechną było formą małżeństwa. Znaczenia tego zwyczaju nie można dziś brać, jak to robił Vico, np. za pamiątkę tych czasów, kiedy ludzie byli tylko dzikiémi bimanami i przemocą, samice swoje, zaciągali do pieczar, pierwotnego swego mieszkania. Człowiek niebył nigdy zwierzęciem, więc i przypuszczenie, opierające się na tym, niby pierwotnym, stanie ludzkości, musi być fałszywe. Daleko lepsze tłumaczenie tego zwyczaju podaje nam professor Uschold (Vorh. I. s. 516); widzi on w tém myśl kalendarzową, powtarzającą się w mythologii, w historji porywania kobiét przez Jowisza, Neptuna, Plutona, Cadmusa, Parysa; te wszystkie porwania tém się tylko różnią od wykradania bydła od Hermesa i Herkulesa, że to ostatnie stosuje się do trzody niebieskiéj (graha, sanskr. gwiazda, *grex* łac. trzoda), a pierwsze do księżyca, albo też do bogini ziemi, w jéj letnim obrocie. Na wzór tego *ieros gamos*, powstał zwyczaj sakramentalny ludów pogańskich wykradać sobie oblubienicę. Z postępem czasu pierwotne znaczenie niebieskie mythu tego zaginęło, a natomiast prawiono, że Jowisz wykradł córkę Kreteńskiego Króla i t. d. Pierwotnie, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, Orest i Paryś nie byli wcale bohatérami, a mieli takie same znaczenie, jakie mają Hermes i Apollo (Parys—Farr, byk niem); Helena, była Seleną (księżycem) Jo i Medea, były to tylko dwa predykaty wołookiéj (boozis) Hery. Dla tego zapewne u Rzymian byli Cajus i Caja *gajos* grec. *gawa* sanskr. *Kuh* niem. *gowiado* Słowian). —

swoją szyszką, oddają ją staroście. Ceremonija ta zwie się ***perepij, perepołon?***

Tymczasem, naprzód wpuszczeni drużkowie, zabierają się do nowego obrzędu. Kiedy wejdą oni do chaty, przestąpią próg, chór panny młodéj śpiéwa im:

Pohladajut' drużki z kosa i t. d.

Potém podaje się im ***woda do umycia rąk.*** Chór śpiéwa:

Myje drużko ruczki
Pohladaje na kołoczki;
Czy wisiat' rusznyczki
U naszoi panianoczki. (*)

—

Potém matka panny młodéj przewiązuje przez plecy drużków, podanémi im do utarcia rąk, ręcznikami. Chór śpiéwa:

Zahajki drużbońki, zahajki i t. d.

Nareszcie przystępuje się do przyjęcia pana młodego, Przed wchodem do chaty stawi się zydel, na którym kładzie się chléb, sól i wiadro wody. Matka wychodzi w przewróconym, na wierzch włosem, kożuchu i w czapce męzkiéj na głowie. Pan

(*) Trudno jest domyślić się znaczenia tego obrzędu; sam zaś *drużba* zdaje się nosabiać w sobie bozka miłości, który łączy parę; podobna postać, nieodstępna od pana młodego, znana była takoż, przy weselach, w staréj Grecyi.

młody przystępuje do zydla, matka podaje mu ***czarę wody***, któréj zaczerpnęła w wiedrze; kniaź bierze ją, przytyka do ust i daleko zarzuca ją przez głowę. W ten kieliszek z wodą sypią owies i rodzaj ***nieśmiertelników*** żółtych, zwanych u ludu ukraińskiego ***ćmiń***, (*) (może ziele ***Kusa*** Indyan?)

Teraz dopiéro teszcza pana młodego podaje mu do wypicia czarkę wódki i wprowadza do chaty; swachi, jedna ze strony pana młodego, druga ze strony panny młodéj, trzymając w ręku zapalone świéce, a pod pachą mając chléb i sól, całują się przez próg śpiéwając:

(*) Przy weselach greckich występował *Lutroforos*, czyli nosiciel kielicha; ten dzbanek wody był symbolem małżeńskiego błogosławieństwa (woda bierny pierwiastek życia). Widzimy go w ręku rzymskiego *Camillusa*. Z tego powodu było zwyczajem u Greków, na grobach osób nieżonatych stawić dzbanek, na znak, że umarły, w ziemskiém życiu swojém, nieoblał się był wodą weselnego obrzędu. Dzbanek z wodą występuje przy ślubnych obrzędach wszystkich ludów; na wschodzie dzbanek z wodą rzucają pod nogi nowożeńcowi i ten go powinien rozbić nogą za jedném uderzeniem, co ma być prognostykiem płodności małżeństwa. Woda była symbolem życia; *Venus sub pisce latuit* (Ovid. Met V. 331). *Apna purna* (Anna perenna) to woda płodności. *Ma*, od *Ma*, woda należy wyprowadzić słowa *myć*, *moczyć*, po sanskr. woda; stąd wyraz *matka*; dzieci Jakóba wyszły z *uód Judy* (Jez. XLVIII 1). U Estów panna młoda rzucała do studni podarek; wedle tego ludu Żoraw' wyciąga dzieci ze studni; niepłodne niewiasty wstępowały do studni, aby stać się płodnémi. Czasza weselna, to macica, to kielich Dyonisa, z którego wychodzą na świat dusze.

Prystupy swaszeczko do mene
I w tebe chlib sil i w mene;
I w tebe świcza i w mene;
Zlipimo świczeczki do kupki
Zwedimo ditki do chatki.

—

Chór śpiéwa:

Myr myrom
Pyrohi z syrom;
Ciłowałysia,
Myłowałysia,
Dwi swaneczki,
Dwi hołuboczki,
Na porozi.

—

Kiedy matka ubiera się w wywrócony ***kożuch***, śpiéwa się pieśń:

Ubrałaś teszczeńka w owczyny,
Za dla jakoi pryczyny?
Oj szczob ziateńka zlakaty;
Szczob jomu doneczki ne daty.

—

W chacie tymczasem panna młoda siedzi na posadzie schylona nad chlebem, z głową zakrytą chustką. Koło niéj jéj bracia. Drużki śpiéwają:

Bratiku, ta namisnyku i t. d.

Drużko, umawia się z bratem o wydanie mu siostry. Wszczyna się udana bitwa na kije, (*) aż

(*) Patrz wyżéj przypisek *o porywaniu kobiét.*

następuje zgoda, i brat zgadza się na sprzedanie siostry. Zwykle bratu, albo braciom, jeżeli ich jest kilku, dają się noże, albo coś z pieniędzy. Chór śpiéwa:

Tataryn bratik, Tataryn,
Prodaw sestru za talar,
Rusuju kosu za piatak,
A biłeje łyczko oddaw tak. (*)

—

Ta sama pieśń znana jest w całéj Rusi: śpiéwają ją w Galicji i w Moskwie.

W czasie targu, dwa przeciwne chóry, pana młodego i panny młodéj, ucierają się z sobą w pieśniach. Po wzięciu pieniędzy, albo podarków, bracia wychodzą z za stoła. Pan młody przystępuje do swojéj żony, zdejmuje z niéj chustkę i całuje ją. Tu chóry takoż śpiéwają sobie uszczypliwe piosneczki. Potém, starsza drużka przyszywa kniaziowi do czapki ***striczkę*** (wstążkę). Kiedy na ten cel wezmą od pana młodego czapkę, starszy bojaryn daje mu swoją, bo niegodzi się siedzieć na posadzie z głową odkrytą. Przyszywając ***kwitkę*** drużka śpiéwa:

(*) U Rzymian, obok małżeństwa patrycjuszów, połączonego z tajemniczemi obrzędami religijnemi, było jeszcze małżeństwo zawierane *per coemptionem*, zapewne plebejskie. Serv. Talliusz, jak robi uwagę Otfryd Müller, wraz z pierwiastkiem demokratycznym, wszędzie zaprowadzał, zamiast obrzędów religijnych, plebejską formę kontraktów *per coemptionem*, (Die Etrusker—I-er Bd s. 387. nota), *per aes et libram.*

Oj ja litom ta ne hulała i t. d.

Przyszywszy czerwoną wstążkę do czapki pana młodego, drużka staje na ławie i podnosi ją w górę, a to dla tego, żeby jéj niewychwycili z rąk bojarowie, bo w takim razie, wykup czapki, któren należy się jéj od pana młodego, za fatygę, mógłby przepaść. Zwyczajnie starszą drużką bywa niezamężna siostra panny młodéj; ta przyszywszy ***kwitkę*** wkłada sobie czapkę na głowę i śpiéwa:

Oj hlań ziateńku na mene i t d.

Pan młody rzuca jéj kilka groszy, drużka śpiéwa:

Ja na teje ne dywlusia i t. d.

Kniaź jeszcze dorzuca trochę pieniędzy, wtedy drużka śpiewa:

Oj ja ne pańska detyna
Szczob ja czerwińci liczyła,
Ja takaja jakby-j-wy
Dawajte meni pjataki,
Pjatak ne pjatak, szahiw sziść:
Jaż tobi ziateńku ridna świść.

Następuje rozdawanie podarunków: ojcu panny młodéj: ***rękawice;*** matce: ***bóty*** i ***oczépek;*** siostrom: ***striczki*** (wstążki); ciotkom: ***oczépki.*** Panna młoda, ze swojéj strony, ofiaruje w darze bojarom i swaszę pana młodego: ***chustki.*** Obdzieliwszy się darami przystępują do innego obrzędu; ***drużko***

zdejmuje ze stołu wilce i wynosi je z chaty. Chór śpiéwa:

Komu jichaty po zawywajło,
Ta na more pid ***bił kameń*** (*)
Drużku jichaty pozawywajło,
Ta na more pid bił kameń;
Drużko pojichaw kamenia ne zniaw
I zawywajła ne wziaw.
Oj komu jichat' i t. d.
Mołody pojichaw, kamenia zniaw
I zawywajło dostaw.

Drużko przynosi z komory korowaj, na wieku dzieży; na korowaju leży oczepek i namitka. Wszedłszy do izby, zatrzymuje się na progu chaty mówiąc: Panie starosto, panie podstarosto!

Ci dwaj dostojnicy weselni odzywają się: Radzi jesteśmy posłuchać:

A ***drużko*** im na to: Błogosławcie ***Hospodara*** (korowaja) wnieść do chaty. Na ten epitet korowaja potrzeba zwrócić szczególną uwagę; mówi on wyraźnie za znaczeniem fallicznem tego symbolu.

Starosta z podstarostą: Niechaj Bóg błogosławi: raz, drugi raz i wszystkie trzy razy! (**)

(*) Należy zauważyć, że znowu tu występuje ów tajemniczy *kamień*, o którym śpiewano, kiedy na stole zastawiano wilce. Teraz znowu posyła się do tego kamienia, za zasłoną i korowajem. Zapewne do tego samego kamienia, w bajce, wysyła się za morze po wodę życia.

(**) Ciekawym jest faktem ten oto szczegół, że korowaj jeden

Wtedy ***drużko*** z wielką uroczystością stawi korowaj, z wiekiem od dzieży, na stole. Chór śpiéwa, za ukazaniem się na progu drużka:

Oj hlań, hlań Łukino na porih
Ide drużbońko woroh twij,
Ta nese korowaj na wici,
A biłe zawywajło na tarilci.

Oj szczożbo to uneseno
Szczo dywyt'cia ta ne weseło,
Z pid biłoho ćwitu,
Szczo po wsiomu świtu. (*)

Swacha pana młodego i druga jaka, pokrewna panny młodéj, matrona, biorą z korowaja oczepek

tylko raz piecze się dla dziewczyny; gdyby, po upieczeniu korowaju, wypadkiem jakim, małżeństwo nie doszło, wówczas korowaj chowa się, choćby przez długie lata, aż dziewczyna znowu będzie wychodzić za mąż.

Brytonowie rozłamywali ciasto weselne nad głową państwa młodych, odprowadzonych już do łożnicy; tu się piła także *a benediction posset*. Okruchy z ciasta weselnego, rozdzielone pomiędzy przytomnych, miały im, wedle wiary Bryttów, sprowadzić w nocy widzenie, każdemu z nich, narzeczonéj, albo narzeczonego, przeznaczonych przez Boga; podaje o tém wiadomość humorysta Angielski Smollet (Humphry Clinker), opisując nam wesele Mrs Tabithy z kawalerem Lismahago.

(*) Ten kwiat mistyczny jest to zapewne *lotos*, szanowny symbol życia, złożony, wedle staréj wiary Indyi, na górze Meru; leży on tam na stole, ozdobiony dziewięcio kosztownemi kamieniami. (Symbolem tym jest lotos, w nim wpisany trójkąt, a z niego wyrasta *lingam*. Porównać z rozdziałem o szyszkach).

i namitkę, (*) podnoszą je, trzy razy, nad głową panny młodéj i ***skrywają***, czyli pokrywają niemi pannę młodę, t. j. wkładają jéj oczepek na głowę, na wierzch kładą namitkę, któréj końce krzyżują na piersiach i zawiązują z tyłu. ***Swachi*** i ***prydanki*** śpiéwają przy tém:

Myż tebe sestryce skrywajém,
Szczast'jem, zdorowjem nadilajém:
Bud' zdorowa jak woda,
Bud' bohata jak zemla,
Bud' pryhoża jak roża,
Bud' prekrasna jak wesna.

U Żydów panna młoda bierze ślub zakryta.

(*) Zasłona (gr. *Kredemnon*, *peplus*) grała ważną rolę w misterjach religijnych starożytności; była ona symbolem duchownego poświęcenia; na głowach bóstw, wyobrażanych na urnach, widzimy wszędzie tę tajemniczą zasłonę; toż samo znaczyły święte bandeletki i pasy (stole). Zasłona Izydy oznaczała tajemnicę przyrodzenia; mężatka wkładając na głowę swoją zasłonę, oznaczała tym, że w niéj spełniała się tajemnica kosmogoniczna poczęcia. W Dyoniziakach Nonnosa z Panoplis Harmonja tcze *peplus*; Sanchoniaton wystawia stworzenie świata pod figurą tkania owego mistycznego *peplusa*. Gwiazdzisty płaszcz Herkulesa wystawia całość stworzenia, dla tego bożka, tego zwano także *Astrochitonem*.

U Rzymian wyrażenie samo *nubere alicui* poszło właśnie ztąd, że u ludu tego, jak u Słowian, mężatce pokrywano głowę zasłoną.

W czasie jesiennego porównania w Eleuzis obchodzono *Scyrophorie* (*skiron*, zasłona); obnoszono zasłonę Atheny, bo w téj porze, wedle wiary wschodu, miała była powstać natura.

U Egipcjan, kobiéty przypuszczone do tajemnic, miały głowę ogoloną. U Żydów zamężne kobiéty goliły sobie głowy, jako inicjowane do tajemnic małżeństwa. Obrzędy weselne są prawdziwą inicjacją: sześć świéc, palących się przy pieczeniu korowaju, jak w Grecyi pięć pochodni Hymena, wyobrażają może sześć dni kosmogonicznych. Wreszcie wszystko na weselu jest symbolem: wilce, korowaj, wercz, szyszki, świéce, śwityłki, processja w około dzieży i misy z wódką, kielich z wodą, sypanie owsem i t. d. U Greków sypano na pannę młodą ziarnem granatu, u Latynów makiem, u Żydów sypią owsem, tak jak na Ukrainie. (*)

Na Szląsku, przy oczepinach, każda mężatka ma świéczkę zapaloną. Z témi świéczkami wyprawiają one tany w około panny młodéj, którą już za swoją liczą, i od chwili włożenia czepca *panią* młodą nazywają. (**)

Widzieliśmy więc, że i na Ukrainie obrzęda weselne, tak samo jak i u Latynów, obchodzą się *aquâ, igne et farre*. Wodę widzimy w kieliszku,

(*) W górach Jura, we Francyi, kiedy pan młody z panną młodą przybywa do domu swoich rodziców wrota są zamknięte; matka pana młodego, przez okno sypie na młodą parę zbożem, bobem, grochem i t. d. Potém na progu spotyka dzieci z kieliszkiem wina i kawałkiem chléba, które daje synowéj; ta dzieli się tém z mężem. (Magasin pittoresque, pour l'année 1833 p. 67.)

(**) Józefa Unger—Kalendarz Warszawski na r. 1854. str. 49.

któren sobie pan młody przezrzuca przez głowę; *ogień* w świéczkach, przy wyrabianiu korowaju, palonych, jako też w świécach śwityłek; *mąkę*, w chlebie używanym do błogosławieństwa, w ciastach weselnych i nareszcie w dzieży. Są to trzy główne symbola kosmogoniczne: *woda* wyobraża pierwiastek bierny, *ogień* pierwiastek czynny, a *chléb* (żyto) wzajemne ich połączenie się z sobą — *życie*.

Po *skryciu*, czyli obleczeniu panny młodéj w namitkę, chór *prydanek*, czyli doświadczonych mężatek i chór dziewcząt, jako dwa nieprzyjaźne sobie obozy, ścierają się pomiędzy sobą stosownemi do okoliczności pieśniami. Po dokonanych oczepinach dziewczęta rozchodzą się do domów. Pozostali zasiadają do wieczerzy. Przy panu młodym zasiadają swachy, koło młodéj prydanki; starszy bojaryn siedzi na przeciw młodych. Nowopoślubieni, jak i piérwéj, nic nie jedzą u stołu, dla nich potém zastawiają wieczerzę w komorze. Po wieczerzy, kiedy się powynoszą na wóz pana młodego skrzynie i bodnie, w których zawiera się wyprawa panny młodéj, rodzice jéj zdéjmują obraz ze świętego miejsca w końcie i kładną go na stole. Koło stołu stawi się ławeczka, na któréj zasiadają rodzice; państwo młodzi uderzywszy przed obrazem z kolei po trzy pokłony, całują obraz; potém trzy razy padają rodzicom panny młodéj do

nóg, a ci błogosławią ich chlebem i solą. Potém ojciec bierze ze stołu obraz i przeżegnawszy nim pannę młodę oddaje go jéj; matka wręcza jéj kurę, a w czasie tego całego obrzędu chór mężatek śpiéwa:

Odktaniałaś berezońka i t. d.

Następuje wyjazd. Kiedy panna młoda wsiądzie na wóz, mąż jéj bierze harap, obchodzi w około trzy razy wóz i za każdą razą uderza nim małżonkę, mówiąc jéj: rzucaj dziewko ojcowskie narowy, a bierz moje. Kiedy wóz, wiozący pannę młodą i jéj manatki, wyrusza z dziedzińca, kobiéty pozostałe w domu śpiéwają:

Zahribaj maty żar, żar,
A wżeż twojei doczki żal, żal. i t. d.

A potém:

Oj pidu ja w komirońku i t. d.

Kiedy pojazd zbliży się do domu pana młodego, przed wrotami jego zastaje rozpalony ogień, przez który pojazd przejeżdża; jeżeli zaś ognia nie rozkładają, wówczas na pojazd cały bryzgają wodą. (*)

(*) *Ogień* i *woda*, przy obrzędach weselnych znane były wszystkim ludom starożytności: Indjanom, Grekom, Rzymianom; wszędzie rozwijała się jedan religijna tradycja. W Indji, (to samo w Grecyi) pannę młodę kąpano, potem trzy razy lano jéj na głowę wodę, wymawiając te oto słowa sakramentalne: „Miłości, znam twoje imie, nazwano cię upajającym napojem, uczyń szczęśliwym narzeczonego!

Nowopobrana para wchodzi do chaty, pozostały na dziedzińcu chór śpiéwa:

Ta wyjdy matinko pohlady i t. d.

Młoda mężatka wszedłszy do chaty rzuca pod piec kurę. Jest przesąd u ludu, że często młoda, wchodząca do familii, synowa, bojąc się złéj świekry, kiedy rzuca kurę pod piec zagląda nieznacznie do niego: szepcząc: a czy głęboka w piecu jama, czy umrze do roku mama? Jeżeli wymówi te słowa, świekra niezawodnie umrze do roku. Młodą parę wprowadzają za stół i sadzają na posadzie, gdzie siedzą dopóty, aż im w komorze uściele się łożnica. Ścielą pościel starsza prydanka i drużba. Kiedy pościel gotowa, prydanki wprowadzają państwo

Dziewczyno! namaszczam twój organ żeński miodem, bo jest on drugiemi ustami energii twórczéj, przez który ty sama, niezwyciężona, zwyciężysz wszystkich mężczyzn. Oby wyobraziciel organu żeńskiego, *jako ognia*, wydającego z siebie *płodzące soki*, ta twórcza siła, co pochodzi od trzyrożnego byka (Szywa z *lingamem* w gębie) i od słońca przyjął tę ofiarę.“ Potém nacierają prawe ręce nowożeńców korzeniami, przynoszącemi szczęście, następnie wiążą je łodygami świętego ziela *kusy* (etymolog mógłby i tu znaleść pewną analogię) i l-ją na nie wodę, wywołując przytém imiona nowozaślubionéj pary. Miłość wyobrażała się zawsze w postaci dwóch pierwiastków życia, czynnego i biernego, ognia i wody, jednoczących się w postaci szywy, boga życia i śmierci. Afrodyta wzięła swe imie od piany morskiéj *apo tu afru*; często wyobrażano ją także wychodzącą z paszczy rybiéj: *Venus sub pisce latens*

młodych do komory, poczém zostawiają ich tam samych. Po niejakim czasie prydanki z urzędu swego, dowiadują się co się tam dzieje i zanoszą wieczerze; tym czasem wieczerza zastawia się w chacie dla gości. Prydanki wracają; jeżeli mają powód cieszenia się z cnoty panny młodéj, zacne te matrony, z wielkiéj radości, skaczą po ławkach, śpiéwając stosowne do okoliczności piosenki, w takim budującym wypadku w komin chaty wtyka się wysoka żérdź, na któréj powiewa czerwona zapaska panny młodéj. W przeciwnym wypadku, ***kiedy się wesele nie uda***, bojarowie kręcą ze słomy chomąty i nakładają je na szyje prydanek. Młoda para w komorze zostaje aż do rana. Na drugi dzień oboje wchodzą do chaty. Nowa mężatka mówi: dobrydzień, ***bądźcie zdrowi*** (dobrydeń, bud'te zdrowy z ponedíłkom) winszuje wam poniedziałkiem. Panna młoda umywa się, uciera się swoim ręcznikiem i zawiesza go na kołku, potém kłania się rodzicom. Ubierają pannę młodę, narzucają jéj na oczepek namitkę, którą nawkrzyż przewiązują na piersiach i zawiązują z tyłu. Namitka w około głowy przewiązuje się czerwoną wstążką; jest to symbol cnoty panieńskiéj. Na przodzie nasuwają nad oczami namitkę, bo pani młoda dla wielkiego sromu nikomu w oczy spójrzéć niemoże. W szczęśliwym wypadku weselnym, drużbowie zostają przepasani czerwonémi pasami. Na-

stępnie po dobrém śniadaniu całe grono weselne wychodzi oddawać ceremonjalne wizyty: najprzód udają się do pana, gdzie za swoje podarki dostają porządną dozę wódki; ze dworu udają się do popa, a nareszcie do ogólnego przyjaciela i pocieszyciela utrapionych — arędarza. Zwykle ma się do niego interes, bo przynoszą z sobą najczęściéj kwit ze dworu na wódkę. Resztę dnia młoda para spędza na odwiedzinach, jakie od nich należą się bojarom. Wieczorem wesele wraca do domu pana młodego. Tu odbywają się daléj weselne obrzędy. Najsamprzód drużko zaprowadza państwa młodych za stół; na głowę pani młodéj narzucają chustkę, symbol mistyczny, przypominający zasłonę Jzydy. Ojciec i matka wnoszą na talerzu miód (*) i stawią na stole; miodem tym smarują dwie krumki chléba, które zatykają się na szpiczkę, albo na nóż; ojciec podaje najprzód synowi, mierząc mu szpiczką w oko i mówiąc mu trzy razy: ot oko ci wykolę; pan młody bierze zębami chléb ze szpiczki i je. Ten sam ceremonjał dopełnia się i z panią młodą. Potém pana

(*) U Indjan ojciec pani młodéj podaje zięciowi naczynie z miodem, prażoném mlékiem i klarowaném masłem, pokrywszy je wprzód innem naczyniem; zięć stawi naczynie na ziemi mówiąc: jesteś wspaniałe, obym ja był wspaniałym! Potém trzy razy kosztuje potrawy mówiąc: jesteś pokarmem szczęśliwych, obym także był szczęśliwym!"

młodego ze starszym bojarzynem wyprawiają z piérogami do teszczy. Pierogi doskonałe z makiem przemieszanym z kaszą; każdy waży przynajmniej po kilka funtów; są one powiązane po parze czerwoną bawełną, co jednakże nie zawsze bywa: bawełna ta jest komplementem hyeroglificznym, że córkę swoję wychowała w cnocie i bojaźni Bożej. Młody zaprasza teszczę do siebie: w czasie zaprosin chór spiéwa:

Ziat' teszczenku prosyt' i t d.

Po dopełnionych zaprosinach zięć ceremonjalnie prowadzi teściowę pod rękę, aż do swojéj chaty Chór w drodze śpiéwa.

Ziat' teszczeńku wede i t. d

Dochodząc do chaty pana młodego śpiéwają:

Znati w kotri Łukina chati i t. d.

U progu chaty pana młodego gotuje się nowa ceremonja, a raczéj powtarza, się tylko dawniejsza, stawi się tu zédel, na nim kładą ***chléb***, ***sól*** i stawią wiadro ***wody***. Wszyscy przybliżają się do zédla, ci co byli w chacie i ci, co przyszli z teszczą i panem młodym. Chór śpiéwa:

Swacha swachu żdała i t. d.

Gospodyni chaty częstuje swachę swoją i jéj męża wódką i wprowadza ich do chaty, gdzie sadza ich za stołem. Pani młoda i tą jeszcze razą prze-

bywa w komorze, kiedy rodzice jéj i krewni przychodzą ją odwiedzi. Chór kobiét śpiéwa:

A w wedite nasze,
Nechaj nasze piasze,
Szczob nasza rodyna,
Pered namy żyła
Z namy howoryła!

Po odśpiéwaniu téj pieśni, zamiast pani młodéj, wprowadzają zwykle, jak mówią chłopi ***zwierzątko*** (żwirka) t. j. jakiego wąsatego parobka, zawiniętego w ***namitkę*** jak pani młoda. Maska ta ciśnie się za stół, żeby ucałować, swoich, niby rodziców, ale pan ojciec i pani matka odpychają ją od siebie, mówiąc: „nie nasze, nie nasze“. Chór znowu rozpoczyna swoją piosenkę, a sztuka ta jeszcze się raz powtarza; za trzecim dopiéro razem wprowadzają panią młodę i ta rzuca się na szyje rodzicom. Potém przystępują do krajania ***korowaju*** i ***wercza***, dwóch symbolicznych ciast weselnych. Korowaj, pokrajany, chwyta kto chce; dla tego mówią, że korowaj ***dzielą na zaporożców***. Wercz dzieli się pomiędzy familję i znakomitszych. Rozkrawuje i obdziela starszy drużba, wywołując ***ród***; fakt ważny. Ale zwyczajnie zaczynają, od znakomitszych: widocznie obdzielanie ***werczem*** oznacza wielką cześć. Zaczynają od Pana i popa. Drużba wywołuje uroczyście, jak woźny: a jest taki to, a taki, woła;

niech się odezwié; a jeżeli go niéma, to może *namieśnik jego* jest? obecny stawi się, przyjmuje dar z rąk drużka i czarkę wódki z talerza, który trzyma pani młoda. Za ten honor familja daruje pani młodéj, wedle *zapomogi* swojéj: ten cielice, tamten byczka, ów pień pszczół, ta owcę, inna świnię, a tamta kurę z kogutem. Pani młoda od razu przychodzi, do gospodarstwa, jeżeli tylko ma bogatych krewnych. Obcy zwyczajnie rzucają na talerz pieniądze, najczęściéj grosz, co jednakże na rejestr zapisuje się pod imieniem *czerwińca*, (dukata) bo młodszy drużba utrzymuje rejestr podarków, zapisuje on je ogromnym, ostro zaciosanym, kołkiem dębowym, którym nielitościwie szoruje popościeli. Robi się to dla tego, żeby młoda mężatka nie leniła się i, zarazże na drugi dzień, wzięła się do roboty, poczynając od porządnego wylepienia i wybielenia izby. Obrzęd *darowania* i *zapisywania* jest najweselszą zabawą weselną; drużbowie nie szczędzą tu konceptów, które choć stare, zawsze jednakże pobudzają przytomnych do serdecznego śmiéchu, a drużbom jednają na zawsze pochlebną nazwę *łgarzy* (brechunów), co znaczy to samo, co w towarzystwie ucywilizowanym epitet człowieka miłego i dowcipnego.

Przy *darowaniu* chór śpiéwa:

Oj rode, rode bohatyj
Daruj towareć rohatyj i t. d.

Potém następuje, takoż bardzo ważna i piękna, ceremonja *tańczenia na radnie* (prześcieradle) pani młodéj. Do tańca biorą panią młodę bojarowie i rzucają jéj za to pieniądze na talerz, a ona częstuje ich kieliszkiem wódki. Na drugi dzień chodzą po *besedzie* t. j. z wizytami po całéj wsi, zaczynając zwykle od krewnych i kumów.

KONIEC MYSTERYOZOFII.

VI.

Kazki, czyli Bajki ukraińskiego ludu.

Oba rodzaje powieści, bajkę i klechdę lud ma za prawdę, za rzecz, która, jak się on prześlicznie wyraża, była kiedyś prawdą, tylko ją czas pokrył rdzą (*ce taki buła kołyś prawda, ale zarżawiła*), tak, że dziś stała się ona dziwem, dla późnych pokoleń, jednego i tegoż samego ludu. Samo słowo ***bajka*** nie oznacza fałszu we słowiańskiéj mowie. Polacy wprawdzie w tém znaczeniu używają tego wyrazu, toż i Ruscy, Czechy ***basnictwem***, znamionują utwory fantazji, ale lud wielkoruski słowem ***bajat*** oznacza zwyczajną mowę, a kazki ukraińskie,

skazki wielkoruskie, znaczą prosto opowiadanie. (*) To dziwna dla czego wyraz kazać, w znaczeniu mówić, może takoż nauczać, pozostał u nas tylko w znaczeniu nauki religijnéj? Może kapłani słowiańscy podczas obrzędów poganizmu, nauczali lud tradycji religijnéj i historycznéj, opowiadali słowa przeszłości, i ztąd nauka chrześcjańska otrzymała imie kazania, albo opowiadania. W żaden sposób kazania nie można brać w znaczeniu rozkazania. Jakkolwiek bądź bajka, kazka, myth, jest jednoznacznym wyrazem z mową, tradycją, słowem. Najprzód grecki wyraz ***mythos*** nie oznaczał nic innego jak powieść; Homer używa tego słowa tam gdzie późniejsi pisarze greccy stawią wyraz ***logos***. Późniéj już ***to mytho*** zaczęto przeciw stawić ***ton logon***, tak, że słowo ***mythos*** oznaczało już opowiadanie bajeczne, ***logos*** zaś było powieścią, mającą za sobą historyczną prawdę. Nareszcie ***mythos***, jak nasza ***bajka*** zaczęła znamionować allegoryczne utwory Ezopa. Toż słowo łacińskie fabula (fabulare) musiało pierwotnie oznaczać, mowę i język, kiedy z tego źródło-

(*) W sanskrycie — *Bha*, *Bhas*, *bhan* i t. d. oznaczają mówić; ztąd: *baśń*, *bajać*, *bajukać*, *ubajukać*; ztąd pewnie pochodzą, wyrazy — *ba*-wić, za-*ba*-wjać; *banialuka*. *Fazis*, *fates*, *femi*, mówiąc; ztąd *fone* — głos; *fari*, *fateri* i t. d Nasz wyraz *biesiada* pochodzi od *Bhasa-ti*, mówi; *Bhasza*, słowo.

słowu powstało włoskie słowo *favella*. U Słowian cały świat widomy przez tajemnicę słowa staje się dostępnym świadomości ludzkiéj; przedmiot staje się rzeczą wtedy dopiéro, kiedy go słowo narzecze, nazwie, przywłaszczy duchowi. W słowie skupia się żywot, *idealizm* i *realizm*. Coby jednakże nie oznaczało słowo bajka, to jednak jest pewną rzeczą, że u nas wcale prawie nie zajmowano się tą naiwną powieścią, która dawno, dawno wypłynęła z tak żywéj i barwnéj fantazji ludu. Początek temu dał pan Wojcicki, który piérwszy, można powiedziéć, zajął się zebraniem i ogłoszeniem utworów fantazji ludu przejawionych w bajce i pieśni. Ale jego klechdy nie są jeszcze czystą, prawdziwą bajką ludu; można powiedziéć o nich tak jak się mówi w skazkach wielkoruskich, we wstępie do opowiadania — to jeszcze *nie skazka a przyskazka*, nie powieść a *przypowieść*. Dopóty nie będziém miéć wyrozumowanéj historji literatury, dopóki nie poznamy dokładnie obyczaju, mythu, pieśni i bajki ludu. To wszystko zawczasu usposobiło już grunt do przyjęcia po swojemu ziarn cywilizacji; natura, tradycja, religia, już obrysowały w głównych rysach tę narodowość, która miała się rozwinąć w epoce chrystjanizmu i europeizmu. Już w tém sformowaném ciele społeczném wyrobiło się prawo fizjologiczne, wedle którego miały się przetrawiać i przyswajać z zewnątrz podane rudymenta; w duchu tym wyrodził się czysty, przejrzysty, pryzmat kryształowy, przez który miały się przełamywać i rozkładać cudownie na narodowe barwy, doszłe do nas promienie cudzéj myśli. Naród już był sobą i w sobie, nim jeszcze zaczął żyć dla siebie. Jeszcze słowiańszczyzna obejmowała go w łonie swojém, jeszcze karmiła go krwią myśli, pieśni i podań swoich, ale z drugiéj strony natura już określiła mu granice narodowości, już historja zaczęła budzić go do czynu, po którym poczułby się sobą w wielkiéj plemiennéj całości. Odtąd miał on swoją pieśń bo miał życie, miał uczucie własne, nawet bajka zaczęła przybierać odrębną narodową formę. Bo zrobimy tu tę uwagę co się dotyczy pieśni i bajki. Pieśń jest wiecznie żywém słowem, żywą przędzą narodowego ducha i w miarę jego przekształceń pieśń sama się rozwija i przekształca, jak wąż zrzuca swoją starą łuskę. Dla tego to niéma pieśni w ustach ludu, któraby była *starą formą* słowa i samą rzeczą; język wiecznie się w niéj przekształca i nawet same wypadki stare zmieniają się na nówsze i często same imiona nawet zamieniają się innémi świéższéj daty imionami. Pieśni wychodzące z pod téj reguły należą do anomalii. Dla tego słusznie bardzo powiedział o pieśniach ludu Fauriel: *„quand au chants populaires, germes premiers de l'épo-*

pée complexe et developpée, il est de leur essence de se perdre, et de se perdre de bonne heure, dans les transformations successives auxquelles ils sont destinés.“ Bajka, powieść starych czasów, zdaje się mieć ten właśnie cel aby się przechować nienaruszoną w formie swojéj i treści i dójść do najpóźniejszej potomności. Nawet często napotykają się tu archaizmy, których częstokroć już nierozumie opowiadający. Ba rzecz osobliwsza jak się text bajki dochowuje nienaruszony w pamięci ludu! Kilku będzie ci opowiadać jedną i tę samą tradycję i każden opowie ci tak samo słowo do słowa; pomyli się czasami, powiedziawszy inny wyraz i natychmiast się poprawia stawiąc na jego miejsce inne jednoznaczne mu słowo, bo tak opowiadali mu *starzy ludzie*, którzy słyszeli to takoż od starych.

Dziwna tajemnica, jak ludzkość żyje samą tylko tradycją! Tą treścią, tą kwintessencją zamierzchłéj starożytności, rachującéj się na tysiące lat, żywią się, jakby mlekiém matczyném dzieci, kształcąc się i wychowując na nich, żeby je znów przekazać późniejszym od siebie pokoleniom! I to tak wszędzie, u nas, i na północy i na dalekim wschodzie. Dzieci Greków słuchały od swoich nianiek powieści pierwotnych czasów palajgeneon meropon mython o *lamjach*, *Gorgonie*, *Ephialtesie*, *Mormoliku*, o

Zagreuszu, synu smoczym; tu zapewne opowiadały się takoż *skazki* (bajki) o Anteuszu, Tantalu, o Danaidach, Edypie i Sfinxie, Syzyfie, Ixionie, o skrzydłach Ikara, o, czyniącéj niewidomym, czapce Aidá, o Bellerofonie, o Tezeuszu, o Atreuszu, który bratu swojemu Tyestowi, na uczcie, podał był upieczone ciało jego syna, opowiadano pewnie jak córka Jazona krajała ciało ojca swego, aby je odmłodzić, (zapewne polawszy je wprzódy *wodą życia*, która, w takichże samych okolicznościach, występuje w naszych bajkach ukraińskich). Bajka o Herkulesie i Eurysteuszu przypomina nam takoż treść naszych bajek. Jowisz oświadcza, że który z nich dwóch pierwéj się narodzi, ten będzie miał przewagę nad drugim. Junona o dwa miesiące przyśpiesza urodzenie Eurysteusza; ten żeby *zgubić* Herkulesa zadaje mu dwanaście robót; pomiędzy innemi posyła się go do piekła, aby mu ztamtąd przyprowadził zwyciężonego Cerbera. Jak to wszystko podobném jest do bajek ludu naszego, w których często takoż posyła się tego, kogo się chce zgubić, to do nieba, to do piekła, to za morze, po wodę życia, to do raju, po jabłka złote, (Hesperydy) a prześladowany zawsze wraca ztamtąd szczęśliwie i zwycięzcą. Powieść o trzodach Kakusa, znajduje się w Wedach indyjskich; (*) a wieleż to bajek ukraiń-

(*) Rig—Weda, wydana 1838 r. w tłumaczeniu łacińskiem, przez Fryderyka Rosena p. 17.

skich opowiada nam to samo, co prawili Grecy starzy, co czytamy w księgach religijnych wschodu, co wreszcie znajdujemy u Gallów, u Bretańczyków, u górali Walji i Szkocji! Powieść i zabobon przeżyły wieki, w ciągu których runęły monarchje, i pożyły się, zębem czasu, olbrzymie pomniki starożytnéj cywilizacji. Trudno myśléć żeby wszystkie te podobieństwa były skutkiem stosunków tych plemion w czasy historyczne, w wiekach średnich np. jak sądzi p. Maciejowski, (*) prędzej zgodzić się potrzeba na to, że powieści te są prastarą, wspólną mytyczną myślą nacechowaną tradycją. W całém ciągu dzieła tego usiłuję dowieść téj zasadniczéj myśli mojéj; niemało zgromadziłem na ten cel faktów.

Na ten raz będziemy mówić tylko o ***kazkach*** ukraińskiego ludu; zrobimy jednak uwagę, że pieśni i bajek polskich nienależy jedynie szukać w chłopskich chatach, ale takoż po zagrodach szlachty czynszowéj, która żyła jedném życiem z ludem prostym. Wieleż to tego można nasłuchać się od panien służących, od starych klucznic, od ekonomowych, ma się rozumiéć, od ekonomowych starej daty, od tych co to jeszcze w dnie powszednie nie znały sukni, chodząc tylko w spodniczce na szlejkach, nie nosiły

(*) Piśmiennictwo Polskie T. 1.

wcale tiulowych czepków i kapeluszy, nic już nie wspominając o rękawiczkach. Strój oddzielił tę klassę od ludu, którego wstydzi się dzisiejszy szlachcic w surducie.

Lud ukraiński wszystko uosabia, wszystkiemu nadaje kształt i życie. Wiatr, to parobek z odętémi wargami. Uosabia on zawieruchę, słotę, ma w swoich bajkach Wernyhorę (Waligóra), Wyrwidęba i t. d., co wszystko żywo przypomina greckich Tytanów, także uosobienia potęg natury. Ale mało tego; niedawno jeszcze proszczalnicy (pielgrzymi), opowiadali jak jakiś narodowy artysta, idąc za popędem żywéj fantazyi, na murze jakiegoś kijowskiego klasztoru, wymalował postacie dwóch postnych potraw ukraińskich, ***żuru*** i ***kwaszy***. Żur, tęgi kozak, zarzucił wyloty, zamotał za ucho potężny osełedec, pokręca wąsa i zdaje się, że zuch ten mruga brwiami na przechodzące tamtędy dziewki i mołodyce. Kwasza zaś, to stara, niechlujna, zasmolona baba, zmarszczyła się, zaśliniła tak, że spojrzeć na nią brzydko, i zdaje ci się, że ***skibkami*** byś jéj nawet nie wziął! Cóż to dopiéro za fantazya musiała rozwinąć się w bajce tego poetycznego ludu, kiedy jego szkoła malarska jest tak śmiałą, i tak oryginalną w swoich pomysłach!

Dla tego, aby napisać dokładną charakterystykę ***kazek ukraińskich***, potrzeba byłoby mieć pod

ręką dokładne ich zbiory, czego my na nieszczęście nie posiadamy wcale; wszystko, co powiém, będzie poczerpnięte z pamięci, w któréj dochowały się słabe wspomnienia bajek w dzieciństwie jeszcze słuchanych. A potrzeba chwytać prędko, póki jeszcze żyją w ustach ludu, kwaterunek wojska zaciera te pieśni i bajki, a wnosi tu element poezyi wielkoruskiéj. Ruscy mają bogaty, drukowany w licznych odbiciach, zbiór swoich narodowych skazek, w których występują ulubione powszechnie od ludu, postaci: Bowa królewic, Jerusłan Łazarewicz, Czuryło Plenkowicz, Dobrynia Nikiticz, Ilja Muromiec, Goi Bojański, Thersyt téj narodowéj Iljady, a daléj Wasilisa *złotowłosa kosa*, i nareszcie dusza kniahinia Apraksiejewna, mytycznażona wielkiego księcia Włodzimierza. Bohaterowie ci grupują się w około księcia Włodzimierza, jak rycerze okrągłego stołu, w około króla Artusa. Te postaci występują w całym cyklu bohaterskich powieści. Jest to może element skandynawski w narodowéj poezyi wielkoruskiéj, nie ma bowiém tego wcale w kazkach Ukrainy; nie masz tu wcale wybitnych, typowych, niby historycznych charakterów; tu zajmują, nie tyle sami ludzie, ile ich dziwne przygody (*).

(*) Wielkie jarmarki ruskie napełnione są namiotami, w których mieszczą się te narodowe księgarnie, a w nich liczne edycye bajek na starym bibulastym papierze, z winietkami rzniętemi na lubie. Na tych skazkach, moskiewscy przedsiębiercy ogromne majątki porobili.

Kazki ukraińskie opowiadają się prozą; są jednak bajki, w których wplatają się rymowe miejsca, a we wszystkich są pewne ogólne, sakramentalne wyrażenia. Może pierwotnie bajki były rymowane, nim wystąpiła pieśń, i opowiadanie strąciła na niższy stopień prozy. Któż nie zna téj bajeczki o dziadu, mającym trzodę ukochanych kóz, które powierzał paść swoim synom, każdemu po kolei. Kiedy kozy wracały wieczorem do domu z pola, dziad wychodził naprzeciwko nim:

Stoit' did na worotiach
W czerwonych czobotiach
i każe:
Kozy moi luby,
Kozy moi myły,
Czy wy pyły,
Czy jiły?
Ni, didusiu, my ni pyły, ni jiły!
Bihły czerez lisoczok,
Uchwatyły kłenowyj lystoczok;
Bihły czerez hrebelku,
Uchwatyły wody kapelku;
Tylko my pyły i jiły!

Dziad rozgniewany zabijał syna, i posyłał na jego miejsce drugiego. Nad wieczorem znowu wy-

chodził na wrota, i znowu pytał, tak samo jak piérwéj, a kozy znowu odpowiadały mu témi samémi słowami. Dziad zabił takim sposobem pięciu swoich synów; nareszcie poszedł sam, pasł swoje kozy do samego wieczora, nareszcie pędząc do domu, wyprzedził je i, jak przedtém, pyta czy jadły one i piły. Kozy nie poznały dziada, kiedy je pasł; znowu więc odpowiadają jemu tak jak przedtém. Dziadowi żal zrobiło się zabitych synów, postanowił więc ukarać główną kozę, i zaczął odzierać ją żywcem ze skóry; ta wyrwała się, i na pół odarta ucieka i t. d. Nie wiele tu fantazyi, ale jest to bajka w któréj nie ma ani króla, ani *królewny* zaczarowanéj, ani królewica i t. d. Bo potrzeba zauważać, że bajka słowiańska, pomimo wszelkich historycznych danych pana Maciejowskiego (*) o gminach, jest monarchiczną. Może więc powyższa rymowana bajka o dziadu zabijającym swoich synów—pasterzy, jest z epoki społeczności wcześniejszéj, patryarchalnéj osobliwie właściwéj życiu pasterskiemu.

(*) Gminy miejskie w swoim składzie i zarządzie, w Indyi, zupełnie są te same, co i u nas na słowiańszczyznie. Można porównać w tym względzie dwa dzieła: Haxthausena *Studien ueber Russland* i dzieło angielskie *Elfinstona*, o wsiach indyjskich, wydane 1841. Co wszakże nie przeszkadza temu, żeby w kraju nie było monarchy. To właśnie charakteryzuje wschód; ciekawe są o tém uwagi Haxthausena.

Rzecz osobliwsza, że w bajkach tych niéma innego drzewa, oprócz wysokiego *jaworu*, drzewa, którego właśnie nie posiada ukraińska fauna.

Zwykle w bajkach początek taki: królewic jest na polowaniu i błąka się w lesie; w jednéj bajce, zabłąkany królewic widzi na wysokiej górze coś błyszczącego od promieni zachodzącego słońca; ciekawością zdjęty, wchodzi na górę i znajduje tam pod wysokim jaworem, szczerem złotem obitą, trumnę *cedrową*, a w niéj, jakby żywą, tak prześliczną, ale martwą księżniczkę, w któréj się królewic szalenie kocha. Musi być ciekawą ta bajka, kiedy kończy się weselem królewica z ową królewną, która nie była martwą, a tylko zaczarowaną. W innéj bajce, królewic pędząc się za ranionym jeleniem, błąka się w lesie; wierne sługi długo szukają pana, nareszcie znajdują go opartego na łuku, pogrążonego w głębokie dumy i patrzącego na śnieg, na którym rumieniła się świéża krew ranionego jelenia. Słudzy długo nie śmieją przerwać zamyślenia księcia, a ten stoi jakby martwy, nie zważając na ich obecność. Nareszcie jeden, najwierniejszy sługa, siwy jak gołąb', ten, co go wyniańczył i na ręku wykochał, odzywa się do młodego księcia: *pane mij lubyj*, *pane miy miłyj* (tak zawsze, wierny sługa przemawia do pana w bajce), czegoś się ty tak zamyślił głęboko? Słońce zachodzi, kró-

lowa niecierpliwie w domu na nas czeka.“ Obudzony z zamyślenia, mówi do piastuna swego: „czy widzisz ty tę krew na białym śniegu? Powiedz mi, czy jest gdzie na świecie taka cudna królewna, coby była tak biała, jak ten śnieg i tak krasna jak ta krew? Stary, jak gołąb' siwy, sługa, pomyślawszy przez chwilę rozumną swoją głową, rzecze nareszcie swojemu ukochanemu księciu: jest taka królewna, tam i tam, ale trudno, bardzo trudno ją dostać.“—Wstęp bardzo zajmujący i wszystko wprowadza w ciekawość słuchacza.

Ale to prawie jedna, znana mi bajka, w któréj występuje natura północna — ogromny, ciemny, gęsty las, rosnący na białym obrusie śniegu; zwykle rzecz bajki toczy się w kraju cudownym, w kraju wiecznego lata, w pośród wiecznie zielonych *jaworów* (*), których wierzchołki dotykają nieba; w pośród, gór, w których są niedostępne jaskinie, mieszkanie czarowników, smoków i gryfów. — Wszędzie widać tu pieczęć gorącéj fantazyi wschodu.

Smoki, wielkie węże, mądre króle wężów — jest to mystyczna, dotąd niezbadana tradycya wschodu. Ten wąż w głębokiéj starożytności wypisał się

(*) *Jawor* i *jesion* w mytologii, są *drzewem życia*; do niego łączy się znaczenie mystyczne. O tém będziemy mówili na inném miejscu.

na sferze niebieskiéj, i dotąd świeci on z góry złotémi gwiazdami, jako wiekuista pamiątka starego religijnego dogmatu, którego dziś nie znamy znaczenia. W poezyi indyjskiéj węże i ***króle wężów*** odegrywają ważną rolę; występują one razem z bogami, królami i braminami. W prześlicznym epizodzie ***Mahabaraty*** „Nalas“ łabędź ze złotémi skrzydłami, wysłany od młodego księcia *Nisy* z oświadczeniem miłości, do Damajanti, córki Bima, króla Wiadormy, tak do niéj przemawia, zalecając jéj młodego księcia. „Damajanti, wielki mocarz panuje w Niskada, nieporównany pomiędzy śmiertelnikami, piękny jak bliźnięta Aswinas, istny Bóg pod powłoką człowieka. Jeżeli go weźmiesz za męża, o królewno, pociągających serca wdzięków, dzieci twoje będą, piękne i szlachetne, podobne do ojca, podobne do ciebie saméj. Widzieliśmy bogów i gondarras, ludzi, węże i rischis (duchy), ale nie porównać się nie może z Nalasem. O najkraśniejsza z kobiet, Nalas jest pychą mężczyzn!“

W Ramajanie znowu, drugim ogromnym poemacie starożytnéj Indyi Valmiki opisuje narodzenie się Gangesu, świętéj rzeki, wyspy ***drzewa życia*** (tak się zwie Indya — Dżambu — Duyp). „W owe czasy ziemia była napełniona turkawkami i niebieskiém ptastwem; mędrcy ujrzeli spad Gangesu od niedostępnych wyżyn eteru, aż do głębin zielonych

dolin. Zdziwieni sami bogowie przybyli na wozach ciągnionych końmi i słoniami, aby być obecnymi cudownemu przybyciu rzeki. I król ludzi oznaczając drogę świętym wodom, poleciał na swoim połyskującym wozie, a za nim biegły i pieniły się fale Gangesu; bogi, mędrcy, duchy z *królem węży* towarzyszyły pochodowi świętéj rzeki."

W poematach tych występują jeszcze *Hanuman* i *Sigravo*, królowie *ludzi leśnych*. Litwa dochowała tradycyą wschodu o ludziach leśnych, jak słowiańszczyzna o żmijach i królach wężów ze złotą koroną na głowie. Lisowyk jest tu niby duchem, niby człowiekiem; ale prawią i u nas o *leśnych ludziach*, którzy zapewne są pamiątką małp, dawnéj ojczyzny wschodniéj.

W panteizmie indyjskiego braminizmu, panuje zgoda całéj natury; bogi, duchy, mądrzy królowie żmij, królowie ludzi, Hanuman i Sigravo, wszyscy zgodnie idą w jednym rzędzie, będąc objawem jednéj istoty, wielkiego Brahmy. Dobry i zły pierwiastek splatają się tu jakby dwie odwrotne strony jednego i tegoż samego przedmiotu; dobro i zło są jedném, jak byt wypływa z nicości, wraca do niéj i znowu przychodzi do siebie. Nic tu niéma prawdziwéj rzeczywistości. Buddyzm więcéj był za samodzielnością istoty, a parsyzm jeszcze więcéj.

W Bagawad puranie także znajdujemy opisanie powstania świata. Z pępka drzymiącego Wisznu, wyrósł, rozwinął się i wykwitł lotus. W kielichu lotusu usypiał Brahma. Długo on usypiał tak w kwiecie, ale nareszcie ciekawość zdjęła go wyglądnąć ze swojéj kolebki; wstał popatrzył na cztéry strony, i u niego powstały cztéry twarze (poczwara); dostał twarze, ale nic więcéj nie obaczył, oprócz burzliwych fal oceanu i przestrzeni bez końca. Był nareszcie ciekawym poznać, czém był sam ten lotus, w którym się znalazł, czém był on sam, zkąd wszystko to powstało? I tak podżegany chęcią poznania, spuścił się na dół przez łodygę lotusu, żeby przynajmniéj znaleźć korzeń lotusu, dojść tego na czém się on opiéra. Ale im więcéj się on zagłębiał, tém dłuższą stawała się łodyga, i nie doszedł do jéj korzenia. Zmieszany niepowodzeniem swoich poszukiwań, Brahma powrócił na nowo do kwiatu, i znosząc się w obliczu nieskończoności, zatopił się w myśli. Wtedy w głębi jego własnéj duszy, Jedyny (ekas) objawił się mu w następnéj postaci: Siedział on na wężu *Seszas* (królu żmij) służącym mu za łoże, jasnobłękitne jak fibry lotusu; blask wychodzący z brylantowych zębców korony, wieńczącéj głowę węża, oświecał pomrokę oceanu. Tu widzimy zupełną jedność dwóch pierwiastków; wąż jest symbolem najwyższéj mądrości, ale w po-

żniejszych mythach widzimy, już węża jako istotę złą. Wedas mówią, że Bóg zesłał na ziemię. gadzinę, która porodziła dziewięć tysięcy gadzin (t. j. grzechy); wąż Szein tyle napuścił jadu na świat cały, że żadenby człowiek nie ocalał, gdyby się Żywen nie zmiłował nad rodem ludzkim. Arymąn Persów — to wąż, upadły duch, złość pełzająca. Tu powstaje bojowanie dwóch przeciwnych sobie pierwiastków; już w Indyi Kryszna zwycięża węża kalinugę, jak Apollo Pytona. A przecież została pamięć mądrości węża; Augury — są to węże. (*)

U nas żmij jest złym duchem; w postaci ognistego węża zlatuje on z firmamentu, czaruje, niszczy, zabija. Ukraina ma wał żmijowy na pamiątkę pokonania żmija, i wprzężenia go do jarzma; Szafarzyk w starożytnościach swoich mówi, że podobne usypy i wały, znane pod imieniem żmijowych, oprócz Ukrainy, są jeszcze w innych ziemiach słowiańkich, np. ciągną się one od Wisły na zachód, przez wielką Polskę, do samego Szląska i Luzacyi.

W bajkach słowiańkich, a przynajmniéj w ukraińskiéj kazce, widzimy, z jednéj strony, ślady zgody i jedności sił natury panteizmu indyjskiego,

(*) Po hebrajsku נחש *nachesz*, przepowiednia (augure), נחש *nachasz* — wąż. (Lexicon heptagl.)

z drugiéj zaś ślady parsyjskiego dualizmu. Widzimy tu ***króla wężów*** ze złotą koroną na głowie, do którego nie przykłada się wcale znaczenie złego pierwiastku; jest on prosto królem wężów i panem skarbów, nie jest przedmiotem bojaźni, jak żmij, jak latawiec ognisty, od którego ze zgrozą lud odwraca oczy i nawet nie chce go nazwać po imieniu, kiedy czasami, w pogodną noc letnią, jasny meteor przeleci po usianym gwiazdami sklepie, i oświeci na chwilę brylantowym blaskiem swoim niezgłębione tonie niebieskie, ciemną massę lasu, i nareszcie odbije się ognistą smugą w spokojnych wodach rzeki. Jest to duch potępienia, plugawy zwodziciel kobiét.

Król zaś ***wężów*** jest znany poufale ludowi ukraińskiemu, chętnie on o nim mówi i ma podanie o tym potężnym władcy państwa zwierzęcego, ma się rozumiéć podanie sprozaizowane pod niebem północy, bynajmniéj nieodpowiadające owym jaskrawym, majestatycznym obrazom Mahabaraty, albo Ramajany, ale zawsze pozostaje tu ***król wężów***, połyskujący złotą koroną, tylko sprowadzony do rozmiarów naszych małych ukraińskich węży.

Podanie to jest takie: Caruż (Król wąż) ma na głowie dwa zębce, dwa rożki złote, kto potrafi dostać tych zębów, ten będzie bardzo szczęśliwy, ale zatrudno, bardzo trudno ich dostać. Oto jakim sposobem można tego dokonać: kto zobaczy króla wę-

żów, że pełza i połyskuje swoją złotą koroną, powinien zajść mu drogę, zrzucić z siebie pas, albo chustkę, rozesłać przed nim, i prosić go, aby zrzucił z siebie swoje złote rożki, wąż będzie piszczał, będzie kręcić się, zwijać i syczeć, nie bardzo będzie mu się chciało zrzucać, ale w końcu złoży owe zębce i odda temu, kto go o nie prosił. Wtedy należy zakopać je pod dwóma dębami *neleniamy* (*); pod jednym dębem jeden rożek, pod drugim drugi; jeżeli dąb uschnie, ten rożek nieszczęśliwy; jeżeli się rozwinie, ten rożek należy chować; tamten drugi można sprzedać jak kawałeczek prostego złota. Jak przyjdzie bieda potrzeba pieniędzy, wówczas pomyśl tylko, gdyby to mi tyle, a tyle groszy .... potém pójdź do komory; gdzie schowany zębiec z wężowego wieńca, i tam znajdziesz potrzebne ci pieniądze.

Oto do czego przytknęły u nas stare podania Indyi o mądrym królu węży! Jest on wyraźnie u nas duchem skarbów. Jeżeli czasami widzisz jak kupa węży wije się jakby poplątany kłębek nici, a pomiędzy nimi król wąż świeci swoją złotą koroną — to skarb się przesusza. Przeżegnaj się tylko, i rzuć w tę kupę kamieniem, a wnet węże zamienią się w szczére złoto.

(*) Gatunek dębów, poźniéj się rozwijających.

Żmij zawsze ma charakter straszny; najczęściéj jest to *żmij z trzema głowami* (*z troma hołowamy*) (*), sypiący z paszczy iskry. Zwodzi on kobiéty (Pisachas Indyan), porywa cudnie krasne księżniczki, i trzyma je w swoich zaklętych pałacach; w wielkoruskich bajkach występuje on pod imieniem kościeja (**). Często w bajkach ludu ukraińskiego, zbłąkany na polowaniu królewic, wstępuje do zaczarowanych pałaców żmija; znajduje tu prześliczną, jakby *zorza poranna*, królewnę, porwaną przez żmija i więzioną tu w zamknięciu; nie miał jeszcze czasu młody królewic powiedzieć kilku słów do pięknéj królewny, jeszcze się w niéj nie rozkochał na dobre (bo to w bajkach, jak czasem i w życiu jest dziełem kilku chwil), aż tu leci żmij, i całe niebo wieczorne oświeca się blaskiem, sypiących się mu z paszczy iskier. Królewna ukrywa gdzieś zabłąkanego księcia, ale żmij zaledwo wleciał, natychmiast zwietrzył, że ktoś jest obcy, i zaraz pyta krasnéj księżniczki: kto tu jest? Czuję ciało ludzkie. Ma się rozumiéć, że tu następuje bitwa królewica ze Żmijem i, naturalnie, oswobodzenie królewny.

(*) W Indyi węże o trzech głowach pilnują źródła Gangesu.

(**) Patrz o tém w Bajarzu Glińskiego.

Mogę zaręczyć, że lud nasz nie czyta bajek Perraulta, ani innych powieści francuzkich o *wróżkach* (Contes des fées), a jednak opowiada prawie jedne i te same bajki! Nie mogliśmy ogłaszać wielkiego zbioru bajek ukraińskich; ale dajemy tylko w tém dziele kilka ich na próbę.

Oto np. jest jeszcze jedna bajka, z formy i treści, czysto ukraińska, bajka, o *żmijowym wale*, ciągnącym się w gubernii kijowskiéj.

BAJKA O SUCZYCU.

Był to sobie, kiedyś jeden król; miał on żonę bardzo piękną, ale nie miał z niéj dzieci. Kiedy był jeszcze młodszym, rok od roku cieszył się jeszcze nadzieją, że może nareszcie, choć na starość lat, da mu Bóg syna; ale rok za rokiem upływał, a dzieci jak nie było tak nie było. Nareszcie stracił już król całkiem nadzieję miéć pociechę na swoje stare lata. Okropnie martwiło go to sieroctwo; mało jadł i pił nie wiele, a zawsze był smutny i zamyślony. Każdy z poddanych wiedział o jego smutku i bardzo go żałował, bo był ojcem nie królem, ale nikt nic nie mógł mu poradzić na to. Czego on już nie

robił, kogo się już on nie pytał! Najsławniejszych znachorów, o jakim tylko gdzie zasłyszał, przywoływał do siebie, prosił o radę, obiecywał hojne nagrody, ale żaden z nich nic nie mógł mu pomódz. Często mawiał król: pół królestwa oddałbym temu, ktoby mi co poradził na to, żeby moja żona urodziła mi syna. Mówił tak, ale wszystko daremnie! Wreszcie myśli sobie: udam się jeszcze do Boga, a nuż może się Bóg zlituje nademną; będę wydawał obiady dla biédnych, będę sypał jałmużny, będę opatrywał kaleki, przyjmował w dom sieroty, może to pomoże mi w mojéj niedoli... Kazał więc zwoływać, w tym celu, na naznaczony dzień żebraków i kalek ze swojego własnego, ba, i z innych królestw takoż. Żebraków zebrało się mnóstwo, zwyczajnie jak do chleba; zastawili stoły, nakryli je, nastawiali na nich i jeść i pić, wszystkiego, a wszystkiego dosyć, chyba tylko jednego ptaszego mléka brakło na tych stołach. Jedzą więc żebraki, a dziękują, a proszą Boga za króla, że aż w niebie pewno słychać było. Po obiedzie jedna bardzo stara baba, najadłszy się do syta zażądała widziéć się sam na sam z królem; doniéśli o tém królowi i ten natychmiast kazał ją wprowadzić do swego pokoju. Weszła baba, pokłonił się królowi nizko, do samych nóg monarchy, i stanęła u progu. A co mi powiecie, babuniu? zapy-

ta król łagodnie. Wszystko dobre, odpowiada baba. No, a po témże dobrém co? Oto, mówi baba, na obiedzie, który królu wystawiłeś dla biédnych kalek i ubóstwa, (za co niech ci Bóg zeszle zdrowie i udaruje cię wszystkiém, co tylko sam sobie żądasz od Niego), posłyszałam o twoim wielkim smutku, pochodzącym z tego powodu, że twoja piękna królowa niéma dzieci; ale Bóg wielki, temu jakoś zaradzić można. Ach, babuniu, gołąbko moja siwa, zawołał król na to, co chcesz, wszystko tobie dam, tylko zrób tak, żebym miał syna, jedyną pociechę na moje stare lata! Każ królu, mówi baba znachorka, zrobić sieci z samego czystego jedwabiu i zarzucić je w morze, do trzech razy; rybę, jaką złapią, każ zgotować i podać królowéj zjeść, zrób to, a twoja krasna żona będzie miała syna; pamiętaj tylko królu, tę rybę nie rozcinać, a oczyściwszy tylko z łuski, całą zgotować jak jest. Król rozradował się jak dziécko; nie wiedział nawet na jakiém miejscu ma posadzić babę obdartą; udarował ją po królewsku i baba poszła sobie z Bogiem do domu. Kiedy poszła baba do domu, kazał król zrobić niewód z czystego jedwabiu, jak mu była zaleciła znachorka, i sam pilnował połowu ryb; zarzucili raz sieci w morze, wyciągnęli próżne; zarzucili drugi raz, znowu próżne; nareszcie zarzucili po trzeci raz i wyciągnęli jedną niewielką rybkę; król sam wziął

tę w ręce własne rybkę, zaniósł do kucharki żeby ją zgotowała, zalecając jéj przytém, żeby, broń Boże, nie wyrzucała z niéj wnętrzności i nie kosztowała sama. Ale któż kiedy widział, żeby kobiéta, posłuchała tego, co jéj przykazują? Kto babę przekona? Ty jéj mówisz swoje, a ona swoje myśli. To samo kucharka, zaczęła od tego, że, wbrew rozkazowi, oczyściła rybę i wyrzuciła wnętrzności na śmiecisko; leżała tam suka dworska i pożarła je. Kucharka gotuje, a wszystko sobie myśli w duchu, czemuby to ona nie miała sprobować *juchy*? „Jakiż to, mówi sobie w duchu, będzie w niéj smak jeżeli ja nie sprobuję? Dobraby była ze mnie kucharka! Albo niedosolę, albo, broń Boże, przesolę, a potém na mnie będzie cała wina!“ Gdzie już, mówię, kobiéta usłucha, kiedy jéj co przykażą; ty jéj swoje, a ona swoje; nie darmo powiedziano, że długi włos u kobiéty, ale rozum za to, żal się Boże, i mówić o tém szkoda (*). Długo ją korciła owa juszka, otoż skusiła ją nareszcie, taki jéj sprobowała, a potém już

(*) Przysłowie powszechne: Hugo von Thürstat (na pocz. XIV w.) mówi:

Kortzyn Mut und lange Haar
Han die Meyde sunderbar.

Wielkorossyanie mają przysłowie: *U baby wołos dołog, da um karatók.*

poniosła swojéj pani. Czy tam zjadła jéj pani czy nie, a nie wiedziała, że już przed nią skosztowały były, dla niéj złapanéj ryby (*), najprzód suka ze śmieciska, a potém kucharka. A ryba była przedziwna, bo od niéj stał się, niesłychany w świecie, dziw: suka porodziła nie aby jakiego szczeniuka, ale tęgiego zdrowego chłopca; potém zległa kucharka i ona urodziła takoż chłopca, nie darmo chciało się jéj tak bardzo skosztować juszki, a nareszcie sama pani porodziła syna. Wszyscy trzéj chłopcy razem się chowali, razem biegali po podwórzu, razem się bawili, razem rośli, i nareszcie razem wyrośli. Ulubioną ich zabawą było strzelanie z łuków do celu. Suczyc najlepiéj puszczał strzały; jego strzała zawsze sięgała najdaléj; coby jeno okiem zajrzał, czy ptaka, czy zwierzę jakie, nic jéj ujść nie mogło, zawsze padało trupem. Chociaż był najmłodszym ze trzech, jednakże był mężniejszym wzroślejszym i silniejszym od tamtych dwóch. W kilka lat już im ciasno było w swojem królestwie; prosili króla, żeby pozwolił im jechać w świat. Jak zaczęli prosić, tak proszą, ot król, choć bardzo kochał swego syna jedynaka, ale nie mógł się oprzéć w końcu jego naleganiom i pozwolił. Dał każdemu z nich konia, charta, łuk i miecz. Wyjechali z miasta trzéj

(*) Ryba wyobraża wilgoć płodną: *Venus sub pisce latet.*

młojcy i wjechali w czyste pole. Bracia (bo trzeba wiedzieć, że nazwali się braćmi), mówi Suczyc, poprobujmy swoich koni, kto ma lepszego. Puścili się na wyścigi, Suczyc, jak ptak pod obłokami, poleciał wprzód, a dwaj jego koledzy daleko gdzieś pozostawali się w tyle. Teraz, mówi znowu Suczyc, trzeba nam wybrać któregoś na starszego brata, żeby było kogo słuchać, bo jeżeli zostaniemy tak jak jesteśmy, jeden powié to, drugi owo, a trzeci także powié co innego i nie będzie pomiędzy nami zgody, a jak nie będzie zgody, to przepadniemy gdzieś tak jak te rude myszy. Który z nas silniejszy, ten będzie starszym bratem, ten będzie porządek sprawiał. Na wyprobowanie siły, puśćmy strzały; czyja daléj padnie, ten będzie starszym. Zgodzili się na to, puścili strzały. Królewica strzała upadła gdzieś w błoto; kucharki syna—w jakiémś mieście w dom, a strzała Suczyca—najdaléj, bo uwięzła w jakimś pałacu, stojącym w czystym stepie. Ani królewic, ani kucharki syn, nie mogli dostać swoich strzał; prosili więc Suczyca, a ten je wydostał. Przyjechali nareszcie do pałacu, gdzie upadła strzała Suczyca; postawili w stajni konie, a sami poszli do świetlicy. Tu na stołach nastawiano było najadków, napitków, i wszystkiego dosyć. Obchodzili cały dom, ale nigdzie żywego ducha nie znaleźli. Musi tu być coś niedobrego, mówią między sobą bracia; potrzeba się nam

miéć na ostrożności. Uradzili więc przez czas pobytu w tym domu, chodzić jednemu w nocy na warcie pod mostem, po drodze prowadzącéj do pałacu. Nadszedł wieczór, wypada z kolei królewicowi iść na wartę, ale Suczyc poszedł za niego. Odchodząc, powiesił rękawiczki na kołeczku i talerz postawił pod niémi, a braciom dając kości powiedział: weźcie te kości i grajcie, całą noc grajcie, a na rękawiczki moje spoglądajcie; na przypadek jeżeli mnie będzie jaka *potuha*, krew zacznie z nich kapać, wtedy wypuśćcie konia i charta mego. Dawszy tę przestrogę, poszedł i przyczaił się pod mostem. Tak może o północy, może poźniéj, słyszy Suczyc huk i szum w stepie; wyjrzał z pod mostu, aż leci Żmij z trzema głowami; pół nieba oświeciło się od jasnéj smugi, która znaczyła lot Żmija; iskry tak i sypią się snopami z jego trzech paszcz otworzonych. Przyleciał na most, koń jego spotknął się. Nie spotykaj się, koniu mój, rzecze do niego Żmij; *woron* (kruk) i kości nie zaniesie tu tego, coby się chciał z nami zmierzyć. — *Woron* czy zaniesie, czy nie zaniesie, odzywa się na to Suczyc, a dobry mołojec i sam czasem zajedzie. *A! czy to słychem tylko słyszéć, czy żywémi oczami Suczyca przychodzi widziéć! Czy po woli, czy po niewoli?*— Dobremu mołojcu więcéj powoli jak po niewoli.— Czy przyszedłeś się bić, czyś przyszedł ze mną zgo-

dnie żyć?— Oj, nie przyszedłem do ciebie, żeby zgodnie żyć, alem przyszedł, żeby się bić. Jak bić się,—to i bić, odpowiada Żmij, a iskry z paszcz sypią się mu słupem. Poszli na kamienną górę i zaczęli się bić z sobą. Uchwycił Żmij Suczyca i uderzył nim o kamień, jak uderzył, po samiutkie kostki zasadził go w skale. Uchwycił Żmij Suczyca i uderzył nim o kamien i po kolana go w nim osadził. Potém Żmij Suczyca wsadził w kamień po kolana, a Suczyc Żmija po pas, następnie wychwycił pałasz i pościnał mu wszystkie trzy głowy, spalił i popiół rozwiał, żeby i śladu nie było na świecie. Przyszedł potém Suczyc do braci, aż ci spią jak zabici. Zbudził ich tedy i mówi: widzicie, bracia, mówiłem wam, żebyście nie spali, a wy zasnęli, a ja mało nie zginąłem bijąc się ze Żmijem. Biłem się, ale taki zwyciężyłem. Na drugą noc kucharki synowi iść na wartę, ale i tego wyręczył Suczyc. W tę noc zabił on drugiego Żmija, który miał sześć głów i był silniejszy od piérwszego. Rano powrócił do braci, zastał ich znowu spiących; znowu im mówi: bracia, bracia, wy spicie, a ja o małom nie zginął bijąc się ze Żmijem. Na trzecią noc, jemu już iść na wartę pod most. Odchodząc zalecił im znowu nie spać, grać w kości i czuwać nad rękawiczkami. O północy słyszy, huczy i szumi w powietrzu; wyjrzał, aż leci Żmij

o dziewięciu głowach; iskry, jakby z pieca kowalskiego, tak z jego paszcz rozwartych sypią się, a niebo aż pali się od ognia. Wzleciał na most żmij, koń jego spotknął się. Nie spotykaj się, koniu moj, mówi mu Żmij, *woron* (kruk) i kostki nie zaniesie tu tego, coby się chciał z nami zmierzyć. A Suczyc, wychodząc z pod mostu, mówi mu na to: woron czy zaniesie, czy nie zaniesie, a dobry mołojec i sam gotów zajechać. A czy słychem słyszéć, czy żywémi oczami Suczyca oglądać. Czy po woli, czy po niewoli? Dobremu mołojcowi więcéj po woli jak po niewoli. Czy przyszedłeś się bić, czyś przyszedł zgodnie żyć? — Nie dla tego przyszedłem, żeby zgodnie żyć, ale dla tego, żeby się bić. — Jak bić się, — to i bić, ja nie od tego. Poszli tedy na kamienną górę. Uchwycił Żmij Suczyca i od razu po kolana zasadził go w skałę. Uchwycił Suczyc Żmija i także go po kolana wbił w kamień. Długo się bili, aż ziemia pod nimi stęka, aż iskry z kamienia sypią się, ale jeden drugiego nie może pokonać. Suczyc możeby od razu zabił żmija, ale sam jeden przeciw trzem nic nie może zrobić, bo Żmijowi koń i chart jego pomagają. Co zetnie Suczyc Żmijowi głowę, chart poda ją, żmij nałoży — przyrośnie i znowu zdrów. Suczyc zaczął już na siłach upadać, prosi więc o odpoczynek. Niechaj, mówi, ja choć czapkę zrzucę. Żmij także dobrze

sobie czuba nagrzał, zgodził się więc na to. Zdjął Suczyc czapkę z głowy i rzucił ją w dom, gdzie zostali bracia, rzucił i dachu na nim jakby nie było; zleciał na dół. A bracia spią sobie szczęśliwie. Zaczęli znowu bić się, bili się, bili, aż znowu Suczyc prosi o odpoczynek. Mówi, poczekaj, choć bóty zrzucę. I Żmij zasapał się dobrze, z ochotą przystał na to. Zrzucił Suczyc bót z nogi, rzucił nim w dom, jak rzucił, część domu nim rozwalił. Jak rzucił drugim bótem, rozwalił ścianę, gdzie spali bracia. Aż wtedy dopiéro przebudzili się oni, spojrzą w talerz, aż pełen krwi nabiegło z rękawiczek. Oni czém prędzéj do stajni, wypuścili przytem konia i charta Suczycowego, a te jak wicher poleciały swemu panu na pomoc. Przybiegły i zaczęły bić się, koń z koniem, chart z chartem, a Suczyc ze Żmijem. Zasadził Suczyc Żmija po pachy w kamień i pościnał mu głowy; a tymczasem koń jego i chart pobili swoich przeciwników. Ot, jak pobili, spalił ich Suczyc i popiół puścił na wszystkie cztéry wiatry. Przyszedł potém do braci i mówi: teraz, bracia, trzeba nam ztąd uciekać, trzech Żmijów zabiłem, ale czwarty pewno nas żywych ztąd nie puści, jak dłużéj tu zostaniemy. Posiodłali czém prędzéj konie i pojechali. Jadą stepem, jadą, a jadą, aż przypomina sobie w drodze Suczyc, że zapomniał rękawiczek we żmijowym dwor-

cu; mówi więc do braci: poczekajcie tu na mnie, bracia, a ja tymczasem pobiegnę i wezmę swoje rękawiczki, które powiesiłem na kołeczku. Przemienił się w gołębia i poleciał; przyleciał do domu, tam przemienił się w kota i siadł sobie pod oknem; słyszy w domu jakieś głosy; byli to Żmij, jego żona i trzy córki. Byli oni u drugiego Żmija na weselu. Synów swoich, których pozabijał Suczyc, posyłali dowiedzieć się, co się dzieje w domu. Kiedy piérwszy nie wrócił, domyślili się, że tu coś jest niedobrego i wszyscy razem przylecieli.

Siedzi kotek pod oknem i słucha co tam mówią. Najstarsza córka odzywa się: Ja ich sprowadzę z tego świata; jak polecę, polecę, wyprzedzę ich i stanę w czystém polu jabłonią taką śliczną, taką śliczną, że nie można; srebrne i złote listeczki, srebrne i złote jabłuszka będą na niéj wisiały a zapach z nich daleko będzie się rozchodził; jak poczują oni ten zapach, pewno zechcą wyrwać i zjeść tych jabłuszek, ale jak zjedzą, to tamże oni i poginą na tém samém miejscu. Średnia siostra mówi: A ja jak polecę, przerzucę się w czystém polu czystą krynicą; pewnie zechcą oni wody się napić; jak napiją się, tam oni i poginą. A najmłodsza siostra mówi: A ja jak polecę, jak polecę, przerzucę się w czystém polu łożem z czystego złota; zechcą oni odpocząć w drodze,—tam oni i przepadną. Stara Żmija słuchała, co mówiły córki, a potém sama rzecze im na to: A ja jak rozpuszczę skrzydła od nieba do ziemi, a roztworzę paszczę, to wszystkich trzech od razu połknę. A stary Żmij mówi: A ja to zrobię, co sam wiém. Wysłuchał tego wszystkiego kotek pod oknem i zaczął miauczéć, niby to prosić się do chaty. Najmłodsza z siostr otworzyła okno i kotek wskoczył do chaty; wzięła go na ręce i zaczęła głaskać, narzekając na Suczyca, że i jego biédnego wypędził ze świetlicy. Kotek siedzi na kolanach, mruczy pod nosem, kiwa ogonkiem, niby przędzie, a tymczasem wypatruje swoich rękawiczek; spostrzegł je na oknie; pomaleńku pomaleńku zsunął się z kolan, zajrzał niby to w ten, kąt, to w drugi i skik na okno. Zaczął się bawić z rękawiczkami, przerzucał się niémi, przerzucał—i nieznacznie jednę rękawiczkę wyrzucił za okno, potém drugą, nareszcie i sam wymknął się, uchwycił rękawiczki, przemienił się w gołębia i poleciał wysoko, wysoko. Żmijęta opatrzyły się za kotkiem, gdzie kotek, gdzie kotek — kić, kić, kić, kić! do okna, aż tu ani kota, ani rękawiczek niéma. Dopiéro poznały co się święci. Toż nie kotek tu był, mówi jedna córka Żmijowa, a pewno sam Suczyc; był u nas w ręku, a nie umieliśmy z tego korzystać!

Jadą trzej bracia stepem, aż wtém jakiś za-

pach bardzo przyjemny dał się im czuć; patrzą—stoi jabłoń w polu, na niéj złote i srebrne jabłuszka. Królewic i syn kucharki puścili się do niéj na wyścigi, kto prędzéj dojedzie i urwie złotych jabłek. Ale Suczyc wyprzedził obudwóch, uderzył jabłoń mieczem na krzyż i polała się z niéj krew. Tak samo porąbał krynicę i łoże. Bardzo się zdziwili bracia, coby to znaczyło; aż po ścięciu łoża opowiedział im dopiéro Suczyc, że to były trzy siostry, córki Żmijowe, tego samego, którego synów on wprzódy pozabijał. Ale, mówi, nie wiém czy ujdziemy od staréj Żmii, bo ta mówiła, że jak roztworzy paszczę, to nas wszystkich razem połknie. Teraz jedźmy bracia prędzéj, może jakkolwiek potrafimy umknąć od niéj. I puścili konie, i jak wiatr polecieli stepem. Już zmrok padł, a oni jadą, a jadą, aż dojrzeli w dali ognik. Jedźmy, mówią, tam odpoczniemy sobie trochę, nim konie się wysapią. Przyjechali, aż stoi chatka. Zapukali do drzwi; z chatki odezwał się do nich ktoś starym ochrypłym głosem: kto tam? czego potrzebujecie? Odpocząć trochę, odpowiadają trzéj bracia. Po chwili odemknęły się drzwi i wyszła do nich baba stara, czarna jak ziemia, usta obwisłe, oczy jak w jamie, a na plecach garb. Była to czarownica. Zobaczywszy ich zawołała: Nie *słychem* słyszeć, a żywémi oczami Suczyca widzieć. Czy po woli, czy po niewoli? — Dobremu

mołojcu więcéj po woli jak po niewoli, odpowiadają jéj trzej junacy. Weszli do chatki. Baba zaczęła ich rozpytywać zkąd i dokąd oni jadą. Opowiedział jéj Suczyc o wszystkiém i o tych wszystkich przygodach, jakie się im wydarzyły od wyjazdu z domu. Od staréj Żmii nie ujdziecie, mówi im baba, chyba posłuchacie mojéj rady. Zróbcie wy z soli trzy placki, ale w każdy placek połóżcie po trzy pudy soli; jak dogoni was stara Żmija, rzućcie jéj w paszczę jeden placek, ona go połknie i wróci się do morza gasić pragnienie, a nim doleci do morza i nazad od morza powróci, wy tymczasem prędzéj pośpieszajcie do kuźni Kuźmy — Damiana; ten jeden was tylko ochroni. Odpocząwszy trochę, podziękowali babie za jéj radę i pojechali daléj. Jadą oni taj jadą, jadą taj jadą, jadą taj jadą, aż wtém raptem, jakby chmura jaka zasłoniła słońce i w plecy zaczęło coś przypiekać; obejrzą się nazad za siebie, aż leci stara Żmija; płomień z jéj paszczy strumieniem płynie; jak tylko doleciała do nich, Suczyc rzucił placek i prosto w gębę; ona połknęła i porwało ją silne pragnienie. (Gdzież to taki trzy pudy soli połknąć!). Wróciła się nazad do morza wody się napić. Wszystkie trzy placki oddali jeden po drugim Żmii i ona za każdym plackiem wracała do morza. Po oddaniu ostatniego placka, widzą że już powraca od morza i ot, ot nagania

ich, ale opodal trochę stoi kuźnia, oni czém prędzéj do kuźni. Ej Kuźmo—Damianie, ratuj nas! Jak tylko wjechali do kuźni, Kuźma-Damian kazał swoim czeladnikom wszystkie dwanaście drzwi żelaznych pozamykać. Tylko co pozamykali drzwi, aż tu i Żmija przylatuje i woła: Ej, Kuźmo—Damianie, oddaj mi Suczyca! bo jak nie oddasz, to ci kuźnię spalę i ciebie samego zjém. Dobrze, odpowiada na to Kuźma—Damian, przeliż językiem te dwanaścioro drzwi, to ci posadzę wszystkich trzech na język. Liże Żmija drzwi, a Kuźma—Damian tymczasem kuje pług ze swojémi *dwunastu czeladnikami*, (kabiry ?) włożywszy w ogień żelazne kleszcze. Żmija przelizała już ostatnie drzwi i wysadziła język. — A Kuźma-Damian łap ją za język rozpalonémi kleszczami. Ryczy Żmija, a ją młotem grzeją w łeb, aż się zrobiła łagodniejszą, wtedy zaprzęgli ją do pługa, a pług ten ważył dwieście pudów. Kuźma-Damian prowadzi Żmiję za język, a Suczyc kieruje pługiem. Chcieli oni oborać nią do koła świat. Do jakiéj tylko rzeki przyjdą, Żmija wypija ją, jak jaką kałużę, a z pod pługa odwala się skiba jak wał wysoka; i idą daléj, aż przyszli do morza. Jak dorwała się Żmija do morza, jak zaczęła pić wodę, piła, piła, aż pękła; i z niéj to rozlazły się po świecie różne paskudztwa, gady, zarazy, pomorki, i t. d. Gdyby była nie pękła, byliby na około oborali świat. Skiba

ta i do dziś dnia jest i nazywa się Żmijowym wałem, — a Stuhna rzeka do dziś dnia wyschła sączy się po szerokich piaskach, od tego czasu jak ją wypiła była Żmija. Dla tego to ją i nazwali Stuhną, że Żmija pijąc z niéj wodę stękała z wielkiego unużenia (*).

Trzéj bracia podziękowawszy Kuźmie-Damianowi za to, że ich wybawił od śmierci, pojechali daléj. Jadą i jadą, jadą i jadą, aż przyjechali na to miejsce, gdzie trzy drogi rozchodzą się na trzy strony. Teraz, bracia, mówi Suczyc, trzeba się nam

---

(*) W poemacie północnym *Nibelungach* wiele przechowało się wyobrażeń poganizmu, i tu natrafiamy na bitwę bohatéra ze smokiem: bohatérem tym jest Siegfried; on pokonywa smoka; gdzie indziéj, u innych ludów szczepu germańskiego opowiada się to samo o pokonaniu żmija (Wurm, Lindenwurm) przez Ledbroka i Dietricha. Po pokonaniu i zabiciu potworu, jak opiewają Nibelungi, Siegfried kąpie się w jéj krwi, przez co otrzymuje *rogową skórę*, wyjąwszy miejsce pomiędzy łopatkami, gdzie ciało zostaje czyste, w kształcie lipowego liścia. Nibelungi mają w sobie szczegóły wspólne ze szczegółami natrafianémi w bajkach ludowych tak np. od pokonanego karła Albericha, Siegfried odbiera czapkę (Tarnkappe), czyniącą go niewidzialnym i silnym. Siegfried wychowuje się u kowala Mimra (cyklopy, kabiry, karły, kujące broń bogom; mury cyklopiczne, wał żmijowy), którego dziełem był miecz, co odebrał życie smokowi. (Lud ukraiński ma legendę o *skórze rogowéj*; taką skórą byli pokryci pierwsi rodzice nasi przed swoim upadkiem, kiedy byli nieśmiertelni; po upadku utracili tę skórę rogową, pozostały z niéj tylko paznogcie. (Będzie o tém w T. II-im).

rozdzielić; trzy drogi przed nami, każdy niech sobie wybiéra z nich jednę; bo, co my będziemy za rycerze, jak będziemy jeździć razem po świecie? Pożegnali się tedy i pojechali każdy inną drogą. Długo jechał Suczyc stepem, jedzie i jedzie, aż leży na drodze człowiek bez rąk i bez nóg; leży i krzyczy: kto w Boga wierzy weźcie mnie i dowieźcie do wsi, bo przyjdzie się zginąć tu w pustéj stronie. Zlitował się nad nim Suczyc i wziął go na koń z sobą. Trzeba było jemu czegoś zleźć z konia; zlazł tedy i odszedł kilka kroków w stronę, aż zkąd się wezmą — ni ztąd ni zowąd nogi i ręce u nieznajomego człowieka; siadł o swojéj mocy na konia Suczyca, uderzył go nogami i pojechał. Suczyc biegnie za nim i prosi go żeby oddał mu konia, ale ten nie zważa na prośbę, jedzie pomału, potém stanął. A popadłeś mi w ręce, mówi Żmij; (był to ten Żmij, którego synów, córki i żonę Suczyc pozabijał), pobiłeś moich synów i córki i starą żonę moję; zostawiłeś mię sierotą na białym świecie... terazże ty zginiesz w tym stepie. Jeżeli usłużysz mi w jednéj rzeczy, to wtedy ci oddam konia i zbroję. Idź do niewiernego Cara, wyswataj dla mnie u niego najmłodszą córkę, wtedy oddam ci konia i zbroję. Niéma co robić, poszedł Suczyc do niewiernego Cara za Żmija córkę swatać. Idzie taj idzie, idzie

taj idzie, aż spotkał jakiegoś człowieka. Człowiek ten odzywa się:

— Jak się masz?

— Jak się masz?

— Dokąd Bóg prowadzi? pyta się podróżny.

— Do niewiernego Cara, córkę jego swatać za Żmija.

— Weź mnie z sobą, może ja tobie w *przygodzie stanę*.

— A ty sam kto taki?

— Ja nazywam się *Wiatr*.

— Dobrze, mówi mu Suczyc, idź, mnie będzie weseléj we dwojgu.

Takim sposobem przyłączyli się do nich jeszcze *Mróz*, *Posowajło*, *Pojidajło*, *Popywajło*, człowiek *Mucha*, człowiek, *co wodę na łozy czepia* i człowiek *Jastrząb*'. Szli, szli, aż nakoniec przyszli do niewiernego Cara. Zażądał Suczyc widzieć się z Carem; wpuszczono, ale jego samego tylko. Oto przyszedłem do ciebie, niewierny Caru, mówi mu Suczyc, od Żmija córkę młodszą swatać za niego. Dobrze, mówi na to niewierny Car, ale pierwéj potrzeba, żebyście się wprzódy dobrze wyparzyli w mojéj łaźni, bo przez taką daleką drogę okurzyliście się nie pomału. Mam ja łaźnię, każę ją napalić, wykąpiecie się, a wtedy oddam tobie córkę dla Żmija. A jeżeli nie zechcesz wyparzyć

się, *to mnie miecz, a tobie głowa z plec.* Więc napalili w łaźni, ale tak napalili, że aż ściany zrobiły się jakby żar czerwone. Dali znać Suczycowi, że wszystko już gotowo do kąpieli. Poszedł on sam zobaczyć ją, ale kiedy zobaczył, że taka jak ogień czerwona, ot teraz, myśli sobie w duchu, przepadnę już ja na wieki. Przyszedł do swoich, ale bardzo smutny: pytają się go, czego on taki markotny, a on im na to tak i tak, tak i tak, a nareszcie: nie wyjść nam, mówi, ztąd żywcem; bo czy do łaźni pójdziemy, to tam popieczemy się, czy, choć i nie pójdziemy, to nam głowy pościnają; bo tak ubzdrzyło się niewiernemu królowi. Nie smuć się, mówią mu Mróz i Wiatr, jakoś to jeszcze będzie; chodźmy. Poszli do łaźni: jak ściśnie Mróz, jak powieje Wiatr, w moment ostygła łaźnia; teraz idźcież i wy, mówią do swoich; weszli wszyscy do łaźni, aż w łaźni, już tak zimno; choć psy goń. Niewierny król posyła swoich sług: idźcie wy, mówi, do łaźni i powynoście ich kości ztamtąd. Przyszli słudzy a Suczyc z towarzyszami woła: Ej, Caru, poddaj żaru, bo pomarzniemy! Słudzy się zadziwili; w głowy zachodzą, coby to znaczyło! Przyszli do Cara i mówią mu tak i tak, żyją jeszcze. A Car im nie wierzy. Czy to być może, mówi, żeby byli oni żywi; sam widziałem jak łaźnia była napalona, i, jak ten żar w piecu, czerwona! Nie wierzy i idzie sam.

A ci znowu wołają: Ej, Caru, poddaj żaru, bo pomarzniemy; kazał Car odemknąć drzwi łaźni i trzéj mołojcy wyszli zdrowo. Źle widać kazałeś napalić w łaźni, Caru niewierny, mówi do niego Suczyc, kiedy o mało, o mało w niéj nie pomarzliśmy. Teraz potrzeba dla was obiad wydać, mówi niewierny Car, a wtedy już oddam córkę moję za Żmija. Kazał więc spiec kilka pieczyw chleba, zarznąć kilka wołów, kilka beczek miodu, wina, wódki wytoczyć z lochu, wiadomo Car—kiedy obiad, to całą gębą! Wszystko to zgotowawszy, upiekłszy, zastawili na stołach, wszystko dobrze, tylko ławki na około stołów kazał niewierny Car ostrémi gwoździami ponabijać, a trzem gościom przykazał, żeby nie stojąc, a siedząc jedli i, żeby wszystko, co napieczono i nagotowano, pojedli; a miód, wino i wódkę wypili, bo jeżeli tylko cokolwiek się zostanie z jadła, albo z napojów, to, powiada, mój miecz, a wasze głowy z plec. Zasmucił się Suczyc, bo gdzież im kilku wszystko to pojeść i popić, kiedy tym wszystkim dusz sto możnaby było nakarmić! A też gwoździe ostre ponabijane w ławy, jakże tu na nich siedzieć? Bądź spokojny, bracie, mówi Posowajło, Pojidajło i Popywajło, damy my jakoś temu wszystkiemu radę! Chodźmy no tylko, zobaczmy. Przyszedłszy do jadalnéj izby, Posowajło zaraz się posunął za stół i zacząwszy z jednego końca ławy wszy-

stkie ćwieki na niéj poprzyginał. Zasiedli więc do obiadu w najlepsze. Pojidajło je a Popywajło pije, aż za uszami im trzeszczy; za kilka minut ten powypróżniał beczki, a tamten stoły. Posyła niewierny Car sługi swoje, idźcie, rzecze im, przyprowadźcie mi tych trzech zuchów, głowy im pościnamy, bo gdzie im biednym to wszystko pojeść. Przyszli słudzy, patrzą, aż na stołach nie ma ani odrobinki chleba i owych różnych smacznych mięsiw. A Popywajło i Pojidajło odzywają się do nich: „skąpy, wasz Car! obiad wydał dla nas ni sio ni owo! potrzeba nam widać z za stołów głodnym wstawać!“ Poszli słudzy z rozdziawionémi z podziwienia gębami do swego Cara i powiedzieli mu, że tak i tak. Mocno się zadziwił Car niewierny słysząc te ich słowa. Oto, myśli sobie, dobrych gości napytałem sobie, nic do nich nie przystaje. Przywołuje Suczyca i mówi mu: „terazże poznawaj bratku z dwunastu moich córek najmłodszą; jak poznasz to weźmiesz, a nie poznasz, to wybaczaj—mój miecz a twoja głowa z plec. Przyszedł Suczyc do swoich towarzyszy, ale spuścił nieborak nos na kwintę, taki smutny, taki smutny. Ci pytają się go, a czego to, Suczycu, ty taki smutny? Jakże mi się nie smucić, odpowiada im, kiedy niewierny Car ma dwanaście córek, a wszystkie jak dwie krople wody podobne są do siebie i wzrostem i twarzą i jednakowo pou-

bierane, a każe mi najmłodszą córkę poznawać. Nie smuć się, mówi człowiek Mucha, posłuchaj tylko mnie: Ja przemienię się i polecę do pokoju, w którym córki niewiernego Cara będą się ubierały; dowiém się która młodsza; jak wyprowadzą je i postawią w rząd, wtedy ty tylko, bracie, dobrze uważaj, koło któréj nosa będę ja latał, a ona będzie odpędzała mnie, to ta najmłodsza; wtedy śmiało mów, że to ona. Poszedł Suczyc wybierać, ale zawsze mu czegoś nogi się podginają: — zwyczajnie niepewność! Wyprowadzili dwanaście dziewcząt, wszystkie jak jedna; wyprowadzili i postawili w rząd. Patrzy Suczyc i spostrzega, że jednéj do nosa ciągle mucha się czepia, a ta ją odpędza i nie może się opędzić, zbliża się więc do niéj i mówi: oto najmłodsza! Tak, zgadłeś, mówi mu niewierny król, a tu w duszy o mało go djabli nie biorą; ale niéma co z tobą robić, mówi, bierz. Prowadzi Suczyc Carównę, a z nim idą i jego towarzysze; idą oni *taj* idą, idą *taj* idą, przechodzą przez groblę, (Carówna szła jakoś z boku) przemieniła się w rybkę i, pluś w wodę. Porwał się za głowę Suczyc; cóż teraz będziemy my nieszczęśliwi robili, zawołał w głos i załamał ręce; oto prawdziwe nieszczęście! tyle przecierpieli, prowadzili, pilnowali, a tu od razu wszystko przepadło! Tyleby tylko i biedy, mówi mu na to człowiek, co na łozy wodę wiesza; poczekaj,

bracie, zaraz ją tu złapiemy. Powiedział to i zaczął wieszać wodę na łozy; jak prześcieradła szklanne wisi woda, a na dnie rzeki została tylko sama ryba, raki i żaby; jak zaczął je przegartywać, jak zaczął szukać, znalazł nareszcie pomiędzy rybą Carównę. Carówna znowu przemieniła się w pannę. Idą więc znowu, idą *taj* idą, idą *taj* idą, aż weszli w gęsty, ciemny las, ale taki ciemny, taki ciemny, że świata Bożego nie widać; zapatrzyli się w stronę, a Carówna znowu przedzierzgnęła się w ptaszynę, przemieniła się i poleciała daleko, daleko; tylko ją i widzieli! Ale człowiek Jastrząb w momencie przemienił się w jastrzębia i za nią w pogoń; gonił ją, gonił, aż nareszcie złapał, ale tylko co złapał, a Carówna znowu przemieniła się w pannę. Teraz już ty i sam ją doprowadzisz do miejsca, mówią Suczycowi jego towarzysze, a my pójdziemy w swoję drogę, daléj w świat. Pożegnali się więc nie bez łez i poszli w swoję drogę. Przyprowadził nareszcie Suczyc Carównę do Żmija. Żmij jak zobaczył Carównę, taki był rad, taki rad, jak gdyby go kto na sto koni wsadził! Zaraz w niéj zakochał się szalenie, bo trzeba wiedzieć, że Carówna była bardzo piękną, piękniejszéj od niéj może nawet na całym świecie nie było. Ale Carówna jak zobaczyła Żmija, (gdzież to takie stare, paskudne Żmiisko pokochać), zachimerowała; mówi, że nie pójdzie za niego, aż chyba Żmij wykąpie

się w mléku i odmłodnieje. Żmij zgodził się na to. Carówna więc kazała zagotować w kotle mléka, wlazła pierwéj sama, wykąpała się, i jeszcze się piękniejszą zrobiła. Potém kazała Suczycowi wykąpać i ten co pierwéj był już ładny, kiedy się wykąpał, stał się jeszcze ładniejszym. Teraz, mówi do Żmija, wleź ty do wanny. Zakochany Żmij jednym susem wskoczył w kipiące mléko, ale już więcéj nie wylazł z niego, na śmierć się w niém zgotował nieboraczysko. Teraz, mówi Carówna do Suczyca, kiedy umiałeś mnie dostać, bądźże za to moim mężem, a ja będę twoją żoną. Nie sprzeciwiał się temu wcale Suczyc; wzięli więc z sobą ślub i teraz jeszcze żyją, miód, wino u stołu piją, i jam tam był, ten miód i to wino pił, po brodzie się trochę lało, ale za to w ustach ani kropli nie postało!

W Anglii S-ty Dunstan, biskup-złotnik, wedle legendy, uchwycił był Żmija, albo djabła, gorącémi obcęgami za nos, — o czém dotąd przechowuje się u ludu piosenka:

St. Dunstan, as the story goes,
Once pulled the devil by the nose
With red-hod longs, which made him roar,
That he was heard three miles, or more.

BAJKA O ŻMIJU I O CYRYLLU SKÓRNIKU.

Był kiedyś w Kijowie, czy książe, czy może nawet król, a około Kijowa pod tę porę, był Żmij, któremu każdziusieńkiego roku musiano posyłać daninę; a danina była taka, że musiano z kolei dawać mu, albo chłopca, albo dziewczynę. Ot taka była bestya! Dawali tedy daninę, dawali, aż przyszła nareszcie koléj na córkę samego księcia. Co tu robić? Niema co! Kiedy musieli dawać mieszczanie, to potrzeba dać samemu królowi (*). Posłał więc król swoję córkę Żmijowi. A ta córka była taka piękna, taka

(*) Ta legenda o pokonaniu Żmija jest wszędzie i wszędzie, opowiada się dosłownie prawie; z starego mythu musiała ona przejść do legendy, a sama idea mythu zdaje się być myślą o zmianach pór natury. U Egipcyan Tyfon zwycięża Ozyrysa zimą, ale na wiosnę słońce znowu bierze górę nad zimowym wężem; w Indyi Kryszna pokonywa węża Kalinugę; Apollo Greków zabijający Pytona, i odziewający się w jego skórę; Perseusz pokonywający potworę, zdają się być objawami téj saméj myśli, równie jak bajka o Edypie i Sfinxie. Mahometanie nawet mają proroka Gergisa, który występuje takoż, jako zwycięzca smoka; jest to zapewne tradycya ze średniéj Azyi przyniesiona. W Nibelungach widzimy Sygfryda pokonywającego Żmija (Dietrich, Ragnar, Rodbrok): W *Legenda aurea Jakóba de Voragine* (w XIII opowiada się dosłownie powieść o Żmiju i o Królu, na którego córkę padł był los ofiary. Światowid i Jarowij (Яро, ярыться, jurny), czyli jur, dwie mytyczne postacie słowiańskie,

piękna, że to i wypowiedzieć nawet trudno. Żmij téż ją zaraz pokochał, a ona jego ani trochę—wiadomo jak Żmija! Komu tam zbierze się na miłość. Ale raz przyłasiła się królewna do niego i pyta: A co, Żmijuniu, powiedz mi, czy jest taki na świecie człowiek, któryby tobie podołał? Poskrobał się Żmij w głowę i mówi jéj na to: Jest psiawiara, taki niedaleko, ot tu w Kijowie, żyje on nad samym Dnieprem. Kiedy zapali w piecu, to dym aż pod niebem się ściele, a jak wyjdzie na Dniepr skóry moczyć (bo trudni się garbarstwem) to niesie nie jednę skórę, ale dwanaście razem. Jak już przesiękną one dobrze dnieprową wodą, to ja bywało wezmę i uczepię się za nie, umyślnie probując, czy téż wyciągnie staruch? A jemu i bajbardzo: jak pociągnie, to i mnie samego o mało razem z niemi na

wyobrażają, zdaje się, siłę żywotną, płodną, jarzącą, *wiosenną* jednem słowem potęgę, pokonywającą potworę zimy, która pożarła wszystko i ogołociła naturę z jéj ozdób. Może téż myśl téj legendy sięga jeszcze do starego przewrotu natury, do potopu, z którego jednak życie wyszło zwycięzko; podania Skandynawii głoszą, że zniszczenie świata poprzedziły trzy, jedna po drugiéj następujące zimy. Wyobrażenie samo pokonanego smoka, mogło nastręczyć kopalne zwierzęta nie bez pewnego więc prawdopodobieństwa znakomity professor literatury słowiańskiéj mówiąc o podaniach Słowian, utrzymuje, że lud nasz dochował tradycyjnie pojęcie o tych potworach, które *Cuvier* składał z ich szczątków, znajdowanych w kredzianych pokładach *Montmartre*.

brzeg nie wyciągnie. Ot tego mnie tylko trochę i straszno!

Wzięła to sobie do głowy królewna, i odtąd ciągle tylko nad tém myślała, jakby jéj o tém przesłać wieść do domu, i przez to na wolę, do ojca i matki się dostać? a przy niéj nie było żywéj duszy, jedno tylko jeden mały gołąbek. Gołąbka tego wyhodowała była za lepszych czasów, jeszcze wtedy kiedy była w Kijowie u ojca i u pani matki. Myślała, myślała, aż daléj mach! Siadła i napisała do rodzica: pisze tak i tak, tak i tak — „u was, ojcze, jest w Kijowie człowiek, na imie mu Kiryłło (Cyryll), a na przezwisko kożemiaka (garbarz). Proście wy jego, ojcze, przez starych ludzi, czy nie zechce on wybić się ze Żmijem, i mnie biedną z niewoli wybawić. Proście wy jego, panie ojcze, i słowami i datkiem, tylko dbajcie o to, żeby się czasem nie uraził jakiém nieuczciwém słowem, a ja za to za niego i za was, póki tylko wieku mego, Boga będę prosiła."

Napisała tak, przywiązała gołąbkowi do skrzydełka kartkę, i wypuściła go przez okno. Podniósł się gołąb' aż pod samo niebo, i spuścił się do domu na książęcy podwórzec. A wtedy właśnie dzieci biegały po podwórzu, i najrzały gołąbka: Tatusiu, tatusiu, wołają, czy widzisz, gołąbek od siostryczki przyleciał! Poznały dzieci siostrzynego gołąbka.

Król zradział był z razu, a potém pomyślał, porachował rozumną głową, taj zasumował. Toż już widać, mówi, niéma jéj niebogi na świecie, musiał ją zgubić biedną Żmij przeklęty, kiedy i to stworzenie niewinne ją odstąpiło.

Przymanił jednak do siebie gołąbka, patrzy, u niego pod skrzydełkiem karteczka. On do niéj, czyta, aż córka pisze: tak i tak. Ot on dawaj wołać do siebie całą starszyznę: czy jest, pyta, taki a taki człowiek, coby pokonał Żmija?

— Jest taki, mówią, mnie on skóry nad Dnieprem.

— Jakżeby to do niego przystąpić, żeby się nie uraził i usłuchał?

Ot siak, tak, poradzili się, taj posłali do niego starych ludzi. Przychodzą oni do jego chaty, otwierają pomału drzwi ze strachem, i przelękli się. Patrzą, aż siedzi sam kożemiaka na ziemi, do nich plecami, i mnie dwanaście skór, tylko widać jak chita, o taką białą brodą, (tu pokazał do pasa).

Ot jeden z posłanych — *kachi*!

Kożemiaka wzdrygnął się i dwanaście skór tylko tryś! tryś! Obrócił się do nich, a oni jemu pokłon do pasa: Ot tak i tak — przysłał, mówią nas król do ciebie z prośbą .... A on i patrzyć i słuchać nie chce; tak rozebrało go widać o to, że przez nich dwanaście skór porwał. A oni znów do niego, da-

waj go prosić, dawaj błagać; padli na kolana—che! wszystko daremnie! Prosili, prosili, taj poszli z kwitkiem ponurzywszy głowy.

Co tu z nim będziesz robić? Sumuje Król, smuci się i cała starszyzna królewska. Czy nie posłaćby nam jeszcze młodszych?

Posłali i młodszych — nic i ci nie zrobią. Milczy, ta sapie, jak gdyby to nie do niego, tak go rozebrało za te skóry.

Daléj opamiętał się król, i posłał do niego dzieci drobne. Te jak przyszły, jak zaczęły prosić, a klękać, a płakać, całować, ta głaskać po białéj brodzie, to sam kożemiaka nie wytrzymał, zapłakał i powiedział: Toż chyba tylko dla was zrobię!

Przyszedł do króla. Dajże mnie, mówi, królu, dwanaście beczek smoły, i dwanaście wozów konopnych powisem.

Obmotał się on przędziwem, osmolił się smołą dobrze, wziął buławę żelazną taką, że może w niéj było pudów z dziesięć, taj poszedł do Żmija. A Żmij mówi: A co, Kiryłło, czy przyszedłeś mię pobić, czy przyszedłeś może mir ze mną zrobić?

— Gdzie już tam mir robić? przyszedłem bić się z tobą!

Ot, poczęli się oni bić, tak bić, tak bić, że aż ziemia pod niémi dudni. Jak rozbiegnie się Żmij, ta uchwyci zębami Kiryłła, to tak kawałek smoły

i wyrwie; jak rozbiegnie się znowu, to tak kawałek konopi i wyrwie. A Kiryłło jak uderzy go swoją ogromną buławą, to tak go w ziemię i wbije; jak poprawi się drugi raz, to tak go w ziemię i wbije. A Żmij jak ogień pała, tak mu gorąco; póki dobiegnie do Dniepru, żeby się napić, i wskoczy w wodę żeby się ochłodzić, to kożemiaka już się znowu obmotał konopiami, i osmolił się smołą. Wyskakuje z wody Żmij i znów pędzi przeciw kożemiace, a ten go tylko łup buławą, łup buławą. Rozpędzi się znów, i ten znowu po głowie buławą łup ta łup, aż łuna rozchodzi się po lesie. Bili się oni, bili, aż kurzy się, aż iskry skaczą. Stuk taki wyprawili, że powiedziałbyś u kowala w kuźni na wiosnę, kiedy to każdemu potrzebne są soszniki do oranki; to wtedy i sam kowal bije, i czeladnicy klepią, i ludzie, co za sosznikami poprzychodzili walą we młoty, a miech tylko syczy, sapiąc bez ustanku, a iskry i z żaren i od samego żelaza skaczą i skwarczą a sama kuźnica aż się przewala z boku na bok; het daleko słychać po wsi głośną kowalską robotę. Ot takąż samę stukaninę wyprawił był Kiryłło ze Żmijem; tak często i tak mocno klepał go żelazną buławą po głowie, że tak jak widzisz czasem ogień z żaren świszcze sinym słupem, tak u tego Żmija tryskał płomień z gęby, z oczu i z uszu; lepiéj go jeszcze rozdmuchał Kiryłło, jak ten kowal sosznika w ża r-

nach, aż prycha, aż kilka razy zachlisnęła się nawet psiawiara, a ziemia pod nimi tak i stęka i dudni. A tu w Kijowie we dzwony dzwonią, prawią święte molebnie po cerkwiach, chodzą z processyami po mieście, a po górach stoi naród nieruchomy, stoi jakby nieżywy, założywszy pobożnie ręce, wzdycha serdeczny a czeka, co to z tego wszystkiego będzie! Kiedy aż tu Żmiisko bu-buch! — aż ziemia się pod nim zatrzęsła!

Naród stojąc po górach tak i klasnął w ręce: „Chwała tobie, Panie, na wysokości!“ Kiryłło zabiwszy Żmija, wyzwolił królewnę; i oddał ją królowi. Król już i nie wiedział jak mu dziękować, i czém go nagrodzić. To już dopiéro z tego czasu i to uroczysko, gdzie on żył, jęło się zwać *Kożemiakami*.

A gdzież podzieli zabitego Żmija?

— Ehe! Już to i Kiryłło, niéma co mówić, zrobił trochę nierozumnie; gdzież taki wziął Żmija spalił i puścił popiół na cztéry wiatry! Z tego popiołu wylęgła się cała ta brzydota, meszki, komary, muchy! A gdyby był on wziął ta zakopał ten popiół w ziemię, toby nic tego wszystkiego nie było na bożym świecie. Tak to czasem: zrobisz coś wielkiego, a nie potrafisz małego dokonać.

Teraz opowiémy jeszcze bajkę o *wielkim wężu* (*), wyjętą z pieśni wielkoruskich; pieśń ta jednakże należy w pewnym względzie do poezyi południowéj Rusi, tu bowiém rzecz dzieje się w Kijowie, a co większa, na Ukrainie, w ziemi mogił i kurhanów. Jeżeli nie formą, to treścią przynajmniéj, jest to utwór ukraiński, utwór ziemi czarów i widm, bo takim Kijów przedstawia się zawsze w poezyi ludu wielkoruskiego. Być bardzo może, że pieśń ta o Michale Potoku, powstała ze staréj bajki południowo-ruskiéj. Oto jest jéj treść. Na uczcie książe Włodzimierz przyporęcza jednemu ze swoich potężnych *bohaterów*, Michałowi Potokowi Iwanowiczowi, przysłużyć się mu służbą zaoczną, nastrzelać gęsi, białych łabędzi, przeciągających kaczek cyranek, dla jego stołu książęcego. Pojechał Potok na sine morze, nastrzelał ptastwa wszelkiego siła, jedzie już z morza sinego, patrząc jeszcze na cichą płaszczyznę morską, i widzi jak płynie po niéj biała łabędzica, na wpół piórkozłota, a głowa u niéj usypana perłami. Potok Michajło Iwanowicz zamyśla strzelać do niéj, i już naciąga swój łuk potężny, ale tylko co chce on wypuścić strzałę z tę-

---

(*) Ten *wielki wąż* przeszedł tu może z Edd Skandynawskich, z powieści przemiesionych tu przez *Waregów*, z północy; jest to *Maha-Jesza*, *Ananta*, *Kalinaga* Indów.

giego łuku, aż tu złotoskrzydła łabędzica przemawia do niego ludzkiém słowem: Nie strzelaj do mnie, Potoku Michale Iwanowiczu, nigdy nie zapomnę ciebie, przydam się może w trudnéj potrzebie. Rzekłszy to, wyszła na wysoki i kręty brzeg morski, już nie łabędziem białym, a *duszą* krasną dziewicą. Potok rozkochał się w niéj, i żeni się z nią, ale czarodziejka wychodzi za niego pod tym tylko warunkiem: że za tym kto pierwéj umrze, pozostały żywy musi zstąpić do grobu. (Wspomnienie z czasów pogańskich). Odbył się ślub w Kijowie, ale tylko półtora roku żyła z mężem krasna żona Potoka Michała Iwanowicza. Kiedy umarła, ciało jéj pogrzebli w ogromnéj mogile. (Jesteśmy w ziemi mogił, oto nowy materyał dla naszych antykwaryuszów. Mąż był obowiązany spełnić warunek dany żonie przed ślubem. Dotrzymuje danego słowa potężny bohater Potok Michajło Iwanowicz; z koniem, w rynsztunku wojennym spuścił się on w głęboką mogiłę; zakryli oboje mocną dębową ścielą, (*) zasypali żółtym, miałkim piaskiem; nad mogiłą postawili krzyż drewniany, i przeciągnęli sznur do sobornego (katedralnego) dzwonu. Stoi Potok z koniem w mogile; dobył on ognia, i zapalił świécę z wo-

(*) Budowa grobów (kurhanów) ukraińskich, bosforskich, etruskich i innych *tumulów* grobowych.

sku jarzącego. Przyszła pora północy, aż zbierają się do niego wszystkie żmijowe gady, a za nimi w ślad przypełza i *wielki wąż*; pali on i piecze Potoka ogniem — płomieniem. Dobył Potok szabli bułatnéj, zabił nią żmija wielkiego, odciął mu głowę, i tą głową żmijową zaczął szmarować ciało żony swojéj. Wtedy *heretyczka* (czarownica) zbudziła się z martwych..... Potok uderzył w dzwon soborny.... Zbierał się i dziwił lud chrześciański.... Potok ryczy w mogile potężnym głosem. Rozkopują mogiłę naprędce, opuszczają drabiny, wyjmują, dodywają Potoka z koniem i jego młodą żoną. Nakazano było im żyć z sobą tak jak żyli pierwéj, ale kiedy zmarł potem Potok Michajło Iwanowicz, umowy dopełnili nad czarownicą wiernie, i zakopali ją żywą z mężem w serowéj ziemi (*).

Professor Szewyrjow, w lekcyi piątéj swojéj pięknéj *historyi ruskiéj literatury*, w téj pieśni, z tego chowania żywcem żony z mężem, z wielkiego węża, nie bez pewnéj słuszności, może, widzi odgłos tradycyi wschodu. W czasy Chrystyanizmu tradycya religijna wschodu przeszła, jak to się dzieje zwyczajnie, w potęgę przeciwną, w praktykę *nieczystéj siły*, w czarodziejstwo. Jakoż w pieśni

(*) Patrz zbiór pieśni — Kirszy Danilowa: *Pieśń o Potoku.*

o czarnoksiężniku Wsesławjewiczu, (który może być Wsesławem książ. Połockim, występującym już w słowie o pułku Igora w postaci czarownika) w chwili kiedy się urodził w Kijowie ten potężny bohater, czarnoksiężnik przesławny:

Zatrzęsła się serowa ziemia,
Zadrżało przesławne *Carstwo Indyjskie*, (*)
Zawahało się w łożysku sine morze,
Z powodu narodzenia bohatéra.

Od Indyi do Sindyku, czyli małéj Indyi (India minor), nad morzem Czarném, ciągnęła się wielka droga handlowa z najgłębszéj starożytności; tędy wędrowały ludy ze wschodu na zachód, i tędy przechodził jakby tok elektryczny, przebiegający religijne idee, i wszystkie tradycye indo-europejskiego szczepu. Wschód i jakieś niejasne, ale zawsze cudowne wyobrażenia o téj pierwotnéj ojczyźnie, zarówno przechowywały się u wszystkich ludów; tak w bajkach Ukrainy, jak i w ***tryadach wyspy bretańskiéj***. Historya Indyi sama zdaje się stawać

(*) Wzmianki o Indyi znajdujemy w powieściach ludu na całéj słowiańszczyznie; tak np. znajdujemy wzmiankę w legendzie serbskiéj „*święci dzielą się światem.*“ Patrz: *Narodowe pieśni serbskie.* Romana Zamarskiego. Warsz. 1853 r. T. I. str. 96. Widocznie jest to stare podanie pogańskie, przerobione potém w chrześcjańską legendę.

bajką, w miarę rozwijania się życia Europy; odtąd odwieczna kraina ***drzewa życia*** jest jakby prababką przestarzałą europejskich ludów; rozpuściła ona po wszystkiéj ziemi swoje wnuki i prawnuki, a sama zdziecinniawszy z wielkiéj starości, drzemie sobie na swoich skarbach, pod cieniem drzew niebotycznych. Potomstwo nie zapomina jednakże swojéj bogatéj prababki: jego tradycye ciągną go ustawicznie na wschód. Naprzód greko-pelazgi, pod Aleksandrem macedońskim dowiadują się do niéj. „A co, pytają się jéj, żyjesz jeszcze babuniu?“ Na w pół senna, odpowiada im staruszka Indya, (nie poznając wcale odrodzonéj krwi swojéj): „***Żyję jeszcze jakoś pomaleńku.***“ Długo czekają ludy, nareszcie plemię galskie, pod imieniem Portugalczyków, znowu dowiaduje się do niéj, przepłynąwszy nietknięte dotąd głębie oceanu; prababka drzemiąc zdziwiła się, widząc gości wychodzących z świętych wód oceanu. I tym razem nie poznała nieboga krwi swojéj; przyszli do niéj z morza po kolei: Celtybery, pod imieniem Hiszpanów, potém Gallowie, Batawy, każdy ją pyta: „Czy żyjesz jeszcze, prababuuiu?“ A stara, zawsze nie poznaje krwi swojéj, nie spodziewa się widzieć jéj, przychodzącéj z za morza, wciąż więc prawi im jedno: „Żyję jeszcze pomaleńku.“ Saksowie, plemię germańskie, rozeszli się po całym świecie, z pakunkiem towarów na plecach; ale i oni nie za-

pomnieli o prababce bogatéj. Wyszli nareszcie z morza Anglowie i zaraz pytają: *„how do you do grand-mother? Do you sleep soundly?* Nie uśpiała jeszcze odpowiedzieć nieboga zwyczajnéj swojéj odpowiedzi, nie uśpiała przetrzéć dobrze oczu, a już troskliwi o zdrowie jéj wnukowie, nie żartem biorą się do kuracyi staruszki. *„Here is the viol of the drops, grand-mother,“* mówią jéj troskliwi, i zalewają biedną kroplami opium, napoju, dającego cudowne widzenia. Odwróciła stara głowę na zachód, i marzy o przypoźnioném swojém potomstwie. Ma ona tam swoje ukochane dzieci. Słowianie słowem, tradycyą i urządzeniem, przetrwali wiernym pamięci swojéj staréj prababki; dowiedzą się i oni kiedyś po spadek rodzinny, dowiedzą się do tego kraju cudów, o którym od wieków prawią i powtarzają w swoich bajkach.

O! bo téż wówczas, ziemio staroświecka,
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były,
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka jak dziecka.

Świat tajemniczy, świat czarów i dziwów do dziś dnia żyje jeszcze w bajce ukraińskiéj. Tu występuje *wieloryb*, na którym świat się opiera; są tu gryfy i jednorożce; tu wychodzą konie z morza, jak konie Posejdona; są tu morscy ludzie, i koń

z pałacem w głowie i ptak rajski; i nareszcie *żarptak*, o złotoognistych piórach, ten cudny ptak, co lecąc w nocy oświeca niebo całe swoim blaskiem; jest *carziele*, woda życia, drzewo o złotych i srebrnych liściach, wydające złote albo rajskie jabłka; nareszcie jest zwierz podziemny *Indryk*, protoplasta wszystkich zwierząt ziemi, pełniący od wieków obowiązki inżyniera—hidraulika; on to oczyszcza podziemne źródła rzek i mórz, sam zaś mieszka *w świętéj górze* (zapewne *in umbilico terrarum*, w górze Meru, gdzie spoczywają kości praojca rodu ludzkiego) i modli się za nią do Boga.

Często w bajce, w tym celu, aby się kogoś pozbyć, wysyła się go za morze po *wodę życia*, (amreata, ambrozya) albo po złote jabłko rajskie. Bohater powieści, po wielkich a dziwnych przygodach, wraca, i przynosi żądane przedmioty. Często nadobna królewna chodząc po swoich ogrodach, znajduje ogniste pióro, zgubione w przelocie od *żarptaka*. Ubiegającym się o jéj rękę królewicom, podaje ten maleńki warunek: Kto mi dostanie z za morza ptaka, który zgubił to oto ogniste pióro, tego zostanę żoną. Ma się rozumiéć, że na takie *dictum acerbum* wszyscy kawalerowie odchodzą pospuszczawszy na dół nosy, oprócz jednego tylko, oprócz tego, co prawdziwie i wiernie kochał piękną

królewnę. Ten pokonywa wszelkie zawady i sprowadza jéj z za morza *żar-ptaka* (*).

Czasami (widocznie w poźniéj już przerobionych bajkach) chodzą śmiałki do nieba i do piekła. Do piekła zstępuje żołnierz Zawedja, w celu wyswobodzenia z mąk piekielnych czyjéjś tam duszy, i djabli, żeby się tylko od niego uwolnić, i od tabaki z ciemierzycą, którą ich obficie traktuje, oddają mu potępioną duszę; ale ulubioną bohaterką bajki ukraińskiéj, zstępującą za żywota do tartaru, tak jak Orfeusz, Ulisses, Eneasz, i autor *boskiéj komedyi* — jest baba *Chima*, któréj imie samo, dobrze już znane *nieczystéj sile*, przestrasza i miesza całe ciemne królestwo Lucypera; byle się tylko pozbyć téj przezacnéj matrony, djabli godzą się na wszystkie, proponowane im przez nię warunki. *Kowal Zacharko* i jego cudowny mieszek, w który on łapie djabłów, przypomina sławne *fabliau* wieków średnich, znane, pod imieniem kuglarza, *le jongleur*, który wygrywa w kości u S-go Piotra dusze potępieńców. Ta starożytna gra w kości przenosi nas na wschód, gdzie się jéj tak namiętnie oddają bohaterowie wielkich indyjskich poematów, Nolas w kości przegrywa wszystko, a nawet swoję ukochaną Damajanti, ideał przywiązania i wierności małżeńskiéj w całéj poezyi Indyów.

(*) To przypomina ptaka ogrodów Armidy.

Czasami opis w bajce postaci jakiegoś księcia, żywo przypomina nam wyobrażenia mythologiczne bożków. Tak np. w jednéj występuje książe: *ma on na czole księżyc, na tyle głowy gwiazdę; po łokcie jest w srebrze, po kolana w złocie* (*). Tak wyobrażał się bożek Men, albo Lunus.

Czasami można posłyszeć kazki dziwnie fantastyczne, rzekłbyś, że czytasz jaki utwór Hofmana, np. powieść jego *der goldne Topf*. Oto jest treść bajki, znanéj powszechnie pod imieniem „*Raka*.“ Był to kiedys sobie chłopek ubogi jak cygan, i długo, długo nie miał dzieci. Choć przyciskała go bieda, choć często samemu z żoną nie było na świecie słodko, pomimo to jednak biedak gorąco pragnął sobie potomstwa. Niechbym ja przynajmniéj popatrzył na dziecko moje, często myślał sobie w duchu, wtedy i biéda sama byłaby może lżejszą, i kawałek

(*) Bajka ta znana jest na całéj słowiańszczyźnie; za treść jéj służy historya o trzech siostrach, z których jedna wyszła za królewica. Starsze siostry, które nie tak szczęśliwie powychodziły za mąż, syna młod-zéj z gwiazdą na czole, puszczają na wodę, a na jego miejscu podrzucają szczenię. A. Puszkin bajkę tę ułożył wierszem; Roman Zamarski zapisał ją na Szląsku i umieścił w dziele swojém pod t. Klechda o dwóch dzieciątkach na wodę puszczonych. (Podania i baśni ludu w Mazowszu str. 19. Wrocław 1852 r.

suchego chleba, zdaje się mniejby mi wydawał się twardym. Ale dzieci jak nie było tak nie było; nędza prędko ludzi starzeje; sam posiwiał i żonka jego dobrze już przywiędła; chłopek, kiedy tylko zbiegła mu do głowy myśl o potomstwie, ocierał łzę z oka, i kiwał smutnie głową. Młodość zbiegła jak z bicza trzask, nie opatrzył się jak posiwiał; a każdy dzień był ciężki, trudny do przeżycia — cóż to dopiéro będzie na starość, myślał sobie, dla nich dwojga nędznych niedołęgów? Aż raz przypatruje się swojéj żonce, a ona coś wygląda tak, jak to często wyglądają młode mężatki prędko po ślubie; widzi, i oczom swoim nie wierzy; gdzieżby to tyle lat nie było dzieci, czyż jużby miał mu Bóg pobłogosławić na starość? Ale słyszy baby już szepcą coś, a winszują pomiędzy sobą, no! myśli sobie, niechże i ja przytulę krew moję do serca, niech i ja zaznam roskoszy ojcowstwa. Żona rachuje tam jakoś po swojemu dni, a on i sobie, jak durny, wdaje się z nią w jakieś tam liczby; zdurzał do reszty człowiek z radości! Ludzie go nie poznają, oni jemu to, a on im owo: ***głodnéj kumie, ciągle chléb w umie, a głodnéj kurze proso śni się.*** Nareszcie zległa mu żona; ni żyw ni martw czeka, [co mu tam baba wyniesie; a serce wyrywa się mu z piersi, a bije jakby młotem — tak mu się chce, czém prędzéj dziecko swoje zobaczyć. Na-

reszcie wychodzi baba, ale coś spuściła nos na kwintę: oto, powiada, żona wasza urodziła wam, kumie, i pokazuje mu w chustce — cóż? Tak sobie średniéj wielkości ***raka.*** Ale co to ojciec? Z początku trochę zmieszał się, ale potém wziął ze łzami z rąk baby tego raka, i zaczął go tulić do siebie, a cackać się z nim. Nic nie szkodzi, babo, powiedział; choć on sobie rak, ale zawsze to krew moja, zawsze to moje dziecko, zawsze będę miał kogo kochać, kogo przyhołubić, do kogo dobre słowo powiedzieć. Ścisnęła na to baba ramionami, i poszła sobie do domu, cóż tu miała daléj robić? Chyba miała tego raka, zamiast w kąpiel, rzucić w garnek z ukropem? A tymczasem biedni ludziska hodują tego raka jak umieją, pieszczą się z nim, kochają go i rak ten rośnie im na pociechę, i przemawia do nich po ludzku. Stary jak waryat cieszy się swoim rakiem! Podrósł niby rak w lat kilkanaście — był już takiéj wielkości, jak np. rękawiczka, a podług lat, powinienby był już być taki dobrym parobczakiem. Raz cieszy się nim ojciec, a ten mu: ***tatu, pora już abyś ty mnie ożenił.*** Ojciec osłupiał! Na co ci, synu, żona, co ty z nią robić będziesz? Już, tatu, jak chcesz, a powinieneś mi wyswatać żonę; oto mówią, u naszego króla jest córka, idź do niego i oświadcz się mu o nię. Ojciec aż za głowę się porwał: co tobie, synu, przyszło naj-

lepszego do głowy, gdzież taki król wyda za ciebie swoję córkę? Gdybyż jeszcze za człowieka; a to za raka! Ale rak i mówić sobie nie pozwala; jak wbił sobie do głowy jedno tak ustawicznie powtarza swoje: idź tatu, idź! Wyszedł stary na ulicę, i płacze gorącémi łzami jak dureń! Co ja nieszczęśliwy poczne? Żywemu potrzeba leźć w mogiłę; zdurzał mój chłopiec, czy co? Ale idzie taki do króla. Przyszedł ukłonił się mu nizko i stanął w kącie. „A co powiész?“ pyta go król. „Wszystko dobre,“ odpowiada mu biedak. A po wszystkiém dobrém? — Oto, powiada, tak i tak, dał mi Pan Bóg syna, przyszedłem prosić was, królu, o waszę córkę dla niego za żonę. „Dobrze, rzekł mu na to król, przyprowadź tu syna, zobaczymy.“ Idzie nazad chłop, i jeszcze więcéj zalewa się łzami; co ja nieszczęśliwy poczne; gdybyż to jeszcze syn jak syn, a to rak! Przychodzi chłop do domu, a syn zaraz pyta ojca: „A co, tatu, byłeś u króla? „At nieszczęście i tylko, odpowiada mu ojciec. Sam nie wiém, co ja nieszczęśliwy poczne na świecie; kazał przyprowadzić ciebie do niego.“ „No, nic, odpowiada rak, jakoś to wszystko będzie,“ i bundiuczy się jeszcze. Wziął chłop swego raczka za pazuchę i idzie do królewskich *choromów* (pałaców). Zaszedł do sług, wziął od nich srebrną *talirkę*, położył na nię swego raka, i idzie z nim do króla; przy-

szedł, stanął u progu i mówi: oto jest mój chłopiec. Popatrzał król na ojca; popatrzał na raka, i te słowa do nich powiada: niech twój syn wystawi pałac, aby miał gdzie z moją córką mieszkać, ale taki, aby sam był srebrny, a złotą blachą nakryty, inaczéj *mnie miecz, a tobie głowa z plec*. Wyszedł chłop, i zalewa się gorzkiémi łzami, jeszcze więcéj jak wprzódy płacze staruch, a rak mu: cicho, tatu, wszystko będzie dobrze. Nadszedł wieczór, zapaliły się na niebie zory, rak wypełzł na dziedziniec, jak świsnął, to za sto mil słychać było. Aż tu zaczęły się do niego złazić węże, żaby, ropuchy, gadziny, raki — pełne podwórze nazbierało się tego plugastwa, a rak im mówi tak i tak, pamiętajcie jutro, nim dzień, powinien stanąć pałac, sam srebrny, złotą blachą kryty. Nie turbuj się o to, mówi mu na to najstarszy z węży — wszystko będzie jak należy. Doprawdy na drugi dzień stał pałac na wskazaném miejscu, i jaśniał od srebra i czerwonego złota. Dziwi się król *wielkim dziwem*, dziwią się ludzie, dziwi się sam ojciec raka. A syn go goni do króla, idź i idź tatu; idzie stary, staje u proga, i oddaje królowi pokłon do pasa. Dojrzał go król, sam nie wié, co ma mu powiedzieć: żal mu córki, żal oddać ją za żonę rakowi. Ale poczekawszy trochę, mówi staremu: nie koniec jeszcze na tém; potrzeba, aby od mego pałacu do *choromów*

twego syna stanął most, ale taki, żeby jedna deska była ze srebra jasnego, a druga z czerwonego złota, inaczéj źle będzie z wami. Ukłonił się stary nizko i poszedł milczkiem do chaty, a rak siedzi już na progu, i wygląda ojca. Ojciec mu mówi — tak i tak— tak i tak. Nic, nie turbuj się, tatu. Znowu wieczorem z północy, zaświeciły gwiazdy na niebie, rak wypełzł na podwórze i świsnął, i znowu naściągały się do niego węże, żaby i wszelkie gady plugawe, znowu on im przykazuje, aby wybudowały most. Na drugi dzień stanął most na dziwo całemu światu; jedna mostnica z jasnego srebra, druga z czerwonego złota, jedna ze srebra, druga ze złota i naprzemiany; świeci on jak słońce, i jakby tęcza na niebie mieni się, prosto oślepia wzrok swoim blaskiem. Widzi to król i dziwi się, kupi się lud, i nie może się napatrzyć i wydziwić. A tymczasem po moście pełznie rak ze swoich złotych *choromów* do królewskiego pałacu; niéma co więcéj robić królowi, musi nieborak wydać córkę swoję za raka. Odbyło się wesele, odprowadzili młodą do choromów raka; idzie nieboga, a drży jak osikowy listek, a pobladła jak chusta; któréj to dziewczynie chciałoby się zostać żoną brzydkiego raka. Aż ot z północy zaświeciły gwiazdy na niebie, błysnęły zorze, świsnęło coś tak głośno, że o sto mil pewno było słychać — otwierają się drzwi sypialni, i wchodzi cudny młodzie-

niec, śliczny jak księżyc w nowiu. Nie poznała w nim królewna brzydkiego raka, który był wcale nie rak, a zaczarowany królewic. Pokochała go królewna młodém dziewiczém sercem, pokochała go tak, że zdawało się jéj jakby się dopiéro na świat boży narodziła; wszystko w około niéj było inaczéj, piękniéj i lepiéj, niż pierwéj; zwyczajnie jak to bywa wtedy, kiedy człowiek ma miłość w sercu. Wszystko było dobrze, tylko na dzień rak znowu właził w swoję skorupę, i pełzał sobie po podłodze. Król, królowa i siostry żony raka, nie mogły znieść tego widoku; przyznała się im żona raka, że mąż jéj nie zawsze bywa brzydkim rakiem, a jak potrzeba *obraca się* (przemienia się) w ślicznego, jak księżyc w nowiu, królewica, a przededniem tylko przywdziewa na się brzydką koszulę raczą. Przyczepiła się cała familia do niéj— zniszcz i zniszcz tę skorupę, niech jéj i śladu nie będzie. Długo opierała się temu żona rakowa, nareszcie usłuchała; razu jednego, kiedy mąż jéj zasnął, wzięła cichutko pozostałą jego skorupę, i rzuciła w ogień; tylko co się zaczęła palić i skwarczéć skorupa racza na ogniu, aż mąż jéj westchnął ciężko i jęknął boleśnie na łożu. Przybiegła do niego żona, a on już kona; załamała ręce biédna królewna a on jéj: *„cóżeś ty uczyniła, wszakeś ty mnie młodego ze świata sprowadziła!“*

Oto jest fantastyczna bajka ludu, przypominająca treścią *un conte des fées: la belle et la bête*, ale możemy o tém zaręczyć, że lud nasz nie czyta tych bajek, ani ma jakąkolwiek bądź styczność z témi, coby je czytać i opowiadać mogli (*). Na Litwie opowiada się ta sama co do treści bajka o *Żaltisowéj żonie*. Cóż tedy, pytam, może być za przyczyna téj wspólności bajek wszystkich ludów? Zapewne ta sama jaka jest przyczyna powinowactwa mów indo-europejskich ludów. Badania uczone w tym przedmiocie takich mężów jak Bopp, Klaproth, Eichhof, Wilh. Humboldt. J. Grimm, Arndt, Adelung, Reiff, Diffenbach, Pictet i t. d. dowiodły

(*) Pierwowzór bajki o raku o bestyi ma początek w Indyi. Tam Gandarwa (muza, która w Indyi jest płci męzkiej), chociaż należał do chorów niebieskich, został skazany od Bogów na to, aby przyjął na się postać osła; jakkolwiek bądź Gandarwa pomimo téj nowéj godności swojéj, zaczął się był zalecać do córki jednego króla, a nawet prosił wyraźnie ojca o jéj rękę. Król zgadza się na to, ten tylko kładzie warunek, aby przyszły jego osieł ziętaszek, nim słońce zajdzie, mury i domy miasta w czystą miedź przemienił. Gandarwa dopełnił warunku i królewna została osłową. Razu jednego królowa sama zeszła młodą parę w łóżku i spostrzegła, że zięć leżał w postaci ludzkiéj, a skóra osła opodal od niego; królowa nie chcąc mieć osła za zięcia, porwała skórę i rzuciła w ogień; Gandarwa umarł i powrócił do nieba. (Asiatic. Reserches IX p 147—149;) Grimm w swoich powieściach dziecinnych (Kindermärchen N. 144) opowiada tę samę bajkę, tak jak się ona dochowała w Niemczech.

dostatecznie, że to podobieństwo, nie jest wcale przypadkową tylko rzeczą, ale jest *tradycyą* jednego, żywego słowa ludzkiego. Jeżeli mię kto spyta teraz o przyczynę podobieństwa bajek europejskich ludów, odwołam się także do *tradycyi*, która jest jakby duszą ludzkości. Ludy treść ogólną ludzką, przerabiają na treść szczególną narodu, przędąc zawsze tę nić z jedności krwi, ducha i przeszłości rodowéj. Ludzkość cała wychodzi z jednego punktu i do jednego celu dąży, a wszędzie przechowuje te same podania, i nawet rysy familijne.

Na zakończenie damy tu jeszcze jeden dowód téj dziwnéj jedności powieści rozmaitych, starych ludów Europy. Bierzemy tu bajkę celtycką o Korydwenie i jéj *czarze*: jest ona w każdéj historyi Celtów: my ją wypiszemy z dzieła Villemarqué p. t. „*Contes populaires*.“

„Wielki *Hu*, bóg kapłan, prezydujący w kamiennych kołach (krumlehach) wyobrażających świat (*) nie był sam jeden na świecie; kobieta, czarownica, na imie Korydwena, czy Cerydwena mieszkała z nim w jego państwie *Penn-lenu* (krańcu jeziora).

Korydwena wydała na świat troje dzieci: Mor-

(*) Mówiliśmy już w swojém miejscu o ich powinowactwie z naszémi mogiłami, i *mundusem* osady rzymskiéj.

wrana (morski kruk, albo wron, jak mówią Serbi, woron Rusinów), Kreiz-Viou, najpiękniejszą dziewczynę świata (środek jaja, symbol życia) i drugiego syna Awankdu (czarny bobr, głupiec) istotę najbrzydszą ze wszystkich stworzeń.

Korydwena jako czarownica chciała czegoś nauczyć tego głuptasa, żeby nie był zupełnie niegodnym swego wysokiego rodu. Postanowiła więc przygotować dla niego, wedle tajemniczych obrzędów, wodę czarodziejską.

W tym celu udała się do ziemi odpoczynku, (może na jaką mogiłę), gdzie było miasto sprawiedliwego, i obracając się do karła Gwiona (ducha), stróża świątyni, kazała mu pilnować tych czarów. Ślepiec Morda, miał podsycać ogień pod *czarą*, w któréj miał się gotować nieustannie napój, aż do upływu roku i dnia jednego. Podczas tego, Korydwena patrzyła na bieg planet (jak nasze wiedźmy na *zory*) i zbierała po lesie zioła, których sama tylko znała cudowne własności. Już rok miał się ku końcowi, kiedy silnie wrząca woda wyrzuciła z *czary* trzy krople *cudownéj wody*, które padły na palec małego Gwiona. Gorąco parzące téj wody, spowodowało, że karzeł nieborak przyłożył palec do ust. Zaledwo te trzy krople dotknęły jego wargi, kiedy nagle odkryła się oczom jego przyszłość.

Ujrzał, że powinien był się strzedz gniewu i prześladowań Korydweny, która, jako wiedźma o wszystkiém już wiedziała. Nie czekając wcale co daléj będzie, karzeł wziął nogi za pas i drapnął co tylko miał duchu. Oprócz trzech kropel spadłych na palec Gwiona, wszystka woda czary była zatruta; czasza wywróciła się sama przez się, i rozbiła się w kawałki. Przyszła naznaczona pora, zjawiła się Korydwena — i zastała tylko czerepki same i ani ducha Gwiona. Przyczepiła się była do ślepego Mordy, ale przekonała się potém, że tu cała wina była Gwiona; puściła się więc za nim, co miała siły. Gwion skosztowawszy cudownych kropel, duchem wieszczym ujrzał Korydwenę goniącą za nim; żeby jéj się wyśliznąć, zmienił się w zająca, ale Korydwena zmieniła się w charta, i gnała się za nim aż na brzeg rzeki. Gwion zmienił się w rybę, i skoczył do wody, ale Korydwena natychmiast zmieniła się w wydrę, i ścigała go pod wodą, tak że Gwion przyciśnięty przemienił się w jastrzębia, i zaczęła krążyć nad swoją zdobyczą, a rzuciwszy się nagle z góry, już — już miała ją schwycić w szpony, aż szczęściem Gwion postrzegł na boku nasypaną kupę pszenicy, zmienił się w ziarnko, i wpadł we środek kupy. Aż tu Korydwena *przerzuciła się w czarną kurę*, i nuż kluć pszenicę.

Jest bajka u ludu naszego, w któréj córka cza-

rownika ściga swego niewiernego kochanka, ucznia ojcowskiego w czarodziejskim rzemiośle, i oboje, słowo w słowo, dopełniają tychże samych metamorfoz co Korydwena z Gwionem. Bajkę tę p. Aleksander Groza, z niewielką zmianą, ułożył wierszem p. t. *Jastrzębiec*. (Grosz wdowi T. II.)

Pan Józef Szafarzyk (w I Tomie swoich Starożytności słowiańskich) przeprowadza pas ludów celtyckich od Renu, doliną Dunaju do Czech; przerzucają się oni przez Karpaty, przechodzą Dniestr i osiadają aż u ujścia Dniepru i Bohu, nad morzem Czarném, znani pod zbiorowém imieniem Włochów. Możeby kto właśnie wpływem tych oto Włochów objaśniał początek téj bajki celtyckiéj, u nas jak i sam początek licznych słów, wspólnych Słowianom z Celtami. Nie odrzucając całkiem tego domysłu, zawsze jesteśmy tego zdania, że język i bajka są wspólne wszystkim indo—europejskim ludom, i że bardzo mały wpływ należy przypisywać mieszaniu się, i spotykaniu z sobą różnych plemion europejskich, które były tak potężne w jestestwie swojém, że zachowały nienaruszonym swój język, i swój samodzielny charakter.

Ciekawą bardzo byłoby rzeczą porównanie każdéj bajki z jéj pierwotnym wzorem i wykazanie tego, w czém mianowicie, na téj staréj, a wszystkim

wspólnéj treści, pewien naród wybił odrębny swój tylko właściwy charakter.

BAJKA O BIEDNEJ DZIEWCZYNIE I O ODCISKU STOPY NA SKALE.

Był sobie kiedyś jeden człowiek, miał on *najmyczkę*, którą jeszcze dzieckiem wziął był za niańkę do swoich dzieci. Była ona z sąsiedniéj wioski, (ot tak może jak Nowosiółki i Mostyszcze blizko siebie), w któréj żyła jéj matka. Często dziewczyna biegała do niéj, nareszcie jednego razu przyszła do matki a matka jéj mówi: *hodi* (dość) już tobie służyć, Doniu, poraby tobie zamąż pójść, pókiż będziesz służyć? Potém ludzie się nie trafią, a jak w domu będziesz, to zawsze może kto taki *przyszle się*. At gadała, zwyczajnie matka córce. Dziewczyna nasłuchawszy się tego, powróciła do swego gospodarza i mówi mu, że już nie chce u niego służyć, że pójdzie sobie do matki. Żal było dziewczyny, bo niéma co mówić, dobra była. Nie chciało się im ją puszczać, namawiali, gadali jéj, jak łopatą w głowę kładli, żeby została, że nie godzi się, jedząc chléb z mała rzucać go, kiedy go nie potrzebuje, ale nic

to nie pomogło. Niéma co robić, trzeba odprawić. Ale mówią jéj, kiedy już tak, znajdź nam pierwéj na swoje miejsce taką dziewczynę jak ty, a wtedy zapłacimy tobie i pójdziesz z Bogiem. Znalazła ona dziewczynę, przyprowadziła do nich i znowu dziękuje gospodarstwu za chléb, za sól. Ale ci mówią jéj znowu: oprowadź ją po naszych polach, we wszystkie trzy zmiany, żeby ona wiedziała dokąd czeladzi (najmitom) ma nosić obiad; pobędziesz jeszcze u nas tydzień; a wtedy pójdziesz sobie, kiedy się już ***curasz*** naszego chleba i soli. Poprowadziła więc dziewczynę i pokazała jéj pola gospodarza. Powracając nazad, zachciało się jéj wody, ale tak chce się, tak chce się, że wytrzymać nie może, takie ją wielkie pragnienie pali. Mówi więc do dziewczyny: Ach, jakże mi wody zachciało się, tak zdaje się pali mię we środku. Napijesz się, siostrzyczko, w domu. — Oj, nie dójdę, takie silne mam pragnienie; czy nie zauważałaś ty gdzie wody? — Widziałam ja jezioro, ale daleko ztąd. Wrócę się ja i napiję się. Odszedłszy może kroków dziesięć, patrzy, aż na drodze dwa ***śladki*** (stopy) pełne wody. Były to ***stopy boże*** (*). Wypiła oua wszystkę wodę z nich;

(*) Stopy te, są wyraźnie *Siri pada* indyjskie, czyli stopy Buddy, Ramy, znane gdzie indziéj jako stopy Herkulesowe, Adamowe i t. d. Odciski te znane są wszędzie, znajdują się w wielu miejscach i u nas;

jak wypiła, zaraz ***poczuła się***, że wkrótce zostanie matką. Bardzo ją to zdziwiło i zasmuciło razem, ale nic nikomu o tém nie mówi. Po upływie tygodnia prosi swego gospodarza, żeby ją odwiózł do matki. Szczérze nie chciało się tego nieborakowi, bo przywiązał się jak do córki do téj ***najmyczki***, ale kazał jednemu parobkowi zaprządz woły do wozu i odwieźć swoję wychowankę. Przy rozstaniu nieobeszło się bez łez. Pojechała ona, ale, nie do matki, a do blizkiéj wsi; wstydziła się przyjechać do matki w takim stanie, chociaż wiedziała dobrze, że ta bida, wcale pomimo jéj wiedzy do niéj się

biorą je zwykle za cechę prastarą buddyzmu (K. Ritter: *Vorhalle*); woda z nich, jak np. na piku adamowym w Cejlonie, daje płodność niewiastom niepłodnym, wedle wiary Cingalezów. Eisner (Mysterien der Alten Pelasger s 241) o stopach Buddy powiada, że one oznaczają to, iż Budda sam umarł, ale jego pozostały *lingam* zrodzicielne potomstwo; on nie żyje, ale żyje jego *ślad* jaki po sobie zostawił na ziemi. Stopy zdają się być doprawdy znakami falicznémi; tak *pedum* Ozyrysa, pierwowzór laski zakrzywionéj pasterzy, kapłanów i naczelników pokoleń (hierorabdos) — talizman przeciw *złym duchom* (Eschyl Sufl. 251). Thyrs Dyonizosa Sabacyusza, był rękojmią błogosławieństwa rodu w dzieciach. O śladach koni i osłów było wyżéj). Kasta *Sudrasów* w Indyi powstała z nogi Brahmy; Grecy niewolnika zwali *andropedon*, człowiekiem nogi, jakby przypisując mu tylko życie fizyczne, bez życia wyższego duszy. Trójnóg Apolla może także ma jaki do tego stosunek. W starożytności często mówiono: ród *z lędźwi* patryarchy; z kolana (ziąd pokolenie) (*genu*, kolano, *gens*, ród, *genero*, rodzę, *generator*, rodzic. *genitalia*).

przyczepiła. Przyjechała ona do cudzéj wsi i zlazła z wozu; *najmit* pojechał sobie do domu, a ona została sama jedna na obczyznie jak sierota, długo oglądając się za odjeżdżającym; poszła wreszcie szukać chatki do najęcia; chodziła od jednéj do drugiéj, ale nikt jéj nie przyjmuje. Znalazła w końcu mieszkanie u biédnego żyda *parcha*, którego domek leżał gdzieś za wsią, w pośród śmieci. Ale cóż? z jéj przybyciem do tego żyda, wszystko jakby z wodą zaczęło mu płynąć; w miesiąc, czy dwa tak rozbogaciał, że nie było bogatszego w całéj wsi od tego parcha. Domyślał się żyd, że winien swoje bogactwo téj dziewce, więc jak mógł we wszystkiém jéj dogadzał, jak owéj złéj bolączce. Ale kiedy nadszedł czas rozwiązania, niechciało się dziewczynie zostać u żyda. Zaklinał, mało po nogach jéj nie łaził, tak ją prosił, żeby została u niego, ale dziewczyna nie zechciała i poszła sobie daléj. Idzie ona taj idzie, aż spotyka na ulicy jakiegoś człowieka; ej, człowiecze dobry, pyta go, czy nie znasz ty czasem gdzie chatki do najęcia? Jest, mówi jéj, u mnie chatka; jeżeli chcesz, niebogo, to przesiedzisz u nas jakiś czas. Łatwo zgodziła się na to dziewczyna, bo taki z oczu dobrze patrzyło temu człowiekowi. Nieznajomy poprowadził więc ją do swojéj hospody. Wszedł on pierwéj do chaty i mówi do żony: ot, znalazłem jakąś dziewczynę; prosiła

mnie nieboga, czy nie znam gdzie chatki do najęcia. Nas tylko dwoje, chata wielka, niechaj u nas przesiedzi jakiś czas, gdzie się ona podzieje przy swojém sieroctwie? — Ale żona, zła kobieta, jak napadła na niego za to z góry: — A! mówi, ty już sobie dobrodzieju *chaziajkę* (gospodynię domu) znalazłeś... Aż tu wchodzi na to dziewczyna: „Jaż, *gołąbko* moja, mówi jéj, nie narzucam się wam sama; wasza na to wola; — nie długo ja u was posiedzę. Ot lepiéj gdyby kogo było posłać po *mohorycz*, za co mamy się z sobą kłócić; ja się wam uprzykrzać nie myślę, ludzie dobrzy.“ Jak powiedziała po *mohorycz*, gospodyni zapomniała od razu o wszystkiém; taka zrobiła się dobra, że choć ją do rany przyłóż. Ja sama, mówi, pobiegnę, moja dziewuniu; po co mamy kogo trudzić napróżno. Dała dziewczyna na pół kwarty, czy może i na kwartę, stara uchwyciła na siebie jakiś przyodziewek i pobiegła z kopyta. Czekają w domu, czekają, niéma jéj z wódką; wyjrzał gospodarz raz oknem — niéma; wyjrzał drugi raz, aż żona jego biega po ulicy jak nawiedzona; to w to podwórze zajrzy, to w tamto zabiegnie, i czasem do swego zaglądnie, ale do chaty nie idzie. Myśli sobie mąż w duchu: co to jéj, przystąpiło czy co? Upiła się pewno i nie poznaje swojéj własnéj chaty: widocznie zalała sobie ślepie baba! Zaczął ją tedy wołać przez okno: a czego ty tam biegasz

po ulicy, zwaryowałaś czy co? „Gdzież nasza chata podziała się, odpowiada mu żona; to nie nasza chata!“ Ależ nasza, nasza, jaż tu przecie jestem, chodź! Gospodarz jednakże spostrzegł rozmawiając z dziewczyną, że i w chacie jego wszystko się jakoś jakby przemieniło, odnowiło, wypiękniało, wyjaśniło się. Wkrótce potém dziewczyna wydała na świat dwóch synów, ale takich jak sokołów. Rosną te dzieci, a rosną, rzekłbyś, że nie dniami a godzinami; w siedem lat po urodzeniu wyrośli już taki wcale spore chłopcy. Ot wyrośli i mówią do swojéj matki: co my będziemy za rycerze, jak będziemy siedzieć w domu za piecem, jak te kurczęta małe pod kwoczką! Posprawiamy my sobie konie, zbroje i pojedziemy w świat. Matce, choć żal było rozstawać się z synami, ale cóż miała nieboga robić, zapłakała, ale pozwoliła im jechać. Jak pozwoliła im matka jechać, kupili oni zaraz sobie konie dobre i zbroje jasne, siedli i pojechali w świat, gdzie oczy zajrzą. Przejechali oni jedno miasto, potém drugie, jadą już stepem kawałek spory; jechali jechali stepem, aż wjechali w las ale taki ogromny a gęsty las, że tylko niebo samo i ziemię widać. Jechali tym lasem dzień, jechali drugi, a wszystko niéma końca tego lasu. Jadą i jadą aż przeciwko nim, drogą, biegnie pułk zajęcy. Młodszy brat mówi: strzelajmy do nich; tylko co naciągnęli łuki, aż wyskakuje z pułku zając jeden, widać sam

dowódca ich, i mówi: ***A nie samym słychem tylko słyszéć, ale oczami nam królewiców oglądać!*** Nie strzelajcie nas, my damy wam po słudze. No, dobrze; ot dali im tedy po zającu i pobiegli sobie daléj a chłopcy pojechali swoją drogą. Daléj dostali sobie jeszcze takim sposobem, po słudze od lisów, wilków, niedźwiedzi i lwów. Każdy z braci ma już po pięć sług. Wyjechali nakoniec z lasu w czyste pole. Długo jechali tym stepem, aż przyjechali do wysokiego, wysokiego jaworu. Od tego jaworu szło dwie drogi, jedna na prawo, druga na lewo. Siedli oni pod jaworem odpocząć. Siedli, a starszy brat mówi do młodszego brata: co my będziemy za rycerze jak będziemy tak jeździć razem Potrzeba się nam tu rozdzielić; dwie drogi idzie od tego jaworu, każda w inną stronę; ty pojedziesz lewą drogą, a ja prawą. Ale pierwéj zakopmy tu pod tym jaworem, ty czerwone wino, a ja białe; jak zechcesz mię szukać i dowiedzieć się, czy ja żyję, to wykopiesz tylko to wino: jak tylko mnie spotka jakie nieszczęście, albo już mnie nie będzie na świecie, to to białe wino poczerwienieje; a jak ciebie co spotka, to twoje czerwone wino pobieleje; wtedy będziemy pośpieszać jeden drugiemu na pomoc. Ot zrobili tak jak uradzili. Pożegnali się i pojechali jeden w prawo, a drugi w lewo; wkrót-

cę zginęli jeden drugiemu z oczu i pozostali sami jak palec.

Przyjechał starszy brat do jakiegoś miasta; jedzie ulicą i dziwi się niepomału, kogo nie spotka, od małego od wielkiego, każdy w żałobie. Zajechał do gospody; pyta się żyda: co to znaczy, że u was całe miasto w żałobie chodzi? To dla tego, odpowiada mu żyd, że jutro rano naszę królewnę odwiozą Żmijowi. A cóż to za psiawiara ten Żmij? — Siedzi on za miastem, mówi żyd, w skałach, w górach. Oddawna bierze już on daninę z naszego miasta po jednéj duszy w rok; aż przyszła teraz koléj na królewnę. Chociaż to tylko jednę córkę ma nasz król, ale musi i tę odesłać Żmijowi. Ot nasz rycerz nic na to nie odpowiedział żydowi, ale kazał dać koniowi owsa, a sługom swoim, co które je, wedle natury swojéj, temu kapusty, tamtemu miodu, a tym mięsa, aby każde najadło się do syta. Wstał do dnia, wsiadł na konia, zabrał sługi i pojechał do Żmija, w tę stronę, gdzie siniały góry na niebie; przyjechał, wyjął miecz, uderzył nim o skałę, aż wylatuje z nory Żmij, aż o dwunastu głowach. Myślał on może sobie, że już mu królewnę przywieźli, aż tu nie do tego szło wcale. ***A nie słychem tylko słyszéć, ale oczami królewica przychodzi oglądać***, powiedział Żmij, ujrzawszy przed sobą jednego z dwóch braci; czy po woli, czy po niewoli?

Dobremu mołojcowi zawsze po woli, a nie po niewoli. A cóż? czy będziem się z tobą bić, czy będziem zgodnie żyć? Nie przyszedłem ja, aby z tobą zgodnie życ, ale przyszedłem, żeby się wybić z tobą. Powiedziawszy to, krzyknął zaraz na swoich sług: a weźcie go! Jak wzięli się słudzy, zaraz rozciągnęli Żmija, królewic poodcinał mu wszystkie głowy; ciało jego położył pod kamień, z głów języki poodrzynał i pochował do kieszeni, a sam schował się za kamień. Kiedy schował się nasz królewic za kamień, aż przywozi Cygan królewnę (bo Cygan woził Żmijowi łup jego) zrzucił ją z wozu, a sam czém prędzéj w nogi. Zdjęła go jednakże ciekawość, co to Żmij będzie robił z królewną, czy zjé ją, jak i innych przedtém, czy może jako z ***wielkiego kolana*** (pokolenia) i do tego bardzo piękna, zostawi ją sobie na żonę. Zostawił tedy Cygan konia swego na drodze, a sam, po za skałami, podkradł się bliżéj. Siedzi królewna na kamieniu i płacze gorzkiémi łzami; a królewic z po za skały odzywa się do niéj: nie płacz, będziesz moją. A królewna jeszcze gorzéj zaczęła płakać, myśląc sobie w duchu ot już blizki koniec mego życia; nie nażyłam się jeszcze na świecie, a wkrótce potrzeba go już pożegnać! Królewic znowu odzywa się: nie płacz, moją będziesz, a nareszcie sam wychodzi, a za nim wszyscy jego słudzy. Jak zobaczyła ich królewna

do reszty przestraszyła się, myślała, że to Żmij, bo gdzież taki kto widział, żeby za człowiekiem dziki zwierz chodził? Ale królewic zaraz powiedział jéj, że nie jest Żmijem a takim człowiekiem jak i wszyscy grzeszni, że zabił Żmija, w dowód czego pokazał jéj dwanaście jego głów. Natychmiast się pokochali z sobą; królewna przysięgła mu, że wyjdzie za niego za mąż. Wetknął królewic miecz w kamień i mówi do królewny: położę się ja trochę odpocząć; jeżeli tobie będzie jaka przygoda, daj tylko szczutka w miecz, to ja się zaraz przebudzę; inaczéj mię nie zbudzisz, choćbyś kłóła, piekła, choćbyś nawet na węgiel mię spaliła, to nie przebudzę się do dziewięciu dni. Położył tedy głowę na kolana królewny i zasnął; posnęli też i jego słudzy. Cygan wysłuchawszy całą tę rozmowę, podkradł się bliżéj, wychwycił miecz z kamienia i odciął głowę królewicowi. Teraz, mówi do królewny, jak ty nie za przysiężesz mi, że będziesz moją żoną, nie powiész przed królem, że ja zabiłem Żmija, to ja i tobie zaraz zetnę głowę. Cóż miała biédna królewna robić, musiała przysiądz mu, taka już kobiéca natura! Zabrał Cygan wszystkie głowy Żmija na wóz i wprost z furą zajeżdża przed ganek królewskiego domu, wołając: Ej, królu, zwyciężyłem Żmija! Jak nie wydasz córki swojéj za mnie, to całe twoje królestwo zawojuję! Król kontent, że córka

jego żyje, i naród jego uwolniony został przez Cygana od daniny dla Żmija, chociaż z niechęcią, gdzież taki królewnę wydać za Cygana, ale bał się go, bo myślał, że doprawdy zabił on Żmija, co i córka potwierdziła, zgodził się na to. Królewna prosi tylko o trzy miesiące-zwłoki; mówi, że będzie w ciągu tego czasu modliła się za Cygana, że ją wybawił od śmierci. Nie za Cygana to chciała ona modlić się, ale za swego prawdziwego zbawcę, którego Cygan zabił; ale nie powiedziała tego; taka bo już kobiéca natura! Zgodził się król na to, Cygan się tylko krzywił; kazał wymurować król w lesie dom ze trzema okienkami, tak jak królewna prosiła, dwa małe, a trzecie trochę większe.

Dziewiątego dnia zając pierwszy przebudził się; ale jak zobaczył, że pan jego nie żyje, zaczął budzić innych sług: tego uszczypnie, tego ukąsi, zbudził nareszcie wszystkich. Siedzą słudzy nad panem i płaczą. Lew ryczał, ryczał, aż odzywa się nareszcie: czego mamy siedzieć nad nim i płakać, co to pomoże; nie da to życia już naszemu panu, trzeba pomyśléć o czém innem. Kiedyś jak byłem ja jeszcze w swoim pułku, chodziłem po świecie, widziałem ja daleko, daleko za morzami, za górami, dwie krynice wody; jedna żywi, a druga ocala. Ale cóż, ja jéj nie dostanę, prędko biegać nie mogę, nie te już lata moje, nie ucieknę od kruków z żelazny-

mi nosami, co pilnują tych krynic, nie dopuszczają oni i zbliżyć się nawet ani zwierzęciu, ani ptakowi, zaraz zabiją dziobami na miejscu, to będzie i mnie. Ot zając i lis to chyży, wy możecie dostać. Poprowadził lew zająca i lisa. Niedźwiedź i wilk zostali koło pana. Przybiegli tam, a lew mówi: ja tu się zostanę i będę na was czekał, a wy biegnijcie i skryjcie się gdzie niedaleko krynic, i uważajcie dobrze, kiedy kruki polecą na żér, bo one zawsze do dnia, kiedy jasne zorze świeci, lecą szukać pożywienia; otoż wtedy niech jeden nabierze żywiącéj, drugi ocalającéj wody, i co żywo w nogi, bo jak kruki nadlecą, to poginiecie. Pobiegły tedy lis i zając, i zaczaili się gdzieś niedaleko krynic; tylko co kruki raniutko poleciały na żér, one czém prędzéj do krynic, jeden w buteleczkę uchwycił żywiącéj, drugi ocalającéj wody i daléj w nogi. Ale z daleka kruki dojrzały tego i nuż za nimi w pogoń, ale lis i zając byli już daleko. Biegną i biegną, aż stoją na drodze dwie góry (góry te także pilnowały wody żywiącéj i ocalającéj, nikogo nie przepuszczały, ktoby tylko wszedł między nie, już więcéj nie wychodził), lis prędszy od zająca, jakoś przeskoczył, a zając tylko co miał już wyskoczyć z pomiędzy gór, góry uderzyły się jedna o drugą i tylko mu ogona trochę odbiły. (Dla tego to on i teraz taki kusy). Lis chytro, mądrze, a niewielkim kosztem, to sko-

kiem, to bokiem, prześliznął się tamtędy wyszedł cało. Przybiegli do lwa. A co, dostali, pyta się ich lew. Dostali; mówią mu lis i zając, ale ledwośmy sami nie nałożyli tam głowami. Ja i ogona się pozbyłem, mówi zając. No, nic, odpowiada lew. Teraz czém prędzéj biegajmy nazad. Przybiegli do pana, aż pana ich robactwo już toczy. Niedźwiedź i wilk jak tylko mogli tak ochraniali ciało, wyrzucając z niego robactwo, ale nic nie pomogło; nie byłoby to święte lato! Niedźwiedź aż ryczał z wielkiego smutku. Lew wziął głowę przyłożył do tułowa, polał wodą całącą i ta przystała, jakby nie była odrąbana; potém pokropił ciało żywiącą i trup ożył. Dopiéro sługi rade. Witają go i łaszczą się do pana. Ach jak ja mocno zasnąłem; powiedział im pociągając się i ziewając królewic. E! mówi mu lew, zasnąłeś był na wieki, panie nasz luby; ciebie już robactwo jadło; popatrz na kamień, co go tam leży. Królewic pomyślał trochę i już wié o wszystkiém. Powrócił do karczmy, napisał list do królewny i posłał przez zająca. Tylko mówi, oddając list zającowi, pamiętaj jak przybiegniesz, w *mniejsze okienko* drapniesz łapką i zaraz tobie otworzą. Dobrze, mówi zając, będę pamiętał. Przybiegł więc zając pod okienko i drapnął łapką; królewna w téj chwili modliła się, ale kiedy posłyszała, że coś w okienko drapie, straszno jéj zrobiło

się, bo od trzech miesięcy nic jéj spokoju nie przerywało. Ale, myśli sobie w duchu, zobaczę, co to jest; przyszła do okna, patrzy, aż siedzi zając. On znowu łapką drap, drap. Przypomniała sobie królewna, że i u królewica był zając oswojony; myśli więc sobie, może to od niego. Odemknęła okienko, zając wskoczył i oddał jéj list. Czyta królewna i taka zrobiła się rada, że on żyje, że to i wypowiedzieć trudno. Nie wié, moja królewna, gdzie ma już posadzić zająca, co jemu dać jeść, taka rada. Nakarmiła więc zająca i sałatą i kapustą, czego tylko *dusza* jego zachciała; tymczasem napisała list, wręczyła, i zając pobiegł sobie. Przybiega do swoich i chwali się: Oto, mówi, jak mnie dobrze było u królewny, tak mnie nakarmiła, że aż mię brzuch boli. Ile byłem w swoim pułku, gdzie nie biegałem po świecie, nigdy tak dowoli nie najadłem się jak u królewny; i sałaty i kapusty i wszystkiego, a wszystkiego dała mi. O, tak zawsze, mówią inni słudzy, kto mniejszy, a prędszy, to zawsze sobie coś nabiega, a my choć i silniejsi, ale nas nigdzie nie posyłają. Słyszy to królewic i mówi im przeze drzwi: bądźcie spokojni, poszlę ja i was. Tak posyłał on po kolei lisa, wilka i niedźwiedzia. Niedźwiedź chodził w sobotę. Królewna napisała, że jutro już będzie brała ślub z Cyganem i pyta się go, co ma robić w takim razie. Królewic odpisał do niéj, że

stawaj na ręczniku z Cyganem, nie bój się niczego, a ja poszlę do cerkwi lwa; nikt go nie będzie widział tylko ty jedna. Jak pop będzie pytał o co Cygana, a ten będzie odpowiadał, wtedy lew da mu pomaleńku w policzek. Ot w niedzielę królewic posyła lwa do cerkwi. Jak będzie, mówi mu, Cygan odpowiadał co na zapytania popów, to ty za nieprawdę, uderz go pomaleńku po twarzy. Dobrze, mówi lew, będę pamiętał. Ot lew tak i zrobił, ale jak uderzył go pomaleńku, to mu, aż do samego ucha rozdarł gębę. Cygan uchwycił się za twarz i jak pies zaskomlił — aj, aj, aj, aj! Wszyscy ile tu było Carów, Królów, Kniaziów, zdziwili się, co to jest; a z Cygana krew jak z wieprza płynie. Wtedy dopiéro królewna mówi: Nie Cygan to zabił Żmija i wybawił mię od śmierci, ale jest inny, który po zabiciu Żmija położył się był odpocząć trochę, a Cygan uciął mu głowę i zmusił mię do przysięgi, że będę jego żoną i powiém że to on zabił Żmija. Ten, co zabił Żmija ożył i teraz jest tu w karczmie. Król skoro tylko posłyszał o tém, natychmiast kazał wysłać drogę od cerkwi, aż do karczmy czerwoném suknem; nawet sam osobiście pojechał po niego. Przyjechał król do karczmy, wstaje z wozu, aż królewic wychodzi, ze swojémi sługami, naprzeciw niemu. Król tak był rad, że aż padł przed nim na kolana, a królewic podchwycił go i mówi: ja po-

winienem przed królem paść na kolana, a nie król przedemną; ja, mówi, jestem młodszy i t. d. Król dopiéro prosi go, żeby jechał z nim do cerkwi. A królewic na to: mam ja konia, pojadę na nim. Siadł tedy na konia i jedzie za królem, a tu za nim biegną jego sługi. Wszedł do cerkwi i oni za nim. Wszedł więc i mówi do Cygana: a co, Cyganie, czy to ty zabiłeś Żmija? — A ja. — Czémże ty dowiedziesz tego? — Zabiłem Żmija i głowy mam na dowód tego. — Głowa, rzecze na to królewic, nie bywa bez czegoś; zobaczcież tedy, czy są w tych głowach języki? Poszli wszyscy, otwierają paszcze — niéma, ani jednego języka. Wtedy królewic wyjął z kieszeni wszystkie dwanaście języków Żmija, i pokazał je obecnym. Wtedy Cygana, bez dalszych korowodów, przywiązali koniowi do ogona i puścili go w *czyste pole*.

Królewic wziął ślub z królewną. Po ślubie, w kilka czasów potém, uważa królewic jednę noc i drugą noc, że wszystko w pewnym domku w mieście, ciągle się świeci. Czy późno się położy, czy w nocy się przebudzi, czy przededniem nawet wstanie, zawsze się w nim ogień pali. Na trzecią noc pyta się żony swojéj: powiedz mi, moja duszko, kto w tym domu mieszka, co to z naszego okna widać, a w którym, po całych nocach ogień się pali? Tam mieszka, mówi mu na to królewna, stara Żmija;

żadnego zła nikomu ona nie robi, to i mieszka sobie szczęśliwie. Nic nie powiedział na to królewic, ale myśli sobie, dowiém się ja, co to za jedna. Wstał tedy rano, kazał osiodłać sobie konia, zabrał swoich sług i pojechał, a żonie powiedział odjeżdżając, że jedzie na polowanie. Przyjechał do domu Żmii, wjechał na podwórze, aż stoi słup, w nim dwoje kółek, jedno złote, drugie srébrne. Żmija, zwyczajnie Żmija, wiedziała, że przyjedzie do niéj królewic, postawiła więc słup, aby kiedy przyjedzie, miał do czego przywiązać konia (*). Przywiązał królewic konia swego do złotego kółka, a sam poszedł ze sługami do pokoi. Chodził, chodził po pokojach, a w nich niéma żywego ducha. Stanął sobie nareszcie koło komina, na którym leżało dwa pręciki; aż tu jedzie baba w żelaznéj stępie podpierając się żelaznym stęporem (**) (*łowkaczem*). ***Nie słychem słyszéć, a oczyma królewica oglądać***, zawołała, jak tylko zobaczyła gościa; czy po woli, czy po niewoli? — Dobremu mołojcowi, odpowiada jéj królewic, zawsze więcéj po woli, niż po niewoli. Weźże, synku, mówi do niego stara, te oto pręciki z komi-

(*) Zwyczaj znany w Polsce; przy bramie szlachty był słup ze trzema kółkami pozłacanym, srébrnym i żelaznym. (Wójcicki).

(**) Mówiąc wyżéj o Babie jadze, (Baba-jaga) tłumaczyliśmy już znaczenie *stępy* i *stępora*.

na i machnij niémi na swoich psów, żeby mię czasem nie pokąsały. Królewic, Bogu ducha winien, wziął je w rękę i machnął na swoje sługi, jak machnął, tak te stanęły kamieniem i on sam z niémi; nawet koń, co stał na podwórzu koło słupa, i ten okamieniał. Czeka królewna dzień, niéma męża; czeka drugi dzień, niéma; upłynął nareszcie miesiąc, upłynął drugi, a mąż nie powraca z polowania. Płacze biédna królewna, ręce łamie, narzeka, zwyczajnie kobiéta, zawiązał mi świat, mówi, porzucił mię i pojechał. A może jego już i na świecie niéma. Płacze tedy ciągle, łzy jéj nie osychają a z nią razem płacze stary jéj ojciec. —

Długo jeździł po świecie młodszy brat, aż nareszcie przyszło mu raz na myśl dowiedzieć się, czy żyje téż brat jego? Przyjechał więc do jaworu, gdzie się byli z sobą rozstali, wyjął z pod niego wino, aż czerwone pobielało. Siadł więc na konia i pojechał czém prędzéj na pomoc bratu tą samą drogą, którą udał się był starszy. Jechał i jechał, aż przyjechał nareszcie do miasta; zajechał do karczmy. Żyd zobaczywszy go, wybiega naprzeciw niemu. A gdzie to, najjaśniejszy królewic, tak długo bywał, że o nim ani słychu, ani wieści nie mieliśmy? Tu królewna płacze, a ciągle wygląda królewica. (Myślał żyd, że to mąż królewny, tak byli podobni do siebie bracia bliźniacy). Nic mu na to nie odpowie-

dział królewic, ale myśli sobie: widać, że mój brat tu się ożenił, gdzieżby się więc podział? Pojechał do pałacu króla, aż tu wybiegła królewna i sam król wyszedł naprzeciw niemu. Aż płaczą z radości, tak kontenci, że nareszcie powrócił. Wszystko dobrze, ale przyszło się kłaść spać, królewic nie wie co tu robić; nareszcie zdjął z siebie miecz i położył go w poprzek łóżka i mowi: (*) oto tak, żono moja miła, jeżeli ja się do ciebie przytrącę, to ten miecz mnie zabije, albo jeżeli ty do mnie przytrącisz się, to on ciebie zabije. Zapewne, że nie bardzo to jest przyjemnie, ale cóż robić? Płacze biédna królewna. Nie nażyłam się ja jeszcze, z tobą, miły mój *druhu*, mówi mu na to; trzy dni tylko razem z sobą żyliśmy, potémeś mnie porzucił; teraz powróciłeś i takie rzeczy jeszcze wymyślasz. No, inaczéj być nie może, mówi jéj na to królewic. Położyła się biédna królewna i płacze, gorzko płacze, trzęsie się jak osiczyna, a boi się nawet do miecza przytrącić, nie to już do męża. Zauważał i ten brat przez okno światło połyskujące w domku staréj Żmii. Na trzecią noc pyta się królewny: powiedz

(*) Zwyczaj stary, znany jeszcze powszechnie w wiekach średnich; kiedy posel księcia jakiego brał, przez zastępstwo, ślub z księżniczką, przysłą żoną swojego pana, kładł się z nią *pro forma*, do łóżka, ale ubrany, w bótach i ostrogach; pomiędzy nimi kładziono *miecz goły*. (Grimm — Deutche Rechtsalterthum s. 170).

mi, moja luba żono, kto to mieszka w tym domku, że tak w nim po całych nocach ogień się pali? Wszakeś już raz pytał mię o to, kto tam mieszka, odrzekła królewna, jam ci powiedziała i jak pojechałeś na drugi dzień, to aż onegdaj dopiéro powróciłeś; mieszka w nim stara Żmija; żadnego ona zła nikomu nie robi i żyje sobie spokojnie. E! myśli sobie królewic, pewno to tam mój brat zastrzągł; pomyślał, ale nic żonie nie powiedział o tém. Wstał tedy rano, kazał osiodłać sobie konia i pojechał do domu Żmii. Patrzy—koło słupa stoi przywiązany kamienny koń. Przywiązał on i swego do srébrnego kółka; wszedł do domu, chodził, chodził, ale nigdzie żywego ducha niéma. Wszedł nareszcie do jednéj izby, aż tam brat i jego słudzy stoją okamienieli; stanął tedy sobie koło pieca i stoi, aż jedzie baba w żelaznéj stępie i żelaznym stęporem się podpiéra. *Nie samym słychem tylko słyszéć, ale w żywe oczy królewica oglądać przychodzi.* Czy po woli, czy po niewoli? Dobremu *mołojcu* więcéj po woli, niż po niewoli. Weźże, synku, rzecze stara, te trzy pręciki, co leżą na kominie, machnij niémi na swoje psy, żeby mnie czasem nie pokąsały. A! djabelska babo, mówi na to królewic, ty chcesz tu i mnie kamieniem zrobić, tak jak mego brata, ale niedoczekanie twoje! Ej, a weźcie ją, krzyknął na swoich sług. Te jak wezmą się, jak

rozciągną babę, jak zaczną bić, tak biją, tak biją, a baba prosi się, a baba prosi się. Prowadź mię, mówi królewic, gdzie woda żywiąca i ocalająca, wtedy dopiéro ciebie puszczę. Oj, puść mię tylko, mój gołąbku, a poprowadzę cię, gdzie tylko zechcesz. Królewic powiedział dosyć i słudzy przestali bić babę. Poprowadziła go do ogrodu, ale takiego sadu, że tylko niebo i ziemię widać. Idąc drożyną, królewic wyrwał trzy piękne kwiatuszki, idzie i wącha je, aż przyszli do dwóch krynic. Oto, mój gołąbku, mówi baba, pokazując na krynice, oto żywiąca, a to ocalająca woda. Ale królewic wcale nie w ciemie bity, nie dowierza babie; umoczył kwiatki w ocalającą wodę; a te powiędły; umoczył w żywiącą, a one na węgiel się spaliły. A to taka, babo, twoja żywiąca i ocalająca woda. A weźcież ją! Jak zaczęli znowu słudzy bić babę, bili, bili, aż ona: — Oj, pokażęż już wam, rzecze, gołąbki moje, gdzie woda żywiąca i ocalająca, tylko puśćcie mię. Idą znowu sadem, idą *taj* idą, idą *taj* idą, nareszcie przyszli do dwóch innych krynic. Umoczył znowu królewic kwiatuszki w wodę ocalającą, pozieleniały, umoczył w żywiącą,— zakwitły. Nabrał on wody jednéj i drugiéj, powrócił do brata, pokropił go żywiącą wodą—ożył. A, jak ja, mówi, mocno zasnąłem! Dobrze zasnąłeś, podobno wieczniebyś spał, gdyby nie ja, mówi mu na to brat; popatrz no na swoich sług, jak oni śpią.—

Ożywili potém królewice i sług swoich. Wyszli nareszcie, żeby jechać do króla. Tylko że młodszy brat włożył nogę w strzemie i chciał siąść na koń, uśmiéchając się rzecze: nie gniewaj się, bracie mój, na mnie, żem ja z twoją żoną trzy nocy nocował. Nie uśpiał siąść na koń, jak młodszy brat, nie długo myśląc, wychwycił miecz z pochwy i ściął mu głowę; ściął, siadł i pojechał do domu, rozgniewany i smutny, myśląc sobie: brat mnie ożywił, a ja za to odebrałem mu życie. Taka to moja wdzięczność! W wieczór kładąc się spać, zdjął z siebie miecz i powiesił na ścienie; jak powiesił miecz na ścienie, królewna z radości powiesiła się mężowi na szyi. Dla czego to, mężu mój miły, mówi mu żona, przez trzy nocy jak powróciłeś, kładłeś zawsze miecz w poprzek łóżka i mówiłeś: jak ja do ciebie, albo ty do mnie dotrącisz się, to ten miecz nas zabije. Jak powiedziała to królewna, tak jemu zaraz coś i ukłóło w serce, jakby nożem; strach jak żal zrobiło się mu wtedy brata, który go tak kochał, i życie mu przywrócił, a on go ***bezwinnie*** zabił. Wstał przed świtem i pojechał do brata; słudzy jego wierni leżą koło niego i płaczą; wilk wyje, niedźwiedź ryczy i tylko łapą łzy gorące ociera. Wziął królewic głowę brata, przyłożył ją do tułowia, polał wodą ocalającą —i jakby nigdy nie była ona osobno; potém pokropił trupa wodą życia i brat ożył. A,

jakże ja mocno zasnąłem, wymówił przyszedłszy do siebie. Ot starszy brat zaczął go wtedy przepraszać, że przez swoję prędkość zabił go ***bezwinnie***. Siedli nareszcie razem na konie i pojechali do starego króla. Król i królewna wyszli naprzeciw nim. No, mówi starszy brat, jak poznasz teraz, który twój mąż, to zostaniemy się tu, a jak nie poznasz, to pojedziemy sobie w świat. Król i królewna zaczęli płakać; gdzie im było rozpoznać, który mąż; podobni byli do siebie jak dwie krople wody, jednacy i wzrostem i licem i konie u każdego jak jeden i sług po pięcioro jednakich. Płaczą. Ot królewic mówi nareszcie: ja twój mąż, a to mój rodzony brat. Nie płacz, moja wierna żono, nie pojadę już więcéj nigdzie, chciałem cię tylko wypróbować, czy kochasz mię. Król i królewna tacy byli radzi! Stary król zaraz nawet oddał im całe swoje królestwo i żył już odtąd przy dzieciach, aż do saméj swojéj śmierci, bawiąc się tylko z wnukami, których miał niemało! O takie to dziwne rzeczy bywają na świecie!

BAJKA O ŻAR-PTAKU I O MORSKIEJ KRÓLEWNIE.

Był to sobie kiedyś król i długo nie było u niego dzieci. Wszystko robił co ludzie mu ***radzili***, uda-

wał się i do bab-znachorek, ale nic; każda coś tam radziła królowéj robić, ale nic nie pomagało, dzieci jak nie było tak nie było. Aż nareszcie jedna baba, jak świat stara, dała królowéj jakiegoś ziela napić się, i ziółko to miało dziwny skutek, bo wkrótce królowa miała bliźnięta, ale bliźnięta dziwne — bo ślicznego królewica i razem konika! Ot miała, miała, ale rosną oni jak na drożdżach ***nie dniami a godzinami***, w kilka lat królewic już był takim jakby miał lat kilkanaście, toż samo i brat jego koń. Wyrosł królewic i prosi ojca, żeby mu pozwolił jechać w świat, bo co ja, mówi, będę za rycerz jak będę w domu siedział za piecem, baba i tylko! Stary król, choć mu żal było rozstać się z synem, pozwolił mu jechać; myśli sobie, prawdę mówi chłopiec, co będzie za rycerz jak będzie w domu siedział. Osiodłał królewic brata-konia, wziął zbroję i pojechał. Długo jeździł on po świecie, aż nareszcie przyjechał nad morze; jedzie on brzegiem morza, aż leży na brzegu ogromna ryba; przyjechał do niéj blizko, a ona odzywa się do niego: Ej, królewicu, królewicu, zepchnij mię w wodę, to ja ci za to w wielkiéj przygodzie ***stanę***. Królewic myśli sobie: co ona dobrego dla mnie może zrobić? i pojechał daléj, ale potém rozmyślał się; co mnie szkodzi zepchnąć ją w wodę, niech sobie płynie; wrócił tedy nazad i pchnął ją w wodę; ryba podziękowała mu i popłynęła gdzieś daleko. Jedzie królewic daléj brzegiem morza, patrzy, aż coś się w dali świeci; przyjeżdża, aż leży pióro z Żar-ptaka; wziął on to pióro, a koń do niego mówi: Ej, bracie królewicu, nie bierz ty tego pióra, bo przez to pióro będziesz w wielkiéj biédzie. Królewic nie usłuchał go, wziął pióro i schował.

Długo jeździł on po białym świecie, aż przyjechał do jednego królestwa; przyjechawszy, wprostpojechał do króla i prosi u niego o obowiązek. Nie powiedział on królowi, że jest królewicem, a oświadczył, że jest sobie prostym człowiekiem, że nazywa się Iwanem. Król przyjął go do siebie i dał mu do pilnowania cztéry konie, ale takie, że tylko same kości i skóra na nich. W miesiąc po przyjęciu obowiązku, królewic tak poprawił powierzone mu konie, że te lepiéj wyglądały od tych, którémi sam król jeździł. Król zaczął furmanów bić, łajać, że oni swoich koni źle pilnują. Furmanom nie do smaku było to, że przez jakiegoś przybłędę król na nich rozgniewał się, zaczęli więc myśléć nad tém jakby się go pozbyć; myślili, myślili i nic nie wymyślili, ale zaczęli miéć na niego oko, zaczęli szpiegować, co on robi swoim koniom, że one takie piękne a tłuste porobiły się u niego. A królewic zawsze jak tylko zjé wieczerzę, zaraz idzie do stajni. Ot, jednego razu po wieczerzy poszedł on do stajni, a furmani za

nim. Przyszedł do swoich koni, wyjął z kieszeni pióro z Żar-ptaka — i w stajni zrobiło się widno jakby w dzień. Zasypał koniom owsa, poczyścił ich, schował pióro i położył się spać. E, mówią do siebie furmani, tędy! Ot, co przyczyną, że jego konie tłuste, poczekajże.... Uradzili więc pomiędzy sobą, żeby powiedzieć o tém królowi i król za to będzie może na nas łaskawszy, i niezawodnie, mówią, odbierze od niego to pióro. Ale nie pióro było przyczyną tego, że konie królewica tak prędko się poprawiły. W gorący dzień letni konie zawsze mniéj jedzą, a więcéj w nocy; królewic to wiedział i dla tego więcéj pilnował ich w nocy jak w dzień. Furmani poszli nazajutrz do króla i mówią mu, że tak i tak: Iwan ma z Żar-ptaka pióro, i mówi, że dostałby nawet samego Żar-ptaka, gdyby chciał, ale, mówi, że nie chce i dla nikogo tego nie zrobi. Król zaraz kazał zawołać królewica i mówi mu: co ty, Iwanie mówisz tym głupim, że masz pióro z Żar-ptaka, a mnie o tém nie powiész. Królewic przysięga się, że nic im o tém nie mówił, że pióra z Żar-ptaka niéma. A król: jeżeli nie przyniesiesz mi tego pióra i samego Żar-ptaka nie dostaniesz, to mój miecz a twoja głowa z plec. Idzie królewic do stajni i płacze; ot, myśli sobie, dostałem się w dobre ręce; ot tobie i pióro! A czego ty płaczesz, pyta go bratkoń. Jakże mi, bracie-koniu, nie płakać, kiedy

król oto tak i tak mi powiedział. A widzisz, mówiłem ja tobie, nie bierz tego pióra, bo będzie biéda, a tyś mnie nie usłuchał, ale niéma co robić, oddaj mu go, a i Żar-ptaka jakoś to dostaniemy. Powiedz królowi, żeby dał różnego wina i obrus. Oddał królewic królowi pióro i powiedział, żeby dał obrus i różnego wina. Król dał. Zabrał królewic to wszystko, siadł na swego konia-brata i pojechał. Jedzie ta jedzie, jedzie ta jedzie, aż przyjeżdza na to samo miejsce, gdzie znalazł był pióro: koń do niego mówi: rozściel pod tém drzewem obrus, ponalewaj w kubki wina i postaw na nim; na tém drzewie Żar-ptak zawsze siada odpoczywać, jak zobaczy on wino, to niezawodnie zechce go skosztować, kosztując upije się, a wtedy łatwo go weźmiesz. A my skryjmy się w krzaki. Tylko co się schowali, aż przylatuje Żar-ptak i siadł na drzewie; była noc ciemna, ale kiedy leciał, aż niebo się oświeciło od blasku, jaki go otaczał; przyleciał, siadł, patrzy, aż pod drzewem stoją różne napitki. Co to znaczy, myśli sobie ptak, zawsze siadam na tém drzewie, a nigdy tego nie widziałem; poprobuję, co tam ponalewano w te kubki złote? zleciał i nuż kosztować to z jednego, to z drugiego kubka; to dobre, a to jeszcze lepsze, nuż jeszcze, nuż jeszcze, kosztował, kosztował, aż ukosztował się nareszcie tak, że i podlecieć nie może. Wtedy dopiéro wyskoczył z kryjówki kró-

lewic i wziął Żar-ptaka. Przywiózł i oddał królowi. Król tak z tego był rad, że zaraz zrobił królewica starszym nad wszystkimi furmanami. Wkrótce wieść rozeszła się, że król ma Żar-ptaka. Królowie, kniaziowie jadą jeden za drugim do niego, żeby widzieć to cudo; dziwią się i nie mogą się dość wydziwić jakim sposobem on go dostał.

Ot królewic jest już starszym nad furmanami i wziął się do nich nie żartem za to, że oni go chcieli z tego świata zgładzić. A furmani znowu zaczęli radzić pomiędzy sobą jakimby sposobem pozbyć się go nareszcie; radzą się oni, radzą, uradzili nakoniec powiedzieć królowi, że Iwan mówił: co to Żar-ptak, gdybym ja chciał, tobym dostał jeszcze królewnę z morza (*), to król jak poszle go po nię, to pewno już nie powróci nazad, zginie tam. Jak uradzili tak i zrobili; powiedzieli królowi, a król natychmiast kazał zawołać do siebie królewica. Co ty, mówi, tym głupim mówisz takie rzeczy, a mnie samemu nic nie powiész. Królewic klnie się na wszystkie bogi, że nic takiego przed nikim nie mówił, ale nic nie pomaga. Jeżeli, mówi król, nie dostaniesz mi królewny z morza, to mój miecz, a twoja głowa z plec. Cóż na to? Idzie królewic do stajni

(*) Porównać z rozdziałem — Bajki ukraińskie u Greków, o morskich kobiétach.

i płacze, poszedł do brata-konia, opowiada mu co usłyszał od króla, a brat mu na to: jakoś to będzie, dostaniemy i królewnę. Powiedz tylko królowi, żeby dał różnego a różnego ***kramu***, żeby i wstążki były, i korale, i galony, i lustra, wszystko a wszystko. Dał król różnego kramu i królewic pojechał. Nie tak to się prędko wszystko robiło jak się opowiada w bajce, ale nareszcie przyjechał do morza, a koń mu mówi: porozwieszaj ten kram nad morzem, a sami schowajmy się; królewna jak będzie jechała morzem w srébrném czółenku a złotém wiosłem, jak zobaczy ten ***kram***, to niezawodnie wyjdzie na brzeg, aby go zobaczyć i nim się nacieszyć. Tak się i stało. Siedzą, aż płynie królewna w srébrném czółenku ze złotém wiosłem w ręku, wyszła na brzeg i dziwi się, co to jest takiego, tu wiszą śliczne rzeczy, a tam daléj jeszcze piękniejsze, czerwone, sine i różne, a różne! Odeszła królewna od brzegu, królewic wyskoczył, uchwycił ją, siadł na konia i pojechał. Przywiózł do króla, a król niewypowiedzianie był rad z królewny, zaraz się w niéj zakochał, bo nie było na całym świecie piękniejszéj od niéj, a taki miał on słabość do ładnych kobiét. Król chciał ją wziąć za żonę (bo nie był żonaty), ale królewna mówi: wtedy ja za ciebie wyjdę za mąż, jak mi dostaniesz moje samograjne gęśle, które zostały u mego ojca w morzu. Król znowu do królewica:

przywieź mi jeszcze gęśle królewny, inaczéj i nie pokazuj mi się. Idzie królewic do stajni i prosto do swego konia. Czego ty płaczesz, pyta go koń. Jakże mi nie płakać, odpowiada królewic, kiedy król mi mówił, żebym przywiózł samograjne gęśle królewny; a gdzie one, ja tego nie wiém. A widzisz, mówiłem ci, nie bierz tego pióra, bo będziesz w wielkim kłopocie przez nie, a ty mnie nie posłuchałeś. Ale jakoś to będzie. Powiedz królowi, żeby kazał upiec w maśle całego barana; nie trudna to była rzecz; upiekli barana, wziął go królewic i pojechał na morze; pomiędzy górami, pomiędzy skałami, w jaskini świecą się pałace królewny. Przyjechał do pałaców królewic, aż we wrotach siedzi na straży kot. A koń mówi do królewica: rzuć mu połowę barana. Królewic rzucił połowę barana, kot zaraz zaczął go pożywać. Jadą daléj, aż stoi pies, królewic rzucił resztę barana psu, skoczył do domu, porwał gęślę i daléj w nogi. Kot i pies zajęci smacznym kęsem mięsa, przepuścili go. Przywiózł królewic samograjną gęślę i oddał królowi .. Ale królewna nie chce inaczéj brać ślubu, tylko z tym warunkiem, żeby widziała z morza jéj siostra, jak będzie ona jechała z królem do ślubu. A od morza stała ogromna kamienna góra i zasłaniała widok. Jak tę górę, mówi królewna do króla, rozbijesz, wtedy ja wyjdę za ciebie. Król kazał to zrobić królewicowi.

I na to koń dał radę; powiedział mu, że i to można zrobić. Siadł królewic na konia, a koń pyta: jak ciebie mam nieść, czy powierzchu drzew, czy niżéj? Nieś jak chcesz, odpowiada królewic, byleś doniósł i zrobił swoje. Jak uderzył koń kopytami raz, tak od razu trzy sążnie zbił kamienia. Posłyszała to ryba, którą królewic zepchnął był w wodę i zaczęła bić kamień ze spodu. Nareszcie jak zaczęli bić, jak zaczęli bić, zrównali górę z ziemią. Teraz, mówi królewna do królewica, kiedy mogłeś mnie złapać, gęśle moje samograjne dostać, to możesz i konie moje przypędzić tu z morza (*), bo inaczéj do ślubu nie pojadę jak na swoich koniach. To daremna rzecz, bo choć to morska była kobiéta, ale kaprysów miała tyle, co każda insza. Płacze biédny królewic, gorzko płacze. Już mu sprzykrzyło się żyć na świecie i brata-konia męczyć. Powiedział to swemu bratu, a on mu na to: powiedz królowi, żeby dał beczkę smoły i kilkanaście powisem konopi. Nie pożałował król ani smoły, ani konopi. Wziął to wszyszko królewic i pojechał. Przyjeżdża nad morze, a koń mówi: rano konie te wy-

(*) Jak to przypomina konie Posejdona. (*Oga* — po ind. woda — ztąd może ogier, jakby wodny; gr. Aigeus; Aegir bożek morza skand.) może była jakoś o tém powszechna tradycya. (Po duńsku koń — *Og*; po szwedzku *Oëg*).

chodzą z morza na paszę; źrebiec zacznie się ze mną bić; wtedy pilnuj, kiedy go podużam, on upadnie na kolana, ty czém prędzéj wskocz na niego i trzymaj się dobrze; on z tobą poleci wprzód, a ja będę podpędzać za nim klacze. Ale pierwéj obmotaj mię konopiami ze smołą. Rano bardzo patrzą, aż biegną z morza klacze, a po przedzie źrebiec, aż ziemia stęka, taki huk od ich biegu. Jak tylko źrebiec zoczył konia królewica, tak zaraz przyskoczył do niego i nuż się bić. Bili się, bili, a koniowi królewica nic. Źrebiec co uderzy go kopytami, albo uchwyci zębami, to tylko kawałek konopi oderwie, a jak uderzy go, albo uchwyci zębami koń królewica, to tak kawałek mięsa i wyrwie. Ot już uderzy go koń kopytem, to źrebiec aż upadł na ziemię i przykląkł na kolana, wtedy dopiéro królewic skoczył na niego, źrebiec się zerwał i jak wiatr poleciał potém, a wszystkie trzydzieści klacz w ślad za nim. Przypędzili konie do króla, a królewna znowu mówi: teraz, niechże nadoją z tych klaczy mléka cały kocieł, ja się wykąpię w niém, a wtedy dopiéro stanę do ślubu. Dogadzają morskiéj królewnie, jak temu złemu wrzodowi; co tylko ona każe to i robią. Król zawołał królewica i mówi mu: a co, Iwanie, kiedy mogłeś ty te klacze przypędzić tu, to możesz z nich i mléka nadoić. Ot nieszczęście, myśli sobie królewic, pókiż to tego będzie,

czy licho mię jakie tu zaniosło! Przyszedł i skarży się swemu bratu-koniowi. E! nic, ten mu na to, można i to zrobić. Poszedł tedy królewic doić; koń bierze klacz za grzywę, ta stoi jak wkopana, ani się ruszy, a królewic doi. Nadoił mléka pełen kocieł (*). Królewna kazała, żeby to mléko postawiono na ogniu, aż się zagotuje. Jak zagotowało się mléko, królewna rozebrała się i wskoczyła we wrzące mléko i wykąpała się w niém; jak wykąpała się królewna w tém mléku, to piérwéj była piękna

(*) Kocieł (kalasa sanskr., chalkeon, Kessel i t. d.) w religiach starożytności był symbolem wielkiéj *matrycy*, w któréj natura składa, z tysiąca rozmaitych pierwiastków (które w istocie jednak są jednym elementem materyi) wszystkie istoty stworzenia, od mchów morskich, infuzoryi i zwierzokrzewów, aż do człowieka włącznie, który namaszczony palcem bożym, myślą świadomą, o sobie saméj, oziera się we wszechświecie i widzi w nim wszędzie ślad myśli wszechmocnéj, która potęgą swoją, tak jego samego, jak i wszystko, co on dokoła siebie spostrzega, stworzyła. Morze mléczne, w które, wedle indyjskiego mythu, bogowie i olbrzymi strącili byli górę Meru, aby z jéj roztworu wyciągnąć napój nieśmiertelności, *wodę życia*, jak się mówi w bajkach ukraińskich (amritę, ambrozyę) jest, wedle Otfryda, Müllera szczytną allegoryą o starym świecie, odrodzonym w kotle natury — Kalasie. Istotnie, wedle mythu, po tém przetworzeniu z morza mlécznego wyszły: księżyc, jaśniejący światłością, Sri (Ceres) bogini płodności ziemi, pięć drzew obfitości, krowa Kamadenu, wmieszczająca w sobie zarody wszystkiego, co podtrzymuje życie, bogini Lakszmi, także bóstwo płodności, Saraswati wreszcie, opiekująca się naukami i har-

a teraz jeszcze stała się piękniejszą, uśmiéchnęła się i mówi do króla: wleźże, królu drogi, w to mléczko, odmłodniejesz tak jak ja. Niewiele myśląc wskoczył król w mléko, ale już więcéj z niego nie wyszedł; zgotował się w niém na śmierć. Wtedy królewna rzecze do królewica: kiedy mogłeś ty mnie dostać, narażając się na tyle niebezpieczeństw dla mnie, to za to dziś możesz zostać moim mężem. Pobrali się więc z sobą. I teraz żyją i królują szczęśliwie.

---

monią. Ta mistyczna kotlina, w któréj się wyrabia życie, występuje u wszystkich ludów, chociaż pod mniéj olbrzymiémi kształtami. W bajce greckiéj o Jazonie znajdujemy szczegóły zupełnie podobne do tych, jakie podaje nam *kazka* ukraińska. Kiedy Jazon powrócił był do domu z wyprawy Argonautów z czarownicą Medeą, zastał już ojca starego i niedołężnego; Medea bierze się do dzieła, napełnia magiczny kocieł odmładzającémi roślinami, których żywotnémi sokami napełnia żyły starca; Ezon odmładza się, symbol głęboki przemian do konywanych przez naturę, w któréj mocy śmierć nawet jest nowym pierwiastkiem życia. Ta bajka grecka o Medei osobliwsze ma podobieństwo z bajkami ukraińskiémi: mieści ona w sobie wszystkie prawie okropności, jakie znajdują się rozproszone po kazkach, rzekłbyś, że bajki ukraińskie rozdrobiły w sobie jakąś prastarą powieść. Medea, uchodząc z Jazonem z Kolchidy, aby opóźnić ojca swojego, który goni za nią, sieje po drodze członki brata swojego Absyrta. Czy nie przypomina to w bajkach ukraińskich ludzi, uciekających przed pogonią Żmija i starających się opóźnić bieg jego różnémi, czarodziejską sztuką zdziałanémi, przeszkodami? A tenże szczegół z bajki greckiéj o Medei, kiedy ta czarownica dla zemszczenia się za męża swego nad Pelliasz-m, (co, jak w bajkach ukraińskich posłał był Jazona po runo złote za *morze*, spodziewając się, że tam zginie) radziła córkom jego, aby go zarznęły i pokrajały na kawałki; a potém ugotowały w kotle, obiecując im, że przez to odmłodzi im ojca, ale ta sztuka się nie udała, jak wyżéj umieszczonéj bajce ukraińskiéj. Mszcząc się na mężu Medea podaje mu na stół ugotowane członki jego dzieci (podobny szczegół w bajce ukraińskiéj: o Iwasiu i czarownicy). Medea wreszcie wraca do Kolchidy na wozie ciągnionym przez dwa smoki. Podobieństwo to bajki greckiéj do bajek słowiańskich nie będzie nas dziwić tyle, kiedy sobie przypomnimy; że ojczyzną Jazona była Tssalia, ziemia oddawna zamieszkała przez plemiona słowiańskie.

Kocieł znajdujemy także u czarownic rzymskich Canidii i innych w ręku wielkiéj czarownicy bretońskiéj. Kerydweny kocieł odgrywa wielką rolę; w wierzeniach religijnych wszystkich ludów znajdujemy to podanie, że kiedyś świat cały, ze wszystkiémi istotami, jakie żywi, zostanie rzucony do kotła, do wielkiej kalisy, z któréj wyjdzie jasny, świéży i młody.

BAJKA O SZUCIU (FIGLARZU).

Był to sobie kiedyś człowiek Szuć; zrobił on jednego razu wozeczka niewielkiego, wywiózł go na drogę, siadł nań i jedzie sobie z góry, aż jadą drogą kupcy. Dziwią się, że bez koni toczy się sam wózek. Ej, człowiecze dobry, mówią do Szucia, przedaj nam tego wózka, co chcesz damy tobie. Szuć powiedział cenę znaczną, kupcy bez targu zapłacili, siedli i jadą, radzi niewypowiedzianie, że

nabyli tak cudownego wózka. Ale na dole wózek stanął; myśleli kupcy, że może zachimerował, i co już tam mu nie robili, i prosili, i bili, ale nic to nie pomagało, wózek ani na krok naprzód sam nie postąpił; jak pociągną, to jedzie, ale gdy staną, to i on stanie. Wrócili, więc na to miejsce, gdzie zostawili Szucia, żeby od niego pieniądze odebrać, albo żeby co poradził przynajmniéj wózkowi, ale gdzie! i psami już go nie znajdziesz. Kupcy pojechali więc daléj skrobiąc się w głowy.

Nie wiém już czy prędko, czy nieprędko potém wziął Szuć garnek, jagieł i słoniny, wyszedł na drogę, wykopał małą jamkę, rozłożył w niéj ogień, i kiedy się żaru napaliło dosyć, postawił w nim garnek, osypał do koła piaskiem tak, żeby ognia nie widać było, i gotuje kaszę. Idą Litwini; spostrzegli, że garnek bez ognia gotuje się, przyszli bliżéj, patrzą—nigdzie niéma ognia, a garnek jak się nie rozwali, tak się gotuje. Ot, mówią, dobry do drogi garnek, bez ognia gotuje. Kupują głupi Litwini ten garnek i idą daléj. Ale wieczorem przyszło się gotować jeść; ogarnęli garnek piaskiem, wsypali pszona, naleli wodą i, natychmiast zaczął szumować. Aż skaczą głupi Litwini z radości, że posiadają taki skarb. Mieszają, probują, ale coś pszono surowe i woda zimna, wtedy dopiéro poznali Litwini, że się oszukali, kiedy zebrali pianę z garnka, która

powstała była nie od gotowania się wody, ale od pszona. Poczekajże, damy my tobie, jak oszukiwać ludzi; powrócili do Szucia. A Szuć przeczuwał już, że oni przyjdą rozpłacić się z nim za oszukaństwo, przygotował więc im jeszcze lepszego figla. Przychodzą Litwini. Szuć prosi ich na zakąskę, nie prędko zwijała się jego żona, porwał więc noża, uderzył nim w bok żonę i ta upadła zalana krwią. Po chwili zdjął z kołka batóg, uderzył nim trzy razy żonę mówiąc: batożku wskrzesicielu, wskrześ moję żonkę (*puźka żywuszka—wstawaj Maruszka*). Żona wstała zdrowa i wesoła jakby nic z nią się nie przytrafiło. Litwini od razu zapomnieli o garnku, zobaczywszy takie dziwo. Kupili więc sobie *puźkę żywuszkę*. Przyszli do domu. Jeden Litwin rozgniewawszy się na żonę pchnął w pierś nożem i żona upadła pływając we krwi; wziął zaraz do ręki *puźkę żywuszkę*, uderzył raz, drugi i trzeci raz, przymawiając przytém, żeby wstała, ale żona dawno już Bogu ducha oddała i nie miała już więcéj zmartwychwstać. Litwin nic nie mówiąc o tém swoim spólnikom, co kupili byli *puźkę żywuszkę* pochował kryjomo żonę, a *puźkę żywuszkę*, oddał drugiemu. Wszyscy oni pozabijali swoje żony. Zebrali się więc na radę, radzili, radzili, nareszcie uradzili, żeby iść do Szucia i odemścić mu. Przychodzą do do-

mu Szucia, nie zastają go, pytają żony, mówi im, że umarł już dawno. Szuć i tą razą przeczuwając, że oni przyjdą do niego, wykopał jamę, wlazł w nię, a żonie powiedział, że kiedy przyjdą go szukać, żeby objawiła im, że już niéma go na tym świecie. Litwini przyszedłszy do figlarza opowiedzieli żonie jego, że przez niego pozabijali swoje żony, ale razem dziwią się, że na własne oczy swoje widzieli jak ją mąż zabił, jak krew strumieniem płynęła i jak potém ***pużką żywuszką*** ożywił ją. Głupi Litwini, myśli sobie w duchu żona Szucia, ***czy wam to wiedzieć?*** oszukał was i tylko! A to takim sposobem. Wiedząc Szuć, że Litwini przyjdą do niego, nalał w pęcherz krwi i przywiązał żonie pod pachą mówiąc jéj: jak uderzy ją nożem pod pachę, to żeby ona upadła i jakby martwa leżała, a za trzecim razem kiedy wymówi uderzając batogiem: ***pużko żywuszko—wstawaj Maruszko***, to natychmiast żeby wstała.

Litwini nie żartem wzięli się do figlarza; rozkazali żonie jego, żeby im pokazała mogiłę męża swego. Wyciągnęli go z jamy, zawiązali do worka i ponieśli, aby go wrzucić do wody, ale nie mogli znaleźć kamienia, aby przywiązać do worka i osadzić na samo dno; poszli więc po kamień. Siedzi Szuć w worku i markotno mu się zrobiło, aż słyszy, że ktoś jedzie; zaczął więc wołać na całe gardło: ***gwałtu!*** nie umiém ani czytać, ani pisać, a chcą mię królem ogłosić. Żyd słysząc to (bo to żyd właśnie jechał), przychodzi do worka i mówi: No, ja umiém czytać i pisać, to lepiéj ja będę królem! Rozwiążże worek, odzywa się Szuć; żyd rozwiązał. Wleźże ty teraz w worek, mówi mu Szuć wylazłszy zeń, kiedy chcesz zostać królem, a ja go zawiążę to nie poznają. Żyd wlazł do worka, Szuć zawiązał go na powrót i daléj w nogi. Litwini znaleźli kamień, przywiązali do worka i rzucili go do wody wraz z żydem. A Szuć i teraz jeszcze żyje i tumani ludzi (*).

(*) Postać Szucia przypomina figurę — *Si—Diohy* w powieściach indyjskich (Dzien. Warsz. z 1853 r. N 248).

VII.

Bajki ukraińskie u Greków.

(u Herodota i Lucyana

Kto byli Skitowie? To pytanie stało się dowodem wielu badań i bardzo wielu domysłów. Dla jednych byli to Tatarzy; Bajer widział w nich Czudów, Galling Niemców; inni Celtów; nareszcie Kołłątaj, Szafarzyk, Lidner i Nadeżdin zgodzili się na to, że lud ten był słowiańskiego pochodzenia, że go zakrywały czasami inne zdobywcze ludy, ale zawsze, w istocie, massa ludu mieszkającego od Dunaju do brzegów Czarnego i Majetyckiego morza, była ludnością słowiańską. Wreszcie były dwie Skitye: azyatycka i europejska; Grecy mieszali z sobą mieszkańców jednéj i drugiéj, chociaż rzeczą zdaje się być niewątpliwą, że Skitya europejska, była krajem słowiańskim, a azyatycka była zasiedloną ludami plemienia finno-tureckiego, do którego należą hordy tatarskie. Imie Skitów musiało być imieniem zbiorowém ludów północnych, osiadłych nad brzegami Czarnego i Azowskiego morza.

Wiele było etymologii słowa Skita; może być jednakże, że wbrew im wszystkim, Grecy przezwali tak te ludy od wyrazu *Skytos* (skóra), dla tego, że to był główny produkt czarnomorskiego handlu; albo téż może od kożuchów, ubioru *per excellentiam* wszystkich ludów północnych.

Największe w tym względzie światło mógłby rzucić sam język Scytów, ale słowa, które przytacza Herodot, wcale nie są podobne do słowiańskich, jednakże nie należy spuszczać się na owe cytacye Herodota, bo najpewniéj Greczyn nie znał scytyjskiéj mowy, a jeżeli znał z niéj kilka wyrazów, to je niezawodnie musiał przekręcić, a nie wiémy jeszcze z pewnością, do jakiego mianowicie narodu mogą one należéć, bo jak to już powiedzieliśmy wyżéj, miano Skitów było ogólne dla wszystkich ludów osiadłych po nad brzegami Euxynu, i Majetyckiego morza. Sam Kaukaz w górach swoich, mieścił próbki wszystkich ludności, jakie tylko przeciskały się tędy ze wschodu na zachód.

Czytając *Melpomenę*, księgę herodotową, poświęconą wyłącznie Skityi, widzimy wyraźnie, że wiadomości zawarte w niéj musiały być czerpane z ustnych powieści wędrowników greckich, rozprawiających po placach czarnomorskich *emporjów*, albo targów, po handlowych osadach greckich. Widać, że pojęcie o krajach Skitów nie bardzo było jasne, kiedy Herodot kładzie obok ziemie Gryfów, Arymaspów i Egipodów. Wreszcie sam Herodot przyznaje się do tego w § XVI, księgi, traktującéj wyłącznie o narodzie Skitów. W ogóle jednak w powieści herodotowéj są dwa rodzaje wiadomości; jedne charakteryzują lud słowiański, drugie przypadają doskonale do obyczajów pokoleń, składających koczujące hordy plemienia tureckiego. Tak Skity, koniodojcy to lud pasterski, to dzisiejsi Tatarzy, fińsko-tureckiego plemienia; Scyty zaś rolnicy—to Słowianie, to lud dzisiejszéj Ukrainy, mieszkaniec żyznych pól położonych po nad Dnieprem i Dniestrem. Kiedy Herodot mówi o zwyczaju upijania się dymem siemienia konopnego, wspomina zwyczaj do dziś dnia jeszcze znany plemionom sybirskim; zaś *parna bania*, charakteryzuje Słowian; zwyczaj ten, wedle kroniki Nestora, zadziwił był wielce, w swoim czasie, świętego Jędrzeja apostoła, kiedy mąż ten, przebiegający Skityą, wedle tradycyi, zwiedził był brzegi Dniepru. *J. Sękowski, Eich-*

wald, Nadeżdin, wiele bardzo rzucili światła na herodotową Skityą; daleko bliższą jest ona teraz dla nas, niż dla innych narodów europejskich. Zdaje się, że duchem przeczuliśmy to pokrewieństwo rodowe, jakie zachodzi pomiędzy nami a Scytami Herodota. Nawet rzeczy bajeczne na pozór, mają dla nas prawdziwy sens, skoro je tylko pojmiemy w rzetelném ich znaczeniu. Ale najwięcéj zajęły mię, opowiadane przez Herodota bajeczki, widocznie wzięte z ust ludu, i zapisane w jego księdze.

Na samym początku herodowéj Melpomeny znajdujemy wzmiankę o wyprawie Scytów do Azyi na Medów, gdzie Scytowie spędzili lat 28; pozostałe w domu żony, znudzone długą nieobecnością mężów swoich, pobrały na ich miejsce niewolników, (zdaje ci się, że czytasz tu wzmiankę o wyprawie Bolesława śmiałego na Kijów, w czasie któréj to samo właśnie zdarzyło się u nas w Polsce), kiedy Scytowie wracali z Medyi, synowie niewolników, dla przecięcia drogi swoim ojczymom, wykopali rów ciągnący się od gór Taurychich aż do Majetyckiego jeziora. Fakt ten wprowadza nas od razu na ziemię mogił, wałów i wszelkiego rodzaju usypów. Niewolnicy bili się szczęśliwie; we wszystkich utarczkach Scytowie musieli przed nimi ustąpić. Ale szczęściem jeden szlachcic scytyjski poszedł do głowy po rozum: „A co to, panowie bracia, rzekł on, ma

my rozprawiać się żelazem z tymi chamami? Czy oni nas biją, czy my ich, zawsze to dla nas szkoda, bo w ostatnim razie ubywa nam niewolnika. Wierzcie mi, waszmoście, porzućmy nasze łuki i spisy, a weźmijmy się lepiéj do batoga; widząc, że występujemy przeciwko nim z szablą, wyobrażają sobie, że jesteśmy im równi, ale jak tylko zobaczą chamy bizun w ręku, oho! poczują zaraz, że są niewolnikami i stracą te niepotrzebne fumy."

Rada została przyjętą; zdziwieni niewolnicy natychmiast uciekli z pola, wcale nie myśląc o bitwie. Ta anegdota herodotowa jest żywą naszą powieścią narodową, zdaje się, że Greczyn słyszał ją opowiadaną, albo na bulwarze w Odessie, albo wyczytał w pamiętnikach starego szlachcica. Zaraz potém następuje prawdziwie ukraińska bajeczka o królu Targitaju i jego trzech synach; to jest zwyczajna liczba synów w bajce; zawsze ich występuje trzech, *nota bene* dwóch rozumnych a *trzeci dureń*, t. j. z głupia frant, bo w końcu pokazuje się zawsze, że ten najmłodszy, udający głupiego, więcéj daleko ma oleju w głowie, niż starsi, niby rozumni bracia. Owoż za panowania króla Targitaja, czy może Cargitaja, wydarzyła się była w Skityi rzecz niesłychana; oto spadły były tam z nieba pług, jarzmo, topór i misa złota. Najstarszy królewic, Lipokój, spostrzegł to najpiérwszy, pobiegł tedy co żywo,

żeby sobie przyswoić, co pan Bóg dał, ale złoto było gorące, popiekł sobie nieborak ręce i z niczém powrócił. Poszedł drugi, Jarpokój, ale złoto znowu zapaliło się jak żar i ten powrócił z niczém. Młodszy Kołakoj siedział sobie z daleka, milczał, a wszystko na wąs sobie motał. Oddalili się starsi bracia widząc, że skarb nie daje się wziąć; aż młodszy porachowawszy rozumną głową, a roztropiwszy rzecz dokładnie, czekał aż złoto ostygnie, zabrał je za pazuchę i poniósł do domu. Widząc takie dziwo, starsi bracia oddali mu w ręce całe królestwo (*).

Obciął tę bajkę Herodot, zostawił tylko samą jéj treść, ale i tu nawet przebija się narodowa forma słowiańskiéj skazki, a osobliwie owa cecha cudowności, bez któréj żadna powieść nie zajmie fantazyi naszego gminu. Być może nawet, że ta legenda wyrażała pierwotnie jakiś fakt historyczny, np. spadnięcie na ziemię jakiegoś aerolitu, ale fantazya ludu ubrała go w swoje kolory, nacechowała pieczęcią cudowności, tak, że nie poznasz w nim zwyczajnego zdarzenia. Bajka ta miała sięgać początku

(*) Drugi przykład u Herodota, że w ziemi Skitów *najmłodszy* syn dziedziczy po ojcu. Opowiedział to już o Scyce, najmłodszym z dzieci Herkulesa, które miał z morskiéj kobiéty (morski lud). Zwyczaj słowiański, wedle którego najmłodszy z synów pozostaje na ojcowskiém gospodarstwie.

Skitów. Do Cara Gitaja, kraj ten był pusty, bardzo być może, że w tych spadłych z nieba przedmiotach ukrywa się jakaś allegorya; pług i jarzmo naprzykład, przejście ze stanu tułackiego w stepach Azyi, do życia osiadłego na żyznych polach naddnieprskich; topór może wyobrażał pamiątkę trzebienia lasów i budowania wsi, a misa, czy czasza złota, była może symbolem religijnych obrzędów. Co *piekło palce* dwóm starszym braciom, powiodło się pomyślnie najmłodszemu; ten ustalił na miejscu wałęsające się dotąd plemiona przywiązawszy je do pługa i chaty. Od Cara Gitaja, (albo może Witaja tułacza) do czasów najścia Daryusza upłynęło lat tysiące. Owo święte, z nieba spadłe, złoto, królowie chowają z największém staraniem. Każdy z nich (t. j. każdy z rozrodzonych ze krwi Cara Witaja książąt) sprowadza je co roku do swego państwa i tu uroczyście przynosi mu ofiary, dla zjednania sobie jego opieki. Palladium to strzeże się podczas uroczystości pod odkrytém niebem (może na kurhanie); ktoby z będących przy nim na straży zasnął, wedle wiary Skitów, umrze w ciągu tego roku. Fakt ten przypomina inne podobne prognostyki ukraińskiego ludu, tak np. komu w wielki czwartek w nocy podczas processyi świéca zgaśnie, ten musi umrzéć w ciągu tego roku. Ma się rozumiéć, że każdy boi się przyjąć na się tak niebezpieczny obowiązek

czuwania przy owém scytyjskiém palladium; dla tego, podaje Herodot, temu, który się podejmie tego obowiązku, dają w nagrodę tyle ziemi, ile tylko objedzie koniem w ciągu dnia jednego. Państwo, w którém chowało się złoto spadłe z nieba, było największe ze wszystkich udziałów. Co się zaś dotycze ziem na północ, wyżéj nad krajami Skitów leżących, to lud ten głosił, że wzrok nie może tam przejrzéć, a to z tego powodu, że tam ze wszystkich stron pada pierze. Powietrze jest niém zapełnione i ziemia cała usłana. Potworna *kobiéta-ryba*, którą Herkules, szukający klaczy swoich, znalazł ją w Hylei, przypomina mi wiarę ludu ukraińskiego w rusałki; zaś czarka złota, noszona przez scytyjskich książąt przy pasie, na którym się zawieszał miecz, przywodzi na pamięć zwyczaj wodzów ukraińskich noszenia przy sobie czasz złotych, w sposobie honorowéj ozdoby.

Władysław Jagiełło (1439) po zwycięztwie odniesioném nad Turkami u Dunaju, rozdawał starszyznie kozackiéj wiele czasz złotych na sznurkach do noszenia ich na sobie, w sposobie orderów. Car Aleksy Michałowicz takież same czasze złote na sznurkach, rozdawał kozakom po wzięciu Smoleńska 1655 roku. Widać, że obaj monarchowie stosowali się w tym względzie do starego zwyczaju ukraińskiego, który bardzo mógł się datować z cza-

sów przedherodotowych, ile że kraj ten, wyjęty z pod wpływu obcéj cywilizacyi, długo mógł dochowywać i dochował w istocie, stare obyczaje narodowe. Początek noszenia czaszy przypisywano Herkulesowi, ojcu Skita protoplasty narodu Scytyjskiego; być więc może, że czasza ta była symbolem szlachetności rodu, symbolem świętym, religijnym.

Herodot, w swojéj Skityi (Melpomena) mówi o Arymaspach, czyli jednookich. Lud ukraiński, do dziś dnia, dochowuje pamięć o *jednookich*, o narodzie, mieszkającym gdzieś daleko za morzami. Pamiątka ta łączy się ze wspomnieniem o Tatarach i niewoli u nich. Mówią, kiedyś jak pohana Orda nachodziła i nasz kraj plondrowała, wsi paliła, ludzi starych i dzieci małe wycinała, a młodych, osobliwie krasne dziewki i mołodyce zabierała z sobą, lepszych i zdrowszych przedawała ludojadom z jedném okiem we łbie, a ci pędzili ich jak owce, w swój kraj, gdzieś daleko za morze, pędzili aby karmić ich w sadzach, jak wieprze, a potém zabijać i pożywać. Niedawno jeszcze byli po wsiach starzy, starzy ludzie, co powracali byli kiedyś z niewoli tatarskiéj i opowiadali o tém, co się tam dzieje. Pamiętam ja jeszcze, jak bywało dziad mój, mówił mi jeden ukrainiec, opowiada, jak jeszcze dzieckiem będąc, albo tak może już wyrostkiem, po-

ganiaczem wołów, znał w Nowosiółkach jednego z tych, co byli w niewoli u Tatarów. Był to dziad stary, Iwan Bakłan na imie, ale dziad jeszcze krzepki, z długą białą brodą do pasa; miał on może lat dziewięćdziesiąt a może i więcéj. W niedzielę, albo w inny jaki świąteczny ciepły dzień letni, wyjdzie on bywało, usiądzie przed swojémi wrotami, a ludzie, starzy i mali, jak kawki obsiędą go do koła, a on im opowiada różne dziwne przygody swego życia, a głównie opowiada im to, jak Tatarwa, wraz z innymi, zajęła go była w *połon* i przedała na *sałhan* (*) wielkoludom, u których było jedno tylko oko we łbie, a ci wszystkich ich popędzili w swoje kraje, gdzieś daleko za morze. Wszystkich, *Niewiara*, pozarzucała w sadze, aby karmić, a potém pozabijać, jak tych wieprzów na słoninę. Karmią ich, mówił *pokojnyj* Bakłan, tylko orzechami włoskiemi, rożkami słodkiémi i t. d., od których bardzo prędko ukarmiają się ludzie. Ale wprzód zakarmiają ich węglem i *pieczyną* (cegłą, przepaloną w piecu). Nie rzną ich i nie kolą, ale wprost kładą ich żywcem w zrobione umyślnie na ten cel naczynie i zasuwają w piec; który potém zasmarowują. Chcąc się dowiedzieć, czy dobrze się ukarmił, rozcinają palec *miziniec*; jeżeli krew się po-

(*) Na słoninę, na tłustość, łój:

każe, to znaczy, że jeszcze się nie ukarmił. Ot zarzucili wszystkich naszych; a mnie, mówił dziad, i jeszcze jednę dziewkę zostawił sobie *niewiara* do usługi. Ja pilnowałem mu koni w stajni, a dziéwka była u niego w chacie, bo taki urodziwa była, niéma co powiedziéć. Jednego razu pojechali my na polowanie *na połozy*, ogromne węże, co się płodzą w trawie stepowéj. Ot pojechali my, jedziemy stepem, aż leży połoz jak kłoda; zabili my go strzałą. Poganin odrąbał kawałek i kazał mi gotować go do siedmiu razy. Jak nalejesz, mówi, wodą i zagotuje się dobrze, wylejesz *juszkę* na trawę; trawa poczernieje, aż za siódmym razem dopiéro, kiedy wylejesz, trawa będzie zielona. Ale, broń Boże, nie kosztuj tego mięsa. Powiedziawszy to, poniosła go gdzieś nieczysta siła. Kiedy zagotowałem raz, wylałem wodę na trawę i trawa jakby od ognia spaliła się, taka to była juszka jadowita; aż za siódmym razem dopiéro, akurat jak mi powiedział *Niewiara*, kiedy wylałem precz wodę, trawa była zielona, ba, jeszcze zieleńsza zrobiła się! Myślę ja sobie w duchu: zjém i ja kawałek, co będzie to będzie; pomyślałem tak i zjadłem; jak zjadłem, aż tu mi jakby rozwidniło się w głowie—wszystko wiém—widzę jak trawa rośnie, rozumiem, co ćwierkają ptaki. Drzewa, zioła różne, kołysząc się od wiatru mówią pomiędzy sobą; jedno mówi: ja od tych sła-

bości; a drugie: ja od tych; to ziółko od głowy, to od żołądka i t. d. I ja rozumiém ich wszystkich mowę. Aż przyjeżdża nakoniec niewiara. Zjadł trochę mięsa połoza, a resztę wyrzucił: pojechaliśmy do domu. Jadąc w drodze, jedno ziółko nade drogą kołysząc się na łodydze mówi: ja od takiéj to słabości; jakoś dziwnie wydawała się mi ta mowa ziół polnych; słysząc ją uśmiéchnąłem się. Niewiara zauważył, że się uśmiéchnąłem. A czego to ty, mówi, śmiejesz się? To ja tak sobie! E, bratku, pewno ty mięsa tego zjadłeś i teraz wszystko wiész! Pokręcił nosem i nic mi więcéj nie powiedział. Ale mnie markotno jakoś zrobiło się w duszy. Przyjechawszy do domu, poprowadziłem konie do stajni, poprowadziłem i myślę sobie, trzeba uciekać ztąd, niéma co; bo podobno i mnie zasadzą do sadza. Pytam się więc koni, (bo i ich mowę znałem), któryby mię z was przewiózł przez morze? Ot jeden z nich odzywa się do mnie: ja ciebie przewiozę. Siadłem na niego i machnąłem. Niewiara opatrzywszy się, że mnie niéma, daléj za mną w pogoń, ale ja już byłem na środku morza. Widzi niewiara, że już nie dopędzi, zaczął wołać na mnie: Iwane, Iwane, jak przyjedziesz do domu, pamiętaj zgotuj sobie korzenia *czornobylu* i napij się, to jeszcze więcéj będziesz wiedziéć jak wiész. Ja *z duru* przyjechawszy do domu zgotowałem czornobylu, napiłem

się, ale jak napiłem się, tak wszystkiego zapomniałem od razu; w głowie pociemniało jak w rogu i wszystko oniemiało do koła; ot taki to człowieka czasami *dur* napadnie (*)!

Na Scytów i na powieści, noszące na sobie wybitny charakter słowiańskiéj narodowości, narodowości plemion osiadłych po nad Czarném morzem, natrafiamy jeszcze u Lucyana Samosateńskiego, ale już w drugim wieku po Chrystusie. Od Herodota do czasu Lucyana ubiegło półszosta wieku.

Weźmy tu na uwagę Lucyanowego Toxarisa, którego my Tokarzyczem zwać będziemy. Obyczaje ludów po tamtéj stronie Tracyi osiadłych, żywo zajmowały swoją oryginalnością Greków; widzieli tu oni pieczęć innego wcale ducha, tego dzielnego

(*) Oprócz tych *jednookich* ludzi, przypominających kiklopów greckich i Arymaspów herodotowych, lud ukraiński opowiada jeszcze, że gdzieś daleko za morzem są ludzie o jedném ręku i o jednéj nodze; że kiedyś pobiorą się oni, parami za ręce, przyjdą i cały świat zawojują; opowiadają takoż jeszcze starzy ludzie o *Pesohołowciach*, czyli ludziach z psią głową i t. d. Widocznie wszystkie te wyobrażenia dziwaczne, ludy europejskie wyniosły ze wschodu; dla tego są one wspólne wszystkim narodom północnym i zachodnim. W wieki średnie, ludy na zachodzie miały swoję odrębną kosmografią, zastosowaną do tych bajek. Piérwsi podróżnicy jak Mandeville i brat Odrio de Frioul (1314 r.) zgodnie z témi podaniami ludu, bajali o dziwnych krajach, pisali relacye o ziemi Kinokefalów, Pigmejów, Sciopodów i t. d. Patrz: Ferdinand Denis — *le Monde enchanté.*—

ducha, jaki ożywiał sobą ludy północy. Helleni z pewném uszanowaniem religijném poglądali na tych barbarzyńców, dochowując w pamięci swojéj tego faktu, że ztąd właśnie, w głębokiéj starożytności, przyszły do nich dogmata i obrzędy ich cudnego, kunsztownie pięknego politheizmu. Dla tego to Grecy poglądali zawsze na Skityą jako na kraj tajemniczy, cudowności jako na ojczyznę Orfeusza, jako na ziemię zkąd przyszli do nich ich bogowie i mystyczne obrzędy tajemnic religijnych. W pięć i pół wieków po Herodocie Skitowie występują jeszcze z tym dziwnym charakterem tajemniczéj świętości, inaczéj bowiem tego wyrazić nie zdołamy. Wszystko tu przerasta zwyczajne rozmiary życia, wszystko tu jest zagadką i dziwem.

Lucyan żył pod Cesarzem Trajanem, na początku drugiego wieku ery naszéj, w czasie wojny z Dakami w epoce usypania, pamiętnego w pamięci Słowian trajanowego wału; (*) zwiedził on Macedonią, był w Galicyi, widział więc tajemnicze kurhany scytyjskie i zdumiewające kamienie druidyckie, olbrzymie głazy, zkąd lały się strumienie krwi ludzkiéj na cześć Teutatesa, straszne obrzędy, dokonywane pomimo zakazujących edyktów wydanych przeciw

(*) W słowie o pułku Igora; *bg'i wieci trajani.*

temu okrucieństwu, przez cesarzy rzymskich (Suetonius in Claudio).

Obyczaje ludów północnych silnie wrażały się w umysł retora drugiego wieku. W dyalogu jego jest prawie charakter historyczny, rzetelna fizionomia tego ludu. W jego Skitach poznajemy Słowian, i duch północnego plemienia, wyraźnie wybija się na zewnątrz.

Dyalog prowadzi się pomiędzy skitem Tokarzyczem (Toxaris) i grekiem Muezypeni, rzecz toczy się ***o przyjaźni***; chce się im wyjaśnić to oto zadanie: który z dwóch ludów, Grecy czy Skitowie, umiéją lepiéj czuć przyjaźń i wypełniać w życiu te obowiązki, jakie wypływają z tego świętego związku. Dla rozwiązania zagadnienia, każdy z rozmawiających opowiada kilka historyi, mogących dać poznać siłę tego uczucia u Greków i Skitów.

Grecy słyszeli o dziwnych przyjaźniach ludów zadunajskich, o tych ***pobratimach*** i ***serdiukach*** Słowian, o owych uroczystych zaprzysiężeniach sobie wzajemnie niczém nierozerwanego przywiązania i pomocy na śmierć i życie (*). Na północy żywotny duch społeczności rozwijał się w gruppach. Tacyt mówi już o Leudach Germanów, o wiernych

(*) Ślub pobratymstwa znany jest w Indyi pod imieniem Adithipudżja.

towarzyszach, otaczających nieustraszonego i przedsiębierczego wojownika. U Lucyana zaś widzimy obraz słowiańskiéj ***drużyny***, obraz nowy, oryginalnością swoją zdumiewający ciekawe umysły Hellenów. Doprawdy taki związek serdeczny ludzi sobie równych, musiał być osobliwszém zjawiskiem dla ludów pelazgickich, których gminy powstały, jak domyśla się Vico, ze sztucznéj familii, w któréj pierwotnie, potrzeba sama związała nie mających religii i praw plebejów, w jednę całość z patrycyuszami, mającymi religią i wypływające z niéj prawa obywatelskie (jus divina et humana).

Tokarzycz, tak mówi w dyalogu Lucyana o przyjaźni Skitów: „Największą chwałą Skita, jest miéć przyjaciół, pomagać im, dzielić ich niedolę i niebezpieczeństwa; zniewagą zaś opuścić przyjaciela. Kiedy tylko widzimy człowieka pełnego odwagi, zdolnego do wielkich rzeczy, wszyscy ubiegamy się o jego przyjaźń. Skoro tylko mąż ten uczynił swój wybór, wówczas związek ten pomiędzy nim a tym kogo wybrał, utwierdza się uroczystą przysięgą żyć razem, ulegać jednéj doli i jeżeli tego będzie potrzeba, umrzéć jeden dla drugiego. Oto jakim sposobem dokonywał się ten układ: robimy sobie małą ranę na palcu (może serdecznym?) i krew z niéj wlewamy w czarkę; potém umoczywszy w niéj końce mieczów, pijemy razem krew. Potém związek

ten jest niepogwałcony.“ Nikt nie mógł miéć więcéj nad trzech przyjaciół, uświęconych krwią.

Zwyczaj ten przypomina nam ów pamiętny w dziejach naszych czyn Jana Tęczyńskiego, kiedy ten wraz z Mikołajem Zebrzydowskim dopędziwszy Henryka Walezego za Pszczyną na Szląskiéj już granicy, nie mogąc uprosić króla, aby na tron osierocony powrócił, więc dla okazania mu swego afektu, przebił sobie rękę sztyletem, albo jak powiada Chwałkowski: *„Rex propositi sui tenax in lachrimas salutus fuerit, ac circa valedictione uterque ex inciso digito alterius sanguinem biberit.“* Zwyczaj dochował się do XVI wieku i raz jeden tylko znajdujemy wzmiankę o nim w dziejach; wieleż to innych tego rodzaju musiało zaginąć, żadnego nie pozostawiwszy po sobie śladu?

Jednakże w bajkach słowiańskich często natrafiają się wzmianki *o braciach nazwanych*. W *pateryku* pieczarskim, albo w żywotach ojców pieczarskiego monasteru znajduje się miejsce jedno, dotyczące zwyczaju zaprzysięgania sobie przyjaźni przed obrazem N. Panny pieczarskiéj, przez to osoby wchodziły z sobą *w duchowne bractwo*. Jednakże z powodu świętokradzkiéj przysięgi pewnego Sergjiusza, o którym wspomina legenda, zwyczaj ten ślubowania sobie przyjaźni przed obrazem ustał. Z nad Dunaju może, gdzie do dziś dnia są jeszcze

pobratymy, zwyczaj ten zaprzysięgania przyjaźni przeszedł do narodów germańskich i odbił się u nich w przyjaciołach broni (les fréres d'armes).

Na Ukrainie do dziś dnia usłyszysz jeszcze wyrażenie: myśmy się z nią *posiostrzyły;* albo myśmy się z nim *pobratali*. Spytasz jak to się stało? A tak, odpowiedzą ci: ona albo on darował mi owcę, ja mu pień pszczół i tak staliśmy się sobie bracią. O krwi nic się już nie wspomina; natomiast *darowizna* występuje tu zapewne jako symbol wzajemnéj pomocy braterskiéj (*).

Zkąd powstał zwyczaj ten na słowiańszczyznie? Oto odpowiedź da nam Tokarzycz, występujący w dyalogu Lucyana. „U was Greków, mówi Skita, niéma prawdziwéj przyjaźni. Związek, który wy zwiecie jéj imieniem, rodzi się z przyzwyczajenia zasiadania przy jednym stole, albo z jedności wieku, albo téż powstaje z sąsiedztwa. Nie spodziewaj się w tém, co ci mam opowiedzieć, znaleźć coś w rodzaju tego, coś ty mi sam mówił. Ty mówiłeś mi o ludziach, co z przyjaźni żenią się z brzydkiémi i ubogiémi kobiétami; co dają jakiś tam po-

(*) Dar przy umowach (porękawiczne?) jest rzeczą bardzo starożytną; tak w Biblii Abraham daje Abimelekowi, na pamięć odnowionego związku i ustępstwa studni, która była dotąd przedmiotem sporów, siedm owiec. Dar przy kupnie znany jest wszędzie (mohorycz — les arrhes).

sażek córce przyjaciela, albo nareszcie idą z nim do więzienia, dobrze wiedząc o tém, że wkrótce wypuszczą ich ztamtąd. Ja w tém wszystkiém nie widzę nic wielkiego, męzkiego, nic bohatérskiego. Ja będę ci prawił o wojnach, mordach i pożogach, dokonanych, albo dla wybawienia przyjaciela, albo dla odemszczenia jego krzywdy. Nie ganię ja tego, coś ty mi opowiedział; w waszém spokojném i zniewieściałem życiu, wy nie macie sposobności okazania przyjaźni. Ale u nas gdzie wojna jest wypadkiem powszednim, dla nas co, albo napadamy, albo jesteśmy napadani, dla nas, co bijemy się ustawicznie za nasze pastwiska, albo dla grabieży, dla nas, mówię, potrzeba przyjaźni męzkich i dzielnych, przyjaźni doświadczonych niebezpieczeństwem i nieszczęściem. Oto jest jedna z historyi Tokarzycza, opowiedziana w celu pokazania, jaka to jest przyjaźń skityjska.

„Arzakum, Moczenty i Lowchat byli serdecznymi przyjaciołmi. Arzakum kochał się na zabój w Mazei córce Leukanora, króla Bosforu. Był on wysłany od Skitów do tego królestwa, dla upomnienia się o haracz, opłacany przez tego króla Skitom. W tém poselstwie ujrzał on Mazeję i szalenie się w niéj rozkochał. Arzakum ułożył był z Leukanorem wszystko, co się tylko ściągało do żądanego haraczu i król, na pożegnanie, wydał wielką ucztę.

„W królestwie Bosforu taki jest zwyczaj, że zalecający się o rękę dziewczyny, proszą o nię siedząc przy stole; tu oświadczają oni jaka jest ich godność, urodzenie, majątek, jedném słowem, to wszystko, co im daje prawo do ubiegania się o rękę córki gospodarza. U stołu Leukanora zasiedli królowie i synowie królewscy, ubiegający się o rękę nadobnéj Mazei; pomiędzy innymi był Tygrodat, książe lacki (Lazów, Lezginów), i Jedenmach, książe Mochlenów (*). Oto jak się odbywają oświadczyny: każdy przychodząc na ucztę, oświadcza kto on i objawia, że przybywa, jako ubiegający się o rękę córki gospodarza; powiedziawszy to, zasiada do stołu, wraz z innymi i milczy. Kiedy obiad się kończy, wówczas bierze w rękę flaszę, wylewa trochę wina na stół, na cześć bogów i prosi o dziewoję, którą chce sobie poślubić, chlubiąc się przytém swoim rodem, stopniem, potęgą i bogactwy.

„Przy téj uczcie wielu rozlało wino na cześć bogów i prosiło o rękę krasnéj Mazei, chlubiąc się rodem i bogactwy. Królestwa i skarby nieprzebrane oddawali oni. Z kolei wziął w rękę flaszę Arzakum, ale nie lał wina bogom, bo to nie jest u nas zwyczajem; podług nas byłoby to obrażać bogów

(*) Jest u nas familia szlachecka Mochlińskich. Trudno znaleść jéj źródłosłów.

wylewać to, co oni dali nam na inny, lepszy wcale, użytek. Nalał więc wina w czarkę, i umoczywszy w niéj gębę: „Królu bosforski! rzecze, daj mi twoję córkę, krasną Mazeję, bo ja przechodzę wszystkich tych panów mołojców w potędze i bogactwach.“ Słowa te zdziwiły Leukanora; wiedział on, że Arzakum był biédny i wcale za bojara nie liczył się pomiędzy Skitami. „No, wieleż tam masz *otar* owiec i trzód bydła, Arzakumie, spytał król Leukanor; wiele wozów, bo ja wiém, że to są wasze bogactwa?“ Nie mam ja ani *maż* (wozów), ani trzód, ani świętego towaru (bydła), królu Leukanorze, odpowiedział Skita; ale mam dwóch poczciwych i bitnych druhów, takich pobratymów, jakimi się pewno żaden inny Skita nie poszczyci.“

„Na te słowa wszyscy, ile tylko siedziało ich u stołu cara Leukanora, *zarechotali* głośnym i serdecznym śmiechem. Każdy żartował sobie z Arzakuma. Podpił nieborak, mówili pomiędzy sobą. Nazajutrz król Leukanor wybrał na zięcia Jedenmacha, a Jedynmach wybierał się już odwieźć Mazeję do ziemi Mochlenów. Arzakum powrócił do siebie i zaraz opowiedział swoim dwóm przyjaciołom, jak mu car Leukanor odmówił swojéj dziewoi i jak jeszcze, publicznie, w obec całéj czesnéj, siedzącéj za carskim stołem, gromady, wyśmiano jego uczciwe żądanie i z tego oto jedynie powodu, że on był ubogim

Skitą, a podawał się za bogacza i przechwalał się swojémi skarby, wymieniając jako złoto szczére i srébro najprzedniejsze jednego i drugiego swego druha i dożywotniego pobratyma, ich, których drużbę cenił on więcéj i uważał za daleko potężniejszą, niż całe cesarstwo dumnego cara bosforskiego, Leukanora.— Kiedy mówił to, dodał: car Leukanor drwił sobie ze mnie z widoczną pogardą i lekceważeniem, i jeszcze, na domiar méj zniewagi, oddał krasawicę swoję Jedenmachowi, dla tego tylko, że ten skórka na bóty przechwalał się z tego, że ma w gospodzie swojéj flaszki i czarki ze szczérego złota; ośmdziesiąt wozów, po cztery woły każdy, i wielką mnogość towaru (bydła) i całe *otary* owiec. Tak to ludzie ci przenoszą głupie złoto, bydło, wozy, flaszki i czarki nad prawdziwy skarb szczéréj drużby i wiernego braterstwa. Oj, druhy moje wierne, bracia wy moi serdeczni! cierpię ja bardzo; boli serce moje i krwią się zalewa, tak bardzo pokochałem ja czarnobrewą Mazeję i taka oprócz tego obelga, wyrządzona mi przy całéj czesnéj gromadzie, jakby żar czerwony piecze mi serce i jakby jaka gadzina zjadliwa wije się wciąż w około niego. Zniewaga ta równie dotycze mnie i was. Wy, bracia, jesteście we spółce w téj rzeczy, bo od czasu jakeśmy się z sobą pobrali nie jesteśmy już trzéj, ale jedno ciało i jedna dusza; szczęście i niedola, cześć i bezczeście, wszystko to u nas po połowie!“

„Pomiarkował, pokiwał rozumną swoją głową i tak nareszcie wyrzekł na to mądry Lowchat: „jego prawda, obelga ta spada porówni na każdego z nas.“ Cóż tedy mamy począć, zapytał go Moczenty. A cóż rozdzielimy się trudem, tak jak bracia rodzeni; ja obiecuję Arzakumowi przynieść głowę Leukanora, ty zaś z twojéj strony powinieneś sprowadzić mu Mazeję.“ Dobrze, wyrzekł Moczenty, a ty, bracie Arzakumie, zostań sam tu, zbierz tymczasem chłopców, pieszych i konnych, im więcéj tém lepiéj, bo zobaczysz rzecz ta dobrego nawarzy nam piwa. Łatwo zbierzesz niemałą watahę; znają, Bogu chwała, ludzie twoję odwagę, a niemało téż mamy naszych. Żeby jednakże wszystko poszło prędzéj, rozściel, bracie, byczą skórę, siądź na niéj i częstuj (*) mir cały. (*To uczęstowanie jest rzetelnym rysem słowiańskim*).

„Jak tylko Lowchat pojechał do ziemi Bosforów, a Maczenty udał się w kraj Mochlenów, Arzakum został, pogadał to z tym, to z tym rowieśnikiem, zebrał kupę chłopców i usiadł na byczéj skórze, rozesławszy ją na wygonie. Taka, widzisz, jest u nas *powedencya*, kiedy kto, Boże broń, zostanie u nas skrzywdzony, a nie może sam powetować swo-

(*) Częstować od *czcić*; mir, lud, gromada, świat społeczny, gmina jako całość moralna.

jéj zniewagi, wówczas zarzyna wołu, kraje mięso na kawałki i piecze je na ogniu; potém rozściela skórę i siada na niéj, zakładając ręce po za siebie, jakby niewolnik związany powrozem; jest to u nas najsilniejsze wezwanie. Upieczone mięsiwo stoi w miskach około siedzącego, każdy czy to krewny, czy swojak, czy przyjaciel, czy tak tylko Skita, choćby nawet całkiem był nieznajomy z proszącym pomocy, zbliża się do rozstawionéj strawy, bierze kęs mięsa do gęby (potém wypije może jednę, drugą czarkę, zakąsi bublikiem albo palanicą) i dotyka skóry prawą nogą (*). Każdy obiecuje proszącemu, co tylko może. Ten pięciu konnych, których sam wyżywi; ów dziesięciu; tamten więcéj, a jaki taki piechurów we dwoje, ile się ich tylko zbierze.—Ubodzy sami sobą idą na pomoc. Często takim sposobem na jednéj byczéj skórze zbiera się u nas niezliczone wojsko, które zobowiązuje się pod najstraszniejszą przysięgą pomagać proszącemu pomocy. Arzakum usiadł tedy na byczéj skórze i tak jak on był powszechnie u nas lubionym, wkrótce zebrał watahę z pięciu tysięcy młojców konnych i z dwudziestu tysięcy pieszych.

(*) Ten zwyczaj pachnie, zdaje się dziwacznemi obrzędami Zaporoża. Osobliwie przypomina wiadomy sposób karania gardłem na Siadaczy, dopełniany tam z wódką i bublikiem.

„A tymczasem Lowchat przybył do bosforskiego carstwa; udał się on do króla i oświadczył mu, że przybywa w imieniu Skitów, ale że ma takoż do powiedzenia mu od siebie. Mów, odpowiedział mu Leukanor. Naprzód w imieniu Skitów oświadczam ci, że odtąd niewolno trzodom twoim paść się na ich polach. Co się zaś dotycze rabusiów plądrujących ziemię twoję, Skitowie objawiają, że nieupoważniają wcale ich rozbojów, i wolno ci złapawszy którego z ich watahy, postąpić z nim tak, jak się tobie samemu podoba. Oto wszystko, co mi kazano ci powiedzieć, ale ja mam ci coś jeszcze objawić. Arzakum Marokowicz gotuje się do napadu na twoje carstwo; swatał on twoję córkę i odmówiłeś mu jéj. Ta jest przyczyna jego gniewu: oto już od tygodnia siedzi on na byczéj skórze i zebrał już w około siebie niemałą drużynę.

„Wiedziałem o tém, rzekł na to Leukanor, że Skita jakiś usiadł na byczéj skórze i zbiera watahę, ale nie myślałem, żeby to było przeciwko mnie i że watażką jest Arzakum. Tak, to przeciwko tobie, mówił daléj Lowchat. Arzakum jest moim wrogiem; nienawidzi mnie, bo jestem lepiéj od niego widziany od naszych starców. Słuchaj mię więc, co ci powiem; jeżeli wydasz za mnie drugą twoję dziewkę Barcetisę, a ja, wierz mi, nie jestem niegodnym tego związku, to wkrótce wrócę do ciebie

i przyniosę ci głowę Arzakuma. Daję ci moję dziewkę Barcetisę, powiedział na to Leukanor, bo bał się gniewu Arzakuma i potęgi Skitów. Przysiąż więc, że wiernie dotrzymasz mi twojéj obietnicy, jak ja dotrzymam ci mojéj. Leukanor podniósł oczy i prawicę ku niebu, aby wypełnić przysięgę. Nie przysięgaj tu, rzecze Lowchat, jeżeli cię kto zobaczy wykonywającego przysięgę, wnet domyśli się naszych układów; wejdźmy lepiéj do świątyni Marsa, zamknijmy drzwi i tam zaprzysiężmy to wszystko, cośmy sobie wzajemnie przyobiecali. Tam nikt nas niepodpatrzy; bo gdyby Arzakum przewąchał cokolwiek w tym względzie, natychmiastby mię zgładził ze świata, mając już na pogotowiu tak wielką szajkę naszych zuchów: „Wejdźmy więc, a wy, powiedział król straży swojéj, odejdźcie od świątyni i niech nikt się do niéj nie zbliża, dopóki kogo sam nie zawołam.“ Weszli tedy a straż oddaliła się. Dopiéro Lowchat, dobył miecza, jedną ręką zatknął gębę Leukanorowi, aby nie krzyczał, drugą zaś utopił mu miecz w piersi. Potém uciął głowę i schował ją pod opończę: wyszedł z świątyni, ale jeszcze niby gadał do pozostałego Leukanora, obiecując mu prędko powrócić. Koń był niedaleko, wskoczył na niego i poleciał czwałem. Nikt go nie ścigał, bo nikt nie wiedział, co tam zaszło było w chramie; ale kiedy straż, nie widząc długo króla, odważyła się nareszcie

wejść do niego, zobaczyła, że już było po wszystkiém. Natychmiast rozpoczęły się swary o to, kto ma nastąpić po Leukanorze. Tak Lowchat spełnił daną Arzakumowi obietnicę, przywożąc mu głowę Leukanora.

Ale i Moczentasz nie drzymał wcale. Dowiedziawszy się w drodze o śmierci cara bosforskiego, udał się donieść o niéj Jedenmachowi, dodając, że lud o nim tylko myśli, jako o zięciu swego zmarłego księcia. Śpiesz się, mówił mu, śpiesz się; kuj żelazo póki jeszcze gorące, potém będzie już zapoźno. Żona téż twoja niech zaraz zdąża za tobą, dobrze będzie pokazać ludowi córę ich zmarłego cara: kiedy ujrzy krew swego księcia, pewnie już nie pomyśli o kim innym. Ja sam jestem ułanin (alanin) i *rodycz* żony twojéj po matce Motresa, żonka pokojnego Leukanora przychodzi się mi jakoś; otoż bracia jéj posłali mię do ciebie, abyś nie zaspał gruszek w popiele, żeby czasem niezakonny brat Leukanora, Eubiotas, nie sunął się na jego wołość. My sami nie drużym z Eubiotasem, bo on trzyma ze Skitami, a nas ułanów ma sobie za bajbardzo.“ Tak prawił Moczenty, a ubrał się jak Ułanie i ich mową szczekał. Bo niéma zbyt wielkiéj różnicy pomiędzy Ułanami i Skitami, tyle tylko, że Ułanie krótsze noszą włosy, niż Skity.

Uwierzył Jedenmach tym słowom, a Moczenty

daléj mu brechał: oto mówi, użyj mię tak jak już tam sam wiész: chcesz, to pojadę z tobą do Bosforu, a nie, to zostanę tu i przywiozę ci żonkę? Jak sam zechcesz, to tak ci i usłużę.

„Ponieważ ty jesteś rodycz Mazei, odpowiedział mu na to Jedenmach, więc ty ją odprowadzisz do bosforskiego carstwa. Wkrótce potém pojechał, powierzywszy wrogowi swemu Mazeję, która jeszcze natenczas była dziewką. Moczenty wyruszył z nią w drogę; przez cały dzień wiózł ją na wozie, ale jak tylko nastała noc i zaświeciła zorza na niebie, natychmiast posadził ją z sobą na koń i biegł z nią dzień i noc nie zatrzymując się nigdzie, chyba tylko na jakiś moment, aby trochę wypoczęła sobie dziewoja i szkapa wysapała się po tęgiéj przemaszce. We trzy dni stanął u Skitów, ale tylko co tam przybył, aż jego wierny konik padł z wielkiego umorzenia: „Oto masz, com ci przyobiecał, powiedział Arzakumowi Moczenty oddając mu Mazeję; ten nie wiedział nawet jak ma podziękować z wielkiéj radości. Dość tego, powiedział Moczenty, wszak my obaj jesteśmy jedno, dziękując mi, robisz to samo, jak gdyby lewa ręka dziękowała prawéj, że jéj dopomaga. Dziwną byłoby rzeczą, gdybyśmy sądzili, składając oddawna jedno tylko ciało i duszę, że zrobiliśmy coś bardzo wielkiego, kiedy nasze członki zasługują sobie wzajemnie.

„Przecież Jedenmach, dowiedziawszy się o łapce,

w którą wpadł, zebrał wielkie wojsko przeciwko Skitom.—Eubiotas to samo uczynił ze swojéj strony w tym celu, aby odemścić śmierć brata swego, po którym wstąpił na stolicę. Wkrótce ujrzeliśmy dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi, idących przeciwko nam, a my mieliśmy tylko 30,000 ściągniętych na byczéj skórze Arzakuma; jednakże potrzeba było wystąpić do bitwy. Biliśmy się już nie godzinę, nie dwie, już chłopcy nasze poczęli pierzchać, Lowchata raniono w udo, Moczentego w głowę i w ramie, aż w tém Arzakum, co się bił z innéj wcale strony, dowiaduje się o niebezpieczeństwie swoich pobratymców; czy *rozsłuchał* dobrze, czy nie, co mu donieśli, spiął konia ostrogą, jak wiatr uniósł się na przeciwną stronę, torując sobie drogę szablą w pośród tłuszczy nieprzyjaciół, zdumionych jego dzikiém męztwem. Jedenmach nacierał na Moczentego. Arzakum rzuca się na niego i jedném cięciem szabli, płata mu głowę aż do pasa. Śmierć Jedenmacha rzuciła postrach na nieprzyjacielskie wojsko i zjednała nam zwycięztwo.

Tak Arzakum wybawił druhów swoich od śmierci, tak bowiem u nas barbarzyńców, sprzyja się tym, których mamy za przyjaciół.“

Taki jest koniec pierwszéj powieści Tokarzycza o skityjskiéj drużbie i wierném pobratymstwie.

Koniec tomu pierwszego.

ABECADŁOWY WYKAZ

IMION I RZECZY W TOMIE I LUDU UKRAIŃSKIEGO.

Amestris, żona Xerxesa, st. 157.

Apsary i *Gandarwy* u Indian, st. 72.

Argippei, u Herodota lud święty, spokojny, st. 182.

Arimaspi lud, podług Herodota, jednooki: Jednooki naród, podług podań Ukraińskich, st. 352.

Arimphei u Pomponiego Meli, toż co Argippei Herodota, st. 152.

Arzakum, *Moczenty*, *Lowchat*, Skitowie, trzéj serdeczni przyjaciele, st. 362.

Astronomia u plemion koczujących, st. 15.

Asury, *Dejtyjasy*, *Bohszusy*, *Pesachasy*, *Burasy*, i inne duchy u Indian, st 72—73.

Azy, duchy u Skandynanów, ich podobieństwo z Indyjskiemi *Asurami* i innemi duchami, st. 116.

Baba-jaga (baba-świat?) st 49.

Bajka co znaczy w Słowiańskiéj mowie? st. 234.

Bajka o Suczycu, st. 254.

—„— o Żmiju i o Cyrillu skórniku st. 278.

—„— o wielkim Wężu, st. 285.

—„— Rak, st. 293

—„—Celtycka o Korydwenie i jéj *czarze*, st. 301.

—„— o Biednéj dziewczynie i o Odcisku stopy na skale, st. 305.

—„— o Żar-Ptaku i o Morskiéj Królewnie, st. 327.

—„— o Szuciu (Figlarzu) st. 339.

—„— Herodotowa o Skitach w Medii, st. 347.

—„— o Królu Iargitaju, st. 348.

Bajki Ukraińskiego ludu mają rozmaite przedmioty, st. 290.

—„—„—„— mają podobieństwo z mytami Greków i Indian, st 91.
Bajki Ukraińskie u Greków (Herodota i Luciana), st. 344.
Balder, śmierć Baldera (u Skandynawów) st. 115, 120.
Bis, *Irod*, duchy u Ukraińców, st. 80, 81.
Bogdanki, narzeczeni, st. 196.
Bojaryn na weselu w Ukrainie, st. 175.
Bouddha, co znaczy po Sanskrycku? st. 25.
Bracia *nazwani*, st. 260.
Charakterystyka bajek ludu, st. 243, 245, porównanie bajek Ukraińskich z Indyjskiemi, Polskiemi, Słowiańskiemi, st. 248, 250.
Chautury, uczta po umarłych, st. 130, — *po chauturach jezdzić*, st. 140
Chavée, jego *lexicologia*, st. 158.
Chléb i sól na Ukrainie, st. 164.
Chors Słowiański jakiem bostwem był? st. 56.
Chustki przy zaręczynach i weselach, st. 178 przps.— 206.
Chwoszcz albo *Skrzyp* ziele. Jaką moc przyznają mu? st. 112.
Czapka, — jéj znaczenie, st. 205.
Czarnobog, jego cześć u Słowian, Sasów, Brytannów, st. 61.
Czasza złota noszona u pasa przez wodzów Ukraińskich, st. 351
Czasze złote rozdane od Króla Władysława Iagełła, st. 351.
—„— rozdane od Cara Alexego Michajłowicza, st. 351.
Czerwiniec (czerwony złoty) na weselu st. 23.
Cześć umarłych — uczta — u Słowian, st. 69.
Człowiek ma duszę nieśmiertelną, st. 1.
Czornobyl, ziele, st. 355.
Darowanie i zapisywanie (na weselu) st. 53.
Drzewo tajemnicze, st. 111, 112.
Duchy u ludu Ukraińskiego, st. 73.
—„— podziemne, piekielne, u Ukraińców, st. 79.
Duna? ztąd Dniepr, Dniestr, Eridan st. 91.
Dziady, *koliwo*, *polanica*, *pominalny* obiad, *dusza*, *tryzna*, st. 136.—
Dziady u Finnów, Szwedów, Estonów; u Bretanczyków miesiąc *czarny*, str. 139.

Dziady w Pinszczyznie jak obchodzą? st. 140.
Dzielą na Zaporoże (korowaj) st. 231.
Dzień zaduszny, st. 137—8.
Dziewicz wieczor, st. 192.
Dzieża na weselu st. 211.
Dźwięk jednéj mowy w nazwach rzek Europy, st. 90.—
Etnografia dzieli ród ludzki na rassy, st. 86.—
Etrusków osady pierwotne, st 162.—
Eubiotas brat króla Leukanora, st. 370.
Fenris wilk, st. 117.—
Garnki; zrzódło wyrazu. st. 95.
Gonitwy u Słowian, st. 69.
Góry—poświęcone Bogom, st. 27, 35, 38.
Hioba księgi co świadczą? st. 13.
Hospodar (korowaj) st. 221.
Hringhorn łodź pogrzebalna Baldera, st 150.—
Hrycko Osnowjaneńko pisarz powieści Słowiańskich, st. 150.—
Idea expiacii u Rzymian wpatryciuszach, st. 89.
Imię u Słowian co znaczy? st 160.—
Inops w weselach u Rzymian, st. 171.
Irod, zły duch, okuty, st. 9.—
Iwan Bakłan, opowiada o swéj niewoli u ludu Jednookiego, st. 353.
Jan Tenczyński z Mikołajem Zebrzydowskim dognawszy króla Henryka, krwi sobie z ręki dobył: na jaki znak? st. 360.
Jara (wiosna) *jarzyna*, *jarka*, st. 122.
Jawor i *jesion*, drzewo życia, st. 240.
Jedenmach, książę Mochlenów, st. 363
Jeruzalem było środkiem ziemi, wedle Rabinów, st. 34.
Jerzy (ś) obchod tego dnia na Ukrainie. st. 125.—
Jesion, tajemnicze drzewo, st. 112.
Jesion i *jawor*, drzewa symboliczne, st. 116.
Jesse, bożek Słowian, co znaczy? st. 61.
Jucewicz Ludwik, jego dzieło, st. 188.
Kaaba, świątynia Arabów, st. 32.
Kalendy u Rzymian, st. 108.
Kałki, rycerz u Indów, st. 152.
Kamień czarny Kaaby, st. 33.
Kazki czyli *bajki* Ukraińskiego ludu, st. 234.
Kazka, *Skazka*, st. 235.

Kazka o dziadu mającym trzodę koz, st. 243.
Kierunek opaczny wieku przeciw wiekowi, st. 83.
Kierunek wieku XVIII i XIX, st. 84.
Klassy, u nas *Opesów, bohatérów, hospodarzów, rabów, parobów, smerdów*, st. 161.
Kniaź na weselu w Ukrainie, st. 175.
Kniahinia tamże na weselu. st. 181.
Kocieł; jego znaczenie symboliczne, st. 337, przps.
Kolada, Kolęda (24 grudnia.) Podobieństwo ma u Słowian, Indian i Rzymian, st. 99.
Kolady święto jak obchodzą na Ukrainie? st 101.
Kolady zrzódłosłów, st 107.
Kolady święto co znaczy? st. 107.
Kolchida; jaki zrzódłosłów? Z niéj cześć słońca płynęła na Zachód, st. 50.
Korowaj, jego pieczenie, st, 187.
Kora (bogini) znaczenie jéj u Greków, st. 193.
Kosa panny Młodéj, st. 24.
Kosmato witać nowozaręczonych, st. 204.
Kosmy i Damiana (SS) dzień; podobnego coś u innych ludów, st. 133.
Kraszanki u Parsów, st 147.
Kraszewski J. jego dzieło, st. 188.
Kupało (24 czerwca) przeciwstawi się *Koladzie*, st 100.
Kupało, sam wyraz co znaczy? st. 113.
Kupały obrzęd co znaczy? st. 114.
Kupały podobieństwo z obrzędami pogrzebu w Indiach, st 114.
Kur ptakiem słońca i swiatła, st. 156.
Kuiat co znaczył u starożytnych? st. 199.
Kwirici w czasie wojny z Gallami kogo w ziemię zakopali? st. 157.—
Lechów klassa u nas? st. 161.
Leukanor król Bosporu, st. 362.
Limnani, lud u Ephora Kumskiego, st. 152.
Loki, syn *Lok ego* także, *wąż*; *Sesza* wąż; *Lewiathan* ryba, st. 116.
Lucian Samosateński, pisarz Grecki, zwiedza Macedonią i Galacyą, st. 357.—
Lud Ukraiński nie pamięta bogów poganizmu, st. 45.
—„— ma podania, zabobony podobne ludom starożytności; st. 9.
Mahabarata, poema Indyjskie, st. 247.
Maharra, makaron, łokszyny na Ukrainie, st. 66.

Makawieja (Machabeuszów) dzień st. 133.—
Marzanna bogini; jéj śmierć obchodzona w Polsce; podobny obrzęd w Czechach, we Włoszech, w Hiszpanii. Portugalii, u dawnych Rzymian, st. 123.
Mazea, córka Leukanora, króla Bosporu st. 362.
Melpomene księga Herodota, poświęcona wyłącznie opisaniu Skitii, st. 346.
Miedź, jéj znaczenie u pogan, st. 64.
Miod ofiarą za umarłych, st. 140.—
Młot, znaczenie jego w ręku bożków i na licytacyach. st. 63.
Mokosz, Mokosza, jakim był bogiem, jaką boginią? st. 65.
Motresa, żona Leukanora, st. 370.
Naglfari, łodz umarłych (u Skandynawów) st. 150.
Namytka Panny młodéj, st. 223.
Nawski wełyk-deń, st. 146
Nawska S. Trójca, st 146.
Nawski: zrzódło wyrazu, st. 149, 151 —
Na pierwotnéj tradycyi co się opiera? st 89.—
Nieśmiertelników kwiat (śmień u ludu Ukraińskiego.) st. 217.
Nowosiołki, wieś w Kijowskim powiecie, podanie u jéj ludu, st. 156.
Nowy rok u Tybetanów jak jest obchodzony? st. 98.
Nuruz (nowe światło). st. 147.
Obchiszczyny na Ukrainie, st. 164.
Obrzędy przy zakładaniu osady i chaty na Ukrainie, st. 153.
—„— przy zakładaniu chaty, st. 163
—„— Chrzeciańskie na zakładczynach na Ukrainie, st. 164.—
—„— przy swataniach i na weselach, st. 169.
Obżynki, st. 131.
Ogień S. Jański co znaczy? st. 110.
Ogień S. Jański (Kupało) jak się obchodzi na Ukrainie? st. 117.
—„—„— jak się obchodził we Francyi? st. 111.
Ołtarz (altare) od czego się nazywa? st. 32.
Opes Rzymski i u Greków, st. 159, 160.
Osadczy na Ukrainie, co znaczył? st. 157, 159.
Osnowjaneńko, ob. Hrycko.
Pałykopa i S. Eliasz, st 132
Panteizm Indyjskiego braminizmu, st 248.
Paproć, kwiat jéj, st. 113.

Perun(Donar)—*Wotan* (Swiatowid)—*Thor*, od których narodów przeniesione? st. 61.
Phallus czczony był na Ukrainie, st. 55.
Piec i kąt domu: ich znaczenie, st. 166.
Pieśń i bajka (ludu) uwagi nad niemi, st. 237.
Pieśni i bajek (ludu) Polskich gdzie szukać? st. 240.
Pieśni na Ukrainie przy krajaniu korowaju st. 198.
Płótno jaki ma zrzódłosłów? st. 95.
Pobratym, *pobratać się*, st 361.
Podania pierwotne rodu ludzkiego, st. 88.
Podrażki na weselu. st. 211.
Pogrzeby nieodbicie potrzebne, st. 42.
Pole, ogród, brozda symbol *kobiety*, *matki*, st 49.
Połozy, ogromne węże, st. 354.
Posad w obrzędach weselnych, st. 203, 305.
Posiostrzyć się, st. 361.
Potok Michał Iwanowicz, st. st. 285.
—„— hipoteza o nim, st. 109.
Powieści u Greków, st. 238.
Priap, z końską głową, znany na Ukrainie jako stróż ogrodów, st. 55.
Prydanki na weselu w Ukrainie, czyli doświadczone mężatki, st. 225.
Przewody co znaczą? st. 128.
Przewrót w dziejach umiejętności, st. 87.
Przyjaźń u Skitów, st. 359.
Rochmanski: wełyk-den, st. 145
Röchmański: zrzódło wyrazu, st 148, 151, i przps. tamże.
Ramajan, poema Indyjskie, st. 247.
Ręczniki co znaczą u buddystów, lamaistów, Ukraińców i Tatarów? st. 94, 95.
Religia (religio) co znaczy? st. 2.
Röchmanny. stary wyraz Polski; co znaczy? st. 150.
Rok, Nowy rok (przeznaczenie) obchodzony w Rossyi i na Ukrainie, st. 95
Rozsadnik ludności gdzie? st. 381.
Rozyhry, st. 130.
—„— na Ukrainie; coś podobnego u Rzymian, u Niemców, st. 124—5.—
Rusałki (lesne i wodne) u ludu Ukraińskiego st. 77—9.
Skałkowski, jego dzieło, st. 158.
Skazki Wielkoruskie, st. 242.
Skita, syn Herkulesa, protoplasta narodu Skitów, st. 352.

Skitowie kto byli? st. 344.
Slub na Ukrainie zwie się *wieńczaniem*, Pan młody *kniaziem*, Panna młoda *kniahinią*, st. 173.
Słońce, księżyc, zorze, gwiazdy; ogień, woda, ziemia cześć mają u Ukraińców, st. 45.
Słońce czczono w postaci kolosów, kolumn st. 33.
—„—podania o niém Egipcian, Indów, Chaldeów, Chińczyków, Skandynawów, st. 109.
—„— *skacze*, w mniemaniu ludów: co to znaczy? st. 110.
—„— jako bożek zstępuje do piekieł, st. 115.
Słowian religia zatarta, st. 92.
Słowianie: podanie o ich zwyczaju przy założeniu osady, st. 156.
Słowiańskie stare podania gdzie się przechowują? st. 94.
—„— nazwy przypominają nam wiarę wschodnią czyli Grecką, st. 93.
Smigus, *Dyngus*, w Polsce, w Indiach, st. 127.
Soziosz u Persów, st. 152
Starosta, *swat* na weselu w Ukrainie, st. 175.
Striczka, wstążka, st. 218.
Stryboy w Kijowie co znaczył? st 65.
Surtur, toż co *Saturn*, st. 117.
Sużenii, *Sużenaja*, st. 196.
Swatanie, swatowie, st. 174.
Swiątynie co postaciowały zawsze? st. 37.
Szafarzyk Józef, jego dzieło, st. 304.
Szewyrjow professor, jego dzieło, st. 304.
Szyszka, znaczenie jéj w korowaju weselnym, st. 181.
Tajemniczy sens w mytach, st. 88.
Tańce obrzędowe, religijne, st. 67.
—„— u Słowian, st. 68.
Tańczenie *na radnie* (prześcieradle) Pani młodéj, st. 233
Taniec *krzywy i żórawi* (chorowody) na Ukrainie, st. 68.
Templum u Rzymian co było? st. 30.
Toxaris Skita (Tokarzycz) st. 356, 358.
Tygrodat, książę Lackie, st. 363.
Ukraińska *spiewka* na Nowy rok st. 97.
Ukraiński lud: jego bajki; tych podobieństwo z mytami Greków i Indian, st 91.
—„—„— niepamięta bogów poganizmu, st. 45.
—„—„— dochowuje pamią-

tkę *Kolady* i *Kupała*, st. 100.
—„—„— wszystko uosobia, st. 241.
Ułanin (Alanin) różnica Ułanów i Skitów, st. 370.
Urbs; skąd się zrzódło wyrazu wywodzi? st. 158.
Usypy, *kurhany* ob. Góry.
Valmiki, poeta Indyjski, st. st. 247.
Veglama śpiew, st. 117.
Vico, jego dzieło, st. 183.
Weda Indyjska, st. 17.
Wercz, st. 231.
Wesełka: u ludu Ukraińskiego *Tęcza*, st. 1.
Węże i króle wężów w poezii Indijskiéj, st. 247.
Wiara czarna *Wiara* żółta, st. 25.
Wiara w *tajemnicze życie*, st. 71.
Widar, brat Baldera (u Skandynawów) st 150.
Widły na weselu, st. 211.
Wiek XVIII rozbija braterską jedność rodu ludzkiego, st. 85.
Wielki byk, podług Zoroastra, co uczynił? st. 147.
Wieńce S. Jańskie, st. 112.
Wiesnianka na Ukrainie, jéj obchod, st. 121.
Wiesnianki pieśń st. 122.
Wilce na weselu w Ukrainie, st. 190, 196, 201.
Włodzimierz książę, st 285.
Wojcickiego K. Wł. *Klechdy* (bajki ludu) st 236.
Wróblęca noc (Jarząbkowa noc w Litwie) st. 132.
Wsesław, książę, st. 126.
Xerxesa wojska nad brzegami Strimonu kogo zakopały? st. 157.
Zabobony poganizmu, st. 70.
Zakładanie chaty na czyjąś głowę, st. 165
Zamarski Roman, jego dzieło, st. 293.
Zielona sobota, st. 129—30.
Zienkiewicz Romuald, jego dzieło, st. 185.
Znachor, wieszcz, st. 25.
Żmij straszny, st. 253.
Żmijowy wał w gubernii Kijowskiéj, st. 254.

STANISŁAW KOTOWSKI
N

380-S-K.
1 fr 10-
N. 99
1—